

HYBRYDA

Pismo Artystyczno-Literackie Stowarzyszenia Twórczego POLART

Nr 37 /2020



Krystyna Nowakowska, „Anioł Nowego Początku”.

W numerze:

Joanna Krupińska-Trzebiatowska	3
Słowo od redaktora	
• VIII Międzynarodowy Festiwal Związki pomiędzy Kulturą Południa a Północy Schubert-Chopin-Grieg. Wzajemne inspiracje i rezonans w malarstwie i literaturze	4
• Walne Zgromadzenie Sprawozdawczo-Wyborcze ST POLART	5
• Medale Zasłużony Kulturze "Gloria Artis"	7
• Wyróżnienie Kultura Media Biznes IPH w Krakowie	8
• Jubileusz 10-lecia Muzeum Janusza Trzebiatowskiego	9
• Wielka Odznaka Honorowa za Zasługi dla Republiki Austrii	10
• Ewa Okoń-Horodyńska	
• Przemysł 4.0 - a problem techniczno-ekonomicznego bezpieczeństwa w UE	11
• Luise Glück	
• Wiersze	23
• Barbara Korta-Wyrzycka	
• Luise Glück. Literacka Nagroda Nobla	25
• Joanna Krupińska-Trzebiatowska	
• Koniec pandemii	27
• Józef Lipiec	
• W cieniu pandemii	31
• Jacek Romański	
• Zapowiedź książki prof. Lipca	36
• Sabina Prejsnar-Szatyńska	
• Na przełomie. 25 lat seminarium filozoficznego	37
• Pomnik hr Pała Telekiego	38
• Magdalena Marciniak-Pinel	
• "W tym szaleństwie jest metoda". Czyli do czego Freudowi potrzebny był Hamlet	39
• Anna Szklarska	
• Prawo natury w koncepcjach pozaeuropejskich	43
• Wojciech Zalewski	
• Levinasowska krytyka heideggerowskiej absolutyzacji bycia	49
• Bolesław Faron	
• Zapiski w czasie zarazy	55
• Irena Kaczmarczyk	
• Wiersze	60
• Małgorzata Skwarek-Gałęska	
• Wiersze	61
• Jonasz Nowak rozmawia z Markiem Sołtysikiem	
• Barbara Korta-Wyrzycka	
• Wiersze	63
• Joanna Krupińska-Trzebiatowska	
• Wiersze	69
• Irena Kaczmarczyk	
• Kraków -Sposobność przemijająca?	70
• Bolesław Faron	
• Poeta krainy łagodności	71
• Adam Ziemianin	
• Wiersze	73
• Michał Piętniewicz	
• Lot ziemski	77
• Józef Baran	
• Wiersze	79
• Krystyna Habrat	
• Listopadowa chandra i nadzieja	80
• Stanisław Dziedzic	
• Profesor	83
• Wojciech Antoni Sobczyński	
• Kontrasty rzeczywistości	87
• Z Elżbietą Dedek rozmawia Yvette Popławska	
• Z Bernhardem Kerresem rozmawia Izabela Jutrzenka-Trzebiatowska	95
	97
	101

Redaktor Naczelny:

Joanna Krupińska-Trzebiatowska
e-mail: joanna.kt@poczta.fm
tel. 12 429 70 40

Sekretarze Redakcji:

Barbara Korta-Wyrzycka
e-mail: wyrzycka@pk.edu.pl

Izabela Jutrzenka-Trzebiatowska
e-mail: iza_jot@poczta.fm

Kolegium Redakcyjne:

Józef Baran
Bolesław Faron
Ignacy S. Fiut
Irena Kaczmarczyk
Wacław Krupiński
Ferdynand Nawratil
Tadeusz Skoczek
Marek Sołtysik
Anna Szumowska-Chudzińska

Korekta:

Barbara Korta-Wyrzycka
Anna Szumowska-Chudzińska

Zdjęcia:

Beata Wyrzycka,
Izabela Jutrzenka-Trzebiatowska,
Jan Zych

Naukowa Rada Redakcyjna:

dr Edward Chudziński
prof. dr hab. Stefan Dousa
prof. dr hab. Bolesław Faron
prof. dr hab. Ignacy St.Fiut
prof. dr hab. Józef Lipiec
prof. dr hab. Ewa Okoń-Horodyńska
prof. dr hab. Jerzy Nowakowski
prof. dr hab. Elżbieta Stefańska-Kłyś
prof. dr hab. Zdzisława Tołłoczko
prof. dr hab. Andrzej Ziębliński

Wydawca:

Janusz Trzebiatowski
Stowarzyszenie Twórcze POLART

Redakcja:

30-250 Kraków, ul. Gajówka 25
tel. 12 4297040
ISSN 1731-9668
ISBN: 83-8664855-11-6

Numer konta:

Stowarzyszenie Twórcze POLART
30-250 Kraków, ul. Gajówka 25 A
40 1240 4533 1111 0010 3142 4771
<http://www.polart.org.pl/>
<http://polart-stowarzyszenie.pl/>

Skład i łamanie tekstu:

Joanna Krupińska-Trzebiatowska

Projekt okładki:

Janusz Trzebiatowski
na 2 i 3 stronie reprodukcje obrazów z cyklu
Katedra

Druk:

Bikstudio Krzysztof Marek Szwaczka
Brzeście 30, 28-330 Wodzisław



Jerzy Nowakowski, *Medal XXX-lecia POLARTU*

SŁOWO OD REDAKTORA



Poprzedni numer HYBRYDY 36/2020 oddany do druku wczesną wiosną 2020 roku ujrzał światło dzienne dopiero 18 września podczas Walnego Zgromadzenia Sprawozdawczo-Wyborczego Stowarzyszenia Twórczego POLART, zwołanego w Willi Decjusza głównie w związku z koniecznością dopełnienia formalności statutowych, a w szczególności zatwierdzenia przez Walne Zgromadzenie sprawozdań – finansowego i merytorycznego – ustępującego Zarządu, któremu już wiosną skończyła się kadencja. Pojawił się jednak problem, jak w warunkach szalejącej pandemii przeprowadzić w pełni demokratyczne wybory nie narażając się przy tym na zarażenie koronawirusem SARS-CoV-2. Obawy były w pełni uzasadnione, bowiem znakomita większość członków ponad stuosobowego Stowarzyszenia Twórczego POLART na przestrzeni minionych trzydziestu lat jego istnienia przekroczyła Rubikon wieku, a co więcej w zgodzie z instynktem samozachowawczym i wolą przetrwania, sama sobie narzuciła izolację. Świadomość zagrożenia koronawirusem SARS-CoV-2 mocno zatem ograniczyła liczebność zgromadzenia, jak również przyjemność bycia razem, wymianę myśli i toczącą się zazwyczaj do późnych godzin nocnych salonową konwersację.

Skład nowo wybranego przez Walne Zgromadzenie Zarządu nie zmienił się zasadniczo. Nie wyraził zgody na kandydowanie jedynie prof. Bolesław Faron (wiceprezes w latach 2005 - 2015) i w Jego miejsce wszedł do Zarządu mecenas Janusz Panek przejmując funkcję sekretarza, której z kolei zrzekł się wieloletni sekretarz Ferdynand Nawratil. Znacząco natomiast zmienił się skład Komisji Rewizyjnej, do której obok jej dotychczasowej przewodniczącej prof. Ewy Okoń-Horodyńskiej została wybrana prof. Bogusława Hubisz-Sielska oraz Bronisław Krzysztof.

Ostatecznie wszyscy obecni na Walnym Zgromadzeniu członkowie wyszli z Willi Decjusza bez szwanku, a co więcej niektórzy – prof. Bogusława Hubisz-Sielska, prof. Renata Żelobowska-Orzechowska, Adrian Poloczek – z przyznanymi przez Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego Medalami "Zasłużony Kulturze Gloria Artis." Srebrny Medal otrzymał również Marek Sołtysik, ale właśnie z racji pandemii nie stawił się na uroczystości jego wręczenia. Barbara Korta-Wyrzycka została natomiast uhonorowana Odznaką "Zasłużony dla Kultury Polskiej". W imieniu odznaczonych wystąpiła prof. Bogusława Hubisz-Sielska.

Uroczystość uświetniła recitalem fortepianowym prof. Renata Żelobowska-Orzechowska, otwierając tym samym ósmą edycję Międzynarodowego Festiwalu "Związki pomiędzy kulturą Południa a Północy Schubert-Chopin-Grieg. Wzajemne inspiracje i rezonans w malarstwie i literaturze".

Zabrakło jedynie lampki szampana dla uczczenia trzydziestej rocznicy istnienia Stowarzyszenia Twórczego POLART, bo tę odłożono na lepsze czasy z nadzieją, że niebawem nadejdą.

Niestety wszystkie wcześniej zaplanowane wydarzenia, a w tym XXII Salon Sztuki POLART 2020 który miał być prezentowany w Muzeum Żup Krakowskich w Wieliczce, jak również wszystkie koncerty tradycyjnie odbywające się w Zamku Królewskim w Niepołomicach, z racji pandemii zostały wiosną 2020 odwołane.

A co do bieżącego numeru HYBRYDY 37/ 2020, wypada podkreślić, że choć jego los wisiał na włosku z racji ogarniającego wszystkich, a w tym redakcję, pandemicznego marazmu, ostatecznie jednak Pismo postawiło sobie za cel próbę zobrazowania pandemicznej rzeczywistości, zarówno w skali Polski, jak i całego świata. Obok więc artykułów naukowych z różnych dziedzin i recenzji, tudzież wywiadów, zamieszczone zostały również eseje i wiersze powstałe pod wpływem koronawirusa SARS-CoV-2.

Oddając numer do druku tuż przed Sylwestrem, życzę Państwu Szczęśliwego Nowego 2021 Roku; oby przyniósł koniec pandemii, pozwolił na powrót do normalności i realizację zawieszonych planów artystycznych.

Joanna Krupińska-Trzebiatowska

VIII MIĘDZYNARODOWY FESTIWAL
ZWIĄZKI POMIĘDZY KULTURĄ POŁUDNIA A PÓŁNOCY
SCHUBERT-CHOPIN-GRIEG

WZAJEMNE INSPIRACJE I REZONANS W MALARSTWIE I LITERATURZE

POLART 2020

18.09. Renata Żelobowska
Willa Decjusza

online
z Krakowa

Izabela Jutrzenka-Trzebiatowska

z Paryża
Michał Zieliński



WALNE ZGROMADZENIE SPRAWOZDAWCZO-WYBORCZE STOWARZYSZENIA TWÓRCZEGO POLART

18 września 2020 r. Willa Decjusza



Od lewej: prezes Joanna Krupińska-Trzebiatowska, prof. Renata Żelobowska-Orzechowska, prof. Bogusława Hubisz-Sielska

NOWO WYBRANY ZARZĄD ST POLART

Renata Bonczar

prof. dr hab. Stefan Douša

Franciszek Gałuszka

Joanna Krupińska-Trzebiatowska

prof. dr hab. Józef Lipiec

Józef Mędrała

Ferdynand Nawratil

prof. dr hab. Jerzy Nowakowski

Janusz Panek

Marta Patena

Jan Poprawa

prof. dr hab. Andrzej Ziębliński

KOMISJA REWIZYJNA

prof.dr hab. Ewa Okoń-Horodyńska

prof.dr hab. Bogusława Hubisz-Sielska

Bronisław Krzysztof.



prof. Renata Żelobowska-Orzechowska

MEDALE ZASŁUŻONY KULTURZE "GLORIA ARTIS"



Od lewej: prof. Renata Żelobowska-Orzechowska, Adrian Poloczek, prof. Bogusława Hubisz-Sielska, red. Barbara Korta-Wyrzycka



JOANNA I JANUSZ TRZEBIATOWSCY LAUREATAMI WYRÓŻNIENIA KULTURA MEDIA BIZNES 2019 IZBY PRZEMYSŁOWO-HANDLOWEJ W KRAKOWIE

Corocznie przyznawana nagroda dla osoby ze świata kultury za pełne pasji działania, które przez swoją nieszablonowość i atrakcyjność przyczyniają się do promocji Krakowa i budowania wspaniałej krakowskiej atmosfery, tym razem trafiła do Joanny i Janusza Trzebiatowskich „za łączenie ludzi różnych zawodów na rzecz kultury i sztuki poprzez Stowarzyszenie POLART od 30 lat”. Autorem płaskorzeźby jest krakowski artysta rzeźbiarz Kazimierz Adamski.

Andrzej Zdebski

JUBILEUSZ

10 LAT MUZEUM JANUSZA TRZEBIATOWSKIEGO W CHOJNICACH



Janusz Trzebiatowski i prof. Wiesław Służny

26 września 2020r. w Szkole Muzycznej w Chojnicach odbyła się uroczystość obchodów dziesięciolecia powstania Muzeum Janusza Trzebiatowskiego z udziałem artysty, który zaprezentował kilka najnowszych prac z cyklu "Katedra". Burmistrz Arseniusz Finster nie ukrywał dumy z powodu istnienia placówki, o której powstaniu zdecydował przed dziesięciu laty, jak mówił, bez zbędnych wahań. Janusz Trzebiatowski dziękował mu za ten gest i podkreślał, że sztuka jest wyrazem naszego człowieczeństwa i warto być jej mecenasem.

(Red.)



Janusz Trzebiatowski, *Katedra*, olej na płótnie



WIELKA ODZNAKA HONOROWA ZA ZASŁUGI DLA REPUBLIKI AUSTRII WRĘCZONA ANDRZEJOWI TOMBIŃSKIEMU PRZEZ AMBASADORA REPUBLIKI AUSTRII JE DRA WERNERA ALMHOFERA (na zdjęciu).

Z byłym Honorowym Konsulem Generalnym Austrii w Krakowie Andrzejem Tombińskim, biznesmenem i wielkim miłośnikiem sztuki, spotykaliśmy się na przestrzeni minionych lat, a z całą pewnością od 2013 roku, wielokrotnie w Krakowie z racji organizowanych przez niego cyklicznych „Dni Austrii”, w ramach których przez szereg lat odbywały się koncerty, wystawy, wykłady, spektakle teatralne i prezentacje książek, pozwalające lepiej poznać kulturę, historię oraz dziedzictwo Austrii, a także w Wiedniu, głównie w piwnicy TAKT Polsko-Austriackiego Stowarzyszenia Kulturalnego prowadzonej przez Marię Buczak, gdzie prezentowane były wystawy malarstwa i rzeźby członków POLART-u, a także wiersze krakowskich poetów. W 2018 roku Andrzej Tombiński, wtedy jeszcze Honorowy Konsul Generalny Austrii w Krakowie, zaszczylił swoją obecnością Walne Zgromadzenie Stowarzyszenia Twórczego POLART, odbywające się wówczas w Muzeum Żup Krakowskich w Wieliczce i został naszym członkiem. Z tym większą więc radością przyjąłem zaproszenie na niezwykle uroczystość wręczenia mu Wielkiej Odznaki Honorowej za Zasługi dla Republiki Austrii, odbywającą się 24 września 2020 roku w ogrodach pałacyku przy ul. Krupniczej 42, w którym z początkiem bieżącego roku, po kilkuletniej przerwie wznowił działalność Konsulat Generalny Republiki Austrii pod kierownictwem Konsula Generalnego Philippa Charwatha. (Red.)

EWA OKOŃ-HORODYŃSKA

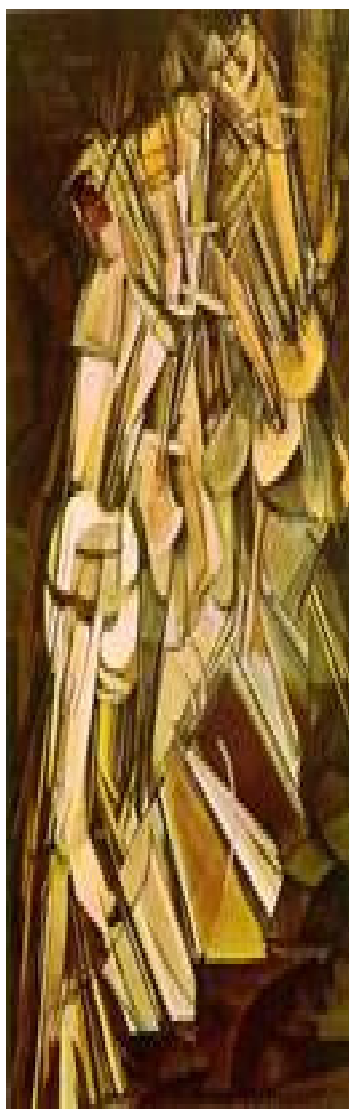


PRZEMYSŁ 4.0 - A PROBLEM TECHNICZNO-EKONOMICZNEGO BEZPIECZEŃSTWA W UE?

Wstęp

W dającej się przewidzieć perspektywie rozwijającego się a niedodefiniowanego wciąż wzorca poprzemysłowego gospodarki i społeczeństwa, większość technologii, które zdominują jej funkcjonowanie za 30 lat, nie została jeszcze wynaleziona, a do końca XXI wieku 70% dzisiejszych zawodów zostanie zastąpionych przez automatyzację/robotyzację (K. Kelly, 2018). Narastająca złożoność i niepewność otaczającego nas świata, powodują, iż problematyka bezpieczeństwa stała się niezwykle popularna zarówno w ujęciu naukowym, jak i powszechnym wykształcaniu się specyficznej grupy potrzeb, do tego stopnia, iż koncentracja uwagi na tej problematyce wyzwoliła wręcz fundamentalne zadania dla rozwijającej się od 2011 r. dyscypliny naukowej - nauki o bezpieczeństwie, i jej subdyscyplin, takich m.in. jak bezpieczeństwo ekonomiczne, polityczne, militarne, społeczne, czy technologiczne. Równoczesne zachowanie wielowymiarowo rozumianego bezpieczeństwa w Europie, jako skupisku państw o zróżnicowanych warunkach rozwojowych, grupach interesów ekonomicznych, politycznych, kulturowych, zagrożeniach wewnętrznych nie wydaje się sprawą dostatecznie rozebraną. W związku z postępującym procesem globalizacji i, w konsekwencji, współzależności państw, możliwości działań negatywnych uległy zdecydowanemu rozwojowi. Na szczęście, nie zawsze państwa oddziałują na siebie negatywnie tam, gdzie ich interesy nie mają charakteru rozbieżnego, starają się współpracować, co właśnie cechuje Unię Europejską dominującą w strukturze Europy.

Jedną z kluczowych płaszczyzn współpracy stanowiącej o zachowaniu bezpieczeństwa w Europie warto upatrywać w wypracowywaniu w Europie modelu zmian technicznych w ramach koncepcji „Przemysł 4.0”, jako materializacji 4 rewolucji przemysłowej, „...która w swej skali, kompleksowości i zakresie stanowi o wielkiej transformacji i czymś, czego ludzkość dotychczas nie doświadczyła” (Klaus Schwab, World Economic Forum 06.03.2017). Hasło „Przemysł 4.0” pojawiło się po raz pierwszy w 2011 roku, jako nazwa inicjatywy łączącej przedstawicieli środowisk akademickich, polityki i biznesu pod patronatem niemieckiego rządu federalnego, (cechujących się poważnymi lukami technologicznymi). Przemysł 4.0 jest zbiorczym pojęciem oznaczającym połączenie świata fizycznego z wirtualnym, integrację inteligentnych maszyn, systemów oraz wprowadzanie zmian w procesach produkcyjnych mających w celu zwiększenia wydajności wytwarzania oraz wprowadzenie możliwości elastycznych zmian asortymentu. Dotyczy nie tylko technologii, ale też nowych sposobów współpracy i roli ludzi w przemyśle. Problematyce tej poświęcono wiele miejsca w programie Horyzont 2020, jak wiadomo, obecnie największym w Unii Europejskiej



programie o budżecie 80 mld euro dedykowanym wsparciu najlepszych, najbardziej doskonałych badań i innowacji realizowanych głównie we współpracy ponadnarodowej. Gospodarka niemiecka, obok skoncentrowania uwagi na tym nowym wyznaczniku wzrostu gospodarczego, jest też inicjatorem szerokiej współpracy naukowej, technologicznej i społecznej w tym zakresie krajów europejskich, i co warto podkreślić, szczególną wagę przywiązuje do zaangażowania krajów ECW w rozwój tej koncepcji. Czy proponowane podejście może stać się przesłanką kształtowania w Europie bezpieczeństwa technologicznego? Takie właśnie pytanie stało się wyznacznikiem dyskusji podjętej w artykule, przyjmując tezę, iż *wdrożenie koncepcji przemysłu 4.0 – promującej ścisłą, opartą na zaufaniu współpracę równoważnych, bądź szybko adaptujących się do zmiennych warunków w otoczeniu sieci potencjałów technologicznych w UE – może być źródłem bezpieczeństwa technologicznego, umożliwiającą osiągnięcie wielu celów zależnych, jak bezpieczeństwo ekonomiczne, obronność czy łagodzenie konfliktów.*

Bezpieczeństwo technologiczne w kontekście...

Zważywszy na zagrożenia i wyzwania, przed jakimi stoi świat w dobie kryzysu migracyjnego, nasilającego się terroryzmu, infekowania systemów informatycznych przechowywujących niewrażliwe dane, radykalizacji społeczeństw, rozwarstwienia i nierówności społecznych, ubóstwa, starzenia się społeczeństwa, destabilizacji politycznej, czy też zmian klimatycznych problematyka bezpieczeństwa nie jest homogeniczna. Bezpieczeństwo jest więc terminem interdyscyplinarnym, co wywołuje trudności w jego dookreśleniu, rozszerzając – w zależności od specjalności naukowej - skalę przedmiotu badań. Upowszechnienie problematyki bezpieczeństwa w odrębnej dyscyplinie naukowej rozwija edukacyjne i badawcze powiązanie bezpieczeństwa z wykształcaniem się grupy potrzeb podstawowych, takich, jak m.in., poczucie pewności istnienia, minimalizowanie poziomu ryzyka utraty czegoś cennego - życia, zdrowia, pracy, dobrobytu, których brak zaspokojenia wywołuje agresję i załamywanie się zarówno już osiągniętych, jak i przyszłych warunków funkcjonowania człowieka w gospodarce i społeczeństwie. Tak więc, dla pewnego uporządkowania, warto przyjąć dualne podejście w rozumieniu bezpieczeństwa (Nye, 1999), jako zjawiska negatywnego i pozytywnego. W ujęciu negatywnym - bezpieczeństwo traktowane jest jako brak zagrożeń, a więc uwagę należy skoncentrować na analizowaniu działania podmiotu, którego celem jest ochrona przed zagrożeniami dla zachowania istotnych wartości wewnętrznych. Drugie ujęcie – pozytywne – proponuje szersze jego rozumienie, jako kształtowanie warunków i reguł pewności przetrwania, posiadania i swobód rozwojowych podmiotu. Pierwsze podejście wskazuje, iż bezpieczne to wszystko, co nie jest zagrożone, natomiast w drugim podejściu najważniejsza jest w badaniu, kreatywność z jaką podmiot staje się aktywny.

Narastająca złożoność, zmienność i niepewność otaczającego nas świata zmusza do koncentracji uwagi nie tylko na nauce o bezpieczeństwie jako takim, ale też jej subdyscyplinie, wszechobecnej we współczesnym procesie gospodarowania, choć niezbyt wciąż jednoznacznie wyodrębnionej, czyli bezpieczeństwie technologicznym. Studiując rozliczne definicje bezpieczeństwa (m.in.: Kaczmarek, 1998; Zięba 1999; Stańczyk, 1996; Fehler, 2002, Osiński, 2014, Koziej, 2011) da się zauważyć niezwykłą i stale rosnącą pojemność pojęcia bezpieczeństwa technologicznego. Z jednej bowiem strony jest ono filarem dla bezpieczeństwa ekonomicznego, intelektualnego i socjalnego, z drugiej zaś jest akumulatorem i kreatorem informacji, stoi więc niejako „na straży” rozwoju społeczeństwa informacyjnego i gospodarki cybernetycznej (lub „nowej” gospodarki lub właśnie Przemysłu 4.0). Najsilniej jednak widoczne są sprzężenia zwrotne między bezpieczeństwem technologicznym a ekonomicznym i intelektualnym, (Rys. 1), co w opracowaniu się podkreśla, pomija się zaś inne bogate klasyfikacje bezpieczeństwa, nie są one bowiem przedmiotem rozważań, natomiast wymagają zasygnalizowania ich obecności w otoczeniu). Definiowanie bezpieczeństwa ekonomicznego cechuje koncentrowanie się na zróżnicowanych wymiarach o nim decydujących. A więc, odwoływania się do zagrożeń (Haliżak, 1997; Green 1996; Lubbe, 1997; Michałowski, 1990), wskazywania na konieczność łączenia zagrożeń i nowych możliwości ich łagodzenia, (Sperling i Kirchner, 1998; Souza, 2000), zapewnienia zdolności do niezakłóconego funkcjonowania gospodarki, tworzenia bogactwa, umiejętności przeciwstawienia się zakłócającym ten proces (Dent, 2007; Książkowski, 2011; Thakur, 2006) czy też jednostronnego odnoszenia wszystkich wymiarów bezpieczeństwa do poszczególnych państw (Neu i Wolf, 1994). Nicią przewodnią tych definicji jest wymaganie zapewnienia niezakłóconego funkcjonowania gospodarki oraz utrzymania komparatywnej równowagi z gospodarkami innych państw.



Rys.1. Bezpieczeństwo technologiczne w kontekście...

Źródło: Opracowanie własne

(Nie)bezpieczeństwem ekonomicznym jest więc niemożność rozwijania się gospodarek, generowania przez nie zysków, oszczędności i inwestycji i ostatecznie niemożność przetrwania państwa. Pojęcie bezpieczeństwa ekonomicznego odnosi się do państw, a jego składowymi są wartości uznawane za ważne dla państwa, choć niekoniecznie pozostające pod bezpośrednią jego kontrolą. W sferze bezpieczeństwa ekonomicznego mieści się m.in. umiejętność wykorzystania efektów procesu globalizacji do dalszego rozwoju krajów i neutralizacji zagrożeń wynikających z funkcjonowania gospodarki światowej. Nadmierna waga zewnętrznych zagrożeń demobilizuje bowiem i zwiększa niepewność rujnącą obrót gospodarczy. Dlatego analiza problemu nie znosi homogeniczności a wymaga wielopłaszczyznowego spojrzenia na bezpieczeństwo ekonomiczne gospodarki w różnej skali, łącząc aspekty teoretyczne z podejściem praktycznym, zagadnienia dotyczące wewnętrznych i zewnętrznych uwarunkowań bezpieczeństwa, w tym: na przykład wpływu procesów globalizacji oraz koncepcji zrównoważonego rozwoju, koncepcji „pułapki średniego dochodu”, „pułapki średniego produktu”, finansowego wymiaru bezpieczeństwa, klimatu dla przedsiębiorczości, korupcji i kosztów zwalczania przestępczości, stabilnych stóp procentowych i kursów walutowych, pewności zatrudnienia i przechowywania oszczędności, barier dyfuzji innowacji, luk technologicznych, skuteczności programów rządowych w realizacji celów społecznych i politycznych, nowego podejścia do konkurencji i wiele innych, bo wszystko to warunkuje przetrwanie i rozwój gospodarki. Uwarunkowania technologiczne, trudny do opanowania w wielu przypadkach postęp technologiczny, towarzyszące globalizacji w sposób istotny określają trend zmian w funkcjonowaniu gospodarki obserwowanych w większości państw OECD (OECD, 2017). To właśnie zmiany technologiczne towarzyszące globalizacji prowadzą do rosnącej fragmentaryzacji procesów produkcyjnych, (pośrednie etapy są wykonywane przez różnych dostawców wewnętrznych i zewnętrznych, których wytwórczość jest łączona za pośrednictwem globalnych łańcuchów wartości), wpływają na kształt modeli biznesowych, rozkwit tzw. gospodarki „gig” - „na żądanie”, „współdzielenia”, „peer-to-peer”, platform gospodarczych (np. Airbnb, Uber, TaskRabbit), na strukturę zawodową i przemysłową, ilość i typ wykonywanych zadań, itp.

Bezpieczeństwo intelektualne przejawia się w potencjale intelektualnym, w znacznej mierze wyliczalnym, stanowi o potęgę danego kraju (Moczulski, 1999; Sułek, 2017, Nye, 2004, s.8) i w tym znaczeniu ma ono wymiar pozytywny, determinuje wzrost gospodarczy.. Reprezentuje ono bowiem w tym przypadku pakiety danych, informacji, wyspecjalizowanej i ogólnej wiedzy, jawnej i ukrytej, konstrukcji myślowych, świadomości, mądrości, kompetencji i doświadczenia

ludzi. Potęga intelektualna jest potencjalnym źródłem kreatywnej aktywności społeczeństwa i innowacyjności gospodarki, jest także najbardziej pożądanym aktywem, szczególnie w części dotyczącej informacji, co zrodziło kolejną specjalizację badawczą, jaką jest bezpieczeństwo informacyjne (Liderman K., (2012). Wzrost roli informacji, jako czynnika produkcji we współczesnym procesie gospodarowania, powoduje poważne zwiększanie się zagrożeń, o nieznanym dotychczas kształcie i strukturze (Nowak, Scheffs, 2010) a wynikających z postępu techniczno-technologicznego. Technologia to bowiem specyficzny „przepis” (uporządkowany zestaw informacji, o tym „jak” coś zrobić) o sposobach przetwarzania dóbr materialnych i niematerialnych w dobra użyteczne, a w szczególności stanowi zakumulowaną wiązkę wiedzy naukowo-technicznej na temat praktycznego wykorzystania osiągnięć określonej dziedziny nauki w przemyśle, transporcie, medycynie, itp.; jej transpozycja i agregacja w ujęciu makroekonomicznym polega na sumowaniu, w obrębie sektorów, gałęzi lub obszarów technologicznego rozwoju, jednostkowych zapisów szybkości narastania nowej wiedzy naukowo-technicznej. W ujęciu makroekonomicznym, wykazywanym często poprzez modele wzrostu gospodarczego (Romer, 1990; Lucas, 1988; Barro, 1989a, 1989b; Mankiw, Romer i Weil, 1992) zjawisko to przejawia się we wzroście łącznej produktywności czynników produkcji zaś ów „przepis” staje się kluczowym czynnikiem wyznaczającym dominację w zakresie wiedzy, władzę, ale i decydującym o bezpieczeństwie obywateli, organizacji, całych państw (Liderman, 2012, s.11-12). Można też uznać je za narzędzie geoeconomii, (Luttwak, 2000), bo, ..”wiedzieć to już władza” (Nye, Owen, 1996, s.36), pod warunkiem jednak, iż potencjałowi temu nada się sens - tworzenia siły ekonomicznej i ładu instytucjonalnego, co prowadzi w istocie do potęgi danego kraju.

Gwałtowność zmian technologicznych: na dobre i na złe

Okres gwałtownych zmian technologicznych oraz wzrostu gospodarczego odnotowywany przez ostatnie dwa stulecia - bez precedensu z perspektywy historii gospodarczej świata – w sposób szczególny wykazuje dualizm postępu technologicznego, (Okoń-Horodyńska, 1998, s.42) a więc efekty kreatywnej aktywności podmiotu z jednej, zaś zagrożenia technologiczne – z drugiej strony. To właśnie rozwój elektroniki, homogenicznych sieci teleinformatycznych (Internet), powszechność urządzeń dostępnych, powstanie sieci społecznościowych, wykorzystywanie sieci publicznych do przesyłania informacji dla systemów przemysłowych, wywołuje zagrożenia związane z gromadzeniem, przetwarzaniem, przekazywaniem i racjonalnym wykorzystywaniem informacji. Natomiast rozważania o bezpieczeństwie technologicznym najczęściej ogranicza się do ICT (bezpieczeństwo informacyjne) i transformacji cybernetycznej, w szczególnych przypadkach do bezpieczeństwa procesowego, czyli zbioru działań dotyczących całego „życia” obiektu technologicznego (np. instalacji produkcyjnych, zbiornika magazynowego itp.)

prowadzonych w fazie jego projektowania, konstruowania, eksploatacji, bieżącego utrzymania, remontowania, modernizacji, zamykania i wycofywania z ruchu czy sieci technologicznych należących do tzw. infrastruktury krytycznej, (sieć energetyczna, wodociągowa czy drogowa). Ich właściwe funkcjonowanie jest warunkiem sprawnej działalności podmiotów gospodarczych, organizacji publicznych oraz bezpieczeństwa obywateli w paradoksalnej sytuacji, gdy jeden z najważniejszych efektów ludzkiej kreatywności – komputer i powszechny dostęp do technik informatycznych stają się narzędziem, służącym szpiegostwu, sabotażowi, wandalizmowi zagrażającemu sprawnemu funkcjonowaniu gospodarki w dążeniu do zapewnienia przewagi konkurencyjnej podmiotów gospodarczych, ich płynności finansowej, rentowności, pozostawania w zgodzie z literą prawa (Nowak, Scheffs, 2010, s.22). W takiej sytuacji, zamiast oczekiwanych korzyści z postępującego procesu globalizacji i, w konsekwencji, współzależności państw, zdecydowanemu rozwojowi ulegają możliwości działań negatywnych o charakterze ekonomicznym ale determinowanych postępowaniem technologicznym. W przeszłości wojna gospodarcza przyjmowała formę embarga na dostawy towarów, psucia monety, dziś - dzięki bezprecedensowej i stale rosnącej mocy komputerów, wzrostowi ilości danych tzw. Big Data, rozwojowi sztucznej inteligencji, Internetu rzeczy i platform internetowych, cloud-computingu, blockchain oraz innych zjawisk związanych z technologiami, tzw.. NBIC (nano-, bio-, info-, cogno-) - radykalnie zmieniają się perspektywy znaczenia kategorii ekonomicznych, przejawiania się prawidłowości i procesów gospodarczych, realizacji interesów podmiotów i państw a także tego, jaka praca jest potrzebna, gdzie, w jaki sposób i przez kogo jest wykonywana. Właściwie, przestrzenie tych zmian, ich determinanty, zakres i tempo wzrostu dotyczą niemal wszystkich dziedzin, aspektów i przejawów życia społecznego, dlatego klasyczna koncepcja podziału państw na bloki, nawet w ramach ugrupowań integracyjnych czy sfery wpływów, powoli traci znaczenie na rzecz świata grup interesów ekonomicznych państw, które poprzez współpracę dążą do wypracowywania mechanizmów uniemożliwiających poszczególnym państwom wprowadzanie regulacji dyskryminujących właściwy przebieg wewnętrznych procesów gospodarczych, ograniczania korzyści ze specjalizacji czy efektywnego lokowania zasobów w gospodarce. Można więc domniemywać, iż w najbliższych latach to właśnie na płaszczyźnie wyścigu oferty współpracy będzie się toczyła rywalizacja między państwami, która może przybierać na sile, wywołując napięcia w skali międzynarodowej.. Badacze problematyki bezpieczeństwa zauważają, iż szczególnie trudna sytuacja jest obecnie wewnątrz UE, która przeżywa wręcz mega-kryzys, na skutek krzyżowania się kryzysu finansowego i migracyjnego, kryzysu liberalnej demokracji i

zagrożenia terroryzmem wewnątrz europejskim, procesami nacjonalistycznego populizmu i rosyjską dywersją informacyjną, co osłabia Europę, w tym niestety także, jako podmiot bezpieczeństwa (Koziej, 2017). Zachowanie bezpieczeństwa ekonomicznego, z jego technologicznym uwarunkowaniem powinno więc stać się strategicznym celem UE. Czy tak jest w istocie i czy prowadzone w UE prace doprowadzą do zdecydowanego upodmiotowienia UE w dziedzinie bezpieczeństwa? W dokumencie Komisji Europejskiej z 2017 pt. Reflection Paper on the Future of European Defence (KE, 2017a) proponuje się trzy scenariusze zbudowania w ciągu dekady podstaw do utworzenia Europejskiej Unii Bezpieczeństwa. W zależności od woli politycznej państw członkowskich mogą to być: (Koziej, 2017, s.5)

- a) kooperatywne bezpieczeństwo i obrona – wg zasady ad hoc;
- b) wzajemne bezpieczeństwo i obrona – zwłaszcza w odniesieniu do zagrożeń niemilitarnych (terroryzm, cyberzagrożenia...);
- c) wspólnotowa obrona i bezpieczeństwo – zwłaszcza w najbardziej wymagających technologicznie dziedzinach, komplementarne uzupełnianie się z NATO w realizacji zadań obronnych.

Zarysowane scenariusze stanowią w istocie ścieżki zmierzania wszystkich państw członkowskich do budowy Europejskiej Unii Bezpieczeństwa i Obrony, jednego, pożądanego programu i korzystnego scenariusza. Ale przecież należy brać pod uwagę także możliwość innego, niekorzystnego scenariusza, gdy zgody wszystkich na sposób działania nie będzie i nastąpi podział UE na różne kręgi integracyjne, wynikające ze sprzecznych interesów (Europa różnych prędkości) w dziedzinie bezpieczeństwa, prowadzące ostatecznie do jego załamania. (Koziej, 2017,s.8). Taki scenariusz należy chyba odrzucić licząc na odpowiedzialność i świadomość dobrze pojętego interesu krajów członkowskich unii, w której upowszechniło się współzawodnictwo geoeconomiczne (bliższe koncepcji Smart Power, Nye, 2004), które, jak wiadomo, nie oparte jest na konkurencyjnym osłabieniu gospodarki przeciwnika, ale wzmocnieniem własnej, poszukując rozlicznych kombinacji instrumentalnych, aby osiągać sukces w konkurencji, ułożyć swą gospodarkę w dobrej pozycji na rynku globalnym (raczej wg koncepcji „błękitnego oceanu”). W UE takim czynnikiem multiplikacji sukcesu jest współpraca, zamiast działania w pojedynkę, co ma niepodważalne znaczenie geoeconomiczne. Pojedyncze państwa unii z trudnością mierzyć się mogą z mocarstwami, jednak UE jako całość cechuje wysoki wskaźnik zamożności, chłonne rynki pracy oraz zdolności produkcyjne wielkiego mocarstwa (KE, 2017b). UE nie tworzy siły militarnej, jako, że środki wydane na cele niemilitarne zostaną lepiej wykorzystane, co leży w jej interesie; przyczyniając się poprzez wyważone regulacje do stabilności ekonomicznej prowadzi do wzrostu bezpieczeństwa w szerszej skali. UE jest swoistą innowacją społeczną, w której zrodziły się specyficzne instytucje (reguły gry), język, formy i kierunki integracji, przebieg procesu integracji, systemy uprawnień, kompetencji, itp. UE założyła, że swą siłą chce czerpać ze zjednoczenia różnorodności, co może przynosić efekty

synergiczne; podzielona unia stałaby się drugorzędnym podmiotem w procesie globalizacji, dziś jest globalnym rywalem (Atlantic Council, 2013), dlatego scenariusz załamania integracji raczej nie wchodzi w grę.

Argumentów, co do kwestii bezpieczeństwa w UE, szczególnie wątku technologicznego, można także poszukiwać w tzw. Białej księdze w sprawie przyszłości Europy: ścieżki do jedności dla UE 27 (KE, 2017b). Zawiera ona pięć scenariuszy określających, w jakim kierunku unia może ewoluować do 2025 r. zależnie od podjętych teraz decyzji. Biała księga pokazuje, jak unia może się zmienić w ciągu następnej dekady, biorąc pod uwagę kwestie takie, jak wpływ nowych technologii na społeczeństwo i zatrudnienie, obawy dotyczące globalizacji, wyzwania związane z bezpieczeństwem oraz klimat narastającego populizmu. I tak:

- Scenariusz 1: Kontynuacja – UE-27 z uzgodnionym programem i upowszechnianiem transformacji cyfrowej oraz poszukiwaniem adekwatnych do zagrożeń koncepcji bezpieczeństwa trudnym do zrealizowania przy opieszałości biurokracji unijnej oraz brakiem determinacji do współdziałania w zakresie bezpieczeństwa. (KE, 2017b, s.16)
- Scenariusz 2: Nic poza jednolitym rynkiem – UE nie będzie w stanie uzgodnić wspólnego stanowiska w kwestiach istotnych dla partnerstwa, stopień niebezpieczeństwa będzie wzrastał (KE, 2017b, s.18)
- Scenariusz 3: Ci, którzy chcą więcej, robią więcej – UE-27 umożliwi zainteresowanym państwom zacieśnianie współpracy w określonych obszarach, m.in. takich, jak obronność, bezpieczeństwo, wykorzystując do tego istniejące możliwości prawne. Powstanie „koalicja chętnych”, oparta o solidną wspólną podstawę badawczą i przemysłową, wspólne udzielanie zamówień, (sharing economy) bardziej zintegrowane zdolności i zwiększoną gotowość do wspólnych misji za granicą, osiągając pewne postępy w kwestiach bezpieczeństwa, (KE, 2017b, s.20)
- Scenariusz 4: Robić mniej, ale efektywniej – koncentracja UE-27 na wybranych dziedzinach (priorytetyzacja), ograniczenie zaś działania tam, gdzie wartość dodana jest mało widoczna. Zintensyfikowanie działania w takich dziedzinach jak, m.in. innowacje, bezpieczeństwo, migracja, zarządzanie granicami i obronność. Osiąganie doskonałości w dziedzinie badań i rozwoju, inwestowanie w nowe ogólnounijne projekty mające na celu wspieranie dekarbonizacji i transformacji cyfrowej; nowe zasady i narzędzia do egzekwowania przepisów, pogłębiania współpracy (jednolity rynek) w kluczowych obszarach, ..(KE, 2017b, s.22)
- Scenariusz 5: Robić wspólnie znacznie więcej – świadomość braku wspólnotowego i narodowego dobrego przygotowania do stawienia czoła wyzwaniom globalnym i lokalnym, wizja współdzielenia przez państwa członkowskie, więcej

uprawnień, zasobów i decyzji we wszystkich dziedzinach. Priorytetem będzie polityka obronna i polityka bezpieczeństwa. Plan powstania Europejskiej Unii Obrony, w komplementarnej z NATO. Koncentracja na współpracy w sprawach dotyczących bezpieczeństwa (w tym technologicznego) jako działanie powszechne. Zakończenie procesu tworzenia jednolitego rynku w dziedzinie energii, technologii cyfrowych i usług. (jednolity rynek cyfrowy). Oczekiwania efektów znaczącego finansowania B+R i innowacji w postaci europejskich „dolin krzemowych”, skupiających klastry innowacyjnych podmiotów, start-upów, oraz dużych przedsiębiorstw i ośrodków badawczych. (KE, 2017b, s.24)

Ostatecznie więc, wśród wielu wyznaczników bezpieczeństwa technologicznego można je pogrupować w trzy trajektorie:

- 1) dualność technologii: efekty kreatywnej aktywności podmiotu z jednej, zaś z drugiej - zagrożenia wynikające z niewiedzy w wykorzystaniu tych efektów
- 2) opóźnienia czasowe wywoływane brakiem kompatybilności między zmianami techniczno-technologicznymi a przejawianiem się prawidłowości i procesów gospodarczych; pomiędzy dostosowaniami społecznymi i instytucjonalnymi (instrukcje nie wystarczają)
- 3) Cyfrowa transformacja – prowadząca do łagodzenia skutków dualności technologii oraz opóźnień czasowych i zapewniająca samokontrolę w działaniu technologii.

Przemysł 4.0 – dla kogo i po co?

Trudno nie zauważyć, iż cytowane wcześniej scenariusze 4 i 5, poprzez wskazane priorytety technologiczne i nowe formuły funkcjonowania gospodarki nawiązują do jednej z kluczowych płaszczyzn współpracy stanowiącej o zachowaniu bezpieczeństwa technologicznego (a dzięki temu i ekonomicznego) w Europie, którą upatrywać można w modelu zmian technicznych określanych mianem „Przemysł 4.0” (niem. Industrie 4.0). Wypracowywana w Europie koncepcja, zaprezentowana na targach w Hanowerze w 2011r. przez rząd niemiecki w ramach projektu promocji komputeryzacji i automatyzacji procesów wytwórczych, czyli budowania tzw. Smart Factory jest w istocie materializacją 4 rewolucji przemysłowej, „...która w swej skali, kompleksowości i zakresie stanowi o wielkiej transformacji i czymś, czego ludzkość dotychczas nie doświadczyła” (Klaus Schwab, World Economic Forum 06.03.2017), a która już niemal od początku XXI w. postępuje z różnym natężeniem zarówno w Europie, jak i na świecie. Jej istota tkwi w traktowaniu technologii jako czynnika wewnętrznego, a nie zewnętrznego, nad którym człowiek traci kontrolę; pokazuje ona drogi koegzystencji człowieka z technologią i ścieżki zrewolucjonizowanej organizacji globalnego łańcucha wartości dodanej (Schwab, 2016, s.4-7) . Poprzez hasło Industrie 4.0 rozwija się od 2011 roku pod patronatem niemieckiego rządu federalnego, głównie federalnego ministerstwa ds. gospodarki

i energii, inicjatywa łącząca przedstawicieli środowisk akademickich, przedsiębiorstw i ich pracowników, związków zawodowych, stowarzyszeń przemysłowych, polityki i biznesu uruchamiająca współpracę naukową, gospodarczą, kulturową w ramach UE (w istocie zgodnie ze scenariuszami 4 i 5 UE), aby szybko poradzić sobie z fuzją świata online i świata produkcji przemysłowej, popularyzacji inteligentnych fabryk i komunikacji między maszynami M2M. W swych podstawach, Przemysł 4.0 w zasadzie nie jest związany ani z rozwojem nowej technologii, ani z nowym modelem biznesowym w przemyśle. Jest to krok dalej, w kierunku digitalizacji, połączony z nowym podejściem do osiągania wyników (wartości dodanej), które jeszcze dekadę temu były niemożliwe do zrealizowania. Można więc powiedzieć, iż Przemysł 4.0 tym różni się od wersji poprzedniej, że łącząc istniejące technologie równocześnie zaciera granice między sferami fizyczną, cyfrową i biologiczną procesów wytwórczych. Obejmuje on trzy główne części. Pierwsza to: Internet Rzeczy (IoT - Internet of Things) oraz systemy CPS (cyber-physical systems). Drugi element Przemysłu 4.0 wiąże się z postępującą obsługą dużej liczby danych i zaawansowanymi analizami (giga dane, ang. Big Data). Natomiast trzecią częścią jest odpowiednia infrastruktura komunikacyjna. To połączenie technologii, przemysłu i cyfryzacji bieżącego IoT a w istocie pragnienie wyższej wydajności i redukcji kosztów z wykorzystaniem danych w czasie rzeczywistym stworzyło Przemysł 4.0, który wart jest miliardów (CSI, 2017). Wskazana triada warunków dla Przemysłu 4.0 ulega znacznemu uszczegółowieniu, w wyniku czego przyjmuje się, iż gospodarka Przemysłu 4.0 jest napędzana przez rozwój nowych technologii, zgrupowanych w 9 filarach: (Parczewski, 2017)

- chmura obliczeniowa,
- Giga dane,
- Internet Rzeczy (IoT),
- roboty autonomiczne (samodzielne roboty ukierunkowane na współpracę z innymi robotami i/lub ludźmi oraz zorientowane na naukę),
- rzeczywistość rozszerzona (połączenie świata rzeczywistego ze światem wygenerowanym komputerowo, co pośrednio prowadzi do wzrostu skuteczności obsługi technicznej procesu produkcyjnego),
- symulacje (optymalizacja i modelowanie ustawień konkretnych urządzeń przy wykorzystaniu wirtualnej rzeczywistości),
- wytwarzanie przyrostowe (nowa, rozwijająca się metoda wytwarzania funkcjonalnych partii produktów, wykraczająca poza druk 3D),
- integracja systemów (efektywne połączenie systemów, korzystających i udostępniających wzajemnie swoje zasoby),

- cyberbezpieczeństwo (umiejętność zapewnienia bezpieczeństwa danych znajdujących się w cyberprzestrzeni przed atakami zewnętrznymi).

W oryginale, Industrie 4.0 to jeden z projektów rządowych Niemiec przyjętych w "Planie działania Strategia high-tech 2020" (Aktionsplan Hightech-Strategie 2020) koncentrujących się na przyspieszonym rozwoju technologicznym i społecznym opartym na kooperacji wszystkich aktorów-liderów innowacji. W tym celu w 2012 roku powołana została przez Unię Badawczą Gospodarka-Nauka grupa robocza Industrie 4.0, której zadaniem było rzucenie światła na wymagania dotyczące pomyślnego rozpoczęcia czwartej rewolucji przemysłowej w gospodarce niemieckiej. W październiku 2012 roku grupa robocza przedstawiła raport z prac, stanowiący rekomendacje dla implementacji projektu „Industrie 4.0”. Stowarzyszenia BITKOM, VDMA i ZVEI - zrzeszające ponad 6000 firm członkowskich - działały już wcześniej zgodnie z sugestią zawartą w raporcie grupy roboczej, dlatego poparły plan kontynuacji i dalszego rozwoju projektu Industrie 4.0, a w kwietniu 2013 r. zawarły umowę o współpracy – jednak dalece wykraczającej poza granice stowarzyszenia – w formule „Plattform Industrie 4.0”. Uruchomienie platformy zostało oficjalnie ogłoszone podczas targów w Hanowerze w 2013, a stała się ona platformą dialogu dla liderów przemysłu skoncentrowanego na nieznanach dotąd formach pracy, zawodach, edukacji i nowych modelach biznesowych w kontekście Przemysłu 4.0, a także na różnych formach, narzędziach bezpieczeństwa w realizacji globalnego łańcucha wartości. Platforma „Industrie 4.0” jest największą i najbardziej zdedyfikowaną siecią przemysłową na świecie, zrzeszającą ponad 300 zainteresowanych stron z 160 organizacji, choć działa w stadium początkowym, już teraz stanowi wzorzec dla innych gospodarek.

Platforma rozwija i koordynuje usługi informacyjne i networkingowe, aby podnieść świadomość w zakresie rozwiązań koncepcyjnych wśród firm i doprowadzić do ich wdrożenia. Jako jedna z największych międzynarodowych i krajowych sieci wspiera w pierwszej kolejności niemieckie firmy - w szczególności średniej wielkości - we wdrażaniu Industrie 4.0. Dostarcza firmom decydujących impulsów, głównie poprzez przykłady najlepszych praktyk firmowych z całych Niemiec, pilotuje konkretne zalecenia dotyczące działań i tworzenia środowisk testowych w przemyśle, edukacji, nauce i zarządzaniu. Platforma działa poprzez tematyczne grupy robocze w wyspecjalizowanych dziedzinach, takich, jak:

- integrowanie dotychczasowych norm, standardów i architektury w modelu RAMI 4,0 (Reference Architecture Model Industrie 4,0) - przyspieszenie procesu digitalizacji przetwórstwa przemysłowego.
- bezpieczeństwo systemów sieciowych - tworzenie systemu Bezpieczeństwo 4,0

- mapa drogowa badań i innowacji dla Przemysłu 4.0, (rekomendacje finansowania przedsięwzięć, zalecenia dla nauki – badania dla Przemysłu 4.0, dopływ informacji do firm w celu stymulowania innowacji i zatrudnienia dla Przemysłu 4.0)

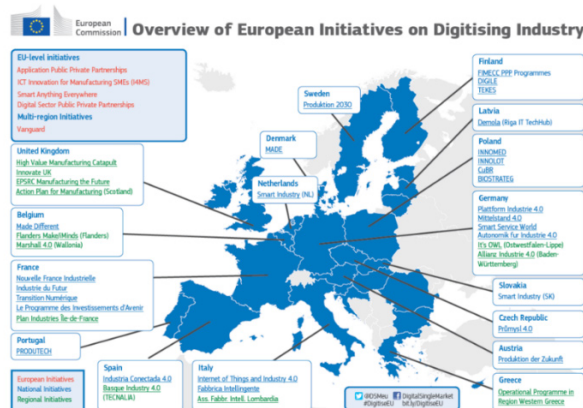
- ramy prawne i instytucjonalizacja Industrie 4, - aktywacja opracowywania i wdrażania nowych standardów komunikacji człowieka z maszyną oraz M2M i modeli biznesowych wraz z ich legislacją Grupa robocza ds. pracy, edukacji i szkoleń.

Do pierwszych ciekawych wyników działania platformy zalicza się wyznaczenie trzech ściśle ze sobą powiązanych dziedzin i sposobów ich regularnego powiązania:

- 1) projektowanie interfejsów człowiek-maszyna i ich współpraca służące interesom zaangażowanych osób i innowacyjnym możliwościom przedsiębiorstw
- 2) projekcja ram organizacyjnych łączenia sieci wartości ułatwiających pracę i uczenie się by kształtować nowe kwalifikacje i zawody
- 3) programy szkoleniowe i kwalifikacyjne dla dziedzin hybrydowych, wielokrotnie złożonych czyli uwzględniające rozwój umiejętności operacyjnych, procesowe kształcenie i nowe formy uczenia się, nowe treści, eksperymenty, gry

Można więc stwierdzić, iż, platforma stanowi systemowy program wdrażania Przemysłu 4.0 w niemieckiej gospodarce a także kontroluje sposoby i narzędzia oddziaływania na pozostałe kraje UE w celu ich wzmocnienia konkurencyjnego. Wielki entuzjazm oraz perfekcyjne przygotowania jednego z wymiarów czwartej rewolucji przemysłowej w gospodarce niemieckiej nie tracą z pola widzenia konieczności pokonania wielu wyzwań, jak np. dotyczących sposobu organizacji pracy, przygotowania nowych zawodów, szkolenia wykwalifikowanych pracowników, rozwoju jednolitych norm i standardów wymaganych w zdigitalizowanej gospodarce, bezpieczeństwa informatycznego i ochrony danych; kwestie te muszą zostać omówione z wszystkimi zainteresowanymi stronami na wczesnym etapie, nie tylko z podmiotami niemieckimi ale także partnerami zewnętrznymi decydującymi się na kooperację. KE uznaje niemiecką inicjatywę Industrie 4.0 za źródło przewagi konkurencyjnej dla Europy, dane statystyczne wykazują bowiem, iż to właśnie przemysł, choć inaczej zorganizowany, jest motorem napędowym wzrostu i prosperity w Europie. KE postrzega Industrie 4.0 nie tylko, jako sposób tworzenia produktów o wysokiej wartości dodanej, ale także promowanie zrównoważonej pod względem środowiskowym i społecznym produkcji. Nowe technologie mają pomóc w ustanowieniu zrównoważonych ekonomicznie i środowiskowo łańcuchów wartości, w szczególności w przedsiębiorstwach konkurujących na arenie międzynarodowej. UE roztacza

wizję przemysłowego miejsca na przyszłość - pioniera w cyfryzacji i atrakcyjnego miejsca dla zdigitalizowanego przemysłu, która będzie realizowana, jak zwykle za pomocą różnych zachęt i środków wsparcia (Soft power), (KE, 2018), inicjatyw (Rys.2). Wiedząc, iż podstawowymi przestrzeniami rozwoju Przemysłu 4.0 są USA, Azja i dopiero Niemcy, w UE uznano, iż logicznym punktem wyjścia realizacji owych inicjatyw jest tworzenie jednolitego rynku cyfrowego. I tak, od kwietnia 2016 r. UE dąży do połączenia wszelkich działań sprzyjających utworzeniu takiego rynku. Celem, jest przygotowanie Europy na wyzwania związane z transformacją cyfrową.



Rys.2. Europejskie inicjatywy dla rozwoju cyfrowej gospodarki

Źródło: EU Commission, <https://www.plattform-i40.de/I40/Navigation/EN/InPractice/International/EuropaeischeEbene/europaeische-ebene.html>

Stworzenie jednolitego rynku cyfrowego ułatwi przenoszenie danych i usług ponad granicami, najpierw w obrębie UE (a potem poza nią), jednak wymagany jest tu jeden język komunikacji, dlatego inicjatywy tworzenia wspólnych standardów traktowane są priorytetowo, jako umożliwiające transfery transgraniczne. Należą do nich technologia 5G, rozwiązania bezpieczeństwa IT, przetwarzanie w chmurze i technologie danych. W tym obszarze UE dofinansowała łącznie 150 projektów zrealizowanych przez firmy i organizacje badawcze, (7. PR UE 2008-2013). Problematyce tej poświęcono też wiele miejsca w programie „Horyzont 2020”, dedykującemu wsparciu najlepszych badań i innowacji realizowanych głównie we współpracy ponadnarodowej.

Rozważając jednak kierunki i siłę współpracy Niemiec z innymi krajami członkowskimi UE w ramach Industrie 4.0, warto zwrócić uwagę na zjawisko koncentracji produkcji przemysłowej, zarówno pod względem udziału wartości dodanej, jak i zatrudnienia w ogólnej wartości unii. Pięć gospodarek – Niemcy, Włochy, Francja, Wielka Brytania i Hiszpania – wypracowuje blisko 75% całkowitej wartości dodanej brutto produkcji przemysłowej. Podobnie w przypadku zatrudnienia, nieomal 70% Europejczyków pracujących w przetwórstwie przemysłowym jest skupione w Niemczech, Włoszech, Francji, Wielkiej Brytanii i

Polsce (Ulbrych, 2015, s.111-112). Stąd, też niemieckie inicjatywy współpracy wyznaczają dwa wyraźne kierunki. Pierwszy, to alianse i współpraca z gospodarkami reprezentującymi wysoki poziom koncentracji wartości dodanej brutto produkcji przemysłowej, w istocie charakteryzują się one także wysokim poziomem technologicznym, a gdzie współpraca może przebiegać zgodnie z założeniem „robić mniej ale efektywniej”. Drugi natomiast obszar współpracy w ramach Industrie 4.0, kierowany jest do krajów ECW, które choć cechują się znacznymi lukami technologicznymi, to jednak dominuje w nich zatrudnienie w przemyśle, a więc i kompetencje przemysłowe, a ponadto są to kraje, z którymi gospodarka niemiecka jest od lat powiązana gospodarczo, gdzie współpraca może się rozwinąć zgodnie z założeniem piątego scenariusza „robić wspólnie znaczy więcej”. Do takich krajów należy m.in. Polska. Doświadczenie pokazuje więc, iż pierwsze istotne alianse dotyczące współpracy w ramach Industrie 4.0 zawarte były w duecie: Niemcy-Francja w zakresie połączenia platform, niemieckiej „Plattform Industrie 4.0”, francuskiej „Alliance Industrie du Futur” aby przyspieszyć prace nad rozwiązaniami dla jednolitego rynku cyfrowego. Szczególne prace dotyczyły opracowania mapy drogowej, służącej przeanalizowaniu, w jaki sposób modele architektoniczne partnerów, mogą współpracować i zapewnić zarazem interoperacyjność ich systemów w przyszłości. W czerwcu 2017 r. kooperacja na platformach zintensyfikowała się do 3 partnerów, łącząc francuską platformę *Alliance Industrie du Futur*, niemiecką *Plattform Industrie 4.0* i włoską platformę *Piano Industria 4.0* w formułę współpracy trójstronnej. Komitet sterujący konsorcjum reprezentujący przedstawiciele przemysłu i rządów z siedzibą w Paryżu, określił 18 stycznia 2018 r. nowe inicjatywy w zakresie współpracy trójstronnej, uwzględniając wyzwania krajowe, umożliwiające wzmocnienie więzi w ramach wspólnego działania na rzecz transformacji cyfrowej i jednolitego rynku cyfrowego w Europie. (tzw. *DEI – Digitising European Industry*), (Industrie 4.0 Platform, 2018). Ambicje UE zmierzają w kierunku powiązania 3 istotnych modeli: otwartej innowacji, czyli innowacji o charakterze złożonym, osiąganey w wyniku współpracy sieciowej i wdrażania inteligentnych specjalizacji (Innowacja 4.0); Przemysłu 4.0, czyli automatycznego obniżania kosztów produkcji prowadzącego do Gospodarki 4.0 z paradygmatem jednolitego rynku cyfrowego, umożliwiającego automatyczne obniżanie kosztów transakcji, dla powstania modelu Fabryki 4.0. (EFFRA, 2018). Skala angażowania się krajów do współpracy z gospodarką niemiecką rośnie, do wspólnych projektów wraz z innymi krajami ECW, przystąpiła też Polska, co wydaje się pozytywnym doświadczeniem badawczym i praktycznym.

Aktualnie, dyskusja wokół koncepcji „Industrie 4.0” jest wciąż zdecydowana skoncentrowana wokół problemów ekonomiczno-technologicznych; refleksje natury społeczno-humanistycznej, łącznie z „oceną wizji” oraz szacowaniem konsekwencji są mało dostrzegalne, a przecież są źródłem niebezpiecznych

konfliktów społecznych. Dotyczy to np. samej kwestii zmieniających się funkcji samego człowieka jako „czujnika”, decydenta oraz sprawcy, czy związanych z jednostką oczekiwań dotyczących jego wydajności, ograniczonej umiejętności dopasowania się pracowników oraz użytkowników do nowych, technicznych potencjałów czy na przyspieszonym tempie ich realizacji. Kolejne źródło niepewności to problem zapewnienia bezpieczeństwa danych w przeważająco otwartych systemach ICT, a także potencjalna utrata autonomii oraz prywatności jednostki, nie tylko w sferze zawodowej. Dalsza wątpliwość to model podziału kosztów na infrastrukturę i bezpieczeństwo, pomiędzy stronami oraz w odniesieniu do niewyjaśnionych problemów odpowiedzialności cywilnoprawnej. Krytycznie należy podejść także do założenia, iż poprzez zastosowanie „Industrie 4.0” – w przeciwieństwie do wizji fabryki bez człowieka – dojdzie do rehabilitacji jednostki, a tym samym zmiany paradygmatu wytwarzania. Wytyczne dla krajów ECW (MOEL/SOEL) przewidują w takim przypadku bardziej lub mniej pożądane scenariusze, gdzie „Industrie 4.0” pozostawi te kraje bez znaczącej społecznej wartości dodanej, w pozycji „ławki rezerwowych” dla wysoko wyspecjalizowanych, międzynarodowo działających dużych przedsiębiorstw lub może zaoferuje rodzimej gospodarce atrakcyjną szansę na znalezienie i realizację samodzielnych, zakorzenionych w krajowym środowisku rozwiązań. Potrzeba integracji wynika ostatecznie z (a) multidyscyplinarnego dopasowania wynikających z „Industrie 4.0” kwestii realizacyjnych (sięgają one od wyzwań technicznych, poprzez ekonomiczne, społeczne i ekologiczne, aż po edukacyjne, kulturoznawcze i etyczne) oraz (b) z ponadgranicznej (bo globalnej) perspektywy możliwych rozwiązań, które wymagają międzynarodowej kooperacji. Niezbędne są więc badania pozwalające na „monitorowanie” ścieżki przekształcania się techniczno-politycznej wizji w nieznaną i ambiwalentną jej realizację w poszczególnych krajach, zapewniając także solidną wiedzę pozwalającą kształtować niezbędne metody rozwiązywania powstałych nowych problemów, takich, jak np. CultMedia, Społeczeństwo 4.0, Kultura bezpieczeństwa, Nauka i technologia w Społeczeństwie 4.0, Kultura 2,0 i nowe media, Kultura innowacyjności, Instytucjonalizacja akceptacji, „Kultura transferu” (homogeniczność vs. Heterogeniczność rozwiązań), Konsekwencje digitalizacji, Praca i edukacja, Standaryzacje, Szczegółowe studia narodowo-porównawcze.

Pamiętając, iż koncepcja Przemysłu 4.0 jest zbiorczym terminem dla technik i zasad funkcjonowania organizacji łańcucha wartości dodanej łącznie stosujących lub używających systemów cyber-fizycznych, Internetu rzeczy i przetwarzania chmurowego, rodzi wiele nowych konsekwencji ale też oczekiwań związanych głównie ze zwiększaniem wydajności wytwarzania, obniżaniem kosztów, wprowadzeniem możliwości elastycznych zmian asortymentu,

itp. Ostatecznie oczekiwania kierowane do nowego rodzaju produkcji odnoszą się do elastyczności i szybkości osiągania wartości, efektywności i zwiększenia konkurencyjności, co jest też istotą bezpieczeństwa ekonomicznego i technologicznego. Jednak zasadnicza różnica w tej nowej formule produkcji polega na tym, że oczekiwanej wartości dodanej nie daje fabryka, nawet inteligentna, tworzy się ona „przed wejściem” do fabryki, poprzez komunikowanie się na początku produkcji z odbiorcą, formułowanie idei, projektowanie, i potem u odbiorcy w postaci know-how, w fabryce produkt jest jedynie materializowany. Produkt „żyje” a więc zmienia się w całym łańcuchu, na dodatek rozproszonym, do końca swego istnienia, do jego ostatecznego spożytkowania. Fabryka przyszłości ma w założeniu być autonomiczna, a więc bez ludzi – to jeszcze jeden argument za tym, iż nie w niej powstaje wartość, a więc nie ma znaczenia czy produkuje się komputery czy sznurówki, nie są istotne narzędzia ale sposób ich użycia. Najważniejsze więc pytanie stawiane przez racjonalnego przedsiębiorcę w krajach UE (i nie tylko) dotyczy tego, w którym miejscu rozproszonego przez innowacje technologiczne łańcucha wartości (tzw. model „SMILE”) dany kraj chce/ma szansę się znaleźć, co w mniejszym bądź większym stopniu wyznacza też bezpieczeństwo ekonomiczne. Do rozważenia są 3 scenariusze w UE z Niemcami jako wiodącymi w Industrie 4.0

1) Można postawić w kraju X na rozwój fabryk, infrastruktury (hard), zaś technologia do tego kraju przyjedzie z niemieckich laboratoriów, kraj X znajdzie się w środku łańcucha wartości stając się krajem wytwórczym, z dużym prawdopodobieństwem pozostania z tym statusem na długo,

2) Kraj X może też znaleźć się na początku, i/lub na końcu łańcucha wartości, a więc będzie budować wartość dodaną, poprzez inwencję, wiedzę, projektowanie, które w dalszych ogniwach łańcucha wartości będą podlegać procesowi wytwarzania – w kraju Y lub w innych o podobnym statusie krajach. Kraj X podejmie także rozwój usług serwisowych, modyfikację produktów, wytworzonych na bazie jego inwencji, znajdzie się wówczas także końcowych fazach łańcucha wartości, zapewni sobie ciągłość kontaktu z odbiorcą dzięki racjonalnemu serwisowi i zaufaniu odbiorców. Zdobyte know-how stanowi, jak wiadomo zarynek do nowych pomysłów, idei i projektu, warto więc funkcjonować w tych ogniwach

3) Przy zawężonej formule Industrie 4.0, jaką stosuje się na razie w krajach ECW (także w Polsce), powiązania gospodarcze między przedsiębiorstwami mogą okazać się za słabe do samodzielnej walki rynkowej, można wtedy wykorzystać kooperację w łańcuchu wartości dla osiągnięcia przewagi konkurencyjnej nad rywalami, którzy takiej współpracy nie realizują. Można wspierać lidera procesu produkcji wewnątrz łańcucha lub na jego krańcach na podstawie ustaleń z konkurentem i dzięki temu osiągać korzyści ze specjalizacji we współpracy.

Pozostaje wciąż otwarte pytanie, które kraje zdolne są do współpracy z liderem Industrie 4.0 w UE znajdując dla siebie korzystne i bezpieczne miejsca w rozproszonym łańcuchu wartości dodanej. Jednym ze źródeł umożliwiających odpowiedź na to pytanie jest odwołanie się do analizy poziomu kreatywności w poszczególnych krajach, zmaterializowanej w patentach. Bazując na pogłębionej analizie aplikacji patentowych składanych przez uczelnie, bądź przedsiębiorstwa, możliwe jest zbudowanie drzewa grup klas i podklas patentów, które stanowią determinanty rozwoju danej dziedziny. Z badań wynika, iż wiodącymi krajami w UE pod względem aktywności patentowej są: Niemcy, Francja, UK, Włochy, zaś w grupie państw ECW Polska, Republika Czeska, Węgry. (Wisła R., Sierotowicz T., Okoń-Horodyńska E., 2012). Dzięki zidentyfikowaniu wiodących grup klas zgłoszonych i wdrożonych patentów można określić główne grupy obszarów generujących wartość dodaną w danym miejscu łańcucha wartości, co może być przydane w negocjowaniu warunków współpracy z liderami Industrie 4.0.

Przemysł 4.0 a co z pracą?

Na konferencji Gartner CIO Day, która odbyła się we wrześniu 2015 roku w Warszawie Ed Gabrys, analityk z firmy badawczej Gartner powiedział: - „Przenosimy się ze świata, w którym ludzie pracują, jak komputery do świata, w którym komputery pracują tak jak ludzie”. Twierdził, że do 2018 roku o 50% spadnie zapotrzebowanie na pracowników obsługujących różne, tradycyjne procesy biznesowe, za to o 500% wzrośnie zapotrzebowanie na kluczowych specjalistycznych pracowników w dziedzinie cyfrowego biznesu. (Mejssner, 2015). W wyniku robotyzacji i automatyzacji pracy w ciągu 10-20 lat może zniknąć 700 obecnie uprawianych zawodów, zwłaszcza niewymagających wysokich kwalifikacji. W ten sposób realizować miałyby się w praktyce skutki bezrobocia technologicznego (Rifkin, 2003). Cechy sprzyjające zastępowaniu pracowników przez maszyny to: powtarzalność; zalgorytmizowany sposób postępowania; wykorzystanie siły fizycznej; zajęcia potencjalnie wysokourazowe; możliwość samoobsługi. Na rynku pracy ludzie będą rywalizować umiejętnościami z zawodowymi robotami. Bo myślące maszyny, jak twierdzi T. Walsh są już teraz nieusuwalną częścią naszego życia (Walsh, 2018). Natomiast chyba jeszcze długo maszyny nie zastąpią zajęć, w których ważny jest kontakt emocjonalny z drugim człowiekiem. Wiele organizacji, instytutów badawczych, uczelni oraz mediów tworzy swoje listy zawodów, które zostaną zagrożone przez postęp w dziedzinie automatyki i robotyzacji. Na liście ułożonej przez BCC i Uniwersytet Oksfordzki w 2014 roku, jako najbardziej zagrożone znalazły się m. in. takie profesje jak: sprzedawca telefoniczny (99% szans na to, że roboty przejmą to stanowisko w ciągu najbliższych 20 lat); maszynistka od wprowadzania dyktowanego przez kogoś tekstu do komputera (98,5%); sekretarka prawna (97,6%); osoba sporządzająca sprawozdania finansowe

(97,6%); pracownik taśmy produkcyjnej (97,6%). Za najmniej zagrożone zawody uznano: specjalistę do spraw zakwaterowania (0,4%), celnika (0,4%), doradcę zawodowego (0,4%) oraz logopedę (0,5%). (Mejsser, 2015). Z kolei Conner Forrest amerykański dziennikarz technologiczny wymienia w ZDNet nieco inne zawody, jakie mogą najszybciej zniknąć z rynku. Za 10 najbardziej zagrożonych profesji w których ludzi zastąpią inteligentne roboty uznał takie zajęcia jak: (Mejsser, 2015)

- pracownik linii montażowej
- technik/mechanik
- pracownik call center
- pracownik sortowni
- osoba do wprowadzania danych
- underwriter w branży ubezpieczeniowej
- osoba zajmująca się obliczaniem podatków
- przedstawiciel handlowy
- tłumacz
- pracownik fast-foodu

Analizując polską sytuację w tej kwestii, z raportu: "Czy robot zabierze ci pracę? Sektorowa analiza komputeryzacji i robotyzacji europejskich rynków pracy". (Bitner, Starościk, Szczerba, 2014) wynika, że Polska należy do ścisłej czołówki państw podatnych na automatyzację zadań wykonywanych w pracy. W ciągu dwóch dekad, nawet jedna trzecia zawodów w Polsce może być zagrożona bezrobociem technologicznym. W perspektywie 20 lat, w wyniku automatyzacji na rynku pracy spadnie zapotrzebowanie przede wszystkim na robotników w przetwórstwie spożywczym, pracowników administracyjnych czy pracowników obrotu pieniężnego. Za szczególny przykład branży zagrożonej redukcjami zatrudnienia w Polsce służyć górnictwo, gdzie ze względu na relacje koszty – zyski niezbędna jest automatyzacja w celu podniesienia efektywności. Polski górnik wydobywa około 700 ton węgla rocznie, czyli tyle, ile w Wielkiej Brytanii na początku lat osiemdziesiątych, oraz cztery do sześciu razy mniej niż w tej chwili w USA.. A przecież Polska jest istotnym producentem maszyn górniczych, w tym bezzałogowych maszyn wydobywczych, ale proces automatyzacji opóźniają czynniki polityczne i silnie obecne w kopalniach związki zawodowe. (Bitner, Starościk, Szczerba, 2014, s.18-20). Za państwa najmniej podatne na robotyzację pracy uznano kraje skandynawskie oraz kraje Beneluksu. W Norwegii i Szwajcarii odsetek miejsc pracy zagrożonych automatyzacją wynosi odpowiednio 17,5% i 18,7%, za to dla Polski wynosi on aż 36,1%. Tak niskie miejsce w rankingu sygnalizuje potencjalnie wysokie koszty społeczne procesów dostosowawczych w naszym kraju. (Bitner, Starościk, Szczerba, 2014, s.18-20). Według autorów raportu występuje silna korelacja pomiędzy podatnością na zagrożenie technologicznym bezrobociem a poziomem rozwoju gospodarczego danego państwa.

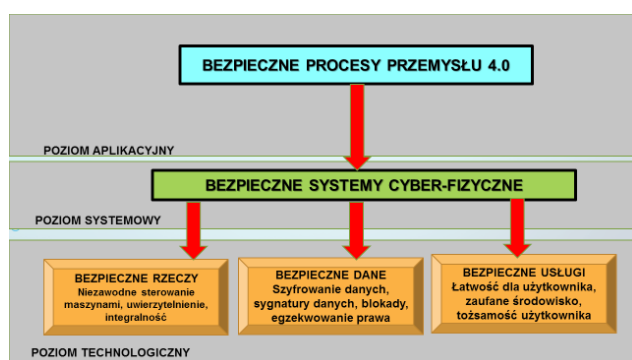
Dzieje się tak, dlatego, że pewne zjawiska i procesy w bogatszych, rozwiniętych krajach już się dokonały. Dlatego kraje o niższym PKB na osobę charakteryzują się wyższym odsetkiem osób zagrożonych mechanizacją i komputeryzacją. W krótkim okresie bezrobocie technologiczne ma negatywne skutki dla gospodarki i społeczeństwa, ponieważ oznacza niewykorzystany zasób zdolności i kompetencji ludzi roboczej, jednak w długim okresie zaczynają powstawać nowe, inne niż poprzednio miejsca pracy (Cowen, 2013) i niekoniecznie zmiany w procesach produkcji na skutek transformacji technologicznej spowodują destrukcję miejsc pracy szybszą, niż ich kreacja. Technologia nie jest bowiem czymś pozaspołecznym, to nie sama technika i technologia pozbawia ludzi pracy ale, hybrydy, na które składają się aktorzy naukowcy, laboratoria, system edukacji, rynek oraz interesy poszczególnych przedsiębiorstw, które stabilizują innowacje technologiczne. (Afeltowicz, 2007, s. 123) W praktyce problem bezrobocia technologicznego wynika więc z różnic w procesach dostosowawczych uzgadniania rozlicznych interesów i premodelowania hybrydy w średnim i długim okresie.

Zamiast konkluzji: Bezpieczeństwo 4.0

Europejską fascynację koncepcją Przemysłu 4.0 zrodziła gospodarka niemiecka, europejski lider w rankingu gotowości do transformacji cyfrowej i pracy w sieci, choć na 15 miejscu na świecie, gdzie w pierwszy jest Singapur ((PwC, 2016). Nadzwyczajne możliwości osiągnięcia korzyści ekonomicznych dzięki transformacji cyfrowej przedsiębiorstw będą z pewnością motywować. Oczekuje się podwojenia skali cyfryzacji, z 33% w roku 2016 do 72% na koniec roku 2020 i osiągnięcia prawie trzykrotnie większych sukcesów ekonomicznych; 10% wszystkich badanych i 27% liderów Przemysłu 4.0 osiągnie w 2020 roku 30 procentowy wzrost przychodów i 30 procentową obniżkę kosztów; inwestycje w Przemysle 4.0 osiągną 5% rocznych przychodów do 2020 roku (PwC, 2016). Przemysł 4.0 przyjmuje na świecie różne wizje i różne formuły realizacji, w USA przeważa optyka praktyczności, uwaga koncentrowana jest na szybkiej realizacji idei i wartości dodanej, niemiecka (europejska) wersja bazuje na doskonałości inżynierskiej w transformacji cyfrowej, Chinom zależy na przyspieszeniu, Japonii i Korei Płd. na skali.

Wraz z wprowadzeniem Industrie 4.0, multiplikacją działań i czynności, wymagania bezpieczeństwa rosną i szybko się zmieniają, bowiem występujące wcześniej liniowe łańcuchy wartości stają się sieciami wartości dynamicznych, w których wrażliwe dane produkcyjne i procesowe będą wymieniane automatycznie w obrębie korporacji, aby umożliwić wydajne metody produkcji. Dominujące więc znaczenie w tworzeniu Bezpieczeństwa 4.0 będzie mieć holistyczne podejście (Rys.3) i kompleksowa ochrona wysoko sieciowych struktur systemowych, która jest immanentną częścią dalszego

rozwoju zdigitalizowanego przemysłu. W warunkach pierwszej rewolucji przemysłowej człowiek był w zasadzie kreatorem (nie)bezpieczeństwa, często pozostawał bezbronny w zderzeniu z technologią. Druga rewolucja przemysłowa w swej eksplozji technologicznej wytworzyła specyficzną konkurencję między maszyną a człowiekiem w porządkowaniu procesów produkcyjnych, zaś w trzeciej rewolucji maszyna podjęła cząstkową kontrolę zagrożeń, kolejna rewolucja przemysłowa prowadzi do autokontroli zagrożeń przez maszynę, pod warunkiem holistycznego podejścia do procesu bezpieczeństwa. Cząstkowe dotąd środki prewencyjne, które miały chronić firmy przed atakami na ich infrastrukturę technologiczną, informatyczną, w tradycyjnych formułach przemysłu były wdrażane stopniowo i często tylko, jako rozwiązania w określonych obszarach.



Rys.3. Holistyczne podejście do bezpieczeństwa (Bezpieczeństwo 4.0)

Źródło: Opracowanie własne na podstawie: Reinder Anel, Technische Universitat Darmstad, 2015,

W warunkach Przemysłu 4.0 podejście do bezpieczeństwa musi być holistyczne i systemowo a też funkcjonalnie zabezpieczone. Co prawda, istnieją już rozwiązania bezpieczeństwa IT dla wszystkich aspektów Industrie 4.0, jednak techniki i rozwiązania związane z bezpieczeństwem IT czasami muszą być dostosowane do specyficznych wymagań środowisk produkcyjnych, co wydłuża czas całościowego wdrażania systemów Bezpieczeństwa 4.0.. Na przykład skaner antywirusowy, który spowalnia komputer biurowy, nie może być obecnie używany w warunkach produkcyjnych w czasie rzeczywistym. Nawet typowe aktualizacje zabezpieczeń nie mogą zostać zainstalowane, jeśli oprogramowanie sterujące musi być certyfikowane i nie można go zmienić. Złośliwy kod można usunąć w takich okolicznościach, ale usterka pozostanie, dopóki nowa wersja nie zostanie zatwierdzona. Dlatego bezpieczeństwo IT dla Industrie 4.0 musi być traktowane systemowo, zabezpieczenia muszą być wdrażane i obowiązujące na poziomie całego systemu produkcyjnego i nie będą kompatybilne z aktualnymi, stosowanymi w systemie tradycyjnym IT. Zwiększona sieć kontaktów i współpraca między różnymi partnerami wymaga wysokiego poziomu zaufania, ponieważ poziom bezpieczeństwa

w całej sieci jest określany przez najmniej bezpiecznego partnera. Wiarygodne koncepcje, architektury i standardy bezpieczeństwa IT muszą stanowić podstawę tego zaufania. Wyzwaniem jest dopasowanie istniejących struktur do nowych wymagań i jednocześnie opracowywanie rozwiązań dla nowych obiektów - innymi słowy, zakotwiczenie "bezpieczeństwa przez projekt" w kulturze korporacyjnej. A tu właśnie liczy się na sztuczną inteligencję zakładając, iż mechanizmy na niej oparte oraz narzędzia pozwalające na automatyzację przeciwdziałania zagrożeniom to obecnie najbardziej perspektywiczne metody, które mogą zasadniczo zwiększyć poziom bezpieczeństwa systemów IT (technologicznego). Z opinią taką zgadza się większość specjalistów, a osoby odpowiedzialne za bezpieczeństwo firmowych systemów coraz częściej sięgają po oprogramowanie, które umożliwi automatyzację procedur związanych z aktualizacją i łataniem luk w systemach oraz szybką reakcją na pojawiające się ataki i zagrożenia. W pewnym sensie oznacza to, że zaczyna się walka między maszynami, bo cyberprzestępcy już od pewnego czasu wykorzystują mechanizmy pozwalające na automatyzację ataków. Jeśli skuteczna obrona systemu IT przed zagrożeniami generowanymi maszynowo zależy od reakcji ludzi, to z reguły stoją oni na straconej pozycji i bez wspomaganie przez oprogramowanie automatyzujące reakcję mogą przegrać walkę z dynamicznie zmieniającymi się zagrożeniami. (Pawłowicz, 2017). Uważa się, choć nie jest to jednoznacznie przyjmowane, że największe nadzieje można wiązać z rozwojem narzędzi wykorzystujących zaawansowane mechanizmy sztucznej inteligencji AI (Artificial Intelligence), które mogą pozwolić na zablokowanie zagrożeń zanim dotkną one nawet jednej firmy. Maszyna będzie bowiem prowadzić kompleksową kontrolę wszelkich zagrożeń, wywołując permanentną autokontrolę, tak postrzegana jest istota bezpieczeństwa technologicznego w Przemysle 4.0. Sztuczna inteligencja i związane z nią technologie, takie, jak uczenie maszynowe lub analityka predykcja dają szansę na wygranie walki z cyberprzestępcami lub przynajmniej na znaczące zmniejszenie ich skuteczności, a więc na bezpieczeństwo technologiczne. Obecnie technologie AI już zaczynają znajdować zastosowanie w oprogramowaniu do ochrony systemów IT przed zagrożeniami, na razie są jeszcze we względnie wczesnej fazie rozwoju., ale, jak przewidywano w istocie wzrost inwestycji w AI, w 2017 roku osiągnął 300%.(Gil Press, 2016). W tym zadaniu, jak widać człowiek nie będzie miał szans na wygranie, ale wspierająca go maszyna zwycięży zagrażającą mu maszynę. Niebezpieczeństwo ukryte jest raczej w działaniach człowieka wciąż zmotywowanego maksymalizacją korzyści ekonomicznych, wykorzystującego fascynację społeczeństwa innowacjami technologicznymi głównie ICT, do „okradania” go z czasu wolnego. (Tussey, 2018). Rosnąca efektywność jest więc zasługą nowych technologii, które wymagają jednak coraz wyższych nakładów finansowych i intelektualnych dla utrzymania bezpieczeństwa, niemożliwych jednak do skumulowania w niezbędnej skali wyłącznie na obszarze jednego kraju.



Przypisy:

[1] Autorzy Raportu podają przypadek dronów w porównaniu do high-tech myśliwca F16; jedna misja tego wymaga współpracy kilkudziesięciu osób, obsługa drona, który może wyprzeć F16 wymaga – w zależności od zadania – ciągłej obecności od 150-300 osób, (Bitner, Starościk, Szczerba, 2014, s.6)

Bibliografia:

1. Afeltowicz, Ł., (2007), *Czy technika pozbawia nas pracy? Bezrobocie technologiczne w perspektywie teorii aktora-sieci*, Studia Socjologiczne, 1(184), s.108-126,
2. Atlantic Council (2013), *Strategic Foresight Report: Global Trends: Challenges and Opportunities for Europe* (Robert A. Manning), dok.elekt.: http://www.atlantic-council.org/images/publications/global_trends_2030_challenge_opportunities.pdf, [odczyt: 5.03.2018]
3. Barro R. (1989a), *A cross-country study of growth, saving and government*, NBER „Working Paper”, No. 2855, February.
4. Barro R. (1989b), *Economic Growth in a Cross Section Countries*, NBER „Working Paper”, No. 3120, September.
5. Bitner, M., Starościk R., Szczerba P., (2014), *Czy robot zabierze ci pracę? Sektorowa analiza komputeryzacji i robotyzacji europejskich rynków pracy*, Working Paper, nr 1/ 2014, WISE, Warszawa, (dok.elekt. http://wise-europa.eu/wp-content/uploads/2016/03/PolicyWorking-WISE-nr1_141029.pdf, [odczyt: 12.11.2017]
6. CSI, (2017), *Trzy rzeczy, które musisz wiedzieć o przemyśle 4.0*, Computer Systems for Industry, <https://www.csi.pl/aktualnosci/222-trzy-rzeczy-ktore-musisz-wiedziec-o-przemysle-4-0>, [odczyt: 6.04.2018]
7. Cowen, T., (2012), *Average is Over: Powering America Beyond the Age of the Great Stagnation*, Dutton
8. Dent Ch.M., (2007), *Economic Security*, [w:] A. Collins, *Contemporary Security Studies*, Oxford University Press, New York
9. EFFRA, (2018), *ConnectedFactories, European Factories of the Future Research Association*, Brussels, <https://www.effra.eu/connectedfactories>, [odczyt: 12.04.2018]
10. Fehler W.(2002), *O pojęciu bezpieczeństwa państwa*, [w:] *Bezpieczeństwo państw i narodów w procesie integracji europejskiej* (red. W.Śmiałek, J.Tymanowski), wyd. A.Marszałek, Toruń
11. Gil Press (2016), *Predictions 2017: Artificial Intelligence Will Drive The Insight Revolution*, <https://www.forbes.com/sites/gilpress/2016/11/01/forrester-predicts-investment-in-artificial-intelligence-will-grow-300-in-2017/#110584455509>, [odczyt: 23.03.2018]
12. Green E.Marshall, (1996), *Economic security and High Technology Competition in an Age of Transition: The Case of Semiconductor Industry*, Praeger Publishers, Westport
13. Haliżak E.,(1997), *Ekonomiczny wymiar Bezpieczeństwa narodowego i międzynarodowego*, [w:] D.B. Bobrow, E.Haliżak, R.Zięba (red.), *Bezpieczeństwo narodowe i międzynarodowe u schyłku XX wieku*, Scholar, Warszawa
14. Industrie 4.0 Plattform, (2018) <https://www.plattform-i40.de/I40/Redaktion/EN/News/Actual/2018/2018-01-18-trilaterale-kooperation.html> [odczyt:3.04.2018]
15. Kaczmarek J. Skowroński A. (1998), *Bezpieczeństwo: świat – Europa – Polska*, Atla 2, Wrocław,
16. KE, (2017a), *Reflection Paper on the Future of European Defence*, *European Commission COM(2017) 315 of 7 June 2017*, dok.elekt. https://ec.europa.eu/commission/sites/beta-political/files/reflection-paperdefence_en_1.pdf, [odczyt: 3.04.2018]
17. KE, (2017b), *Biała Księga ws. Przyszłości Europy, z orędzia Jean'a-Claude'a Junckera*, COM(2017)2025 Bruksela 1 marca 2017, wyd.elekt.https://ec.europa.eu/commission/sites/beta-political/files/biala_ksiega_w_sprawie_przyszlosci_europy_pl.pdf [odczyt: 02.03.2018]
18. KE, (2018) *EU Industry Day 2018 – day 1*, Brussels, 22.02. https://ec.europa.eu/info/events/eu-industry-day/2018-day-1_pl [odczyt: 3.04.2018]
19. Kelly K., (2018) *NIEUNIKNIONE. Jak inteligentne technologie zmieniają naszą przyszłość*, tłum. P. Cypriański, Poltext, Warszawa
20. Koziej, S. (2011), *Teoria sztuki wojennej*, Bellona, Warszawa
21. Koziej, S. (2017), *Bezpieczeństwo europejskie w ramach bezpieczeństwa euroatlantyckiego: szanse i ryzyka*, Politechnika Rzeszowska (tezy na konferencję, 20.09.2017) <http://koziej.pl/wp-content/uploads/2017/09/Bezpieczenstwo-europejskie-tezy-Rzeszow.pdf> [data wejścia: 30.03.2018]
22. Książkowski K.,(2011) *Bezpieczeństwo ekonomiczne*, Dom Wydawniczy Elipsa, Warszawa
23. Liderman K., (2012), *Bezpieczeństwo informacyjne*, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2012
24. Lucas R. (1988), *On the mechanics of economic development*, “Journal of Monetary Economics”, Vol. 22, Issue 1, s. 3-42.
25. Luttwak E., (2000) *Turbokapitalizm. Zwycięzcy i przegrani światowej gospodarki*, 2000, Wydawnictwo Dolnośląskie, Wrocław ISBN 83-7023-768-1
26. Lubbe A., (1997), *Bezpieczeństwo ekonomiczne państwa*, „Sprawy Międzynarodowe”, t.6, nr4
27. Mankiw G., Romer D., Weil D. (1992), *A Contribution to the Empirics of Economic Growth*, „Quarterly Journal of Economics” Vol. 107, s. 407-437.
28. Michałowski S.,(1990), *Bezpieczeństwo Ekonomiczne w stosunkach Wschód-Zachód*, PISM, Warszawa
29. Mejsner, B.(2015), *Komu grozi bezrobocie technologiczne*, <https://www.computerworld.pl/news/Komu-grozi-technologiczne-bezrobocie,403361.html> [odczyt:21.02.2016]
30. Moczulski L., (2010), *Geopolityka – potęga w czasie i przestrzeni*, wyd. Bellona, Warszawa
31. Neu C.R., Wolf Ch., (1994), *The Economic Dimensions of National Security*, Rand Corporation, Santa Monica
32. Nowak A., Scheffs W., (2010), *Zarządzanie bezpieczeństwem informacyjnym*, AON, Warszawa
33. Nye Joseph S (2004), *Soft Power. The Means to Success in World Politics*, New York (na podstawie analizy przeprowadzonej w książce: Miłoszewska, D., (2010), *Trójplaszczynowa szachownica*, Instytut Geopolityki, Częstochowa)



LOUISE GLÜCK

przekład Maciej Faron

34. Nye, Joseph, S., Owen A.W. (1996), America's Information Edge, "Foreign Affairs", t.75, nr 2

35. Okoń-Horodyńska, E. (1998), *Narodowy system innowacji w Polsce*, Wyd. AE, Katowice

36. Okoń-Horodyńska, E., Sierotowicz, T., Wiśła, R., (2012), *Measuring Patent Activity of Economic Branches with the Use of Concordance Tables*, Urząd Patentowy RP, Warszawa

37. Osiński J (red. 2014), *Bezpieczeństwo: współczesne wymiary.*, Oficyna Wydawnicza Szkoła Główna Handlowa, Warszawa

38. Parczewski J., (2017), *Czwarta rewolucja przemysłowa w Polsce*, sierpień 2017, dok.elekt.: <http://partnerzymiany.pl/data/documents/Czwarta-rewolucja-przemyslowa-w-Polsce-sierpień-2017.pdf> [odczyt: 12.03.2018r.]

39. PwC (2016), *Industry 4.0: Building the digital enterprise*, <https://www.pwc.com/gx/en/industries/industry-4.0.html>, [odczyt: 3.04.2018]

40. Romer P. (1986), *Increasing Returns and Long-Run Growth*, „Journal of Political Economy”, Vol. 94, No. 86, s. 1002-1037

41. Rifkin J., (2003), *Koniec pracy. Schyłek siły roboczej na świecie i początek ery postrykowej*, Wyd. Dolnośląskie, Wrocław

42. Schwab K., (2016), *The Fourth Industrial Revolution*, World Economic Forum, Geneva

43. Souza P. de, (2000), *Economic Strategy and National Security*, Westview, Boulder

44. Sperling J., Kirchner E., (1998), *Economic Security and the Problem of Cooperation in Post-Cold War Europe*, „Review of International Studies”, t.24, No.1

45. Sułek, M., (2017), *O potęgonomii i potęgometrii*, <http://geopolityka.net/o-potegonomii-i-potegometrii/>

PRESQUE ISLE

W każdym życiu, jest chwila lub dwie.

W każdym życiu, jest pokój gdzieś, nad morzem albo w górach.

Na stole, taca moreli. Pestki w białej popielniczce.

Jak wszystkie obrazy, to były również warunki paktu:

na twym policzku, dreszcz światła słonecznego, moje palce naciskające twe usta.

Ściany niebiesko-białe; farba schodząca trochę z sekretarzyka.

Ten pokój musi wciąż istnieć, na czwartym piętrze,

z małym balkonikiem wychodzącym na ocean.

Kwadratowy biały pokój, kołdra ścignięta na krawędź łóżka.

Nie rozpuścił się z powrotem w nicość, w rzeczywistość.

Przez otwarte okno, zapach morza, zapach jodu.

Wczesne rano: mężczyzna wołający małego chłopca żeby wyszedł z wody.

Ten mały chłopiec - może już mieć z dwadzieścia lat.

Cała twoja twarz, w sitowiu mokrych włosów z kasztanowymi pasemkami.

Muślin, migotanie srebra. Ciężki dzban wypełniony białymi peoniami.

ZNIKAJĄCE ŚWIATŁO

Byliście zawsze bardzo małymi dziećmi,
zawsze czekającymi na bajkę.
I przechodziłam przez to wszystko zbyt wiele razy;
byłam zmęczona opowiadaniem bajek.
Więc dałam wam ołówek i kartkę papieru.
Dałam wam pióra z trzciny którą sama zbierałam
popołudniami na gęstych łąkach.
Mówiłam wam, napiszcie własne bajki.
Po tych wszystkich latach słuchania myślałam,
że będziecie wiedzieć czym są bajki.
A wy tylko umieliście płakać.
Chcieliście, żeby wszystko zostało wam opowiedziane
i niczego nie chcieliście samodzielnie wymyślić.
Potem uświadomiłam sobie że nie umiecie myśleć
z prawdziwą śmiałością czy pasją;
bo wtedy nie przeżyliście jeszcze swoich własnych żyć,
swoich własnych tragedii.

Więc dałam wam życia, dałam wam tragedie,
jako że przybory do pisania nie były wystarczające.

Nigdy się nie dowiecie jak głęboko jestem zadowolona widząc,
jak siedzicie tam teraz jako niezależne istoty,
widząc jak śnicie przy otwartych oknach, jak trzymacie ołówki
które wam dałam zanim letni poranek przeminał na pisaniu.

Kreacja przyniosła wam wielką ekscytację, tak jak oczekiwałam,
tak jak czyniła to na początku.

I teraz mogę robić to na co mam ochotę,
zajmować się innymi rzeczami,
z ufnością że nie potrzebujecie mnie więcej.

DRABINA JAKUBOWA

Uwięzieni na ziemi
czy i wy nie chcielibyście pójść do nieba?
Żyję w ogrodzie pani. Przebac mi, pani; zawładnęła mną tęsknota.
Nie jestem tym czym chciałaś.
Ale tak jak mężczyźni i kobiety wydają się pożądać siebie nawzajem,
ja również pragnę wiedzy o raj
- i teraz twój żal, goła łodyga sięgająca okna na werandzie.
I wreszcie na koniec, co? Mały niebieski kwiat jak gwiazda.
Nigdy nie opuścić tego świata!
Czyż to nie jest tym co oznaczają twoje łzy?

BIAŁE LILIE

Gdy mężczyzna i kobieta tworzą ogród między sobą jak łożo z gwiazd,
spoczywają tutaj w letnim wieczorze
a wieczór chłodnieje ich strachem:
to może wszystko zniweczyć, jest zdolne do dewastacji.
Wszystko, wszystko może być utracone,
przez pachnące powietrze wąskie rzędy
bezużytecznie powstające, i dalej, skłębione morze maków -

Cicho sza, kochanie.

Nie ma to dla mnie znaczenia ile letnich pór przeżyję by powrócić:
tego jednego lata weszliśmy w wieczność.

Poczułam obie twoje dłonie
grzebiące mnie by uwolnić splendor.

BARBARA KORTA-WYRZYCKA



LOUISE GLÜCK

LITERACKA NAGRODA NOBLA 2020

Obecny rok upływa pod znakiem pandemii Covid 19 i izolacji. Życie kulturalne w dotychczasowej postaci zamarło. Część spektakli, koncertów, spotkań krytyczno-literackich, aby przetrwać, schroniła się w Internecie. Dlatego miłym zaskoczeniem była wiadomość, że Szwedzka Akademia Nauk, zgodnie z wieloletnią tradycją, również w tym roku przyznaje Nagrody Nobla. Co prawda nie odbędzie się, z przyczyn sanitarno-epidemiologicznych, zwyczajowa gala rozdania nagród 10 grudnia (w dniu urodzin fundatora) w sztokholmskim Ratuszu, to jednak radością jest poznanie zwycięzców rywalizacji, a szczególnie laureata cieszącej się największym zainteresowaniem nagrody literackiej.

Tegoroczna nagroda w dziedzinie literatury powędrowała do USA. Otrzymała ją poetka starszego pokolenia Louise Glück. Decyzję o jej przyznaniu komisja uzasadniła słowami, które obiegły światowe media. L. Glück zwyciężyła „dzięki swojemu niepowtarzalnemu poetyckiemu głosowi, który poprzez swoje surowe piękno czyni indywidualną egzystencję uniwersalną”. W laudacji podkreślono też, że Louise Glück „jest mistrzynią autoanalizy, badania snów i marzeń oraz rozbijania iluzji na temat własnej osoby”. Louise Glück jest 16 kobietą, którą w kategorii literatury nagrodziła Szwedzka Akademia Nauk.

Każdego roku wskazanie laureata stanowi niespodziankę. Dla polskich czytelników tym razem dystans oceanu oddzielającego Europę od Ameryki okazał się niemal nie do pokonania.

W zasobach krajowych bibliotek znajduje się antologia poetek amerykańskich, pt. „Dziki brzoskwinie”, opublikowana przez wydawnictwo Sic! w 2003 r., a w niej trzy wiersze laureatki: „Czas”, „Eros” i „Baśń” w przekładzie poetki Julii Hartwig. Niestety to już wszystko. Autorka znana i ceniona w Stanach

Zjednoczonych dla polskich czytelników pozostaje zagadką. Tym razem Nagroda Nobla ma także walor poznawczy i niewątpliwie poszerzy nasze lokalne horyzonty czytelnicze.

Dla polskich czytelników tym razem dystans oceanu oddzielającego Europę od Ameryki okazał się niemal nie do pokonania. W zasobach krajowych bibliotek znajduje się antologia poetek amerykańskich, pt. „Dziki brzoskwinie”, opublikowana przez wydawnictwo Sic! w 2003 r., a w niej trzy wiersze laureatki: „Czas”, „Eros” i „Baśń” w przekładzie poetki Julii Hartwig. Niestety to już wszystko. Autorka znana i ceniona w Stanach Zjednoczonych dla polskich czytelników pozostaje zagadką. Tym razem Nagroda Nobla ma także walor poznawczy i niewątpliwie poszerzy nasze lokalne horyzonty czytelnicze.

Co zatem wiemy o laureatce. Urodziła się w 1943r. w Nowym Jorku w rodzinie emigrantów. Ze strony ojca byli to węgierscy Żydzi, a matka rosyjskiego pochodzenia również miała korzenie żydowskie. Poetka studiowała w Sarah Lawrence College w Columbia University. Nie zdobyła jednak tytułu naukowego. W 1968r. opublikowała pierwszy tomik pt. „Firstborn”. Od 1971 r. zaczęła prowadzić zajęcia z poezji w Goddard College w Vermont. Dwa jej małżeństwa zakończyły się rozstaniem. Obecnie mieszka w Cambridge, Massachusetts i od lat uczy studentów na Uniwersytecie Yale w New Haven.

Opublikowała 12 tomików poezji oraz kilka zbiorów esejów. W swojej ojczyźnie jest znana i ceniona. Została uhonorowana licznymi nagrodami literackimi, m.in.: Pulitzera, Bollingen Prize, Wallace Stevens Award, National Book Award i złotym medalem Amerykańskiej Akademii Sztuki i Literatury. Poezja noblistki jest bardzo osobista, często czerpie z własnych

doświadczeń. Podmiot liryczny zmagają się z uczuciami, miłością, jej rozpadem, samotnością, a też z jego perspektywy poznać można rodzinę, panujące w niej zależności i zasady, rygory i przybierane maski. Pozwalają to dostrzec nie tylko przywołane trzy wiersze z antologii pisarek amerykańskich, ale udostępniony PAP przez tłumaczkę i poetkę Krystynę Dąbrowską, już po ogłoszeniu laureatów, przekład wiersza „Wdowy” z tomu „Ararat”(1990) [1]. W wierszu w sferze literalnej matka i ciotka grają w upalny dzień w dziwną grę w karty. Z głębi wyłania się wielopokoleniowy dom pełen kobiet. Drapieżnych, rywalizujących ze sobą i krzywdzących się młodszych bliskich sobie kobiet, którym sekunduje starsza. Czytelnik odnosi wrażenie, że życie rodzinne, wzajemne odniesienia to nieustanna rywalizacja bez taryfy ulgowej. Jedno jest pewne, nie wolno okazywać emocji, bo nie są usprawiedliwieniem, a słabość w tej rodzinie równa się przegranej i utracie pozycji.

W dostępnych danych o życiu noblistki wspomina się, że poetka jako nastolatka cierpiała na anoreksję tak zaawansowaną, że groziło to śmiercią. Ta traumatyczna sytuacja życiowa znalazła swoje odbicie w wierszach. Żeby nie być gołosłownym z pomocą przychodzi przekład fragmentu wiersza (wykonany dla Gazety Wyborczej przez Agnieszką Pokojką) „Oddanie głodowi” (1980) [2]. Patrząc na daty z życia poetki można zorientować się, że niezgoda na dojrzewanie i potrzeby ciała nie jest wynikiem presji środowiska rówieśniczego i mody na szczupłość, bo tyrania chudości modelek to następna dekada. Po wnikliwej lekturze wiersza można wywnioskować, że przyczyny buntu podmiotu lirycznego przekierowane na niszczenie własnego ciała leżą w domowych rygorach, może ortodoksji religii i zapewne w konserwatywnym pojmowaniu ról w rodzinie, gdzie w „gnieździe rodzinnym” niepodzielną władzę nad dziećmi sprawuje matka. Można zaryzykować, że ucieczka w śmierć to rodzaj walki o niezależność podmiotu lirycznego. Objasnieniem toksycznych więzi rodzinnych jest późniejszy o dziesięć lat, a wcześniej przytoczony, wiersz z tomu „Ararat”.

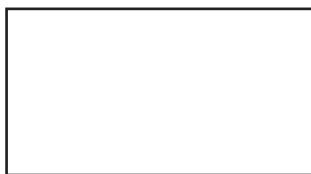
Warto nadmienić, że nie wszystkie publikowane przez noblistkę wiersze są „konfesyjne”, a podmiot liryczny to alter ego. W wydanym w 2012r. zbiorze wierszy „The Wild Iris”, za który poetka otrzymała Nagrodę Pulitzera, podmiotem lirycznym są kwiaty, które prowadzą dialog z ogrodnikiem.

Po lekturze nielicznych dostępnych w polskim przekładzie wierszy nasuwają się dwie refleksje. Pierwsza dotyczy sytuacji przedstawianych w wierszach. Nie są to kompletne wypełnione szczegółami obrazy, ale czytelne ołówkowe szkice. Ma to swoją dobrą stronę, bowiem powstaje celowo utworzona przestrzeń dla wyobraźni czytelnika. Druga odnosi się do sfery językowej. Czytelnika uderza konsekwentne, oszczędne operowanie słowem. Skondensowany, precyzyjny język sprawia, że „szkice” są niezwykle ostre. Warsztat poetki budzi szacunek. Żeby poznać specyfikę twórczości tajemniczej noblistki trzeba po prostu przeczytać większość tomików poetyckich. Trudno ferować wyroki i snuć uogólnienia na podstawie nader skromnego zasobu dostępnych tekstów. Niestety czytelnikom pozostaje jedynie czekać, aż na rynku księgarskim pojawi się polski przekład poezji, a może i esejów, Louise Glück.

Póki co trzeba mieć nadzieję, że dzięki przekazowi internetowemu będzie możliwe wysłuchanie wykładu noblowskiego poetki.

[1] <https://kultura.dziennik.pl/ksiazki/artykuly/7845399,louise-gluck-nobel-sceptycyzm-poetka>

[2] <https://natemat.pl/322733,louise-gl-ck-wiersze-po-polsku-i-po-angielsku-nobel-2020-z-literatury>



JOANNA KRUPIŃSKA-TRZEBIATOWSKA

KONIEC PANDEMII ?

Dotknęła nas nie pierwsza już pandemia w historii ludzkości i zapewne nie ostania. Sto lat temu zbierała żniwo hiszpanka, pochłaniając ponad pięćdziesiąt milionów istnień ludzkich na czterech kontynentach, ponad trzy razy więcej aniżeli pierwsza wojna światowa, ale właśnie wojna generowała największe ogniska grypy na froncie i w obozach, skąd choroba przenosiła się na ludność cywilną i wirus równie groźny stawał się w miastach. Udało się naukowcom zidentyfikować go dopiero w 1933 roku, co pozwoliło na rozpoczęcie szczepień amerykańskich żołnierzy podczas drugiej wojny światowej.

Po wojnie o grypie nie zapomniano i w 1952 roku Światowa Organizacja Zdrowia stworzyła Globalny System Nadzoru i Reakcji na Grypę (GISRS) ze 143 tzw. narodowymi ośrodkami 114 krajach. Zwykle proces wytworzenia szczepionki trwał od 12 do 26 tygodni. Tak było do grudnia 2019, kiedy to zaczęły docierać do nas informacje o wykryciu w chińskim mieście Wuhan koronawirusa (SARS-CoV-2). Nie zapowiadały one jeszcze rozmiarów tragedii i dopiero odnotowanie w marcu 2020 we Włoszech ponad 92 tysięcy potwierdzonych przypadków zakażenia wirusem oraz ponad 10 tysięcy zgonów z powodu Covid-19 postawiło wszystkich w stan alarmowy. Liczba zgonów we Włoszech miała z czasem przekroczyć 36 tysięcy, natomiast w Stanach Zjednoczonych na przestrzeni roku osiągnąć rekordową liczbę blisko trzystu tysięcy. Według danych WHO na świecie zachorowało blisko 81 milionów ludzi, zaś liczba ofiar śmiertelnych koronawirusa SARS-CoV-2 wynosi ponad 1 700 000, z czego w Polsce zmarło ponad 27 tysięcy chorych.

To liczby, za którymi kryją się niewyobrażalne dramaty i cierpienia ludzi umierających w ekstremalnych warunkach w towarzystwie nie mniej przerażonych zamaskowanych medyków w kosmicznych skafandrach, bez możliwości kontaktu z najbliższymi. Straszliwa, okrutna śmierć siejąca spustoszenie wokół, tak jak dawniej w czasach zarazy, i to w sytuacji gdy wydawać by się mogło, że ludzkość, która w międzyczasie poszybowała w kosmos, ma to już za sobą. Pojawia się myśl, że nadciąga apokalipsa, albo że stanowiąca inteligentny organizm Ziemia broni się w ten sposób przed

przeludnieniem, przed zagrażającymi jej, a wynikającymi z niefrasobliwej działalności człowieka zmianami klimatycznymi. Albo że w życie ludzkości ingerują przedstawiciele obcej cywilizacji z wrogim zamiarem przejęcia planety. Tak czy inaczej pandemia będzie stanowić lekcję dla ludzkości, z której wyciągnie ona wnioski na przyszłość albo nie. Na każdym kroku, i to nie tylko w Polsce, widoczne są skutki lekceważenia zdrowia ludzi i brak należytej jego ochrony prowadzący wprost do totalnego sparaliżowania, od lat zaniedbywanej i niedoinwestowanej służby zdrowia. To nie tylko brak infrastruktury, łóżek i sprzętu, bo ten można zawsze kupić, ale przede wszystkim personelu medycznego, który potrafiłby go obsługiwać, lekarzy i pielęgniarek, którzy latami wyjeżdżali na Zachód w poszukiwaniu lepszych warunków pracy i płacy.

Nagłe odkrycie, że medycyna jest totalnie bezradna i może jedynie łagodzić objawy choroby Covid-19, ale nie jest w stanie jej wyleczyć, zaczęło destruować normalne życie miast i wsi; ba całego państwa, które z nagłą okazało się niewydolne zarówno na poziomie rządowym, jak i lokalnym. Chaotyczne i nieprzemyślane decyzje, jak choćby ta o zamykaniu lasów i parków, czy późniejsza o budowie szpitala na stadionie narodowego, który pochłonął całe mnóstwo pieniędzy i nie jest należycie eksploatowany, aż nadto dobrze niemal od początku pandemii rzucały się w oczy, skutkując utratą zaufania obywateli do państwa, ale też rosnącą obawą przed korzystaniem z pomocy lekarza w ogóle, jeśli nie jest ona niezbędna na poziomie ratującym życie. Lęk przed wyjściem z domu stał się udziałem wielu osób, nie tylko tych z grupy podwyższonego ryzyka.

Gdy 3 marca 2020 odnotowano w Polsce pierwszy przypadek zachorowania na COVID-19 przypomniałam sobie doniesienia o czarnej ospie, która w latach 60. sterroryzowała Wrocław, a z półki z książkami przypadkiem, bądź nie, wyleciała mi *Dżuma Camusa*. Ale to nie *science fiction*, choć wprost trudno było uwierzyć, że to dzieje się na prawdę. Od samego początku wiadomo było, że pandemii nie da się opanować bez radykalnych środków, więc wszyscy cierpliwie znosili kolejne nakazy i zakazy, choć nie brakowało głosów sceptycznych, że koronawirusa nie ma, albo że w niczym nie różni się od zwykłej grypy, a także że w szpitalach leżą statyści. Pomimo rosnącej liczby chorych

obostrzenia stopniowo znoszono, bo one z kolei zagrażały gospodarce, a poza tym, co tu dużo mówić, za wszelką cenę trzeba było przeprowadzić wybory prezydenckie, nawet, o zgrozo, z użyciem Poczty Polskiej. Istne błędne koło, labirynt bez wyjścia. Byli tacy, którzy latem wierząc w zapewnienia premiera, że koronowirusa już nie ma i jest w odwrocie, beztrzęszo wyjechali na wakacje i choć przypominało to rosyjską ruletkę, teraz żałuję, że też tego nie zrobiłam.

Lato spędzone we własnym ogrodzie z widokiem na las i na płynącą leniwym nurtem w dole Wisłę i krótkie wypadki nad zalewem w Kryspinowie, gdzie ludzie co prawda pływali bez masek, ale zachowywali dystans, stwarzały złudzenie normalności. Jedynie docierające za pośrednictwem mediów wiadomości przywracały poczucie rzeczywistości, a ta nie pozostawiała złudzeń, że nie jest bezpiecznie ani tu, ani za oceanem w Stanach Zjednoczonych, czy w Brazylii, gdzie masowo ginęli ludzie i gdzie pojawiały się gigantyczne problemy z ich pochówkiem. Prowadzący w tych warunkach kampanię prezydencką z jawnym lekceważeniem zasad bezpieczeństwa i zachowujący się przy tym groteskowo Donald Trump wzbudzał, delikatnie rzecz ujmując, zdziwienie. Wciąż jednak majaczyła nadzieja na rychłe wynalezienie przez naukowców szczepionki, co zwykle w przypadku grypy zajmowało im od czterech do sześciu miesięcy. Zamiast szczepionki na COVID-19 jesienią pojawiła się wraz z otwarciem szkół, co notabene było do przewidzenia, druga fala pandemii przynosząc gwałtowny wzrost liczby zakażeń, oscylujących wokół dwudziestu pięciu tysięcy i przerażający wzrost liczby zgonów. Rachunek był prosty i pozwalał na wyliczenie, że jeśli dziennie umiera w Polsce około pięćset osób, to tak jakby na przestrzeni miesiąca zniknęły z powierzchni ziemi całe miasta, na przykład wielkość Myślenic. Już nawet rząd przestał rozsiewać iluzję, że jest dobrze i zamknął przed pierwszym listopadem komentarze. Gasła nadzieja, że uda się rychło powrócić do normalności i zacząć realizować zawieszane plany.

Skutki pandemii w jeszcze większym stopniu niż dla gospodarki stały się katastrofalne dla kultury, bo ta jako pierwsza wiosną 2020 roku została objęta lockdownem. Zamknięte zostały muzea, domy kultury, teatry, odwołane koncerty, zawieszona działalność wielu organizacji pozarządowych działających w sferze kultury. Wielu ludzi pracujących w tej branży, niestety najczęściej w oparciu o umowy o dzieło, znalazło się w dramatycznej sytuacji, praktycznie rzecz biorąc bez środków do życia. Próba wyjścia z impasu stało się przeniesienie wielu wydarzeń artystycznych do sieci, gdzie na własną rękę zaczęło pojawiać się wielu koncertujących artystów, aktorów czytających

wiersze i fragmenty prozy, ale też autorów prezentujących własną twórczość. Ba, można było obejrzeć całe wystawy współczesnej sztuki udostępniane przez twórców, galerie i muzea. Niektóre z nich, a między innymi Guggenheim Museum w Nowym Jorku, stworzyły możliwość wirtualnego zwiedzania, z czego wiele osób skorzystało, zwłaszcza tych, którym nigdy nie udało się tam dotrzeć, jak i nie mających w planach wyprawy za ocean. W sposób zorganizowany teatry zaczęły udostępniać swoje spektakle, a filharmonie koncerty i to nie tylko w Polsce, ale również na całym świecie. Przykładowo Metropolitan Opera w Nowym Jorku prowadziła bezpłatne transmisje streamingowe swoich wielkich przedstawień. W sieci pojawił się między innymi *Pierścień Nibelungów* wystawiony przez wiedeńską Staatsoper. To wszystko jednak z punktu widzenia odbiorcy kultury.

Perspektywa finansowa artysty rysuje się zgoła odmienne. Z chwilą zamknięcia galerii zahamowana została niemal całkowicie sprzedaż dzieł sztuki. Niewystarczające też okazały środki rozdysponowane przez Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego na ratowanie kultury w czasie pandemii, a deklaracje wiceministra Jarosława Selina, że "Polscy artyści mogą liczyć na wielowymiarowe wsparcie od polskiego państwa" okazały się gołosłowne. Bo po pierwsze dotyczyły głównie instytucji kultury, rzeczywiście liczących gigantyczne straty, natomiast nie odnosiły się do artystów działających na własny rachunek i to najczęściej od koncertu do koncertu, często nieubezpieczonych, bo nie wszystkich stać na opłacanie horendalnie wysokich stawek ZUS-owskich. Tylko nieliczni prowadzą własną zarejestrowaną działalność gospodarczą i mogli jako firmy korzystać z rządowych działań antykryzysowych. Wykluczeni *a priori* zostali ci, którzy nie potrafili o pomoc wystąpić, z racji wieku, braku umiejętności posługiwania się internetem, czy wreszcie składania wniosków. Nikt też artystów nie liczył, ani nie pytał, czy nie potrzebują wsparcia, choćby za pośrednictwem związków branżowych, do których należą.

W odpowiedzi na ogłoszony przez Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego program "Kultura w sieci" do Narodowego Centrum Kultury wpłynęło blisko sześć tysięcy wniosków, z czego łączną kwotą 60 milionów złotych dofinansowano około 1200 projektów, jak wskazuje rachunek matematyczny o wartości średnio 50 000 złotych. Pieniądze trafiły między innymi do Muzeum Bajek, Baśni i Opowieści na bajkowe poranki w wirtualnym studio, Stowarzyszenia Słowo i Film na e-wykłady o historii kinematografii oraz Fundacji Burza Mózgów na portal dedykowany edukacji kulturalnej, cokolwiek to znaczy.

Stowarzyszenie Twórcze POLART na liście beneficjentów, tradycyjnie już, o czym donosiłam wielokrotnie, się nie znalazło. Trudno zresztą, aby było inaczej, skoro w Polsce zarejestrowano 143 000 organizacji pozarządowych, a w tym 8 600 posiadających status organizacji pożytku publicznego, tym samym uprawnionych do pobierania jednego procenta podatku od osób fizycznych. Większość NGO, w tym 73 procent kulturalnych, jak wynika z raportu z badań przeprowadzonych na zlecenie Stowarzyszenia Klon/Jawor, zmuszona została przez pandemię do zawieszenia aktywności, między innymi z uwagi na brak jakiegokolwiek wsparcia finansowego. W tym kontekście trudno zrozumieć decyzję Marszałka Województwa Małopolskiego o unieważnieniu konkursu Małopolska Bis, wspierającego między innymi POLART przy organizacji kolejnych Festiwali. W tym miejscu trzeba jasno powiedzieć, że ten festiwal, podobnie jak wiele innych tego typu przedsięwzięć, poza wartościami takimi jak promocja najszerszej pojętej sztuki, przynosił również wymierne korzyści finansowe angażowanym artystom.

Rok 2020 należy uznać dla artystów za stracony, bo Internet nie zastąpi artysty estrady i kontaktu z żywo reagującą publicznością. Świadomość ta zaczęła skutkować obniżeniem nastroju i adekwatnym do sytuacji przygnębieniem, żeby nie powiedzieć wprost marazmem. Wielu ludzi obawia się o swoje życie i życie swoich najbliższych, tęskni za bliskimi i cierpi z powodu ograniczonych z nimi kontaktów, a także z powodu przymusowej izolacji. Dotyka to szczególnie mocno pracowników służby zdrowia walczących na pierwszym froncie z Covid-19, którzy boją się po pracy wracać do domu. Natychmiastowego wsparcia wymagają rodziny zmarłych, a zwłaszcza dzieci, które utraciły rodziców. Sytuacja finansowa, w jakiej znalazło się wiele osób, nie tylko artyści, już po pierwszym lockdownie, kiedy ludzie nagminnie z dnia na dzień tracili pracę, a właściciele firm zamykając je, tracili jedyne źródło utrzymania, stała się źródłem gigantycznego stresu. Depresja zaczęła dotykać głównie młodych ludzi, którym pandemia przerwała karierę. Przyczyniło się do tego też zamknięcie szkół i uczelni wyższych. O skali problemu może świadczyć raport wydany przez ONZ 13 maja 2020 r., z którego wynika, że pandemia spotęgowała istniejące już wcześniej dramatyczne problemy ze zdrowiem psychicznym występujące na całym świecie. "To historyczne niedoinwestowanie zdrowia psychicznego musi zostać niezwłocznie naprawione, aby zmniejszyć ogromne cierpienie setek milionów ludzi i zmniejszyć długoterminowe koszty społeczne i ekonomiczne dla społeczeństwa" – alarmują eksperci dowodząc, że globalna gospodarka traci ponad jeden bilion dolarów rocznie z powodu depresji i

lęku. Psychologiczne skutki lockdownu zapewne będą długo odczuwalne i to nie tylko w środowisku artystycznym.

Jesienią robi się coraz bardziej niebezpiecznie, gwałtowny wzrost liczby zakażeń skutkuje drugim lockdownem. Ponownie zamknięte zostają, dopiero co otwarte filharmonie, ale ludzie nadal gromadzą się w kościołach, choć woda święcona nie stanowi remedium na SARS-CoV-2, wbrew temu, o czym zdają się o tym przekonywać wierzących biskupi bez masek podczas uroczystości zorganizowanej przez o. Rydzyka dla uczczenia rocznicy Radia Maryja. Policja rozpędza natomiast przy użyciu siły nielegalne jakoby demonstracje, bo te mają stanowić zagrożenie dla życia i zdrowia ludzi w dobie pandemii. Z jednej strony razi brak konsekwencji rządzących odmawiających protestującym konstytucyjnego prawa do wolności w sytuacji, gdy nie wprowadzono stanu wyjątkowego, który by to uzasadniał, a z drugiej zdumiewa stopień zdeterminowania kobiet walczących o prawo do samostanowienia po październikowej decyzji Trybunału Konstytucyjnego, zamykającej dopuszczalność aborcji w przypadku dużego prawdopodobieństwa ciężkiego i nieodwracalnego upośledzenia płodu albo nieuleczalnej choroby zagrażającej jego życiu. I choć ogólnopolski strajk kobiet, to odrębny temat, rodzi się pytanie, gdzie my żyjemy. Pracując wciąż jeszcze nad wydawałoby się, że skończoną latem powieścią *Kiedy miłość była zbrodnią*, siłą faktu trafiam na hitlerowskie prawo pozwalające na karanie aryjskiej kobiety śmiercią za poddanie się aborcji, co rzecz jasna miało na celu zapewnienie III Rzeszy kolejnych żołnierzy, a nie ochronę życia poczętego.

Płyną z Zachodu, między innymi w kontekście kryzysu rozpiętanego przez PIS wokół rozporządzenia wiążącego wypłatę środków unijnych z praworządnością, głosy że Polska w coraz większym stopniu upodabnia się do Białorusi, bo widać zbyt długo cieszyliśmy się wolnością. Na szczęście weta nie będzie, bo zwyciężył zdrowy rozsądek albo, co bardziej prawdopodobne obawa, że w wypadku zablokowania unijnego budżetu państwu grozić będzie bankructwo. Cała ta afera wydaje się być jednak zdecydowanie niepotrzebna i szkodliwa i tak już mocno nadszarpniętemu wizerunkowi Polski na arenie międzynarodowej, a co więcej wskazuje na poważny kryzys w obozie władzy, któremu opozycja zarzuca brak strategii w walce z pandemią.

Jeśli wierzyć statystyce, to w październiku 2020 roku zmarło o 83 procent więcej osób niż w październiku 2019, z czego tylko część to ofiary koronawirusa. Pod względem liczby zakażeń Polska dogoniła Włochy, a jeśli chodzi o wskaźnik zgonów prześcignęła kraje Europy Zachodniej,

a nawet Słowację. Przed pandemią ludzie umierali najczęściej z powodu chorób sercowo-naczyniowych (16% wszystkich zgonów), z powodu udarów, przewlekłej obturacyjnej choroby płuc, infekcji dolnych dróg oddechowych i nowotworów. Osobną kategorię stanowiły przypadki śmierci okołoporodowej i zgony noworodkowe. Rażące zaniedbania w zakresie leczenia tych właśnie chorób w czasie pandemii, zawieszenie wykonywania planowanych zabiegów z wyjątkiem ratujących życie, przyczyniły się znacząco do wzrostu wskaźnika śmiertelności, a ten mówi sam za siebie. Nikt natomiast nie chce przyznać się do odpowiedzialności za ten stan rzeczy.

Tymczasem z powodu COVID-19 umiera 25 procent zakażonych w wieku powyżej 80 lat, bo z wiekiem obniża się kondycja układu odpornościowego. Umierają też ludzie o wiele młodszy, cierpiący na choroby współistniejące, m.in. sercowo-naczyniowe, ale również układu oddechowego, a szczególnie na astmę, czy wreszcie metaboliczne. Wirus po wniknięciu do organizmu, najczęściej drogą kropelkową, niszczy tkankę płucną, uszkadza pęcherzyki płucne, wywołując ciężki ostry zespół oddechowy typu 2 (SARS-CoV-2), wcześniej określany jako 2019-nCoV (nowy koronawirus). Szczególnie niepokoją doniesienia o zgonach dzieci, u których po przebytym zakażeniu koronawirusem pojawiają się symptomy choroby Kawasaki, czyli wieloukładowego zespołu zapalnego, prowadzące w efekcie do wstrząsu. Wirus jest szczególnie zjadliwy i z tej przyczyny zebrał spore żniwo również wśród lekarzy: w Polsce zmarło co najmniej siedmiu lekarzy i sześć pielęgniarek, we Włoszech i w Hiszpanii kilkakrotnie więcej.

Wciąż nie ma skutecznego antykowidowego leku. Dopiero niedawno, bo z końcem listopada 2020 r. zarejestrowano pierwsze leki anty-SARS-CoV-2. Wiązący po podaniu białko S wirusa bamłaniwimab oraz mieszaninę dwóch przeciwciał kasiriwimabu i imdewimabu, którą leczono między innymi prezydenta Trumpa. W Polsce na szeroką skalę stosowano osocze ozdrowieńców. Na szczęście objawiła się szczepionka. Pierwsza dopuściła do użycia szczepionkę Pfizer/ BioNTech, Wielka Brytania. Komisja Europejska natomiast zatwierdziła umowę z firmą farmaceutyczną CureVac, w której przewidziano wstępnie zakup 225 mln dawek oraz z firmą Pfizer i BioNTech, które zobowiązały się do dostawy 300 mln dawek szczepionki na Covid 19. Szczepionka ta musi być przechowywana w temperaturze

minus 70 stopni Celsjusza.

W tym kontekście pojawia się pytanie, czy ludzie będą chcieli się zaszczepić i czy to oznacza koniec pandemii, a także czy powrót do normalności jest w ogóle możliwy? Zdania na ten temat są podzielone. Niektórzy upatrują końca pandemii w zahamowaniu zapadalności na daną chorobę i śmiertelności z jej powodu, co zapewne szybko nie nastąpi. Przykładowo dopiero niedawno udało się niemal w stu procentach wygrać z chorobą polio opisaną przez dwóch naukowców Heinego i Medinę już ponad sto lat temu (1840 i 1890). Wirus wywołujący tę straszliwą, prowadzącą w najlepszym wypadku do ciężkiego kalectwa chorobę, został jednak zidentyfikowany dopiero w 1950 roku przez Hilarego Koprowskiego, który zapoczątkował szczepienia. A pomimo to antyszczepionkowcy głoszą dzisiaj bez wystarczających danych medycznych, że szczepienia mogą być przyczyną autyzmu u dzieci? Wirusolodzy łapią się oczywiście za głowy, podkreślając jednakże że nie bez znaczenia jest to, czym się szczepi i jak. Widoczne były w ostatnich latach efekty szczepienia przeciwko grypie, bo choć szczepionka ta skuteczna jedynie w sześćdziesięciu procentach zdecydowanie chroniła ludzi w zaawansowanym wieku. Jesienią 2020 roku popyt na tę szczepionkę zdecydowanie przewyższał podaż i ludzie zabijali się dosłownie, aby ją zdobyć wobec groźby jednoczesnego zachorowania na grypę i Covid 19.

W wypadku z całą pewnością groźnego, a niekiedy nawet śmiertelnego koronawirusa SARS-CoV-2, moim zdaniem, zdecydowanie lepiej będzie się zaszczepić, pomimo groźby ewentualnych powikłań, bo tylko ta droga będzie prowadzić do przywrócenia normalności. Pozwoli na wyjście z domu bez paraliżującego uczucia strachu, że śmierć czai się za rogiem, że wsiądzie ze mną do pociągu, czy do samolotu. O niczym innym nie marzę tak, jak o wyruszeniu w kolejną podróż w kierunku ciepłych mórz i ucieszyła mnie ogromnie wiadomość, że niektóre linie lotnicze zaczęły testować pasażerów przed zabraniem ich na pokład. Czy to jednak wystarczy, aby poczuć się latem 2021 bezpiecznie?

Niebawem ruszy rządowy program szczepień. Zaszczepić jednak 38 milionów ludzi, to nie lada wyzwanie dla naszego rządu, który jak dotychczas nie wykazał się sprawnością, choćby tylko w zakresie testowania, prowadzonego na szeroką skalę we wszystkich krajach Europy zachodniej, co znacznie ograniczało rozprzestrzenianie się wirusa. Notabene nieźle poradziła sobie z tym Słowacja, która przebada-

JÓZEF LIPIEC



W CIENIU PANDEMII

Nie jest to pierwsza zaraza w dziejach ludzkości. Przypominamy sobie gripę „hiszpankę”, która zdziesiątkowała Europę po I wojnie światowej. Wspominamy różne odmiany wirusowych epidemii, nękających kolejne kraje i kontynenty, także w XXI wieku, nierzadko jednak traktowanych jako przemijające, środowiskowe lub lokalne. Ostrzeżenia środowisk naukowych były zresztą notorycznie lekceważone tak przez krótkowzroczne na ogół kręgi polityczne, jak przez biznes, media, edukację oraz ogół niefrasobliwych obywateli. Zrozumiały strach, acz kulturowo zła-godzony, budzą jedynie upiorne reminiscencje z czasów wcześniejszych, kiedy to cholera, dżuma, malaria albo gruźlica i kiła stanowiły niebezpieczeństwo śmiertelne. Grozę nieuchronności wzmacniało nadto poczucie niemożności racjonalnego wyjaśnienia podłoża zarazy, tym samym zaś brak jakichkolwiek nadziei na opanowanie żywiołu.

Przez tysiące i setki lat jedynym środkiem uspokajającym stało się odwieczne zrzucanie odpowiedzialności na Boga lub bogów, a dokładniej: na nas samych, grzesznych, tym samym winnych, zasługujących więc na karę inwazji morowego powietrza. Plagi, słusznie zsyłane przez moce nadświatowe, mogły zostać powstrzymane, co ciekawe, tylko przez samych surowych sędziów. Człowiek przeszłości zwracał się tedy ku tym, którzy wzniecali zarazy, błagając bogów o wycofanie wyroków.

Pandemia koronawirusa jest bodaj pierwszym globalnym wyzwaniem niewiary w boskie moce sprawcze, zarówno po stronie przyczyn, jak i metod powstrzymania nie-szczęść (oczywiście z wyjątkami, na przykład części teologów i marginesu prostego ludu). Wzrosło natomiast gwałtownie zaufanie do nauki jako takiej,

w tym zwłaszcza do medycyny i ogó-łu dziedzin przyrodniczych oraz do nauk o człowieku, badających specjalne formy zbiorowego behavioru.

Jako ewentualna kara za grzechy nasze (gospodarcze, polityczne, kulturowe i etyczne) lekcja 2020 roku może być traktowana w charakterze przestrogi przed złą dystrybucją celów i środków, lekceważeniem ostrzeżeń i oddawaniem władzy osobnikom nieodpowiedzialnym, intelektualnie nieporadnym, niedouczone-m i niezdolnym do myślenia kategoriami służby człowiekowi, wiedzionym natomiast chorobliwymi ambicjami przywództwa za wszelką cenę.

Rozważamy zatem kondycję człowieka współczesnego w odniesieniu do wirusowej zarazy światowej, choć przecież nie jest to jedyny układ odniesienia. Jeśli dodamy go do rejestru doświadczeń ostrzegawczych, na pewno wobec grozy innych, nieobliczalnych klęsk żywiołowych, to staje się jasne, że gatunek ludzki oraz poszczególne zbiorowości i pojedyncze osoby mogą się, co prawda, pochwalić, iż uczyniły sobie ziemię poddaną, acz nie bez reszty, stając przed niebezpieczeństwami kolejnymi, bynajmniej nie zażegnany-mi, bo nawet niezbyt dokładnie rozpoznany-mi.

Nie spełniły się jeszcze złudzenia oświecenia i nadmierny optymizm pozytywizmu. Cel nauk wszelakich nie został jeszcze osiągnięty. Wkroczyliśmy oto – dumni i pewni siebie – w kolejny stan względnej bezradności, zwielokrotniony przysługującą człowiekowi i tylko jemu świadomością sokratejską, że wiemy, iż nie wiemy wiele. Owszem, nasza wiedza o świecie i o nas samych jest godna szacunku, zważywszy na okoliczność hamowania rozwoju przez doktrynalne ograniczenia i

koncentrację na środkach niszczenia, mniej zaś na zapewnieniu zdrowia i bezpieczeństwa. Niemało wszakże potrafimy zdziałać, choć nie na tyle, by przewidzieć wszystkie, nadciągające konsekwencje i znaleźć środki zaradcze, co ważniejsze, nie po katastrofie, lecz przed nią, w pełni gotowości.

BIO-ANTROPOCENTRYZM

Światopogląd potoczny wspiera się na dogmatyce biblijnego tygodnia stworzenia, kiedy to pojawiają się kolejno formy życia roślinnego, potem zwierzęcego, by w dniu szóstym wznieść się na poziom istnienia ludzkiego. Koncepcja ta głosi, że najpierw byt zjawia się jako totalna martwota, życie zaś – roślinno-zwierzęce, a potem ludzkie – budzi się stosunkowo późno na ewolucyjnym krańcu rozwoju kosmosu, poza który wyjść niepodobna. „Dzień siódmy” to święto leniwego wytchnienia, skądinąd bezcelowego, pozbawionego wewnętrznej dynamiki.

Sporządzone przez człowieka rekonstrukcyjne opisy oraz równie sugestywne fantazje pozwalają na konstatację, że życie ludzkie zamyka ewolucyjny bądź kreacyjny przebieg dziejowego procesu, zwieńczonego koniecznie dziełem najdoskonalszym, bo stworzonym „na obraz i podobieństwo” Boskiego stwórcy (wedle ludzi religijnych), albo też podług uprzywilejowanych ontologicznie możliwości materii kosmicznej w wydaniu koncepcji zwolenników tak zwanej „zasady antropicznej”.

Pogląd głoszący, że celem świata jest wytworzenie życia, a celem życia jest osiągnięcie pułapu bezwzględnej nadrzędności, czyli świadomego życia ludzkiego, uchodzi bez wątpienia za wizję niezwykle atrakcyjną, z pewnością dla człowieka – jeśli nie indywidualnego, to na pewno gatunkowego (choćby w wersji Teilharda de Chardin). Tymczasem nie wiemy jednak, czy prawo życia nie dotyczy aby konstrukcji wielopiętrowej, rozgałęzionej i wielojakościowej, obejmującej nie tylko znany nam skrawek Układu Słonecznego, lecz, jak sugerowali przeróżni myśliciele i uczeni, prawo życia ma charakter uniwersalny, ale też przepelniony bogactwem rozwiązań, niekoniecznie podlegających ziemskiemu wzorcowi.

Usprawiedliwiona wydaje się praktyczna postawa, żądająca skupienia się na sytuacji gatunku ludzkiego jako takiego, potem poszczególnych społeczności, wreszcie na losach poszczególnych osobników, a więc losach jedy-nych ludzi konkretnych i realnych. Wyrazem racjonalności jest także badanie otoczenia, żyjącego na różnych szczeblach biosfery, typach gatunkowej urody tudzież intensywności egzystencjalnej energii.

W dalekiej perspektywie mieszczą się inne ciekawe kwestie, wynikające z możliwości traktowania całego kosmosu jako splotu żywych systemów wyższego rzędu (niczym Leibnizjańskiej Monady Złożonej). Nie da się też wykluczyć hipotezy panwitalizmu, zakładającej, iż byt jako całość jest jednym wielkim organizmem żywym, skupiającym składniki, które realizują mniej doskonałe programy życia cząstkowego, zjawiskowo swoistego.

Niechętnie przyznajemy się wszelako do bezradności w sprawie szans naukowego sprawdzenia wielowariantowych możliwości, także względem szans istnienia we wszechświecie życia podobnego lub całkiem odmiennego od naszego, zagnieżdżonego na ziemskiej Małej Planecie, jedynym dość dobrze nam znanym skrawku nieogarnionej czasoprzestrzeni.

Podziwiając bogactwo ziemskich form estetycznych i rodzajów żywotności, nie potrafimy oprzeć się wrażeniu, że życie na ziemskim globie stanowi w istocie dość dziwny układ indywidualnych i zbiorowych wysiłków utrzymania istnienia poprzez aktywność w permanentnym procesie wyniszczania się wzajemnie. Reguła ta występuje tym samym w charakterze podstawowego, niekiedy jedyne gwaranta egzystencji, tyleż gatunkowej co indywidualnej.

Jeśli chcesz żyć – nie daj się pożreć, po pierwsze. Po wtóre, jeśli chcesz żyć, nie masz wyboru: musisz posilić się życiem cudzym. Tylko więc bliskie, życiodajne otoczenie pozwala jednym osobnikom i gatunkom żyć i przeżyć we względnym komforcie bezpieczeństwa, inne natomiast pozostawia w bezustannym zagrożeniu, wszystkich zaś obligując do wysiłku reprodukcyjnego jako najpewniejszego antidotum na totalne gatunkowe unicestwienie nieodwołalne i nieodtwarzalne. Reprodukacja gatunkowa wydaje się tedy wciąż najsolidniejszym lekarstwem antyeksterminacyjnym, nader zgrabnie wpisując się w ogólny plan życia naszego, także ludzkiego poziomu. Niewykluczone też, że i całej ziemskiej biosfery, między innymi wymierzonej obiektywnie w samego człowieka.

W STRONĘ MIKROSFERY ŻYCIA

Przez tysiące lat człowiek osiągnął wiele, w tym dwa sukcesy główne. Jeden, notabene dzielony z innymi gatunkami, polegał na utrzymaniu swego istnienia. Wcale nie było to z góry przesądzone, zważywszy na powszechność perturbacji na mapie zmiennych warunkowań całego świata życia.

Drugi rodzaj powodzenia to zdecydowane wysunięcie

się człowieka na czoło wszystkich gatunków w toczącej się od zarania swoistej rywalizacji różnych form żywej substancjalności. Na pewno dotyczy to tych gatunków, które konkurują na zbliżonym poziomie dostrzegalnej walki o pola panowania bezpośredniego.

Flora poddana została decyzjom i ingerencji ludzkiej stosunkowo wcześniej, z przyspieszeniem w epoce rozkwitającego rolnictwa, z nieukrywanym przeznaczeniem jej części na z góry wskazany cel spożywczy. Podobnie się stało ze światem zwierzęcym. W bezpośrednich starciach człowieka z fauną w erze łowieckiej panowała jeszcze dość długo szczególna równowaga. Ze stopniowym wszakże przesuwaniem się szali w stronę gatunku posługującego się heglowskim „chytrym rozumem” i zdolnością wytwarzania narzędzi. Efekt był oczywisty. Jedne gatunki zwierzęce udało się udomowić i wprząc w rytm życia ludzkiego (jako siłę roboczą i dostarczyciela mięsa). Inne zostały poddane świadomemu lub nieplanowanemu zniszczeniu, albo zmieniły swój status jako zwierzyzna służąca programom muzealnym, parkom krajobrazowym, czy wprost ogrodom zoologicznym. Zdecydowana większość fauny biegającej, fruwej i pływającej żyje, rzecz jasna nadal w swobodnych warunkach naturalnych, kontrolowanych wszelako przez człowieka, gospodarza globu.

Od czasu do czasu odzywa się ekologiczny głos sumienia, w którym obok troski o zachowanie pierwotnego bogactwa życia pojawia się marzenie o rewizji dziejów życia, a więc powrotu do biosferycznej równowagi, z argumentacją jawnie antyantropologiczną (ze szczerym autentyzmem bądź z pozorami argumentacji humanistycznej „dla dobra człowieka”, względnie „w imię jego godności”). Próby odwołania się do idei animalistycznych zakończyły swą romantyczną misję wraz marginalizacją tematyki przygodowej w literaturze i filmie, przesuwając się w stronę bajek dla dzieci względnie różnych odmian horroru.

Szczególną rolę w toczącym się dyskursie w sprawie statusu bezpieczeństwa i przywódczej pozycji człowieka odgrywają nie od dziś doświadczenia starcia z tajemniczą i złowrogą mikrosferą życia. Niewidzialna dla naszych zmysłów, zaklęta w powiewach „morowego powietrza”, tudzież innych zdradliwych ścieżkach bezkarnej inwazji, została odkryta i zdefiniowana stosunkowo późno, bo wraz z wynalazkiem mikroskopu, w pełni zaś dopiero w końcu XIX wieku, i to nader przewrotną metodą, mianowicie ze złych skutków dla człowieka wnioskując o rzeczywistych przyczynach groźnych chorób. Krocząc śladami Pasteura i Kocha, odkrywamy mikrokosmos źródeł najgroźniejszych chorób, właśnie przybierających

złowrogie postaci wirusów, bakterii, a także komórek nowotworowych, oraz niezwyklej dróg ich przemieszczania się, rodzajów agresji i rozmnażania.

Nasze ludzkie spotkania z mikrosferą życia objawiają się z reguły w sytuacjach dramatycznych, zagrażających rozwiniętym makroorganizmom, zda się bardziej odpornym i walecznym, niż czyniły to zazwyczaj konkurencyjne gatunki w darwinowskich bataliach o byt. Skutki niebezpiecznych, a często nieudanych polowań w lasach i stepach wydają się znacznie skromniejsze niż krwawe żniwo epidemii, nękających tysiące i miliony ludzi. Największe pandemie niosły śmierć powszechną, porównywalną ilościowo jedynie z wojnami światowymi, rozmyślnie przecież prowadzonymi w celach ludobójczych.

Ofiary agresji mikroświata wydają się też mocno zagubione w przestrzeni niewiedzy, zdolnej jedynie do uruchamiania strategii ucieczki oraz biernych zasłon, a w najlepszym razie odpornościowego oporu, objawiającego się podnoszeniem poziomu blokowania własnej wrażliwości na podstępne ataki. Walka wydaje się nierówna, toczona bowiem na wyznaczonym przez mikrosferę polu starcia, gdzie to człowiek winien usunąć się i zniknąć z centrum rażenia, z rezygnacją stosowania środków o wyższym stopniu aktywności podmiotowej. O ile sfera bakterii jest zróżnicowana, dzieląc się z grubszą na względnie użyteczne i chorobotwórcze, to świat wirusów okazuje się z natury jednoznacznie wrogi wobec wszystkich i wszystkiego, pasożytując na niszczonych przez siebie komórkach. Pasożytnicze, zarazem zaś wyłącznie destruktywne skłonności mają również nowotwory, kreujące procesy samozniszczenia i rozkładu zdrowych, ludzkich organizmów.

Dramatyzm starcia z wrogą mikrosferą pogłębia fakt, iż jego budzeniu, narastaniu i parciu ku mutacjom towarzyszy w poważnej mierze nieodpowiedzialna, zwykle wsparta na niewiedzy, przesądach i pospolitym niechlujstwie działalność samego człowieka. Nieprzemyślane formy ingerencji ludzkiej w porządek biosfery stanowią, niestety, jeden z istotnych czynników wzbudzania agresji mikroświata.

Czy nie warto postawić jasnego i wyraźnego pytania o warunki i potrzebę istnienia ludobójczej mikrosfery życia w sensie jak najbardziej pryncypialnym? Natura nigdy nie była i nie jest tak doskonała, aby nie należało jej ustawicznie poprawiać. Czy musimy zatem trwać w symbiozie niepewności i strachu, tak jak stało się to udziałem ludzkości w dramatycznych latach XXI wieku, z nieustającym drzeniem co do niepewnej, przypadko-

wej przyszłości? Problem naszej ziemskiej współobecności z agresywną mikrosferą pozostaje źródłem i terenem wyzwania naukowego i cywilizacyjnego, być może najpoważniejszego w czasach współczesnych.

LEKCJA 2020

Świat mikrosfery należy niewątpliwie do biosfery ziemskiej, być może wykraczając poza jej granice. Warto tę prawdę zapamiętać i poważnie traktować jej konsekwencje – nie tylko w latach pandemii, zapewne nie ostatniej, niestety. Najbardziej zjadliwe wirusy są tworamami żywymi *expressis verbis*, tym samym więc – zgodnie z szlachetną ideą czci dla życia jako takiego – zasługującymi na podziw i szacunek. Czy jednak koniecznie na miejscu, jakie im zostało wyznaczone lub zdobyte w dziejach życia, w szczególności zaś stosunku do człowieka?

Czy jesteśmy skłonni przyznać im względną autonomię w kierowaniu się własnymi impulsami w imię zapewnienia równoprawności w dobrodziejstwach Matki-Natury? Czy nie należy bliżej, a z pewnością odważniej przyjrzeć się ładowi-nieładowi całej biosfery, wskazując wyraźnie rewiry anomalii, które stanowią szkodliwe odpady ewolucji, niezdolne ani do samodzielności, ani do pozytywnej kooperacji, zagrażając – jakby w swoistym rewanżu – dojrzalszym, wyższym formom organizacji życia?

Nie należy zapominać, że już człowiek jaskiniowy musiał dokonać pierwszej selekcji, pozbywając się z bliskiego otoczenia niebezpiecznych gadów, płazów i robactwa, z którą to kompanią nie sposób było stworzyć sympatyczną atmosferę rodzinno-towarzystwą. Czy możliwe jest tedy pokojowe współistnienie z mikrosferą, swobodnie realizującą swoją koncepcję świata, wpisaną w swój program genetyczny, co najwyżej mutujący niejednokrotnie coraz bardziej nieprzyjawnymi postaciami, zazwyczaj odpornymi na ofertę koegzystencji?

Rywalizacja z człowiekiem, toczona od niepamiętnych czasów, jest w każdym razie trudna do oceny co do efektów i wskazywania zwycięzcy. Wirusy, bakterie i przeróżne nowotwory toczą walkę bezpardonową, niewątpliwie (na śmierć i życie) ze specyficzną sferą życia, nie przejmując się przecież abstrakcyjnym dobrem krokodyla, wilka czy bociana.

Pozostaje zatem do specjalnego potraktowania – w teorii i praktyce – wyzwanie, narzucone nam przez świat prostych, pasożytniczych kawałków materii żywej, zarówno w wydaniu kosmopolitycznej masy wirusów i bakterii, jak i zlokalizowanej, gnieźdzącej się w rako-

twórczych koloniach w strukturach ciał wielkich organizmów. Z zasady, choć zapewne z niektórymi, znanymi nam, bakteryjnymi wyjątkami, mikrosfera stanowi jedynie specjalny skansen przeszłości życia, z eksponatami, które powinny być, i owszem, oglądane i badane ku pamięci, nigdy jednak niewypuszczane ponownie na wolność, w normalny bieg spraw natury.

DYLEMAT ETYCZNY

Pojawiają się przy okazji dwa kolejne wątki, ontologiczny i etyczny mianowicie, obydwa stanowiące istotne komponenty światopoglądowe. Pierwszy odwołuje się do koncepcji Arystotelesa, rozwijanej nie bez powodzenia u schyłku średniowiecza. Chodzi o to, że każdy rodzaj bytu, w tym każdy gatunek bytu żywego, posiada własne miejsce w porządku esencjalnym, a tym samym odpowiednią rangę w strukturze egzystencji. Pozycja w naturalnej hierarchii bynajmniej nie jest taka sama dla wszystkich istot. Również pokarmowy łańcuch życia wskazuje od razu kierunek odpowiedzi negatywnej, wzmacnianej nadto przez koncepcję ewolucyjną i historiozofię.

Sentymentalizm nakazuje wszelako podążyć tropem Franciszka z Asyżu, uznając, że wszystko co żywe jest równie święte. Chłodny umysł Tomasza z Akwinu daje w tej samej epoce odpowiedź zupełnie przeciwną emocjom franciszkańskim. Podobnie rozdarłe są różne szkoły myśli wschodniej, tak religijnej, jak i filozoficznej.

Człowiek etyczny staje więc przed dylematem, czy należy toczyć wojny nie tylko niewiernymi tudzież zbrodniarzami, ale i ze złem samej pozaludzkiej natury? Jakie mamy moralne prawo – w radykalnej wersji kantowskiego imperatywu – toczyć walkę ze znanymi od dawna i nieznanymi jeszcze wirusami i bakteriami jako mocami tej samej przyrody, do której sami należymy? Jeśli zaś kierujemy się względami religijnego lub metafizycznego fatalizmu, czy możemy sprzeciwić się klęskom zsyłanym przez moce nadziemskie? Jeżeli zaś damy sobie przyzwolenie nie tylko na łagodzenie efektów inwazji, lecz na stawianie skutecznego oporu, czy wypada wtedy sięgać po narzędzia skrajnego użytku, a więc środki jawnie zabójcze? „Kartagina musi zginąć” – powtarzali za Cyncerem Rzymianie. Czy wolno i należy tę formułę zastosować dzisiaj wobec mikroświata, przynajmniej w celu powstrzymania, a może i całkowitego pozbycia się śmiertelnych intruzów? Czy tylko tu i teraz, czy nawet na zawsze?

Światopogląd humanistyczny, konsekwentnie wspierany przez naukę, głosi prawo człowieka do racji osta-

tecznej, a więc i do zwycięstwa za cenę eliminacji niebezpiecznej konkurencji. Sentymentalizm i egalitaryzm biosferyczny nakazują ustąpić przed uczuciem jedności i wspólnoty i poddać się spontaniczności losu naturalnego.

Rozstrzygnięcie wątpliwości ontologicznych bezpośrednio wpływa na rozwiązania etyczne. Jeśli jesteśmy równi ze wszystkim, co żyje, to wypada konsekwentnie odrzucić i unicestwić wszystkie bez wyjątku efekty cywilizacyjnego postępu, z medycyną, technologią i ekonomią włącznie. Niech się dzieje co chce, wedle swobodnych odruchów wszystkich fragmentów bytu, z których każdy przecież chce istnieć i samorealizować się, zgodnie z własną istotą. Świat jest przecież anarchiczny, po prostu, nie tworzymy więc sztucznych zapór dla ekspresji i ekspansji jego wolności.

Jeśli jednak uznamy ów przyrodniczy anarchizm etyczny za alienacyjny odprysk ludzkiej niezaradności, a własne istnienie nie za kaprys, lecz za poważne wyzwanie – nadto z perspektywą rozwojową, choć dokąd wiodącą, nie wiemy – to trzeba konsekwentnie pójść dalej z wnioskami w przestrzeni wartości. Ścisłe spleciona z antroposferą aksjosfera objawia swój sens w tym, że przyjmuje zasadę, iż człowiek i tylko człowiek jest miarą wszechrzeczy, ponieważ jest także źródłem i celem wszelkiego dobra.

Ostatecznym wyrazem specjalnego położenia człowieka staje się więc także specjalne usprawiedliwienie i zarazem rozgrzeszenie jego działań, przede wszystkim ochronnych. Zadanie to należy do kanonu pryncypiów niewzruszalnych, zwłaszcza na terenie etyki, żądającej wprost, iż należy miłość, pomoc i cześć zarezerwować dla człowieka, czyli dla drugiej osoby, całej społeczności i dla ludzkości.

Jesteśmy, rzecz jasna, w pełni świadomi faktu ścierania się w tej sprawie rozmaitych stanowisk, w tym również eskapizmu, pokornego poddawania się losowi oraz pospolitej nieudolności i zwykłego lenistwa. Nikły jest procent przypadków wyprzedzania zdarzeń rzetelną wiedzą i praktyczną gotowością do przeciwnatarcia. Jesteśmy, jak głosi polskie porzekadło, raczej mądrzy po szkodzie, skłonni do optymistycznej lekkomyślności, etycznie przecież wysoce nagannej.

KONKLUZJE

Lekcja 2020 okazała się niestety potwierdzeniem stanu podmiotowej bezsilności, za główny środek przeciwdziałania agresji mikroświata uznając powszechne krycie się milionów w niszach domowych, z ograniczoną pomocą

dość zachowawczych metod medycznych, ofiarnie aplikowanych przez cichych szpitalnych bohaterów czasu zarazy, jak w średniowieczu pozbawionych jednak adekwatnych do zagrożeń środków zaradczych.

Niezbyt chlubnie zapisał się świat polityki, zwłaszcza na szczeblach państwowych. Rządy okazały się źle przygotowane, reagowały chaotycznie, nierzadko zaś błędnie, maskując propagandą niekompetencję i zaniedbania. Dotyczy to zresztą większości krajów, w tym na pewno Polski.

Doświadczenie zarazy może stać się wszelako ożywczą inspiracją do rewolucyjnych przeobrażeń globalnej, gatunkowej strategii naukowo-technologicznej, choćby na terenie bezpieczeństwa zdrowotnego. Sygnałem takiej zmiany stanie się skierowanie potężnych środków finansowych i organizacyjnych w tę właśnie stronę. Przy okazji pozwoli to na weryfikację antropologicznych założeń i etycznych konsekwencji tezy o wspólnym domu jako metaforze ziemskiego życia całej Arki Noego.

Nie jest jednak wykluczone, iż po wygaszeniu pandemii i szoku różnych odmian psychospołecznej destrukcji wzrośnie, paradoksalnie, chęć życia radosnego, lekkiego i nieodpowiedzialnego jako pokoleniowej rekompensaty. Potrzeba odreagowania, jak to zwykle bywa, może zdominować twórczy zapał i powagę wyzwania przyszłościowych.

Poczucie bezrefleksyjnej beztroski może też owocować powrotem idei jedności a priori wszechmądrej Natury, która pono robi to, co wie, i wie, co robi, niekoniecznie na szczeblu człowieka i nie zawsze z jego korzyścią. Czy jest ona doprawdy aż tak rozumna, że nie trzeba pilnie zważać na jej niespodziewane wybryki?

Wydaje się zasadne uznanie trudnej prawdy, że warto i powinno się przeciwstawiać zawczasu kaprysom losu, w tym również pochodom zwycięskich drobnoustrojów, miast kontentować się później chwałą ich ofiar, choćby w wariancie hołdu składanego Hektorom Pandemii.

Fragment książki *Drogi życia. Studia z filozofii człowieka*, Wydawnictwo Fall, Kraków 2019

JACEK ROMAŃSKI

ZAPOWIEDŹ KSIĄŻKI PROF. JÓZEFA LIPCA „DROGI ŻYCIA. STUDIA Z FILOZOFII CZŁOWIEKA”

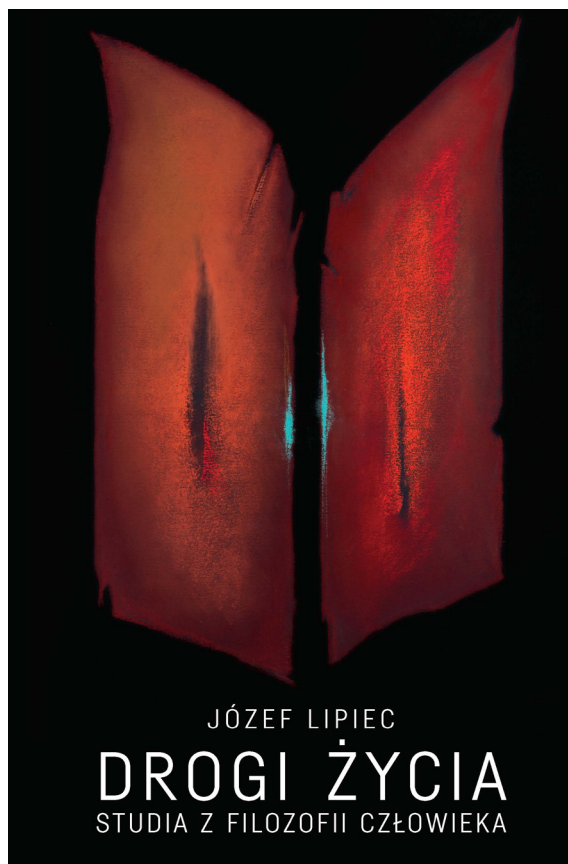
Jeżeli w nadchodzącym 2021 roku zechcecie Państwo zgłębiać tajniki filozofii człowieka, pozwólcie, aby Waszym po niej przewodnikiem został profesor Józef Lipiec. W swojej najnowszej książce pt. „Drogi życia. Studia z filozofii człowieka” porusza on szereg zagadnień stanowiących niezwykle interesujący i oryginalny wkład w to, co składa się na całość dyscypliny. W tym kontekście poruszane są tematy niełatwe, odnoszące się do fundamentów natury ludzkiej, opisane, jednakże w sposób angażujący naszą ciekawość do tego stopnia, iż można koniec końców odnieść wrażenie, iż borykamy się z nimi na co dzień. Liczne z kolei nawiązania do klasyki filozofii, poprzez swoje zaskakujące niekiedy pointy, ukazują klasyki tej oblicze odmienione, aczkolwiek przeglądające się w lustrze tych samych wartości, które przyświecają filozofii od jej zarania.

Oczywiście poza nawiązaniami do kanonu książka pełna jest oryginalnych koncepcji Profesora wynikających z obserwacji świata, ale również wnikliwej introspekcji. „Drogi życia. Studia z filozofii człowieka” cechuje dążenie do, po kartezjańsku rozumianej jasności i wyraźności wyводу co sprawia, że problemy (egzystencjalne czy odnoszące się do natury Bytu), które w toku indywidualnych rozważań zrazu jawiły się czytelnikowi jako nieostre lub raczej intuicyjnie pojmowane, mogą przyjąć podczas lektury ostatecznie skonkretyzowaną i przejrzystą formę, co rzecz jasna nie oznacza zawężenia pola do polemiki. Wobec podstawowych pytań, np. o sens życia, ukazana zostaje bowiem wielość możliwych postaw i odpowiedzi. Sam autor zdaje się także nie udzielać na nie jednoznacznej riposty. Jego stanowiska należy raczej poszukiwać w ogólnej tonacji książki – w spokojnym optymizmie, połączonym z ponadprzeciętną ciekawością świata i ludzi. Efektem tego są po mozartowsku pełne lekkości, lecz dogłębne analizy zjawisk, ujęte końcowo we wspomnianą formę możliwych odpowiedzi na pytania podstawowe – skąd przyszliśmy, kim jesteśmy, dokąd zmierzamy, ale także, na czym opierać naszą wiedzę o świecie, a zatem jakie są granice poznania, czym kierować się podczas wyboru tytułowych dróg życia, czy co stanowi podstawę relacji międzyludzkich w społeczeństwie rozumianym na kształt polifonii niepowtarzalnych, indywidualnych głosów? Niemniej istotną część zajmują w tym kontekście rozważania na tematy takie jak, samotność, bunt, entelechia, przyjaźń, tę ostatnią rozumianą tutaj jako wspólnotę myślenia. Osobny fragment książki stanowi nawiązanie do relacji między filozofią i medycyną (również w kontekście obecnej pandemii) widziane tutaj nie tylko przez pryzmat poszukiwania wyjaśnień dla różnego typu dylematów etycznych, ale w niezwykle interesującej perspektywie pozycjonującej medycynę jako praktyczną naukę o człowieku, co ujawnione zostaje np., przez szczegółową analizę strategii relacyjnych między pacjentem a lekarzem np. w kontekście ujawniania prawdy o kondycji tego pierwszego. [1] Należy również dodać, że tekst „W cieniu pandemii”, który moż-

na odnaleźć w niniejszym wydaniu Hybrydy stanowi fragment końcowy niniejszej książki.

Integralną część publikacji stanowią fotografie dzieł wybitnych twórców sztuki – Krystyny Nowakowskiej, Kai Soleckiej, Józefa Sękowskiego, Wincenta Kućmy, Stefana Dousy, Andrzeja Zięblińskiego, Jerzego Nowakowskiego, Pawła Warchoła, Janusza Trzebiatowskiego – będące bez wątpienia ekspresją podobnej, co podejmowana w niniejszej książce problematyki, w nieco innej, lecz równie wymownej artystycznej formie.

[1] Niniejszy rozdział pt.: „Medycyna jako filozofia człowieka” stanowił wygłoszony przez prof. Józefa Lipca, wykład inauguracyjny na Warszawskim Uniwersytecie Medycznym, opublikowany w: Inauguracja Roku Akademickiego 2010/2011, Warszawa 2010



SABINA PREJSNAR SZATYŃSKA

NA PRZEŁOMIE

25 LAT SEMINARIUM FILOZOFICZNEGO UJ 1995-2020

Seminarium Na Przełomie prowadzone przez Profesora Józefa Lipca obchodzi w tym roku swój okrągły jubileusz 25-lecia (1995-2020). Seminarium pozostawało w ścisłym związku z Uniwersytetem Jagiellońskim, a zwłaszcza z Instytutem Filozofii. W efekcie jego prac powstało kilkadziesiąt rozpraw doktorskich, w większości broniących na Wydziale Filozoficznym UJ. Wielu jego uczestników, kontynuuje prace naukową, przyczyniając się do rozwoju nauki, jednym słowem, zasiane ziarna wydają obfite plony. Upamiętnieniem jego działalności jest wydana monografia naukowa, *Na Przełomie 25 lat seminarium filozoficznego Uniwersytet Jagielloński 1995-2020* studia pod redakcją Jacka Romańskiego, Anny Szklarskiej i Sabiny Prejsnar-Szatyńskiej

Monografia ukazała się nakładem wydawnictwa Księgarnia Akademicka. Jej recenzentami są Profesorowie Filozofii z dużym dorobkiem naukowym, którzy w swoich obszarach tematycznych, posiadają uznany autorytet.

Książka zawiera osiemnaście tekstów byłych seminarzystów, dziś doktorów i profesorów filozofii, krótki wstęp oraz posłowie napisane przez Profesora Józefa Lipca. Całość zamyka pomocny przy lekturze indeks osób. Tematyka zebranych w książce artykułów jest bardzo różnorodna, wiąże się z zainteresowaniami seminarzystów i prowadzonymi przez nich badaniami. Tym, co je łączy jest wspólne uprawiane pole filozofii. Zasada różnorodności tematycznej była zresztą pierwszą zasadą ustaloną przez założyciela seminarium. Książka jest intelektualnym pokłosiem, obfitego plonu prac doktorskich, napisanych w ramach prac seminarium. Spis treści ujawnia analizowane szczegółowe zagadnienia filozoficzne. Dotyczą aksjologii sportu i podróży, bytu społecznego oraz jednostkowego, estetyki, symboliki baletu, sztuki i innych zagadnień filozoficznych. Wszystkie teksty charakteryzuje duża wartość poznawcza. Autorki dwóch odeszły od nas przed ukazaniem się książki. Doktor Małgorzata Ziąbka wyróżniająca się wśród seminarzystek silnym temperamentem i mocną osobowością analizowała zagadnienie istnienia wartości negatywnych w aksjoserferze człowieka. Doktor Ewa Kurlito-Kalitowska podjęła się opracowaniu ważnej społecznie problematyki bólu i cierpienia. Jej artykuł na pewno zachęci czytelnika do sięgnięcia po jej książkę [1].

Monografia jest ciekawą pozycją dla czytelnika zainteresowanego szczegółową tematyką filozoficzną, ale także stanowi obowiązkową lekturę dla tych, którzy interesują się dziejami nauki, rozwojem humanistyki w poszczególnych środowiskach naukowych. Dla tego grona odbiorców szczególne ważne poznawczo, może okazać się napisane przez Józefa Lipca Posłowie. Zawiera ono wiele szczegółowych danych dotyczących uczestników seminarium, tematów rozpraw doktorskich, broniących prac doktorskich, zawiera informacje o ogólnych założeniach stworzonego seminarium, zastosowanych technicznych rozwiązaniach, które umożliwiły jego efektywne funkcjonowanie przez kilka dekad.

Wartością dodaną do książki są zamieszczone w niej stylowe fotografie, wykonane przed laty przez dr Jacka Romańskiego. Na zdjęciach możemy zobaczyć Profesora Józefa Lipca oraz seminarzystów przy pracy, w chwili dyskusji, objaśniania trudnych kwestii, czy zadumy, ktoś notuje, inny słucha z zapartym tchem. Fotografie niewątpliwie pomagają poczuć klimat czasu przełomu wieku i miejsca czyli lokalu „Stajnia”, gdzie m.in. odbywało się seminarium. Szata graficzna książki nie jest przypadkowa, nawiązuje do afisza z grafiką sylwetki Immanuela Kanta, który co tydzień informował o tematyce wtorkowego seminaryjnego spotkania.

Ta książka poza innymi walorami niesie pozytywny przekaz. Wypowiedziany nie wprost, schowany między wierszami, ale dający się uchwycić dla każdego czytelnika. Brzmi on następująco - Warto filozofować, istnieją ośrodki akademickie otwarte, przyjazne, mobilizujące i zachęcające do rozwoju naukowego, tradycyjna relacja mistrz uczeń jako forma pracy naukowej nie straciła na wartości, mimo rozwoju sposobów nauczania. Ta książka, to dowód na to, że seminarium Na Przełomie było dobrym miejscem na początek drogi naukowej. Polecam ją wszystkim których ciekawych jak filozofowano w Krakowie Na przełomie XX i XXI wieku, jakie dominowały tematy obrad, kto uczestniczył w spotkaniach i życzyć miłej lektury.

[1] Zobacz E. Kurlito-Kalitowska *Filozofia Przemijania. Życie i śmierć w polskiej filozofii XX wieku*, Wydawnictwo Fall, Kraków 2016

POMNIK PALA TELEKIEGO W KRAKOWIE

Hrabia Pál Teleki, dwukrotny premier Węgier (1920-1921 i 1939-1941), wielki przyjaciel Polski, dłuta prof. Stefana Dousy, znalazł się przed gmachem Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej w Krakowie. W 2001 r. hr. Teleki został pośmiertnie odznaczony Krzyżem Komandorskim z Gwiazdą Orderu Zasługi Rzeczypospolitej Polskiej.

Zaraz po wybuchu wojny Węgrzy powołali Węgiersko-Polski Komitet Opieki nad Uchodźcami (WPKOnU; Magyar-Lengyel Menekültügyi Bizottság) udzielający bezinteresownej pomocy polskim uciekinierom. Działał on nieprzerwanie od września 1939 do 19 marca 1944 kiedy do jego siedziby wkroczyło gestapo i dzielił się na 5 wydziałów odpowiadających za zakwaterowanie, tworzenie obozów, opiekę nad chorymi, kierowanie do pracy i administrację, a trzeba pamiętać, że tuż po klęsce wrześniowej na Węgry przybyło 50 tys. Polaków, z czego 40 tys. było uchodźcami wojskowymi. Komitet działał bez statutu i urzędowych pozwoleń, choć z ogromnym wsparciem i za przyzwoleniem ówczesnego premiera Telekiego. Sekretarzem generalnym Komitetu został Tamás Salamon-Rácz, który współpracując z Józsefem Antallem, radcą ministerialnym i naczelnikiem Biura Uchodźczego IX Departamentu MSW, organizował przetrzytych polskich żołnierzy przez granicę jugosłowiańską; został aresztowany i skazany na półtora roku więzienia. Zarzucono mu udział w przetrzytych polskich żołnierzy do Syrii i Egiptu. Działająca w WPKOnU hrabina Erzsébet Szapáry – w 1998 r. została pośmiertnie uznana przez Instytut Yad Vashem za Sprawiedliwą wśród Narodów Świata – w połowie 1940 roku pomagała w ewakuacji internowanych polskich żołnierzy. Pomimo gróźb aresztowania pomagała Polakom schwytanym przez Niemców. Ponadto w 1942 lub 1943 r. przyczyniła się do zatrzymania transportu Żydów wysyłanych z Galicji do obozów śmierci.

(JKT)



Stefan Dousa, *Pal Teleki*, Kraków 2020

MAGDALENA MARCINIAK-PINEL



"W TYM SZALEŃSTWIE JEST METODA" CZYLI DO CZEGO FREUDOWI POTRZEBNY BYŁ HAMLET

Interpretacja *Hamleta* zaproponowana przez Freuda stanowi przykład zróżnicowanych powiązań pomiędzy szeroko pojmowaną dziedziną sztuki a psychoanalizą. Aby bliżej przyjrzeć się owym powiązaniom, należy mieć świadomość koniecznego rozróżnienia na minimum trzy problematyczne obszary owych powiązań oraz określić własną perspektywę badawczą. Z jednej strony bowiem możemy badać stosunek artystów, twórców do psychoanalizy. W tym ujęciu możemy pokazać historię recepcji psychoanalizy, a zwłaszcza myśli samego Freuda przez malarzy, poetów, pisarzy. Z drugiej strony możemy skupić się na opisanu wpływu psychoanalizy na filozofię sztuki, teorię sztuki czy krytykę sztuki. W pracy napisanej w 1963 roku *Des Métaphores Obsédantes au Mythe Personnel* Charles Mauron wskazuje na fakt, iż we Francji latach 1920-1930 początkowa recepcja myśli Freuda dokonała się za pośrednictwem poetów (takich jak Breton, Eluard, Aragon, Desnos, Tzara, Char, Leiris). Dopiero w późniejszym okresie psychoanaliza została uznana za instrument krytyki literackiej. Z pewnością przyczyniła się do tego praca Charlesa Baudouin *La Psychanalyse de l'Art* z 1929 roku. Trzecim możliwym obszarem powiązań sztuki i psychoanalizy jest zainteresowanie samych teoretyków i praktyków psychoanalizy twórczością artystyczną. Tacy myśliciele jak Freud, Rank, Jung, Adler, Abraham, Meader, Jones wielokrotnie powoływali się na różnorodną twórczość artystyczną. Przykłady z dziedziny sztuki nie tylko wzbogacały i uatrakcyjniały teoretyczny wywód psychoanalityków, ale także same stawały się bogatym źródłem kluczowych inspiracji i znaczących modyfikacji samej psychoanalizy. W niniejszej pracy zajmę się problemem z trzeciego obszaru powiązań sztuki i psychoanalizy, czyli wykorzystaniem przez Freuda utworu Szekspira.

Na wstępie moich rozważań pragnę zauważyć, iż Freud w swoich pismach oraz w praktyce klinicznej wielokrotnie posługiwał się przykładami pochodzącymi z dziedziny sztuki. Obok słynnych metaforycznych ujęć teatru i spektaklu (np. opis psychozy jako formy rebelii w teatrze; sen określany mianem spektaklu) pochodzących z pracy *Objaśnianie marzeń sennych* z 1900 roku, Freud często wprost wyrażał przekonanie o konieczności czerpania psychoanalizy z twórczości konkretnych artystów. Znamienny przykład stanowi w tym kontekście komentarz Freuda do Gradivy Jensena z 1907 roku, w którym ojciec psychoanalizy głosi pochwałę poetów znających mądrości nieba i ziemi, o których nie śniło się naszej szkolnej wiedzy[1]. Zdaniem Freuda, o psychologicznej przewadze poetów nie tylko nad „zwykłymi” ludźmi, ale także nad naukowcami świadczy korzystanie ze źródeł, które wciąż są niedostępne nauce. Owa niedostępność wynika jednak nie tyle z ich „zaświatowości”, co raczej z niewystarczającego jeszcze uświadomienia ludzi nauki. Jest to o tyle ważne, że Freud był przekonany o istnieniu określonych praw rządzących nie tylko uświadomionym życiem psychicznym, ale przede wszystkim – nieświadomym. W tym kontekście autor *Poza zasadą przyjemności* powołuje się na Szekspira, widząc w nim tego, który w sposób niekoniecznie uświadomiony zaprezentował w swoich sztukach uniwersalne zasady rządzące życiem psychicznym. Należy bowiem podkreślić, że Freud odnalazł w twórczości Szekspira szereg postaci, które, jak uważał, z powodzeniem mogą zostać poddane psychoanalitycznej interpretacji. Zdaniem Freuda to właśnie owa interpretacja stanowić miała klucz do rozwiązania zagadek, jakie każdorazowo stawia przed widzami i czytelnikami Szekspira poprzez swoich bohaterów.

Spośród interpretacji szekspirowskich postaci dokonanych przez autora *Żałoby i Melancholii* najważniejsza wydaje się być psychoanalityczna analiza *Hamleta*. Owa analiza uzupełnia i wzmacnia Freudowskie hipotezy pochodzące z następujących źródeł: autoanaliza, praktyka kliniczna, interpretacja tragedii *Król Edyp*. Aby się o tym przekonać, warto zacząć rozważania od szczegółowej lektury ważnego listu Freuda do Wilhelma Fliessa z 15 X 1897. Freud stwierdza tam, że w trakcie autoanalizy („która jest dla niego obecnie sprawą najistotniejszą”) przysłała mu do głowy jedna myśl mająca wartość ogólną: „znalazłem u siebie także uczucie miłosne do matki i zazdrość w stosunku do ojca i uważam je teraz za zdarzenie powszechne z wczesnego dzieciństwa”[2]. Owo rozpoznanie oraz dostrzeżenie jego uniwersalności tłumaczy zdaniem Freuda przyciągającą siłę *Króla Edypa*. Każdy rozpoznaje w sobie jego istnienie, każdy odczuwał kiedyś w zarodku jego fantazję. W pracy *Hamlet i Freud* będącej przedmową do książki Ernesta Jonesa *Hamlet i Edyp* Jean Starobinski, komentując ów list, zauważa, że ustanawiając analogię pomiędzy dziecięcymi odczuciami a *Edypem* Sofoklesa, Freud usiłuje rozpoznać własne doświadczenie w tragedii, w micie stanowiącym ekspresję interpersonalną i kolektywną. Zdaniem Starobinskiego mityczny paradygmat jawi się jako gwarant uniwersalności hipotezy Freuda. Tragiczne rozpoznanie Edypa staje się – na innym poziomie – Freudowskim odkryciem wspólnego wszystkim wypartego doświadczenia[3].

Dostrzegając w Edypie uniwersalną figurę wypartych fantazji, Freud zastanawia się czy można ją odnaleźć także w *Hamlecie*. Ojciec psychoanalizy dodaje, iż chodzi mu nie tyle o jawne intencje Szekspira, ile raczej o produkty jego nieświadomości, w której zawiera się także niewiadomość *Hamleta*[4]. Starobinski podkreśla, że we Freudowskim przejściu od Edypa do *Hamleta* pojawiają się wymieszane ze sobą elementy autoanalizy, kulturowej pamięci oraz doświadczenia klinicznego. Owo przejście uzasadniało konieczność nowego odczytania *Hamleta*, odmiennego od wciąż dominujących ówczynie interpretacji Goethego i Coleridgea. W ich ujęciu *Hamlet*, jako emblematyczna figura psychologicznej słabości, nie miał siły, aby wypełnić powierzone mu zadanie. Nowatorstwo lektury Freuda polegało na rezygnacji z powyższej hipotezy na rzecz ujmowania królewicza duńskiego jako nękanego przez konflikt wewnętrzny. *Hamlet* posiadający siłę i energię nie może jednak dysponować nimi w pełni zgodnie z własną wolą. Na freudowską scenę wkracza więc nowy bohater, którego brakowało we wcześniejszych odczytaniach: niewiadomość. To z niej pochodzi słynne wahanie *Hamleta*, które winno zostać dokładnie rozszyfrowane w oparciu o uniwersalizm konfliktu edypalnego. Freud dostrzega w niezdecydowaniu *Hamleta* (które jednak – co dobitnie podkreśla – nie ujawnia się w wy-

śłaniu na śmierć Rozenkranca i Gildensterna ani w zabójstwie Laertes[5]) dowód na to, iż sam nieświadomie chciał popełnić zbrodnię Klaudiusza: morderstwo na ojcu spowodowane miłosnym uczuciem wobec matki. Zgodnie z jego interpretacją, świadomość *Hamleta* jest świadomością nieświadomego poczucia winy.

Dostrzeżenie *Króla Edypa* w *Hamlecie* stanowiło dla Freuda odkrycie o niebagatelnym znaczeniu, do którego wielokrotnie powracał. W *Objaśnianiu marzeń sennych* Freud nawiązał do Edypa w rozdziale V (IV, 2). Starobinski podkreśla, że o ile w pierwszych edycjach tekstu wzmianka dotycząca *Hamleta* pojawiała się w formie długiej noty umiejscowionej na dole strony, o tyle później sama stała się częścią tekstu głównego. W omawianym fragmencie Freud proponuje hipotezę swoistego historycznego postępu wyparcia. O ile w tragedii Sofoklesa miłosne pragnienie matki i wrogość wobec ojca są realizowane przez Edypa jakby we śnie, o tyle w *Hamlecie* owe fantazje pozostają wyparte. Tym samym, jako odbiorcy, doświadczamy jej istnienia jedynie poprzez efekty, jakie wywołuje: między innymi poprzez słynne wahanie tytułowej postaci. Autor *Poza zasadą przyjemności* tłumaczy owo wahanie jako pojawiające się intensywne samooskarżenie, które wyrażają skrupuły psychiki nękanej przez niezidentyfikowane na poziomie świadomym poczucie winy. Owa identyfikacja może dokonać się dopiero w trakcie psychoanalitycznej interpretacji[6]. Jeszcze raz podkreślmy, iż odczytanie *Hamleta* przez pryzmat nieświadomej akcji wewnętrznej stanowiło istotne odwrócenie, dokonane przez Freuda w stosunku do ówczynie dominujących wykładni. Poprzez dostrzeżenie w *Hamlecie* fantazji edypalnych, Freud na pierwszy plan wysunął problematykę nieświadomości nie tylko *Hamleta*, ale również samego Szekspira. Powyższa interpretacja dostarcza więc ciekawej hipotezy, która głosi, że treść *Hamleta* może być obrazem życia psychicznego (świadomego i nieświadomego) jego autora. Powyższe spostrzeżenia nie tylko powracają, ale znajdują ciekawe rozwinięcie w pracy z 1916 roku *Wprowadzenie do psychoanalizy*. Zaznaczając, iż nieświadomości nie można utożsamiać z językiem, bowiem jest ona czymś więcej – jest dramaturgią, czyli słowem zainscenizowanym, akcją mówioną – Starobinski komentuje Freudowskie ujęcie Edypa w powyższej pracy przez pryzmat sceny źródłowej obserwowanej z zewnątrz, która pozostaje jednak niedostępna dla świadomości samego podmiotu[7]. Owa scena, będąc dramaturgią mityczną w stanie czystym, staje się manifestacją uniwersalnego popędu. W ramach tej interpretacji *Edyp*, będąc kolektywną nieświadomością i głębią, sam ich nie posiada. Będąc jedynym archetypem, staje się pozbawioną psychologii instancją psychologiczną, koniecznym warunkiem ukonstytuowania się psychologii jako nauki. Ów brak psychologii,

stanowiący jednocześnie pełnię archetypu, przeciwstawiony zostaje Hamletowi, którego psychiką kierują nieświadome mechanizmy. Wraz z nowym wyposażeniem pojawia się konieczność badania, przepytywania tego, co jest poza nim. A poza nim znajduje się nie tylko jego przeszłość, wczesne dzieciństwo, ale także szeroki repertuar odgrywanych ról, zestaw przybieranych masek. Starobinski zaznacza bowiem, iż w epoce Szekspira dochodzi do istotnego rozdziału pomiędzy niedostępnym dla innych, subiektywnym byciem a pozorem, wyglądem, reprezentacją. O ile Edyp stanowi sam dla siebie pełnię symboliczną, o tyle w nowym kontekście Hamlet zmierza w stronę owej pełni, nigdy jej nie osiągając. W tym ujęciu mistrzostwo Szekspira polegałoby na ciągłym zwodzeniu odbiorcy poprzez iluzję możliwości jednoznacznego wyjaśnienia akcji *Hamleta*, poprzez zrozumienie złożonych motywacji tytułowej postaci. Starobinski podkreśla, że dla widzów epoki elżbietańskiej brak koherencji tytułowej postaci nie stanowił problemu. Dopiero półtora wieku później rozpoczęła się wielka debata będąca próbą odnalezienia spajającej zasady tłumaczącej motywację kierującą zachowaniem Hamleta. O ile akty *Edypa* nie sprawiały podobnego kłopotu interpretacyjnego, bowiem wynikały z logicznej konieczności, o tyle działaniami Hamleta kierują przyczyny ukryte, niejasne. W tym miejscu warto jeszcze raz podkreślić interpretację Freudowską sugerującą, iż ową ukrytą i niejasną przyczyną wahania Hamleta jest kompleks Edypa.

Na podstawie powyższych analiz można wyciągnąć dwa najważniejsze wnioski wynikające z Freudowskich interpretacji obu tragedii: przekonanie o odmiennym traktowaniu fantazji edypalnej w utworach Sofoklesa i Szekspira oraz próba interpretacji akcji arcydramatu poprzez procesy zachodzące w nieświadomości nie tylko tytułowej postaci, ale także jej twórcy. W tym miejscu warto szerzej rozwinąć związek pomiędzy Hamletem a jego autorem, stanowiący ważny moment w interpretacji Freuda.

Starobinski interpretuje ustanowienie przez Freuda związku pomiędzy tragedią a hipotetyczną osobowością autora *Makbeta* jako szczególny zabieg, który z jednej strony ma na celu uniwersalizację wyników interpretacji psychoanalitycznej (poprzez dostrzeżenie jej stosowalności także u samego twórcy *Hamleta*), z drugiej zaś umożliwienie szczególnego rodzaju utożsamienia się Freuda z Szekspirem. Owo utożsamienie miało być wynikiem ograniczonej liczby przeżyć, które warto w tym miejscu przypomnieć. Freudowski punkt wyjścia stanowiła własna autoanaliza oraz rezultaty wywiezione z praktyki klinicznej. Poprzez dostrzeżenie podobieństwa pomiędzy nimi a zawartością *Króla Edypa* Sofoklesa, a zwłaszcza *Hamleta* Freud uznał, iż Szekspir (podobnie jak on sam w Objaśnianiu marzeń sennych) umiał rozszyfrować, rozjaśnić uniwersalny psychiczny mechanizm podlegający

wyparciu. Nie wierząc, iżby Szekspir świadomie przedstawił w *Hamlecie* fantazję Edypa, Freud zinterpretował owo przedstawienie nieświadomości Hamleta jako rezultat pracy nieświadomości samego autora. Oczywiście takie spostrzeżenie pociąga za sobą szereg kontrowersji, które były wielokrotnie formułowane przez krytyków Freuda. Wyłaniający się ciąg (świadomość Hamleta–nieświadomość Hamleta, świadomość Szekspira–nieświadomość Szekspira) narzuca postępowaniu analitycznemu perspektywę zorientowaną na etap końcowy, czyli nieświadomość Szekspira. W tym ujęciu pojawia się zagrożenie instrumentalnego traktowania trzech poprzedzających etapów, mających na celu zbliżenie się do niewiadomych mechanizmów kierujących psychiką autora *Króla Lira*. Obok powyższego zagrożenia, jakie stawia przed analitykiem włączenie do rozważań nieświadomości autora, także zaprezentowana w niniejszej pracy Freudowska analiza *Hamleta* spotkała się z licznymi zarzutami, podkreślającymi przede wszystkim jej stronniczość. Miałaby ona wynikać przede wszystkim z chęci wsparcia własnych odkryć klinicznych przykładami zaczerpniętymi z literackiego kanonu. Owe przykłady zapewniłyby psychoanalitycznej praktyce w opinii publicznej z jednej strony uniwersalność, a z drugiej skuteczność terapeutyczną.

W powyższym kontekście warto dodać, że Freudowską interpretację *Hamleta* i *Edypa* (a zwłaszcza jej krytykę) można postrzegać przez pryzmat interesujących analiz wspomnianego już Charlesa Maurona, zawartych w książce *Des métaphores obsédantes au mythe personnel*. Autor podkreśla w niej istnienie w twórczości analizowanych przez siebie autorów (takich jak Mallarmé, Valéry, Baudelaire, de Nerval, Racine, Molière) stosunkowo trwałych sieci powracających skojarzeń, które (po przeanalizowaniu zaproponowaną przez autora metodą nazwaną psychokrytyką) tworzą właściwy każdemu pisarzowi, obiektywnie definiowalny tytułowy mit osobowy[8]. Psychokrytyka jest techniką badającą owe powracające skojarzenia, obsesyjne metafory w intencjonalnych strukturach tekstu. Wykorzystując metodę psychokrytyczną do badania pism samego Freuda, można także zauważyć ciekawe przejście od mitu greckiego do mitu osobowego. Wśród badaczy, którzy zwracali uwagę na fakt czerpania przez Freuda z twórczości tak literackiej, jak i malarskiej poprzez odpowiednio ukierunkowane i uwarunkowane interpretacje w celu wsparcia własnych hipotez pochodzących z refleksji teoretycznej, praktyki klinicznej oraz autoanalizy znajdował się (obok wspomnianego Starobinskiego i Maurona) także Jean-Francois Lyotard. W tekście z 1971 roku *Freud selon Cezanne* Lyotard podkreśla częste odwoływanie się Freuda do przykładów zaczerpniętych z dziedziny sztuki – przede wszystkim z malarstwa i tragedii. Powołując się na omawianą wyżej interpretację Starobinskiego, autor *Kondycji postmodernistycznej* wyraźnie zaznacza,

iż tragiczne figury Edypa i Hamleta, jako uprzywilejowane obiekty refleksji Freudowskiej mają przede wszystkim wartość operacyjną dla opracowania teorii[9]. Z komentarza Lyotarda wynika, że aplikacja figur Edypa i Hamleta w dyskursie analitycznym pozwala umieścić scenę tragiczną na horyzoncie (czy też u kresu) sceny psychoanalitycznej. Jednocześnie dodaje, iż możliwość takiej relacji wynika z samej tragedii (greckiej, szekspirowskiej), która oferuje uprzywilejowaną reprezentację tego, co jest przepytywane na drodze psychoanalitycznej interpretacji. W swoim tekście Lyotard pokazuje, w jaki sposób Freud wybiórczo korzystał nie tylko z przykładów z dziedziny literatury, ale przede wszystkim malarstwa. Odrzucając tych twórców (przede wszystkim Cezanne'a), których obrazy wykraczały poza reprezentacyjny paradygmat pozostający w służbie psychoanalizy, Freud tak dobierał przykłady, aby służyły do poparcia jego własnych tez.

Już na tej podstawie wyraźnie widać, iż Freudowski dobór przykładów zawsze dokonuje się pod ściśle wyznaczonym kątem, z określonego punktu widzenia. Starobinski zauważa, że tendencja dostrzeżona przez Freuda u pacjentów i odnaleziona w trakcie własnej autoanalizy wyjaśnia się i uniwersalizuje poprzez mit edypalny. Obiektywizacja własnej subiektywności w micie (która dopiero tam nabiera sensu) dokonuje się wspólnie z subiektywizacją owego mitu, który staje się ekspresją powszechnego mechanizmu ludzkiej psychiki. Z drugiej strony można też argumentować za tym, iż Freudowskie analizy zaowocowały także obiektywizacją mitu, który właśnie jako rzekoma ekspresja uniwersalnego prawa znosi czasoprzestrzenne ograniczenia (realia starożytnej Grecji). Podsumowując przejście od subiektywności do jej obiektywizacji w micie dokonane przez Freuda, Starobinski podkreśla, iż wyjściowa hipoteza „Ja to Edyp” podlega odwróceniu i przedstawia się jako prawda ponadczasowa, uniwersalna, między innymi poprzez dostrzeżenie fantazji edypalnych w nieświadomości Hamleta. Wtedy dopiero nowa formuła może przybrać postać pożądanego stwierdzenia: „Edyp to my”[10]. W krytycznej interpretacji Starobinskiego radykalność odczytania Freuda polega przede wszystkim na dostrzeżeniu w Hamlecie z jednej strony Edypa – zamaskowanego i wypartego – a z drugiej swoich neurotycznych pacjentów. Edyp i Hamlet jako obrazy mediacyjne pomiędzy przeszłością Freuda i jego pacjentami stają się gwarantami wspólnego języka. Tym samym zbliżenie się do mechanizmów rządzących życiem psychicznym we Freudowskiej autoanalizie możliwe jest poprzez rozpoznanie siebie w micie oraz uwewnętrznienie mitu w sobie.

Bibliografia:

Freud S., *Lettres a Wilhelm Fliess 1887-1904*, Paris 2006.
 Freud S., *Le delire et les rêves dans la «Gradiva» de W. Jensen*, [w:] S. Freud, *Oeuvres Complètes. Psychanalyse: 1906-1908*, vol. VIII, Paris 2007.

Lyotard J.-F., *Freud selon Cezanne*, [w:] J.-F. Lyotard, *Des Dispositifs Pulsionnels*, éd. C. Bourgois, Paris 1980.

Mauron C., *Des Métaphores Obsédantes au Mythe Personnel. Introduction à la psychocritique*, Paris 1988.

Starobinski J., *Hamlet et Freud*, [w:] E. Jones, *Hamlet et Oedipe*, tłum. A.M. Le Gall, Paris 1967.

Przypisy:

[1] S. Freud, *Le délire et les rêves dans la «Gradiva» de W. Jensen*, [w:] idem, *Oeuvres Complètes. Psychanalyse: 1906-1908*, vol. VIII, Paris 2007, s. 44.

[2] Idem, *Lettres à Wilhelm Fliess 1887-1904*, Paris 2006, s. 344.

[3] J. Starobinski, *Hamlet et Freud*, [w:] E. Jones, *Hamlet et Oedipe*, tłum. A.M. Le Gall, Paris 1967, s. 8.

[4] S. Freud, *Lettres...*, s. 345.

[5] *Freud pomylił się – chodzi o zabójstwo Poloniusza*.

[6] S. Freud, *Objaśnianie marzeń sennych*, cyt. za: J. Starobinski, op. cit., s. 14-15.

[7] J. Starobinski, op. cit., s. 19.

[8] C. Mauron, *Des Métaphores Obsédantes au Mythe Personnel. Introduction à la psychocritique*, Paris 1988, s. 30-32.

[9] J.-F. Lyotard, *Freud selon Cezanne*, [w:] idem, *Des Dispositifs Pulsionnels*, éd. C. Bourgois, Paris 1980, s. 68.

[10] J. Starobinski, op. cit., s. 35-36.

NA PRZEŁOMIE



25 lat seminarium filozoficznego

Uniwersytet Jagielloński 1995-2020

ANNA SZKLARSKA



PRAWO NATURY W FILOZOFII ZACHODNIEJ I KONCEPCJACH POZAEUROPEJSKICH

Wstęp

Koncepcja prawa naturalnego stanowiąca ważną część zachodniej kultury filozoficznej i prawnej, nie ogranicza się zasięgiem do obszaru Starego Świata. Niemniej jednak to Europa nazywana jest „córką prawa naturalnego”. [1] Zgodnie z tą teorią zasady określające reguły postępowania człowieka nie są czymś umownym, uzależnionym od kontekstu kulturowego, uwarunkowań historycznych czy geopolitycznych danego społeczeństwa, gdyż nakazują czynienie tego, co pomaga urzeczywistnić stałe i niezbywalne predyspozycje człowieka, jego strukturę ontyczną, a zarazem postulują unikanie tego, co ową naturę niszczy. Koncepcja prawa naturalnego sugeruje jego zakorzenienie w uniwersalnym systemie moralnym. Same wolności obywatelskie i fundamentalne prawa człowieka (nadal przez wielu rozumiane jako uwspółcześiona, świecka wersja praw naturalnych) uzasadniano związkami prawa z moralnością. Dopiero XIX-wieczna nauka pozytywizmu prawnego zaproponowała radykalne odejście od tych założeń. John Austin przekonywał, że prawo jest nim, ponieważ jest przestrzegane, stanowi fakt, który został uchwalony i zaplikowany do społecznego życia, które organizuje. Jakikolwiek odniesienia metafizyczne zaciemniają sens prawa.

Wiele tradycji myślowych spoza europejskiego kręgu kulturowego przejawia pewne cechy właściwe koncepcji prawa naturalnego. Wówczas pierwiastek ten powiązany jest z niespotykanymi nigdzie indziej treściami, co daje w rezultacie unikalne spojrzenie na zagadnienie prawa naturalnego, które występując w zestawieniu z lokalnymi prądami myślowymi i kulturowymi jest częścią systemu odmiennego od tego, do którego jesteśmy przyzwyczajeni. Należy nadmienić, że koncepcje te występują przeważnie

niezależnie od europejskich teorii praw natury i są częścią wielowiekowych systemów zakorzenionych w różnorodnych społecznościach, które powstawały najczęściej przed zetknięciem się z cywilizacją europejską. Nie wyciągając pochopnych wniosków na temat uniwersalnego charakteru prawa natury można stwierdzić, że to, co nazywamy prawem natury - w kulturach pozaeuropejskich nie jest zwartą koncepcją będącą analogicznym do europejskich wzorców systemem wyrosłym na innym gruncie. Chodzi tu raczej o pewne myśli i elementy kultur spoza znanego nam obszaru cywilizacyjnego, które po bliższym przyjrzeniu się wykazują pewne podobieństwo do bliskich nam teorii. Jest tak mimo faktu, że nie istnieje jedna wersja prawa naturalnego, reprezentatywna dla wszystkich jego odmian. Na przestrzeni wieków nawet w samej Europie idea ta ulegała przekształceniom i modyfikacjom. Zwykle ideę prawa naturalnego wywodzono z przekonania, że musi istnieć jakiś niezmienny porządek normatywny, że nasze moralne wartościowania mają swą racjonalną podstawę w ogólnych zasadach słusznego działania, wyrażających racjonalną naturę człowieka.

Rys historyczny

Starożytni Grecy przez *nomos* rozumieli praktyki społeczne, obyczaje i prawo pozytywne, które mogły podlegać zmianom, a przez *physis* niezmienny aspekt rzeczywistości. Sofistów, którzy byli relatywistami, skłoniło to do przeciwstawienia *polis* i jej instytucji opartych na konwencjach, różnorodności, zmianie – samej *physis*. Prawo i moralność odgrywały ważną rolę, ale podlegały zmienności. Pierwszym filozofem, który uznał, że prawo i etyka nie mają swojego źródła w konwencjach był Platon. Idealizm obiektywny pozwala na wyprowa-

dzenie wniosku, że ludzkie zasady mają swoje bezwzględnie obowiązujące źródło w niepisanym prawie. Filozofia Platona opiera się na przekonaniu o realnym istnieniu idei, których blask nasz świat jedynie niemrawo naśladuje. Z kolei w *Etyce Nikomachejskiej* Arystoteles wyodrębnia konwencjonalną sprawiedliwość prawną od sprawiedliwości naturalnej, która nie jest ustanowiona dzięki czyjemuś mniemaniu.[2] Sprawiedliwość naturalna nie jest jednak czymś absolutnie niezmiennym. Dla Arystotelesa to, co naturalne nie musi być wcale niezmiennie, choć domaga się on, aby zmiany następowały na skutek naturalnego, wewnętrznego rozwoju i samoistnego działania danego bytu. A zatem Arystotelesowi zawdzięczamy rozróżnienie na prawo naturalne (sprawiedliwe z samej natury) i prawo stanowione, a także rozpowszechnienie poglądu, że prawo wyraża sprawiedliwość i stanowi fundament międzyludzkich relacji. Arystoteles uważał, że do istoty sprawiedliwości przynależy właściwa miara i unikanie wszelkich skrajności. W ujęciu Tomasza z Akwinu „naturalność” prawa naturalnego wynika z jego zgodności z naturą ludzką, która jest rozumna. To, co jest zgodne z rozumem - jest zgodne z naturą, prawo naturalne i wyroki rozumu są ściśle skorelowane. Zdaniem św. Tomasza zgodne z rozumem reguły stają się prawem, o ile zostaną publicznie ogłoszone, w innym wypadku nie mogłyby stanowić punktu odniesienia dla postępowania ludzi. Akwinata z jednej strony podkreśla zgodność prawa naturalnego z wiecznym prawem boskim (co dało asumpt dla interpretacji prawa naturalnego jako czerpiącego z Objawienia kodeksu moralnego[3]) z drugiej jednak wyraźnie inspirowane jest Arystotelesem i jego koncepcją naturalnych zmian zachodzących w bycie. Wyodrębnia bowiem w ramach prawa naturalnego zasady pierwotne i wtórne i zakłada, że te ostatnie mogą ewoluować, przyjmować nowy kształt, skutkując zmianami w sposobie życia. Myśl Tomasza podjął w XVI w. Francisco Suarez, a w bardziej dojrzałej formule i nowej odsłonie zaproponował prawo natury Hugo Grocjusz. Najbardziej wpływowy okazał się jednak Immanuel Kant, pragnący uniezależnienia etyki od religii, który źródłem tej pierwszej upatrywał w rozumie.

Kant wskazał na dwa rodzaje praw zewnętrznych. Pierwsze mają moc wiążącą, która objawia się a priori przez rozum, nawet bez udziału zewnętrznego aktu prawodawczego. Te właśnie nazwał prawami naturalnymi. Drugie zaś nie wiążą bez istnienia zewnętrznego aktu prawodawczego, tym nadaje miano praw pozytywnych. Dzieli zatem prawo na naturalne, którego podstawę stanowią aprioryczne zasady oraz pozytywne, stanowione, pochodzące od woli prawodawcy. Wydaje się, że wszyscy późniejsi autorzy, którzy odwoływali się do prawa naturalnego (choćby w powszechnej Deklaracji praw człowieka i obywatela) pozostawali pod wpływem spuścizny królewieckiego filozofa. W ujęciu Kanta, prawo naturalne jest

znane a priori ale ma on tu na myśli przede wszystkim pewną formalną regułę pozbawioną konkretnej treści, stanowiącą jednak fundament uniwersalnej moralności i norm. Na pewno nie był pozytywistą, niemniej jednak ustanowił racjonalną podstawę prawa pozytywnego, uzależnił go od racjonalnych przesłanek.

Współcześnie prawa naturalnego nie traktuje się już raczej jako normy wyższego rzędu, która miałyby stanowić podstawę obowiązywania prawa pozytywnego i której to miałyby być podporządkowane prawo pozytywne, lecz co najwyżej uznaje się je za pewien ideał, do którego przepisy stanowione mogą pretendować, innymi słowy traktuje w najlepszym razie jako wzorzec czy kryterium oceny prawa pozytywnego. Nie wszyscy jednak uznają jego istnienie. Niektórzy, jak Pietro Piovani uważają, że swoją kulminację prawo natury osiągnęło w doktrynie tomistycznej i odtąd traciło na znaczeniu.[4] Inni z kolei, jak Heinrich A. Rommen, nawiązując do ponownego pojawienia się w XX wieku kategorii prawa naturalnego jako fenomenu istotnego w dyskursie filozoficznym czy w nauczycielskiej Kościoła katolickiego, mówią o jego „wiecznym powrocie” i prognozują kolejną adaptację i reinterpretację. Nie rozstrzygając do jakiego stopnia stanowi ono znaczące dyrektywne kryterium czy też raczej pożyteczny, ideologiczny konstrukt (jak sprawę widzą jego przeciwnicy), możemy się zastanawiać czy jest ono inspirujące dla przedstawicieli odmiennych kultur. Choćby w samym taoizmie natura i człowieczeństwo (kultura) są ze sobą ściśle powiązane, co rodzi skojarzenia z koncepcją stoicką.

Apologię rozumu odnajdziemy przecież także w pismach Cyncera, który na długo przed średniowieczną i nowożytną wykładnią idei prawa naturalnego przekonywał, że prawo natury oznacza prawo natury ludzkiej, a jej fundamentem jest rozum. W ujęciu stoików natura ludzka stanowiła część kosmicznego rozumu, wpisywała się w porządek przyrody. Z upływem czasu coraz częściej akcentowano, że prawo natury stanowi analogon zdrowych władz krytycznych człowieka, prawidłowo wykorzystującego swą rozumność. Tym sposobem Rzymianie ochoczo zaaprobowali koncepcję zakotwiczenia praw w naturze, bez konieczności uwzględnienia metafizycznych odniesień. Wszak sama ludzka natura składa się z czynników sprzyjających tej idei: społeczny i językowy charakter naszej egzystencji, zdolności komunikacyjne, a przede wszystkim racjonalne myślenie w zupełności wystarczają. Sam Cynceron gardził tłumem potrzebującym spisanych instrukcji, nakazów i zakazów wyrażonych w formie pisemnej, a cenił sobie tych, którym sam rozum trafnie podpowiadał co należy zrobić, a czego nie wolno. Ponieważ jednak ludzie różnią się w zakresie swojej rozumności, nie wszyscy są równie rozumni, niektórzy okazują się słabymi „prawnikami” prawa naturalnego.

go. Pojawia się zatem pytanie: czy wszyscy noszą je zapisane w sobie samych?

Sytuacja plemion pierwotnych

Normy obowiązujące w plemionach prymitywnych (niepiśmiennych) są podobne do prawa naturalnego w tym względzie, że są one powszechnie obowiązujące, to znaczy dotyczą one w mniejszym lub większym stopniu wszystkich ludzi. Wskazują na to liczne badania antropologów społecznych i kulturowych (jak Bronisław Malinowski, William Allan czy Monica Hunter Wilson). Należy jednak zaznaczyć że często słowo „człowiek” w językach wielu plemion odnosi się wyłącznie do jego członków, a więc powszechność prawa naturalnego jest tu rozumiana w specyficznym sposób.

Elementy prawa naturalnego u różnych ludów prymitywnych są tak zróżnicowane jak one same, odnoszą się jednak przede wszystkim do zachowania ludzkiego życia i zdrowia bez uszczerbku. Wiąże się to z dosyć powszechnym przekonaniem, że śmierć wkraczająca w życie plemienia stanowi zachwianie równowagi świata przez nie zamieszkiwanego. Tutaj dochodzimy do momentu, w którym ujawnia się „prawonaturalny” składnik plemiennego myślenia. Wszelkie przestępstwa, w tym to najpoważniejsze - zadanie śmierci członkowi plemienia jest zachwianiem panującego ładu, przekroczeniem pewnej obiektywnej granicy. Porządek zanegowany przez złamanie naturalnych praw musi zostać naprawiony. Jak pisze Roman Tokarczyk „Celem procesu jest tam nie tyle ukaranie sprawcy przestępstwa, ile przywrócenie zachwianej tym przestępstwem naturalnej równowagi społecznej.”[5] Co warto podkreślić – równowagi, która jest stanem naturalnym i właściwym.

Jurisprudencja żydowska

Tokarczyk dzieli podejście do prawa natury w tradycji judaistycznej na trzy stanowiska:

prawo żydowskie nie potrzebuje prawa natury;

prawo żydowskie jest z nim tożsame;

prawo żydowskie zawiera w sobie element prawa natury.[6]

Pierwsze stanowisko kładzie wyraźny nacisk na autorytet Tory. Pochodzące z niej boskie prawo wypełnia całe uniwersum możliwych źródeł prawa nie dając miejsca na prawo natury czy też prawo stanowione. Spekulatywny charakter prawa natury mógł zniechęcać Żydów do jego uznania. Taki skrajny pogląd nie jest jednak zbyt szeroko reprezentowany.

Stanowisko drugie stanowi przeciwległy biegun w stosunku do poprzedniego poglądu. Jako jego głównego przedstawiciela można wymienić rabina Salomona Freehofa. Pogląd ten, dowodzący, iż prawo boskie jest tożsame z prawem natury,

największym poważaniem cieszył się w okresie starożytności oraz średniowiecza. Zwolennicy tego podejścia wyodrębniali moralny składnik prawa natury i składnik metafizyczny. Moralny składnik prawa natury zawiera w sobie normy pochodzące z Dekalogu. Składnik metafizyczny pojawia się na obszarze oddziaływania dwóch intelektów: boskiego i ludzkiego.

Współcześnie dominującą rolę odgrywa jednak stanowisko, zgodne z którym prawo naturalne jest elementem składowym prawa żydowskiego. Związane jest to z żydowską dualistyczną tradycją przekazu pisanego i niepisanego. Wedle tej tradycji Mojżesz miał dostać od Boga zarówno prawo pisane, jak i niezapisane prawo tożsame z prawem naturalnym. To drugie nie jest jednak wcale mniej ważne. Rolą przekazu niepisanego, tworzącego trzon prawa żydowskiego, jest dookreślenie bardziej ogólnego pisanego prawa boskiego.

Warto zaznaczyć, iż jako że tradycja chrześcijańska wywodzi się wprost z judaizmu powstałe w niej koncepcje prawa natury mają z pewnością takie czy inne korzenie w religii żydowskiej. Uniwersalistyczne, teologiczne i aksjologiczne elementy, których wszystkich nie sposób tu wymienić, takie jak fundamentalna lista przykazań stanowią ważną część tej tradycji, w oczywisty sposób poddającej się interpretacji prawnonaturalnej. Samo podkreślenie szacunku dla życia każdego człowieka ze względu na to, że został stworzony na obraz Boga jest wspólnym rysem judaizmu i chrześcijaństwa. Obydwa łączy również pomieszanie porządku religijnego z etycznym, choć w judaizmie, aż do średniowiecza nie zdającego sobie nawet sprawy z istnienia etyki jako odrębnej kategorii jest to dużo głębsze.

Tradycja muzułmańska

W kulturze islamu prawo natury, jak i wszystko inne jest podporządkowane monoteistycznemu Bogu. Występująca w niej korelacja religii, etyki, prawa i obyczajów wynika z siły i wszechogarniającej mocy ich czynnika spajającego, czyli właśnie samego Boga. Poznanie prawa natury następuje, tak jak w judaizmie, dzięki władzy ludzkiego intelektu. Pomocni są w tym również prorocy, którzy wykładają treści boskiego prawa natury mniej oświeconym. A zatem dwie sprawy są tu kluczowe: brak dystynkcji pomiędzy normami różnego rodzaju (społecznymi, religijnymi, moralnymi) oraz założenie powszechnej predyspozycji do poznawania prawa natury. Jedynie zagrożenie stanowią namiętności i popędy, nad którymi nie wszyscy należycie panują.

Choć poszczególne ujęcia takie jak tradycja szyicka, sufizm czy dawna szkoła mutazyliatów różnią się między sobą, istnieje wyraźny fundament. Przede wszystkim należy wskazać paradygmat postępowania, który za wzorzec osobowy uznaje proroka Mahometa. Koran naucza, że należy żyć w granicach

określonych przez Boga, nie zaprzeczając swej wrodzonej naturze i ograniczeniom. Zadaniem człowieka jest poszukiwanie roztropnego działania, umożliwiającego podporządkowanie się wytycznym i wskazówkom przekazanym w Koranie. Ludzie stają się świadomi swoich zobowiązań wobec Boga i społeczności za sprawą taqwa, które to słowo znaczeniowo pokrewne jest sumieniu, pobożności, bojaźni przestrzegających przed popełnieniem zła. Taqwa to fundament moralności i odpowiedzialności za świat społeczny, ze szczególnym uwzględnieniem dzielenia się z mniej uprzywilejowanymi. Wyływające z Koranu nakazy (jak modlitwa, post, pielgrzymka) są uznawane za filary wiary i mają obligatoryjny charakter. Postulat zakat (dawania, dzielenia się z ubogimi) został na pewnym etapie dołączony do aktów obowiązkowych. Przykład życia Proroka pozostaje niekwestionowanym fundamentem, aczkolwiek „myśliciele muzułmańscy stopniowo rozwijają prawne narzędzia ogarniające imperatywy moralne” [7]. Uszczegóławiane są interpretacje dotyczące tego jak muzułmanie powinni odnosić się do przesłania Koranu w codziennym życiu. Rozważania te nie mają jednak spekulatywnego charakteru i służą bardziej przejrzystej wykładni ponadczasowego przesłania obiektywnych zasad teologii moralnej.

Hinduizm

Przejdźmy teraz do omówienia kontekstów prawnonaturalnych w tradycji hinduizmu, gdzie na poziomie teoretycznym prawo natury przyjmowane jest jako aksjomat. Jego święta księga *Bhagavad Gita* mówi o istnieniu czterech rodzajów praw, tj. boskiego, prawa wiecznego, prawa natury oraz stanowionego. To, które interesuje nas najbardziej jest bezpośrednim ekwiwalentem boga Shivy, a dokładniej jego tańca, który utrzymuje cały świat w ładzie i co za tym idzie w istnieniu. Taniec ten, dokładnie tak jak prawo natury stanowi niezmiennie i fundamentalne prawo stojące u podstaw rzeczywistości. Jest ono wieczne, niezmiennie i uniwersalnie obowiązujące. Emanacja pochodząca od Shivy wyznacza prawo natury każdemu elementowi wszechświata. Być może trafniejszym określeniem byłoby nadawanie istoty, wszak chodzi tutaj o mocno indywidualne określanie konstytucji i zachowania bytów poddanych emanacji. Tokarczyk próbuje przeprowadzić analogię pomiędzy prawem natury a pojęciem dharmy i łańcucha karmicznego. Przyznaje jednak, że w szerszym wymiarze „ujmując rzecz najogólniej należy stwierdzić, że zarówno świadomość prawa natury, jak i jego wpływów na ład społeczny w tradycji hinduizmu są dosyć słabe.” [8] Jaka jest tego przyczyna? Choć dharma (pojęcie wieloznaczne, które może być dosłownie przetłumaczone jako: pierwotna jedność obowiązku, spajająca byt) ma niezwykle szeroki za-

sięg, zawiera w sobie element porządku i jednolitej harmonii, która odnosi się do rzeczywistości jako takiej, zarówno w jej społecznym jak i indywidualnym wymiarze, to kwestia prawnonaturalnego kontekstu jest złożona. Tworzący prawo pragnąc uczynić wszechobejmujące pojęcie dharmy bardziej przystępnym (także dla warstw niewykształconych) zaczęli je ograniczać do zbioru moralnych, prawnych i społecznych zasad, kulturowych imperatywów odnoszących się do poszczególnych kast, nie pomijając przy tym norm dotyczących wszystkich ludzi bez wyjątku, niezależnie od pochodzenia. Niemniej jednak prawa i obowiązki, a nawet wymiar kary za to samo przestępstwo są w znacznej mierze zróżnicowane w zależności od przynależności do danego stanu. Dharma ma także subiektywny kontekst. W hinduizmie człowiek opiera się w znacznej mierze na intuicji, medytacji, ukierunkowaniu na własne wnętrze, to z medytacji czerpie siłę, to ona jest ostatecznym źródłem jego etycznych wyborów. Dharma wyraża się także w wewnętrznych, osobistych postanowieniach, za których realizację odpowiedzialny jest podążający za swoją intuicją człowiek.

Taoizm i konfucjanizm

W kulturze chińskiej pojawiają się doktryny, w których dostrzec można elementy prawa naturalnego. Należy jednak zaznaczyć, że podstawowym fundamentem chińskich norm moralnych i prawnych jest tradycja, której wartość jest głęboko zapisana w obyczajowości i mentalności, przez co często bywa sakralizowana i może stwarzać pozory czegoś tkwiącego w samej naturze rzeczywistości. Czynnikiem ten stoi za najstarszą koncepcją, która może być zakwalifikowana jako prawnonaturalna, mam tu na myśli taoizm. Jako najbardziej znaczące z punktu widzenia świeckiego prawa natury sam Tokarczyk wymienia następujące koncepcje:

droga niebios i droga natury (Tao i Tien-Tao)

kanon świętych ksiąg konfucjańskich (Ching)

lai i lei

tao-lei i t'ien-lei

Autorem tej pierwszej był wybitny chiński filozof Laozi. Jego uniwersalistyczna koncepcja odegrała wielką rolę w myśli całego Dalekiego Wschodu. Jej podstawą była reguła wu-wei zalecająca nie czynienie niczego. Wszelka ingerencja w sprawy wszechświata mogłaby bowiem zakłócić panującą w nim równowagę, która utrzymuje się samoczynnie, gdyż sama natura rzeczy, ludzi i zjawisk najlepiej rozeznaje się w porządku swojego postępowania. Zasada wu-wei odsyła do największej cnoty określanej jako działanie w sposób naturalny i bez oporu, czasami tłumaczone jako „nie-działanie”. Idealny przywódca paradoksalnie nie przewodzi, idealny nauczyciel nie naucza, cnotliwy człowiek nie działa podług zewnętrznych

norm tzn. nie kieruje sobą z wysiłkiem. Mędrzec działa w sposób naturalny, unika wszelkiego wymuszonego trudu, bo ten oznacza zwykle sprzeczność ze swą naturą. Zachowując się spontanicznie, żyje w zgodzie z naturą, która działa przez niego. Droga wszechświata, uniwersalne Tao, działa poprzez człowieka, który w ten właśnie sposób wyraża swą naturalną moc, spokój i radość. W taoizmie nie ma walki pomiędzy naturą a kulturą, dlatego że natura i człowieczeństwo są ze sobą splecione i oddziałują na siebie. Rytm Tao to jedność z naturą i z życiem, pozostawanie w zgodzie z rytmem świata.

Kanon świętych ksiąg Konfucjusza (w języku chińskim Ching) spełniał podobną, znaczącą rolę, z czasem stając się miarą i wykładnią uniwersalnych i niezależnych norm przede wszystkim w kwestiach społecznych, kulturowych, moralnych i religijnych. Normy te miały obowiązywać niezmiennie, jako absolutne, święte, obligatoryjne, miały charakter praw natury.

Koncepcje lai i lei tworzą wspólnie koncepcję li. Ten pierwszy termin odsyłający do rytuału z czasem rozciągnął się na wszelkie sformalizowane zachowania o charakterze ceremoniału. Jego korzenie tkwią jednak w konwencjonalizacji, a nie w prawie natury. Termin drugi wyraża złożoność tworów przyrody. Chiński mędrzec z III w. p.n.e. Hain-Fei połączył go z terminem Tao oznaczającym prawa całego wszechświata. W ten sposób doszło do zespolenia tego, co ogólne z tym, co partykularne tworząc uniwersalne prawo bytu.

W chińskiej tradycji istnieją koncepcje oparte na zestawach norm wysnuwanych z natury bytu. Niewymienione tu liczne warianty stanowią najróżniejsze stadia pośrednie pomiędzy ogólnym prawem tao a partykularnym lei. Ponadto sama zasada taoizmu głosi, jak pisze Tokarczuk, że „według niej człowiek powinien pozostawać w zgodzie z prawami ziemi.”[9] Prawa te są z kolei podporządkowane prawom niebios i prawom samego tao, które wyraża wszystkie istniejące prawa.

Kontynuatorem Konfucjusza był Mencjusz, który przekonywał, że ludzka natura jest ze swej istoty czymś dobrym (Xing). Prawo jest w oczywisty sposób kompatybilne z naturalnymi cnotami moralnymi, do których należą: humanitaryzm (Ren) powiązany ze współczuciem, sprawiedliwość (Yi) warunkowana uczuciem wstydu, godność (szacunek wobec siebie i innych), a przede wszystkim mądrość (Zhi), która wyraża się w zdolności odróżniania dobra od zła. Zdaniem Mencjusza każdy człowiek posiada owe cztery cnoty na tej samej zasadzie, jak na poziomie cielesnym ma cztery kończyny. Są one wrodzone, dane z natury, wszyscy ludzie przychodzą z owymi dyspozycjami na świat. Nie znaczy to jednak, że jesteśmy zdeterminowani do czynienia dobra, lecz że mamy w sobie naturalną skłonność do empatii. Jest ona niezbywalna, wręcz instynktowna, tj. przedrefleksyjna, objawia się choćby w po-

wszechnym zgorszeniu wobec krzywdziciela i przerażeniu w obliczu przemocy, które skutkują próbą obrony czy choćby udzielenia pomocy. Te reakcje są odruchowe, niemal automatyczne, nieuwarunkowane żadną korzyścią bądź kalkulacją. Współczucie i chęć pomocy, jakie nas ogarniają świadczą o tym, że dobroć i pragnienie sprawiedliwości tkwią w samej ludzkiej naturze – przekonuje myśliciel w swoim dziele.

Buddyzm

W filozofii buddyzmu narzuca się obraz wszystko ogarniającego wszechświata, który determinuje także samo prawo natury. Istnieje on odwiecznie i jest nieskończony nie tylko w swojej wielkości, ale też złożoności. Wspólnota ludzka rządzi się prawami wynikającymi z jej natury. Nie wiążą jej żadne zewnętrzne prawa. Prawa natury są dwustronnie odzwierciedlane w umyśle każdego podmiotu. Te dwie strony to prajna i karuna. Ta pierwsza jest rodzajem wiedzy, która ma wobec człowieka charakter transcendentny. Druga jest wiedzą względem człowieka immanentną i pochodzi z jego wnętrza, z samej jego natury. Obie umożliwiają człowiekowi odnalezienie swojego miejsca w porządku społecznym i kosmosie. Budda uważał, że różnice majątkowe czy społeczne pomiędzy ludźmi, także te wynikające z urodzenia są sztuczne. Co więcej, jego filozofię przenika szczególny altruizm.

W rozważaniach Buddy nie pojawia się explicite zagadnienie relacji pomiędzy faktami a wartościami, choć wydaje się, że można wysnuć wniosek, że fakty stanowią podstawę dla wartości. Był on etycznym obiektywistą, który sprzeciwiał się postawie relatywistycznej czy sceptycznej. Padmasiri de Silva uważa, że w nauczaniu Buddy możemy odnaleźć elementy naturalistyczne, bowiem nauczyciel uznawał, że „fakty mogą mieć wpływ na treść etycznych zasad”[10]. Problem polega na tym, że w buddyzmie kategorii faktu używa się w innym znaczeniu, ponieważ zakłada się, że może on być poznany poprzez pozazmysłową percepcję. Z drugiej strony znaczenie faktów wypływa z natury rzeczy, nie jest wynikiem konwencji.

Buddyjska etyka cnót w centrum stawia wymóg formowania charakteru. Pewne cnoty są naturalnymi uczuciami, jakich doświadczamy wobec bliźnich (życzliwość, współczucie), inne nabywamy rozwijając się moralnie (cierpliwość, opanowanie, prawdomówność), są i takie, które mają charakter społecznego nakazu, umożliwiającego pokojową koegzystencję (wstrzeźliwość, samokontrola). Etyka buddyjska w odróżnieniu od zachodniej ukierunkowana jest na dobrostan i pomniejszanie cierpienia wszystkich żywych istot. Dharma określa nie tylko kondycję człowieka, ale jest prawem całej Ziemi, odzwierciedla harmonię naturalnego porządku, który jest ponad systemem społeczno-politycznym.

Wszystkie wymienione tradycje pozaeuropejskie posiadają takie czy inne składniki, które można by podciągnąć pod kategorię prawa naturalnego, przeważnie jednak są to jedynie pojedyncze cechy, takie jak uniwersalistyczny zasięg czy odwieczne pochodzenie prawa, które upodabniają te koncepcje do zachodniej idei prawa natury. Oczywiście można dowodzić, że sama teoria prawa naturalnego oparta jest na błędnym rozumowaniu, gdyż w punkcie wyjścia wprowadza w naturę ludzką wartości normatywne, by w następstwie wydedukować z nich normy. Jednak zarzuty przeciw prawu naturalnemu, począwszy od anachroniczności, metafizyczno-teologicznego zakorzenienia, ideologicznego wymiaru czy przywołanego problemu błędnego koła to temat na kolejny artykuł.

BIBLIOGRAFIA:

Arystoteles, „Etyka Nikomachejska”, PWN, Warszawa 1982.
 Azim Nanji, *Etyka islamska* [w:] Peter Singer (red), *Przewodnik po etyce*, Książka i Wiedza, Warszawa 2000.
 John Finnis, *Natural Law and Natural Rights*, Oxford University Press, 1980.
 Mencjusz, *O dobrym władcy, mędrcah i naturze ludzkiej* Wydawnictwo Akademickie "Dialog," Warszawa 1999.
 Pietro Piovani, *Giusnaturalismo ed etica moderna*, Bari 1961.
 Vittorio Possenti, *Zarys filozofii polityki*, Polskie Towarzystwo Tomasza z Akwinu, Lublin 2012.
 Padmasiri de Silva, *Etyka buddyjska*, [w:] Peter Singer (red), *Przewodnik po etyce*, Książka i Wiedza, Warszawa 2000.

Tokarczyk Roman, *Filozofia prawa*, Wydawnictwo Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej, Lublin 2000.

Tokarczyk Roman, *Wykłady z filozofii prawa*, Uniwersytet Marii Curie-Skłodowskiej, Lublin 1994.

Przypisy:

- [1] Vittorio Possenti, *Zarys filozofii polityki*, Polskie Towarzystwo Tomasza z Akwinu, Lublin 2012, s.72.
- [2] Arystoteles, „Etyka Nikomachejska”, Warszawa PWN 1982, s. 185.
- [3] Zob. np. John Finnis, *Natural Law and Natural Rights*, Oxford University Press, 1980.
- [4] Pietro Piovani, *Giusnaturalismo ed etica moderna*, Bari 1961, s. 45.
- [5] Roman Tokarczyk, *Wykłady z filozofii prawa*, Uniwersytet Marii Curie-Skłodowskiej, Lublin 1994, s.120.
- [6] Tamże.
- [7] Azim Nanji, *Etyka islamska* [w:] Peter Singer (red), *Przewodnik po etyce*, Książka i Wiedza, Warszawa 2000, s.145.
- [8] Roman Tokarczyk, op. cit., s.123.
- [9] Tamże, s.124.
- [10] Padmasiri de Silva, *Etyka buddyjska*, [w:] Peter Singer (red), *Przewodnik po etyce*, Książka i Wiedza, Warszawa 2000, s. 93.



Kaja Solecka, *Wyspa*, olej płótno



Kaja Solecka, *Złote Drzewo*, olej płótno

WOJCIECH ZALEWSKI



LEVINASOWSKA KRYTYKA HEIDEGGEROWSKIEJ ABSOLUTYZACJI BYCIA

Zadaniem artykułu jest przedstawienie krytycznego stosunku Emmanuela Lévnasa wobec koncepcji bycia Martina Heideggera. Dlatego, kładąc zdecydowany akcent na zaprezentowanie myśli Lévnasa w kontekście jego stosunku do Heideggera, niniejsza interpretacja myśli niemieckiego myśliciela dokonywać się będzie niejako „na miarę” perspektywy wyznaczonej przez autora *Całości i Nieskończoności*.

Porządek artykułu jest następujący: na początku pokrótce zostanie scharakteryzowane rozumienie bycia, które w swojej wczesnej twórczości skontemplalizował Martin Heidegger. Bycie, różne od bytu, jest z istoty czasowe, a zatem zmienne, sytuacyjne, skończone i w tym sensie bezcelowe. Bytem, który jako jedyny ma uprzywilejowany dostęp do bycia, który jako jedyny może je zrozumieć i nazwać, jest byt ludzki, *Dasein*¹. Poprzez doświadczenie trwogi, jako byt-ku-śmierci jest on przede wszystkim zainteresowany projektem własnego bycia. Stąd też jedynym ostatecznym horyzontem, jedyną instancją odwoławczą jest instancja bycia, poza które – w stronę wertrykalnej transcendencji – nie da się wykroczyć. W części następnej przywołany zostanie zestaw argumentów, który Lévinas wystosował odnośnie heideggerowskiego bycia. W jego kontekście, autor *Całości i nieskończoności* oskarża Heideggera: o unieważnienie granicy między dobrem a złem na rzecz „anonimowości bycia”; o redukcję podmiotu, który jako wtórny względem bycia jest jedynie jego wyszczególnioną modalnością; o zamknięcie na problematykę pozytywnej transcendencji, nieskończoności, horyzontu metafizycznego. Wreszcie, w zakończeniu, po zrekonstruowaniu lévinasowskiej krytyki podkreślone zostanie, iż – z perspektywy myślenia lévinasowskiego - fundamentalny błąd niemieckiego filozofa polega na niesłusznym podkreśleniu pierwszeństwa bycia względem bytu, a nie odwrotnie, bytu względem bycia.

¹ Ze względu na niezliczone kontrowersje związane z tłumaczeniem heideggerowskiego terminu *Dasein*, zdecydowałem się go nie tłumaczyć, lecz oddać w oryginalnym brzmieniu niemieckim.

Zarys heideggerowskiej koncepcji bycia

Przedmiotem zainteresowania heideggerowskiej ontologii nie jest byt – fundamentalna kategoria ontologiczna, ale bycie. W *Podstawowych problemach fenomenologii* Heidegger stwierdza rzecz następującą:

Ontologia jest nauką o byciu. Bycie zaś jest zawsze byciem jakiegoś bytu. Bycie jest z istoty różne od bytu. (...) To rozróżnienie nie jest dowolne, lecz takie, że dopiero za jego pośrednictwem dociera się do tematu ontologii (...). Nazywamy je *różnicą ontologiczną*, tzn. rozcięciem między byciem a bytem. (...) Tym odróżnieniem bycia od bytu i tematycznym wyodrębnieniem bycia opuszczamy definitywnie obszar bytu².

Heidegger podkreśla, że bycie jest byciem bytu. Jednakże, to *de facto* bycie jest pierwotne, to ono, by tak rzec, stoi u podstaw bytu. Co to oznacza? Otóż, po pierwsze, kategoria bytu, wedle tradycyjnie rozumianej ontologii, jest pojmowana jako coś trwałego, zasadniczo odporne na „fundowane” przez czas przemijanie. Bycie jest natomiast ze swej istoty czasowe, pozostające w nieustannym ruchu³. Po drugie, co wynika z pierwszej uwagi, do bytu nie ma innego dostępu, jak tylko z perspektywy czasowego, „ruchomego”, konkretnego ludzkiego bycia, *Dasein*. „Coś takiego jak bycie - stwierdza Heidegger - oferuje się nam w zrozumiałości bycia, w jego rozumieniu leżącym u podstaw każdego odniesienia do bytu”⁴. Po trzecie wreszcie, Heidegger dokonuje swoście pojętej redukcji fenomenologicznej, zawiesza on istnienie bytu i stara się ująć bycie jako takie, w jego niezależności od bytu⁵. Tak rozumiane bycie nie stanowi pojęcia, nie podlega definicji⁶. Co zatem należy przez nie *in concreto* rozumieć?

Bycie jest z istoty czasowe. Nie ma, według Heideggera, żadnego obszaru rzeczywistości, żadnej „uprzywilejowanej” jego sfery, która byłaby odporna na *d z i a n i e s i ę* czasu. „Także to, co «nieczasowe» i «ponadczasowe» jest, co do swego bycia, «czasowe»”⁷, podkreśla niemiecki myśliciel. Idea Boga, wartości moralne, idee społeczno – polityczne, sztuka, filozofia, systemy religijne *etc.* – wszystko to nic innego jak podległe czasowi bytu.

2 M. Heidegger, *Podstawowe problemy fenomenologii*, przeł. B. Baran, Warszawa 2009, s. 20-21.

3 Por. tenże, *Bycie i czas*, przeł. B. Baran, Warszawa 2010, s. 34.

4 Por. tenże, *Podstawowe problemy...*, dz. cyt., s. 20.

5 Por. tamże, s. 25.

6 Por. tenże, *Bycie i czas*, dz. cyt., s. 15.

7 Tamże, s. 34.

Lecz, mimo nieprzerwanego nurtu można dostrzec w byciu pewien *logos*; byty mają bowiem określoną historię, a zatem mogą zostać jakoś ujęte, sklasyfikowane, skategoryzowane, a wreszcie, z jedynej dostępnej perspektywy bycia, *z r o z u m i a n e*⁸. Tylko *Dasein* może zrozumieć bycie. Zarówno w wymiarze, by tak rzec, „zindywidualizowanym”, jak i ogólnym. Ta wyjątkowa zdolność wynika z tego, iż *Dasein* jest jedynym bytem, który zwracając się ku samemu sobie, odkrywa problematykę bycia jako takiego. Jak stwierdza Heidegger:

Jestestwo [*Dasein* – W.Z.] to byt, który nie tylko występuje pośród innego bytu. Wyróżnia je ontycznie raczej to, że temu bytowi w jego byciu chodzi o samo to bycie. Wówczas zaś do tego ukonstytuowania bycia jestestwa [*Dasein* – W.Z.] należy to, że jestestwo [*Dasein* – W.Z.] w swoim byciu odnosi się do tego bycia (...). Swoiste dla tego bytu jest to, że wraz z jego byciem i poprzez nie, bycie to zostaje mu otwarte⁹.

Między *Dasein* a byciem zachodzi ścisły związek. Tak jak nie ma *Dasein* bez bycia, tak też odwrotnie, nie ma bycia bez *Dasein*. Pozostaje ono byciu immanentne, jemu podporządkowane, stanowi jego wyszczególnione i uprzywilejowane *modi*.

Szczegółowość *Dasein* nie wyczerpuje się w jego zdolności rozumienia, która zakorzenia je w byciu, ale wydaje się być ufundowana znacznie głębiej, mianowicie w tym, co Heidegger nazywa trwogą. To właśnie ona wybudza *Dasein* odsłaniając mu przed nim samym jego istotową, *c z a s o w ą* skończoność. *Dasein*, odkrywając w trwodze własną skończoność, zyskuje jedyną w swoim rodzaju świadomość, mianowicie świadomość nieuniknioności własnej śmierci. Dlatego pierwszą i podstawową jego troską jest nie co innego jak projekt jego własnego bycia¹⁰. *Dasein*, mając świadomość skończoności własnej perspektywy, skupia się przede wszystkim na rozwijaniu swoich możliwości.

Za trwogą skrywa się jednak nicość. W wykładzie zatytułowanym *Czym jest metafizyka?* Heidegger wprost stwierdza:

Trwoga ujawnia nicość. Jesteśmy „zawieszani” w trwodze. (...) Trwoga odbiera nam mowę. Ponieważ byt w całości wyślizguje się i tak właśnie narzuca nicość, przeto milknie wobec niego wszelkie stwierdzenie, że coś „jest”. (...) Przenikliwość spojrzenia, którego dostarcza świeże wspomnienie, zmusza nas do powiedzenia: to, przed czym, i to, o co

8 Por. tamże, s. 36.

9 Tamże, s. 25.

10 Por. tamże, s. 253.

lękaliśmy się, było „właściwie” niczym. (...) Wraz z fundamentalnym nastrojem trwogi odnaleźliśmy tę postać przytomności [*Dasein* – W.Z.], w której ujawnia się nicość (...) ¹¹.

Co ważne, nicość nie jest „tylko” pozbawioną jakiegokolwiek znaczenia pustką. Przeciwnie, jest, paradoksalnie, swoistą p e ł n i ą, czymś, co otaczając byt jako taki, ustanawia dla niego kontekst. Kontekst, który, by tak rzec, czyni byt jako taki czymś n i e w a ż n y m, relatywnym, drugorzędnym ¹². Dlatego, można zaryzykować tezę, iż nicość jest nie tylko „spokrewniona” z byciem, ale znacznie więcej, j e s t wręcz nim samym. Heidegger stwierdza bowiem *expresis verbis* rzecz następującą:

„Czyste bycie i czyste Nic są więc jednym i tym samym”. To zdanie Hegla pozostaje prawomocne. Bycie i nicość współtworzą się razem, ale nie dlatego, że z punktu widzenia heglowskiego pojęcia myślenia zbiegają się w swej nieokreśloności, lecz dlatego, że samo bycie jest w swej istocie skończone i ujawnia się tylko w transcendencji dokonywanej przez byt przytomny [*Dasein* – W.Z.], który przekracza byt ku nicości ¹³.

Jedyną dostępną transcendencją w wszechogarniającej immanencji bycia jest zatem, według Heideggera, bycie/nicość, czyli n i c z y m (nie)ograniczony wachlarz możliwości. Możliwości przekraczających opór konieczności (bytu) drogą n i c e s t w i e n i a ¹⁴, które ustanawiają między bytem a nicością kontrast, przyznaje nicości, jako swoistemu wszech-kontekstowi, „funkcję” prymarną. Jak pisze Heidegger:

Ludzka przytomność [*Dasein* – W.Z.] może postępować ku bytowi i wstępować weń wyłącznie na gruncie pierwotnego ujawnienia się nicości. O ile jednak byt przytomny [*Dasein* – W.Z.] z istoty swej odniesiony do bytu – tego, którym on sam nie jest, oraz tego, którym sam jest – o tyle, jako byt przytomny właśnie [*Dasein* – W.Z.], wychodzi on każdorazowo od ujawnionej już nicości ¹⁵.

Bycie i nicość to zatem dwie odsłony tej samej rzeczywistości, takiej, w której nie ma mowy o żadnym pryncypium, o żadnych s t a ł y c h, trwałych i niepodważalnych punktach odniesienia. To zaś oznacza, że *Dasein*, transcendując byt ku byciu – nicości, nie jest niepodważalnie ograniczony

przez żadne obiektywne wytyczne. Dlatego, przynajmniej potencjalnie, jest on zdolny do każdego rodzaju czynu, jako, że nic (nie) stoi na jego przeszkodzie.

Lévinas *contra* Heidegger

Potencjalna nieograniczoność możliwości *Dasein* jest, z etycznego punktu widzenia, kontrowersyjna ¹⁶. Emmanuel Lévinas krytykuje koncepcje Heideggera właśnie z perspektywy etycznej. Jednak etyka, tak jak rozumie ją francuski filozof, jest metafizyką ¹⁷. Nie jest to zatem akademicka etyka norm, ale etyka rozumiana jako koncepcja podmiotu istotowo związanego z innymi podmiotami, podmiotu radykalnie odpowiedzialnego, którego podstawową „funkcją” nie jest ani wolność, ani rozumność, ale właśnie odpowiedzialność, pojmowana nie na sposób formalno – prawny, ale jako radykalna odpowiedzialność Ja, Toż-Samego wobec Innego ¹⁸. Dlatego, odnosząc się do myśli Heideggera, Lévinas stwierdza:

Fundamentalny charakter ontologii Heideggera nie polega na truizmie: „aby zrozumieć *byt*, trzeba najpierw zrozumieć *bycie* bytu”. Orzekając prymat bycia nad bytem, wypowiadamy się już na temat istoty filozofii, podporządkowując relację z *kimś*, kto jest bytem (relacja etyczna), relacji z *byciem bytu*, które, ponieważ jest bezosobowe, pozwala uchwycić i opanować byt (relacja wiedzy) (...) ¹⁹.

Według Lévinasa, centralną daną namysłu filozoficznego stanowi uznanie fundamentalnej roli etycznego odniesienia między Ja a Innym. Punkt wyjścia Heideggera jest natomiast bezosobowy. Dlatego francuski filozof zauważa dwa niebezpieczeństwa w ontologii heideggerowskiej. Po pierwsze, wszechogarniające bycie, mając charakter bezosobowy, nieuchronnie prowadzi do „osłabienia” roli indywiduum jako takiego. To oznacza, że osoba ludzka, nie stanowiąc centralnej danej filozoficznego namysłu, podlega relatywizacji, a nawet więcej, deprecjacji, jako że podporządkowana jest jakiejś „wyższej” sprawie. Stąd, po drugie, wszelka relacja „w obrębie” bycia, relacja bytów, osób, ma charakter instrumentalny w tym sensie, iż zasadą międzyludzkiego odniesienia nie jest bezinteresowne zainteresowanie losem konkretnego człowieka, ale zasadnicza troska orientowana

11 M. Heidegger, *Czym jest metafizyka?*, przekł. K. Pomian, w: *M. Heidegger, Znaki drogi*, przekł. różni, Warszawa, 1999, s. 102.

12 Por. tamże, s. 103.

13 Tamże, s. 109

14 Por. tamże, s. 104.

15 Tamże.

16 Por. R. Strzelecki, *Odpowiedzieć Byciu*.

Odpowiedzieć Innemu, Kraków 2014.

17 Por. E. Lévinas, *Całość i nieskończoność. Esej o zewnętrznosci*, przekł. M. Kowalska, Warszawa 2012, s. 367.

18 Por. tamże, s. 109.

19 Tamże, s. 34.

na coś, co można by określić mianem *r o z w o j u* własnego bycia. Ten zaś wszystko usprawiedliwia. Każde działanie wyznaczone przez intencję odkrywania nowych jego – bycia - obszarów jest prawomocne. Nawet za cenę największych zbrodni na ludzkości. Potraktowanie człowieka jako „materiału” czy przeszkody jest bowiem konsekwencją „myślenia według bycia”²⁰. Mord i pogarda jest z takiej perspektywy czymś niedefinitywnie niezabronionym, a zatem dopuszczalnym. Skoro bycie jest nieograniczone, skoro jego jedynym horyzontem pozostaje nicność, to trudno doszukać się jakiegokolwiek miary. Dlatego bycie nie zna różnicowania na dobro i zło. Znajduje się „ponad” nimi. Bycie, niwelując różnicę między dobrem a złem²¹, stanowi zamach na wszelką trwałość. Przyjęcie pryncypialnej roli bycia, tak jak przekonuje do tego Heidegger, prowadzi na manowce depersonalizacji, anonimowości. Lévinas zauważa:

To, co nosi miano „ja”, samo zostaje pochłonięte przez noc, zatopione, odpersonalizowane, zdławione. Po zniknięciu wszystkich rzeczy i zniknięciu „ja” pozostaje już to, co zniknąć nie może, sam fakt bycia, w którym chcąc nie chcąc się uczestniczy, bez inicjatywy, anonimowo. Bycie pozostaje jakby polem sił, ciężką atmosferą nienależącą do nikogo, lecz powszechną, odsyłającą do samego wnętrza negacji, która ją wywołała, i to w całej jej skali²².

Konkretne ludzkie „ja” zostaje przeto zredukowane do „chwili” bycia, jego aspektu. To nie bycie jest dla człowieka, lecz przeciwnie, człowiek jest powołany do tego, aby byciu być (*sic!*) poddany. Bycie ustanawia swoisty absolut, wobec którego „nic się nie liczy”. Konkretny ludzki byt jest niczym więcej niż „kroplą w morzu” bycia.

Dasein ma jednak s w ó j skończony czas, poza którym jest tylko (aż!) nieskończoność nicności. Stąd jego żywotne zainteresowanie projektem w ł a s n e g o bycia. Heidegger podkreśla: „Bycie tego bytu jest zawsze *moje*. W swym byciu byt ten sam się odnosi do swego bycia. Jako byt o tym byciu jest on zdany na własne bycie. Tym, o co temu bytowi zawsze chodzi, jest *bycie*”²³. Na co należy zwrócić uwagę to swoisty egoizm przynależny *Dasein*. „Moje” bycie, „swego” bycia, „własne” bycie – oto „przedmiot” jego troski i zarazem źródło jego ograniczoności. *Dasein*, jako przede wszystkim zainteresowane rozwijaniem swojego projektu egzystencjalnego jest, z konieczności, zdane

20 Por. C. Wodziński, *Heidegger i problem zła*, Gdańsk 2007, s. 458-469.

21 Por. tamże, s. 466.

22 E. Lévinas, *Istniejący i istnienie*, przeł. J. Margański, Kraków 2006, s. 91-92.

23 M. Heidegger, *Bycie i czas*, dz. cyt., s. 66.

na samo siebie, samotne. Jego odniesienie do innych pozostaje zawsze zapośredniczone w pierwotnym zwróceniu do własnego bycia. Innymi słowy, *Dasein* nie powinno pokładać nadziei w innych, lecz w samym sobie. Inny, każdorazowo pojmowany przez Lévinasa jako zadanie, jako cel sam w sobie, jest przez Heideggera rozumiany jako „egzemplarz bycia”, jako swoiste „alter ego”, które nawet jeśli stanowi jakiś cel, to nie ze względu na nie samo, lecz na projekt bycia *Dasein*. Jak zauważa Lévinas:

Heidegger z góry zakłada tło bycia jako horyzont, na którym pojawia się wszelki byt, jakby horyzont i zawarta w nim idea granicy, właściwa widzeniu, były ostateczną osnową tej relacji. Co więcej, intersubiektywność jest u Heideggera współistnieniem, *my* wcześniejszym od Ja i od Innego, intersubiektywnością neutralną²⁴.

Dostęp do innego jest zatem zmediatyzowany, zapośredniczony przez pierwotną i niezbywalną relację z byciem jako takim – ostatecznie liczy się tylko ono. Tymczasem właściwa relacja jest zawsze bezpośrednia²⁵. Nie ma w niej miejsca na żadną relatywizację. Drugi człowiek, ów Inny, o którym mówi Lévinas, ma wszelkie prawa wobec Toż-Samego. Wzywając do odpowiedzialności, do troski i bezinteresownego oddania, do dobroci i szcunku, usprawiedliwia dopiero „moje” bycie. I nie jest ważny kontekst relacji. Odpowiedzialność nie wynika z kontekstu, lecz absolutnego przykazania płynącego z nagości twarzy Innego. Twarzy, która nie tyle wygląda, co raczej w y r a ż a²⁶, a wyrażając, świadczy o uprzedniości bytu w stosunku do bycia²⁷. Świadczy o transcendencji i świętości absolutnego Dobra.

Dlatego Lévinas buntuje się przeciwko takiej – wprost wynikającej z heideggerowskiej koncepcji bycia – wizji podmiotu, który jeśli zwraca się do innych, to ze względu na własny interes. *Dasein*, „podmiotowi zamkniętemu”, francuski filozof przeciwstawia „podmiot otwarty”, ukonstytuowany, by tak rzec, poza porządkiem bycia. Czytamy:

Chodzi o to, by pomyśleć możliwość oderwania się od istoty [bycia – W.Z.]. Ale dokąd ma to nas zaprowadzić? W jakie przenieść regiony? Na jakim poziomie ontologicznym mamy się zatrzymać? Ale oderwanie od istoty podważa bezwarunkowy przywilej pytania: *gdzie?* i *dokąd?*

24 E. Lévinas, *Całość i nieskończoność*, dz. cyt., s. 64-65.

25 Por. tamże, s. 65.

26 Por. tamże, s. 42.

27 Por. tamże, s. 43.

Oznacza bez-miejsce. Istota zdaje się obejmować i wchłaniać wszelki wyjątek – negatywność, neantyzację, a nawet, począwszy od Platona, niebyt, który „w pewnym sensie jest”. Trzeba będzie zatem pokazać, że wyjątek, jaki stanowią „inne bycia” – ponad nie-byciem – oznacza podmiotowość lub człowieczeństwo, *sobość*, która odrzuca rozszczęnia istoty²⁸.

To, co stwierdza Lévinas, mówiąc o szczególnej i nieporównywalnej z niczym innym pozycji człowieka, jest całkowicie niezrozumiałe z perspektywy ontologicznej. Nie jest bowiem tak, że sam fakt istnienia człowieka stanowi jakąś rację dostateczną dla uznania jego wyjątkowości. Biologiczne więzy łączące ludzi to nie powód dla podjęcia radykalnej odpowiedzialności za innego człowieka²⁹. Podobnie, odpowiedzialność nie rodzi się *ex nihilo*. Zdumiewająca wielkość człowieczeństwa, podmiotowości, fakt nieredukowalnej indywidualności każdej s o b o ś c i, daje jednak do myślenia.

Lecz myślenie, które jest zdolne „udźwignąć” ciężar człowieczeństwa, ma charakter *par excellence* metafizyczny. Metafizyka, w rozumieniu lévinasowskim, otwiera przed podmiotem wymiar pozytywnej, upragnionej nieskończoności. Nieskończoności, która jest radykalnie inna niż porządek bycia³⁰. W której tym, co liczy się przede wszystkim, nie jest egologiczny projekt w ł a s n e g o bycia, lecz przeciwnie, przede wszystkim liczy się Inny. Bowiem nie ma innej drogi do nieskończoności jak droga konkretnych, ludzkich czynów, jak droga etyki. „Metafizyka dzieje się w stosunkach etycznych”³¹. Metafizyka i etyka stanowią jedność. Dlatego Lévinas może powiedzieć przeciwko Heideggerowi:

Obcość Innego – jego niesprowadzalność do mnie, do moich myśli i do tego, co posiadam – wydarza się właśnie jako postawienie pod znakiem zapytania mojej spontaniczności, jako etyka. Metafizyka, transcendencja, (...) przyjęcie innego człowieka przeze mnie, wydarza się konkretnie jako zakwestionowanie mojej tożsamości przez Innego, to znaczy jako etyka (...). I tak, jak krytyka poprzedza dogmatyzm, tak metafizyka poprzedza ontologię³².

Zatem tym, co stoi na straży „człowieczeństwa człowieka”, nie jest żadna immanentna projekcja „z wnętrza” bycia, lecz wertykalna i niedostępna nieskończoność. Nieskończoność, która choć nie jest bezpośrednio dana, obecna, to jednak jako wzywająca do odpowiedzialności zdradza własną tożsamość z najwyższym Dobrem³³. Stąd, o istocie czasu świadczy nie skończoność przynależna byciu, lecz właśnie pozytywna nieskończoność³⁴. Czas jest po to, twierdzi Lévinas, aby – niezależnie od rezultatów – świadczyć czynem o bezwzględnym prymacie Dobra, prymacie Innego nad „ja”, nieskończoności nad nicością.

Uogólniając, z perspektywy myślenia lévinasowskiego, zasadniczy błąd Heideggera polega nie na tym, że odróżnia on bycie od bytu, ale że czyniąc tak, głosi prymat tego pierwszego nad drugim. Tym samym Heidegger dokonuje radykalnej redukcji bycia do nicości, nie wspominając choćby o możliwości jakiegoś „horyzontu transcendencji”, który jako taki nie stanowi dla niego interesującego wyzwania filozoficznego. Powiedzenie, że nicość jest tożsama z byciem oraz że z konieczności poza byciem niczego nie ma (*ergo*, nic jest), nie tylko że niczego nie wyjaśnia w sensie teoretycznym, ale – co najważniejsze – może mieć tragiczne skutki praktyczne. *Ethos Dasein* jest bowiem nihilistyczny w tym znaczeniu, że *Dasein*, będąc żywotnie zainteresowane projektem własnego bycia, nie znajduje oparcia w żadnych nierelatywizowalnych zasadach.

Dlatego bycie musi zakładać uprzedniość j a k i e g o ś bytu, czegoś trwałego, a-czasowego, *ex definitione* odpornego na zmiany i destrukcje. Jeśli – powtórzmy to raz jeszcze – nie istnieją żadne obiektywne, niezmiennie punkty (wartości, prawa *etc.*), to, koniec końców, wszystko jest arbitralne, elastyczne.

Sam Lévinas nie uprawia jednak dyskursu ontologicznego. Przeciwnie, świadomie stawia się w opozycji do niego. Dlatego przyjętym przez niego „bytem pierwszym”, w którego kluczu dokonuje oceny heideggerowskich propozycji jest właśnie Inny.

Relacja z bytem nieskończenie odległym – pisze Lévinas – (...) jest tego rodzaju, że pytając o znaczenie jego bycia, *odwołujemy się już do jego wyższości jako bytu*. Nie pytamy o niego, pytamy go. Stoi on zawsze przed nami. Jeżeli ontologia – rozumienie, pojmowanie bycia – jest niemożliwa, dzieje się tak nie dlatego, że wszelka definicja bycia zakłada już jego poznanie, jak mówił Pascal, a co Heidegger opiera na pierwszych

28 E. Lévinas, *Inaczej niż być lub ponad istotą*, przekł. P. Mrówczyński, Warszawa 2000, s. 19-20.

29 Por. tenże, *O Bogu, który nawiedza myśl*, przekł. M. Kowalska, Kraków 2008, s. 147.

30 Por. tenże, *Całość i nieskończoność*, dz. cyt., s. 18.

31 Tamże, s. 80.

32 Tamże, s. 31-32.

33 Por. tamże, s. 351.

34 Por. tamże, s. 343.

stronach *Sein und Zeit*, lecz dlatego, że **rozumienie bycia w ogóle nie może zapanować nad relacją z innym człowiekiem. Ta ostatnia rządzi tą pierwszą. Nie mogę oderwać się od obcowania z Innym, nawet jeśli rozważam bycie bytu, którym on jest. Nawet o rozumieniu bycia mówię do bytu, który wyłącza się spoza tematu, w ramach którego się prezentuje. To „mówienie do Innego” – ta relacja z innym człowiekiem jako z rozmówcą, ta relacja z *bytem* – poprzedza wszelką ontologię. Jest ostateczną relacją w byciu** (pogr. – W.Z.)³⁵.

Byt jest zatem nie tyle przedmiotem teoretycznych rozważań, ale, przede wszystkim, k i m ś. Bezpośrednim, żywym konkretem, który – przed wszelką tematyzacją – wzywa do za-inter-esse-owania. Wzywa do fundamentalnej zmiany orientacji, do nawrócenia. Już nie „moje” bycie jest najważniejsze, lecz bycie tego, który każdorazowo staje „przede mną” w swojej bezpośredniości. Bezpośredniości, która będąc „w byciu”, prowadzi jednocześnie p o n a d byt, w stronę absolutu, samego Boga³⁶.

Bibliografia

Heidegger M., *Bycie i czas*, przekł. Baran B., Warszawa, 2010.

Heidegger M., *Czym jest metafizyka?*, przekł. Pomian K., w: Heidegger M., *Znaki drogi*, przekł. różni, Warszawa, 1999.

Heidegger M., *Podstawowe problemy fenomenologii*, przekł. Baran B., Warszawa, 2009.

Lévinas E., *Całość i nieskończoność*, przekł. Kowalska M., Warszawa, 2012.

Lévinas E., *Inaczej niż być lub ponad istotą*, przekł. Mrówczyński P., Warszawa, 2000.

Lévinas E., *Istniejący i istnienie*, przekł. Margański J., Kraków, 2006.

Lévinas E., *O Bogu, który nawiedza myśl*, przekł. Kowalska M., Kraków 2008.

Strzelecki R., *Odpowiedzieć Byciu. Odpowiedzieć Innemu*, Kraków 2014.

Wodziński C., *Heidegger i problem zła*, Gdańsk, 2007.



prof. Bolesław Faron

35 Tamże, s. 37-38.

36 Por. tamże, s. 357.

BOLESŁAW FARON

ZAPISKI W CZASIE ZARAŻY

Motto:

*Ewidentnym Czarnym Łabędziem okazała się pandemia,
której, jak to z Czarnym Łabędziem bywa,
nikt się nie spodziewał, a która zmienia wszystko.*

Olga Tokarczuk

Z Krakowa

Miesiąc temu w dniu 28 lutego bieżącego roku uczestniczyłem w zebraniu kapituły Nagrody im. ks. prof. Bolesława Kumora w Nowym Sączu, a dzień później w uroczystej gali w nowej pijalni w Krynicy-Zdroju, podczas której wręczono tegoroczne wyróżnienia, a także w Drugich Sądeckich Targach Książki. Życie toczyło się normalnie. Na obu imprezach można było zaobserwować duże zainteresowanie tymi zdarzeniami. Zarówno na targach, jak i na gali pojawiło się sporo ludzi, sądeczan i przebywających w krynickich sanatoriach, domach wypoczynkowych przybyszów z całej Polski.

Dzisiaj siedzę zamknięty w swoim mieszkaniu w Krakowie jak większość Polaków. Na otaczających dom ulicach pusto. Pojedyncze osoby od czasu do czasu zdążają do okolicznych sklepów spożywczych czy do apteki. Na poczcie naprzeciwko mojego domu kolejka interesantów na zewnątrz, gdyż obsługa odbywa się przez okno. Wszyscy trzymają odpowiedni dwumetrowy dystans. Na boisku sportowym sąsiedniej szkoły, gdzie każdego dnia, czy to lato, czy zima, jest rojno i gwarno, dzisiaj pusto i cicho. Wszystko za sprawą śmiertelności wirusa, który zmienił życie nie tylko nas, ale i mieszkańców całego globu, który okazał się silniejszy od potęg militarnych, od przywódców wielkich mocarstw, od naszej dotychczasowej wiedzy medycznej, który radykalnie zmienił priorytety zarówno w skali mikro, jak i makro. Bardzo mi się spodobał w ostatnim czasie apel sekretarza generalnego ONZ, powtórzony później przez papieża Franciszka, o zaprzestanie wszelkich wojen na świecie.

W kontekście obecnej sytuacji całkiem innego znaczenia nabierają niedawne przechwałki przywódców niektórych państw, o ile to zwiększyli wydatki na zbrojenia, ile i za jaką cenę nabyli broni śmiertelności (nowoczesnych samolotów bojowych czy wyrzutni raketowych). Toteż pojawiające się ostatnio w mediach głosy, niestety głównie intelektualistów czy ludzi sztuki, a nie polityków, właśnie o redukcję tych wydatków na rzecz innych potrzeb społecznych, a zwłaszcza niedoinwestowanej służby zdrowia, przyjmuję jako humanista z najwyższym uznaniem. Pamiętam też niedawną dyskusję u nas, na co przeznaczyć prawie 2 miliardy złotych, czy na telewizję publiczną, czy na leczenie ludzi na choroby onkologiczne. Niektórzy określali chęć skierowania tych środków na onkologię tanim populizmem. Nie tak dawno podczas Wielkiej Orkiestry Świątecznej pojawiały się głosy krytykujące Jerzego Owsiaka za tę akcję. Obecna sytuacja walki z pandemią - jak sądzę - radykalnie zmieniła okoliczności tych wypowiedzi.

Co nam zwykłym ludziom pozostaje w obecnej sytuacji? Stosować się do ograniczeń, jakie podejmują władze dla zmniejszenia skutków katastrofy zarówno w aspekcie ludzkim, jak i w ekonomicznym. To po pierwsze. Ale myślę też, że każdy z nas powinien sobie na ten okres próby wyznaczyć jakieś cele realizacji swoich zadań w zmienionych warunkach, a także zastanowić się jak pomóc innym w przetrwaniu trudnego okresu. Słowo "solidarność" nabrało teraz nowego znaczenia. Przeżyliśmy jako społeczeństwo wiele kataklizmów, wiele trudnych sytuacji. Jako dziecko zapamiętałem jeszcze czasy II wojny światowej i okupacji hitlerowskiej. Obecny kataklizm to jak wojna. Też umierają ludzie. Wszyscy mamy przed oczyma pokazywane w telewizji wojskowe ciężarówki wywożące zmarłych ze szpitali we Włoszech czy lodowisko w Madrycie przepełnione trumnami. Dzięki postawie społeczeństwa i okoliczności historycznych udało się te straszne pięć lat wojny, o której wspominałem przed chwilą, przetrwać i potem odbudować kraj. Wierzę, że i tym razem wygramy.

Czy po zarazie nastąpi odrodzenie społeczne? Czy ustaną jałowe spory polityczne? Czy poprawią się relacje między ludźmi? Czy ulegną zmianie kryteria oceny rzeczywistości, postaw? Czy nastąpi ogólne porozumienie? Tego nie wiem. Wiem natomiast, że będzie inaczej, że z tego doświadczenia muszą wyciągnąć wnioski i politycy i całe społeczeństwo.

Korzystając z okazji pragnę na koniec pozdrowić sądeczan, moją rodzinę na Sądecczyźnie, koleżanki i kolegów, z którymi pracuję przy różnych akcjach na rzecz naszej pięknej ziemi. Do zobaczenia.

Kraków, 30 marca 2020

Spod Tatr

Po trzech tygodniach izolacji w Krakowie przenieśliśmy się do niewielkiego mieszkania w Kościelisku koło Zakopanego. Trzeba było bowiem umożliwić kwarantannę wnukowi, który powrócił z Anglii pod Wawel. Tryb życia niewiele uległ zmianie. Lektura zaległych pozycji książkowych, śledzenie wiadomości z pola walki z koronawirusem, głównie w telewizji i nielicznych czasopiśmie, w tym lokalnym „Tygodniku Podhalańskim”, nadrabianie zaległości filmowych i teatralnych w dostępnych kanałach telewizyjnych, krótkie spacerki po okalających dom łąkach, później, po rozluźnieniu zakazów, po ścieżce pod regłami.

Kościelisko, które zwykle na wiosnę, w czasie Świąt Wielkanocnych tętniło życiem, teraz świeci pustkami. Na drogach samochody z lokalnymi rejestracjami, w sklepie spożywczym przy ulicy Strzelców Podhalańskich czy w Lewiatanie nieliczni klienci. Wszędzie środki odkażające, rękawiczki

jednorazowego użycia, ściśle przestrzega się ilości obecnych przy kasie. Wejście do Tatrzańskiego Parku Narodowego zamknięte, także dla mieszkańców powiatu tatrzańskiego. Widać dużą dyscyplinę mieszkańców. Pozostają w domach. Niektórzy wykonują jakieś prace remontowe w swoich obejściach, w ogródkach. W tzw. lany poniedziałek, bardzo wrośnięty w góralską tradycję, całkowity spokój. Prawdopodobnie ani jedna panna nie została solidnie oblana, co według tutejszej tradycji ma przynosić szczęście, a przede wszystkim rychłe zamążpójście. Przemianie uległ również „Tygodnik Podhalański”, zmienił ton, jakby spoważniał. Rzeczowo informuje o problemach tutejszych szpitali, o życiu mieszkańców, o obowiązujących zakazach. Ograniczył też szpalty poświęcone życiu Polonii w Chicago.

Temat zarazy powracał raz po raz w moim dzieciństwie w opowiadaniach matki, która jako młoda dziewczyna była świadkiem szalejącej po pierwszej wojnie światowej na Sądecczyźnie hiszpanki. Na szczęście ominęła ona jej rodzinę, jak również najbliższych ojca. To, co z tych relacji zapamiętałem, to przede wszystkim strach, jaki towarzyszył zarówno starszym, jak i młodym, strach przed najgorszym. Śmierć bowiem bezlitośnie kosiła w Czarnym Potoku i w sąsiednich wsiach. Strach i bezradność wobec zarazy.

Sąsiedzi zaś ze swoistą tajemniczością pokazywali nam zapuszczony akacjowy zagajnik nad kościołem, gdzie znajduje się cmentarz choleryczny, na którym grzebano zmarłych podczas epidemii pod koniec XIX wieku. Zakradaliśmy się nieraz w te chaszczki z niepokojem, w tajemnicy przed rodzicami. Pod wyrosniętymi akacjami trudno było dostrzec osobne groby. Prawdopodobnie zmarłych chowano w zbiorowych mogiłach. Do dzisiaj ta nekropolia jest opuszczona. Jedyny drewniany krzyż, który w latach pięćdziesiątych ub. w. stał na środku cmentarza, uległ zniszczeniu. Jest nadzieja, że nowy proboszcz czarnopotockiej parafii zaopiekuje się tym miejscem. Odbuła się tam już pierwsza procesja, odbudowano drewniany krzyż. Przed paru laty w „Almanachu Łąckim” ukazał się artykuł o cmentarzach cholerycznych w gminie Łącko, w tym o czarnopotockim.

Osobiście zetknąłem się jako dziecko z epidemią podczas okupacji hitlerowskiej. Trudne warunki życia, brak koniecznych środków higieny osobistej, byle jakie pożywienie stały się przyczyną rozwoju epidemii czerwonki, choroby układu pokarmowego. Nie ominęła ona naszej miejscowości. Kilka osób zmarło. Pamiętam pogrzeb naszego bliskiego sąsiada. Wraz z siostrą przeszliśmy tę chorobę, na szczęście stosunkowo lekko.

W czasach późniejszych, w okresie studiów, spotkałem się z zarazą w literackiej postaci. Otóż jako student filologii polskiej w krakowskiej Wyższej Szkole Pedagogicznej przygotowałem pracę magisterską nt. Elementy naturalizmu w twórczości Władysława Orkana. Jednym z jego utworów, w którym bodajże

najmocniej dał o sobie znać ten zapoczątkowany w drugiej połowie XIX wieku przez Emila Zolę prąd, był *Pomór*; powieść z 1910 roku o szalejącej w Galicji zarazie po pamiętnej rzezi w 1846 roku. Orkan w naturalistyczno-symbolicznym utworze ukazał to zjawisko w Gorcach, w okolicach rodzinnej Poręby Wielkiej, w powiecie limanowskim. Nakreślone tam sceny przebiegu choroby, masowych zgonów, pochówków w zbiorowych mogiłach, są niezwykle przejmujące.

W opublikowanej po latach książce o Władysławie Orkanie tak charakteryzowałem tę powieść o zarazie: „Wpływ młodopolskiej estetyki na ukształtowanie się świata przedstawionego w książce Orkana jest niewątpliwy, od bezpośrednich reminiscencji z Hymnów Kasprowicza (por. rozdział Suplikacje), przez kosmiczną perspektywę zagłady, po warstwę stylistyczną utworu. Niemniej symbolizmowi towarzyszą tutaj również naturalistyczne doświadczenia, widoczne zwłaszcza w ukształtowaniu postaci głównego bohatera, Łukasza Jamroza. Orkan z całą bezwzględnością podkreśla w jego sylwetce działania biologicznych, zwierzęcych instynktów, które pod wpływem tragicznych przeżyć zaczynają dominować nad resztkami człowieczeństwa, co prowadzi w końcu do swoistej metamorfozy Łukasza w sowę”.

Pisarz dokonuje w tej powieści swoistej wiwisekcji duszy chłopskiej w obliczu zarazy. Przy czym przedstawiona przemiana głównego bohatera w nocnego ptaka, w sowę, to już czysty młodopolski symbolizm.

W Kościelisku wracam do zaległych lektur. Na pierwszy rzut idzie opasła księga Olgi Tokarczuk *Księgi Jakubowe*, nabyta jeszcze w 2014 roku, kartkowana fragmentarycznie i nigdy nie dokończona. Tym razem, nieodrywany do innych zajęć, przeczytałem ją systematycznie od 906 do 1 stronicy, bo taką przewrotną numerację nadała autorka tej powieści. Nie będę tutaj szczegółowo referował moich krytycznoliterackich spostrzeżeń, zwłaszcza że twórczość autorki *Biegunów* była niejednokrotnie omawiana, szczególnie po przyznaniu jej w ub.r. Nagrody Nobla.

W tej wieloaspektowej powieści, w wielobarwnej historii Jakuba Lejbowicza Franka, charyzmatycznego Żyda, który zjawia się na Podolu, by głosić swoje idee i w konsekwencji doprowadzić do chrztu sporej części współwyznawców, jest również ważny epizod lwowski o zarazie. Zatrzymajmy się więc, choć na chwilę przy IV części pt. *Księga Komety*, a zwłaszcza przy 21 rozdziale, rozpoczynającym się od sentencji o tym, jak jesienią 1759 roku nawiedziła Lwów zaraza. Zdarzenia te relacjonuje z perspektywy żydowskiego lekarza Aszera Rubina. Z narracji Olgi Tokarczuk warto przytoczyć te fragmenty, które ukazują, że niezależnie od charakteru epidemii i czasu, w jakim się pojawiały, towarzyszą im

elementy stałe, niezmiennie. Mimo różnic, w jakich się rozwijała epidemia w XVIII wieku i dzisiaj, od uwarunkowań medycznych, możliwości pomocy lekarskiej, hospitalizacyjnych, oceny genezy zjawiska (wówczas przekonanie, że przyniosła je kometa, czy że jest to kara za grzechy), znajdujemy wiele spostrzeżeń jakby wyjętych ze współczesnych komunikatów medialnych. Choćby to o ochronie lekarza przed infekcją. Doktor Aszer po powrocie z wizyty u pacjentów „stoi u siebie w przedpokoju i powoli zdejmuje ubranie. Zwija je w kłębek i każe spalić służącej. Może śmierć czepia się guzików, szwów spodni, kołnierza” (s. 391). Jest też taka konstatacja: „Aszer próbuje wyobrazić sobie, jak choroba przechodzi z jednego człowieka na drugiego; musi to być tak, że choroba ma postać jakiejś nieuchwytniej, gęstej mgły, zaduchu, czy może zjadliwej pary. Te miazmaty dostają się z wciągniętym powietrzem do krwi, zapalają ją i zarażają” (s. 396). Albo: „Aszer słyszał też o zarazkach, czymś w rodzaju maleńkich robaczków, które najchętniej uczepiają się takich rzeczy, jak futra, konopie, jedwab, wełna i pierze, ulatują z nich przy każdym ruchu, z oddechem przedostają się do krwi i zatrują ją” (s. 396). W jego rozmyślaniach pojawia się i taka refleksja: „Można mieć tylko taką nadzieję, że część ludzi z jakichś względów pozostaje na tę zarazę odporna. Jedni chorują krótko i lekko, a potem sami powracają do zdrowia. Inni w ogóle nie zapadają na chorobę, jakby byli nietykalni” (s. 392).

Mamy tutaj również opisy opustoszałego miasta: „Potem szedł od Halickiego Przedmieścia przez rynek i widział, jak miasto zamknęło się w sobie, okiennice pozawierane, pusto na ulicach i nie wiadomo, czy jarmark się odbędzie, chyba że przyjadą chłopci ze wsi, ci, co jeszcze o zarazie nie wiedzą. Kto jeszcze zdrow i ma gdzie, wyjeżdża” (s. 396). Są również informacje o podejmowanych środkach bezpieczeństwa, o swoistej kwarantannie: „Żądali lekarze, by od przyjeżdżających do miasta wymagano świadectw, iż przybywają z okolic wolnych od zarazy i aby podejrzanych „wietrzyć” za miastem przez sześć tygodni, w miejscu zarazy zaś mieć dostateczną liczbę lekarzy, cyrulików, osobnych posługaczy do chorych, tragarzów oraz grabarzy. Także wszystkich mających styczność z chorymi zaopatrzyć w znaki, na ten przykład krzyże białe na piersiach i plecach” (s. 390). I wreszcie dywagacje, skąd przychodzi zaraza, o miejscu jej narodzin. „Salomon Wolf, ten lekarz z Berlina, z którym Aszer koresponduje, powiada, że mór nigdy nie powstał pierwotnie w Europie, ale był zawsze przynoszony z innych części świata [...]” (s. 396).

Trzeba przyznać, że te fragmenty książki Olgi Tokarczuk, czytane w czasie pandemii, w pełnej izolacji i przy innych utrudnieniach czynności życiowych brzmią mocno, wywołują niezwykle wrażenie.

Kościelisko, 26 kwietnia 2020 r.

Ze szpitalnego łóżka

Po dwutygodniowym pobycie w Krakowie zapadła decyzja o powrocie do Kościeliska. Tam są lepsze warunki do izolacji koniecznej w czasie pandemii. Jedynie Dolina Kościeliska, zwłaszcza w soboty i niedziele roi się od turystów. Na ścieżce pod regłami i na okolicznych łąkach pusto. Idealne miejsce do kilku kilometrowych samotnych spacerów. 16 maja opuszczamy wraz z żoną Kraków.

Rytm życia pod Tatrami określają trzy aspekty: kontakt z przyrodą (wspomniane spacer, dłuższe wycieczki samochodowe po okolicy, w tym na Słowację), nadrabianie zaległości pisarskich (tym razem przygotowuję materiały do cyklu *Nowe wiersze poetów sądeckich* na zamówienie miesięcznika „Sądeczanin”; Franciszek Opyd, tak się nazywa ostatni omawiany poeta) oraz śledzeniu informacji bieżących i komentarzy politycznych w TVN 24 i TVN 24-bis oraz filmów w programach TV Kultura i Ale Kino.

W środę 20 maja przy słonecznej pogodzie i niskiej temperaturze wybieramy się na wycieczkę krajobrazową. Szlak wiedzie przez Zakopane, Bukowinę Tatrzańską, Białkę, Czarną Górę i lokalną wąską drogą, czasem mocno sfatygowaną, w kierunku Łapsz do Rzepisk. Skąd powrót – przez krzyżówkę na Bukowinie Tatrzańskiej Brzegi do Kościeliska. Rzepiska pamiętam z czasów młodości, kiedy to wraz z Franciszkiem Pulitem wędrowaliśmy z rodzinnego Czarnego Potoka przez Łapsze Dolne i Wyzne na Bukowinę, gdzie po spotkaniu u przewodnika górskiego Franciszka Rządkosza udaliśmy się w Tatry na Czerwone Wierchy i do Chochołowa. Wiele się w tutejszym krajobrazie zmieniło po ponad półwiecznym okresie. Nowe domy i to zarówno mieszkańców tych wsi, jak i przyjezdnych. Zadbane obejścia. Kwiaty jak w austriackich czy szwajcarskich Alpach, wszędzie jako żywo tuje. Jedynie łańcuch Tatr króluje nad horyzontem niezmiennie. Mieszkańcy tutejszych okolic wykonują prace gospodarcze, pielęgnują ogródki przy domach, w oddali stado owiec na łąki jeszcze nie skoszone, pełne wiosennego kwiecia. Wiosna tu nieco spóźniona. Pandemii nie odczuwa się tutaj szczególnie. Jedynie klienci wchodzący do okolicznych sklepów zakładają maseczki i spryskują ręce płynem dezynfekującym. Widać dość dużą dyscyplinę w tym względzie.

W piątek 22 maja kontynuujemy spacer po grzbiecie Gubałówki. To około 2,5 km w jedną stronę. Rozpościera się stąd niepowtarzalny widok na Tatry, ściągający turystów z całej Polski. Dzisiaj jest ich sporo. Rozluźnione rygory sanitarne spowodowały, że Zakopane zapełniło się przybyszami z różnych regionów kraju; sporo stoisk z pamiątkami zostało otwartych, podobnie jest z licznymi tutaj barami i restauracjami. Większość turystów na wolnej przestrzeni bez masek. W pomieszczeniach zamkniętych obowiązuje większy rygor: maski, dezynfekcja rąk, w barach chętnie widziana jest płatność kartą.

Oddajemy się temu wiosennemu nastrojowi: wypoczywamy przy pszenicznym piwie, przed nami panorama Tatr...

Taki obraz muszę zachować w pamięci na najbliższy miesiąc. W nocy, ok. godz. 2. wstrząsają moim organizmem ogromne bóle. Z dotychczasowych doświadczeń wnoszę, że może to być zapalenie trzustki. Łudzę się jeszcze nadzieją, że to tylko jakaś niedyspozycja żołądkowa spowodowana konsumpcją w świeżo po przerwie otwartych restauracjach i barach. Toteż w sobotę próbuję jakoś walczyć z bólem i stosować ścisłą dietę. Ponieważ choroba nie ustępuje, w niedzielę wzywam pogotowie ratunkowe z Zakopanego. Zjawia się dwóch młodych, sympatycznych ratowników: obowiązkowy wywiad zdrowotny, zastrzyk przeciwbólowy i sugestia, bym jeszcze pozostał w domu, gdyż ze względu na epidemię w szpitalu są wdrożone rygorystyczne procedury. Po odjeździe karetki pogotowia podejmuję decyzję: wracam samochodem do Krakowa. Ból chwilowo ustał. Może dam radę prowadzić auto.

W Krakowie kontakty z lekarzami. Lekarz rodzinny udziela tylko porad telefonicznych, nawet skierowania do szpitala nie jest w stanie napisać. Udaję się do prywatnej Kliniki Krakowskiej w celu pobrania krwi do badań. Po paru godzinach telefon z laboratorium: proszę natychmiast zgłosić się do szpitala. Fatalne wyniki amylazy. Na moje oświadczenie, że jutro mam umówioną wizytę u lekarza, głos w słuchawce: do jutra pan nie wytrzyma. To jest ostre zapalenie trzustki. Po licznych konsultacjach lekarskich okazuje się, że mogę być przyjęty na Oddział Chirurgiczny w Szpitalu MSWiA, przy ul. Kronikarza Galla w Krakowie.

Szpital jak oblężona twierdza. Obowiązują bardzo rygorystyczne zasady przy wejściu. Nie mam skierowania od lekarza pierwszego kontaktu. Trudna rozmowa z portierem. Nie zamierza wpuścić mnie do środka, na Izbę Przyjęć. Po dłuższej rozmowie w końcu ustępuje. Mierzy mi temperaturę i każe czekać na wezwanie. Po 40 minutach wchodzę do Izby Przyjęć. Tu jak w laboratorium kosmicznym. Cała załoga w białych, antywirusowych kostiumach. Rozpoczyna się 2-godzinna procedura przyjęcia na oddział: wywiad, wstępne badania, w tym wymaz na COVID-19, po zastrzyku ból nieco ustępuje. Po załatwieniu wszystkich formalności zostaję skierowany na specjalny oddział izolacyjny, skąd po uzyskaniu wyniku, będę przetransportowany na Oddział Chirurgiczny. O godzinie 5 nad ranem, po 12 godzinach wpada pielęgniarka z radosną nowiną, wynik ujemny. Po 2 godzinach na oddziale rozpoczyna się rutynowe leczenie.

Na oddziale obowiązują podwyższone rygory sanitarne. Wszyscy lekarze, pielęgniarki, salowe w maskach. To samo dotyczy pacjentów podczas wizyt personelu. W każdym pomieszczeniu płyn do dezynfekcji rąk. Dr Krzysztof Kosowski, kierownik Oddziału Chirurgicznego, gospodarskim

okiem dogląda przestrzegania zasad bezpieczeństwa. Pracy na oddziale nie brakuje. Codziennie na blok operacyjny wędrują, bądź są zawożeni, kolejni pacjenci. Spektrum zabiegów szerokie, od lekkich przepuklin po poważne onkologiczno-gastrologiczne operacje. Dr Kosowski rozmawia z każdym pacjentem przygotowywanym do zabiegu, informuje o rodzaju schorzenia, przebiegu terapii i pociesza, nastraja optymistycznie do czekających chorego przeżyć.

W ciągu dziesięciu dni mojego leczenia wymieniają się towarzysze niedoli, gdyż dwa, trzy dni po zabiegu wracają do domu. Wiek, poglądy, oceny sytuacji w kraju zróżnicowane. Dominują postawy prawicowe. Stąd ataki na marszałka Senatu Grodzkiego („złodziej”, „łapownik”), apoteoza działań ojca Rydzyka, krytyczne oceny nieodbytych wyborów 10 maja. Obserwuję dużą skłonność do ferowania apodyktycznych sądów, często adekwatnych z informacjami TVP-Info.

Rygor na Oddziale Chirurgicznym, jak wspominałem, duży. Obowiązuje zakaz opuszczania oddziału, przemieszczania się po szpitalu. To uniemożliwia np. zejście pacjenta do położonego na parterze sklepiku po zakup niezbędnych produktów, np. wody. Jest to tym bardziej uciążliwe, że z oczywistych powodów w placówce obowiązuje całkowity zakaz odwiedzin. Są też duże problemy z dostarczaniem przesyłek z zewnątrz. Jeden z portierów pod żadnym warunkiem nie zgadza się, by przekazać choremu jakiś pakunek. Sam tego doświadczyłem. Przy dłuższym pobycie w szpitalu takie rygory stają się dość niekonfortowe.

Zastanawiam się, jak w tych warunkach zachować pełne bezpieczeństwo personelu i pacjentów. Czy te obostrzenia są racjonalne i wystarczające? Zapytuję np. salową, skąd dojeżdża do pracy. Okazuje się, że z okolic Chrzanowa. Musi wstać o godzinie 4. i dwoma autobusami, a w końcu tramwajem na godz. 7. dociera do pracy. Jak w takim przypadku zachować bezpieczeństwo? Chyba przez całkowitą wymianę wierzchniego ubrania i gruntowną higienę.

Moje leczenie przebiega sprawnie, m.in. dzięki troskliwej opiece lekarza prowadzącego, jakim jest Magdalena Grosiak. Kiedy już oczekuję na wymarzony „wypis” do domu, zlecono jeszcze wykonanie echa serca. Lekarz wykonujący ten zabieg, specjalista ze Szpitala Jana Pawła II, komunikuje mi podczas badania: nie chcę pana martwić, ale kwalifikuje się pan do specjalistycznej hospitalizacji kardiologicznej. Diagnozę tę potwierdza dr Krzysztof Kosowski. Szpital MSWiA komunikuje się w tej sprawie z Krakowskim Szpitalem Specjalistycznym im. Jana Pawła II z Oddziałem Klinicznym Chorób Serca i Naczyń, z Poddziałem Intensywnego Nadzoru Kardiologicznego. 9 czerwca opuszczam szpital przy ul. Galla, by po nocy spędzonej w domu, następnego dnia znaleźć się w Izbie Przyjęć Oddziału Chorób Serca i Naczyń u Jana Pawła II.

W Krakowskim Szpitalu Specjalistycznym im. Jana Pawła II przy ul. Prądnickiej 80 ochrona przeciwCOVIDowa zorganizowana wzorowo. Każdy pacjent zostaje skierowany do specjalnie wydzielonej hali, w której zostaje poddany wstępnym badaniom; najpierw temperatura, potem wymaz. Mnie te procedury nie dotyczą, ponieważ jestem pacjentem z innego szpitala. Z Izby Przyjęć zostaję skierowany na Poddział Intensywnego Nadzoru Kardiologicznego. Tu podłączony do aparatury, która systematycznie kontroluje pracę serca i ciśnienie tętnicze, spędzę trzy dni. Potem zostaję przeniesiony do wieloosobowej sali na oddziale. Zostaję poddany intensywnej terapii, badaniom, m.in. elektrokardiogram, scyntygrafia, koronarografia. Troskliwie opiekuje się mną zespół czterech lekarzy: prof. m. dr hab. Wojciech Płazak, dr Adam Mazurek, dr Leszek Drabik, lek. Ewa Sobieraj, wszystko pod kontrolą ordynatora prof. dr. hab. Piotra Podolca. Zmiana niektórych leków kardiologicznych. Imponuje nowoczesna aparatura, jaką dysponuje klinika. Po tygodniu terapii powrót do domu.

Pandemia również tu daje o sobie znać. Na oddziale obowiązują podobne rygory, jak w poprzednim szpitalu, może tylko z jednym wyjątkiem. Bardziej wyrozumiale potraktowano dostarczanie pacjentom koniecznych przesyłek. Tutaj mianowicie najbliżsi mogą przynosić je do wejścia do kliniki, skąd odbiera je pielęgniarka bądź inny pracownik i dostarcza adresatowi. Funkcjonuje to bez żadnych kolizji. I jeszcze jedna lingwistyczna obserwacja na koniec. Zastanowiło mnie pomieszczenie w szpitalu, na którym widnieje napis: „Brudownik”. Domyślam się, że idzie o skład zużytych środków czy innych przedmiotów. Cokolwiek to znaczy, to nazwa jest dosyć oryginalna...

Na ulicach Krakowa życie toczy się normalnie. W ciągu trzech tygodni mojej izolacji przyroda wyraźnie się rozwinęła. Kwitną kasztany. Wracam do normalnego życia, pracy, pisania. Czy jednak podczas pandemii będzie ono normalne...?

Kraków, 18 czerwca. Kraków w październiku 2020 r.

IRENA KACZMARCZYK

POEZJA W MASCE

Nie całuj mnie

mikroskopijny
a większy od strachu
czai się wszędzie i
paraliżuje jutro
które może umrzeć

dziwi się forsycja
że jej (jak co roku)
nie zapraszam do domu
tylko tęsknię z okna

nie całuj mnie wiosno
masz na wargach
śmierć

* * *

przitulmy się
bo kruszą się
tynki

pękają ściany
świata

nie chcę być
w gruzach

sama

* * *

w pęknięciach strachu
kiełkujące słońce
tylko we śnie

nie słychać lęku
w czteroletnich słowach
mojego wnuczka

on jeszcze nie wie
że świat się żarzy

Bliskość

szminki pudry korektory
przesyłają umizgi z łazienkowej
półki

grozi im palcem maseczka
ona teraz królową twarzy
szczelnie zakrywa mimikę serca
wysłuchuje się w nasz strach
bunt i rezygnację

ona wszystko wie pisze pamiętniki
dla wnuków i wszystkich
nowo narodzonych
tylko oczy usiłują się bronić
na rzęsach resztki optymizmu bo
przecież
kiedyś wróci bliskość

Kwarantanna

nie próżnuję

omiotłam artystyczne
serwetki pajęczyn

wymiotłam z kątów
zaskoczony kurze

spryskałam alkoholem
klamki, blaty, klucze

i odkaziłam usta

teraz

rozwieszę na balkonie
poetyckie pranie

zapraszam wszystkie ptaki
na wieczór autorski
wczesne popołudnie
ósma kondygnacja
z widokiem na Babią

MAŁGORZATA SKWAREK-GAŁĘSKA

ZZA MASECZKI

I

czuła na
oddech miasta
biegnie pustą ulicą

sąsiad prosi o chleb
chleb jest ważny

za murami przeczuwa
niepewność myśli

sąsiadka prosi o leki
leki są ważne

tramwaj prawie pusty
chciałby fruwać

koleżanka prosi o życie
śmierć wizytuje

pacjenci proszą o telefon
pożegnanie jest ważne

II

w promieniach słońca
miasto wydaje się piękne
i ciche tylko w głowie dzwoni
wiadomości prawdziwie prawdziwe
straszą pełne skrzynki mailowe

w autobusie między brukselką
a ziemniakami
zza maseczki
smutne stare oczy

nie leczą żołądka
serca nie trzeba
telefony grają melodyjki
za zamkniętymi drzwiami
jasnego miasta
wstał dzień

III

zmywam i rozmyślam
nie znoszę
zmywać

pełna kultura w prośbach
o pieniądze i rady jak
przetrwąć dłużej niż

myć dłonie i włosy odkażać
zamykać nie dotykać dzwonić
e-całować słuchać

wyprowadzać zwierzęta sobie
i innym zapytać zakupić
zakazanych przybyło

patrzą na ręce
żyjący martwi
porzuceni

zmęczenie

rząd rozważa

IV

zdiagnozują nas maszyny
przewidzą skok chorego
przez okno na szpalty gazet

noc niezdarnie przytula
cisza podąża ulicą
na spotkanie z poezją
mimo komunikatu
siedź w domu

V

rytm serca
praca płuc
- potrafią spleść mózg

za oknem brak tętna
wbija się w ciemność
miasto ciszą kradnie sen

stan epidemii zaciskają
rozluźniają pętlę

w perspektywie jasność świtu
odnalezione obok dłonie

VI

spacer między
oceanem okna
a himalajami drzewi

VII

znajomi
stan chwiejny
wiadomości rzeźbią dzień
wrzucają słońce
do kanionu strachu

VIII

moda na maseczki
krój kolor kształt
wystraszone oczy
mijają się
czujnie badając odległość

IX

twarze
za rzędami doniczek
przyrosły do ekranów
nasłuchują liczb
szmeru oddechu

X

podglądanie myśli
zakłóca rozumienie
czy są moje?

XI

gaśniemy odłączeni od
dotyku
czas poza
wskazówki zegara w żyłach
respiratory pompują
w nozdrza świata

czarne worki obejmują
troskliwie wyobraźnięXII

panika
pot zlepia włosy
ze ściśniętego płuca
ucieka tlen

oddają zasikane koce

XIII

słono
opuchnięty dzień

XIV

w chaosie przypuszczeń
teorii
przepalone mózgi
odłączają kroplówki
nadziei

XV

oddychają ostrożnie

grożą im
szczepienia

XVI

noc oddycha
pulsuje
wlewa się
wypełnia pokój
opowiada drapieżne
miasto
drzenie w żołądku
gasi sen

uruchomiona wyobraźnia
produkuje blokady
zlepia krwinki
rozdziera tkanekę

**O MIŁOSNYCH LISTACH
MEDYCZNYCH I POLITYCZNYCH
Z MARKIEM SOŁTYSIKIEM**

**EDYTOREM TOMU
KORESPONDENCJI
WACŁAWA KRASZEWSKIEGO
I JANINY Z MASZATOWSKICH
KRASZEWSKIEJ**

**ROZMAWIA
JONASZ NOWAK**



**WITKACY: DOKTOR KRASZEWSKI?
NAJLEPSZY DIAGNOSTA W ZAKOPANEM**



Willa doktorostwa Kraszewskich w dwudziestoleciu międzywojennym. Dziś willa, nazwana przez pisarza Piotra Wojciechowskiego „Domem Doktora”, stoi w niezmiennym stanie przy ul. Stanisława Witkiewicza 19 w Zakopanem. Jako galeria, muzeum i miejsce spotkań twórców jest otoczona opieką przez artystkę malarzkę Magdę Kraszewską, wnuczkę dr. Wacława Kraszewskiego.



I wojna światowa. Doktor Wacław Kraszewski (trzeci od lewej) z wizytą lekarską u legionistów.



Pierwsze zdjęcie doktorostwa Kraszewskich w Zakopanem, jeszcze przed zakupem i wprowadzeniem się do dzisiejszego „Domu Doktora”. Krupówki, w mieszkaniu nad kawiarnią Europejską. Około roku 1908. Od lewej starsza córka Janina Kraszewska (późniejsza Wandycz, Szmurło); dr Wacław Kraszewski; Janina z Maszatowskich Kraszewska; Wacław Kraszewski junior, syn doktorostwa; Kazimierz Maszatowski; Kazimierz Kraszewski, syn doktorostwa; Karol Kraszewski, brat doktora, poeta; Antonina Kraszewska, młodsza córka doktorostwa (późniejsza Stadnicka. Łukasiewiczowa, tancerka, pseudonim artystyczny Maria Fedro); Antonina Maszatowska

– Imponująca księga! Tytuł taki miłosny. Fotografia pary karmiącej gołębie na placu świętego Marka w Wenecji zapowiada wiele.

– Fotografia pochodzi sprzed stu osiemnastu lat. Od razu powiem, że pięć lat temu, letnią nocą, gdy właśnie rozpoczęliśmy i kontynuowaliśmy w najlepsze prace nad tą książką, rozległ się huk w wielkim pustym zakopiańskim domu.

– To miejsce to właśnie słynny już zakopiański Dom Doktora?

– Tak. Projektowany przez Stanisława Witkiewicza i stojący przy jego ulicy. No więc ten huk w drewnianym domu zbudowanym w stylu zakopiańskim. Moja żona, Jadwiga Nowak-Sołtyśnik i ja wyszliśmy na korytarz, u którego końca coś było nie tak. Okazało się, że spadła ze ściany oprawiona w szkło akwarela, pejzaż z Wenecji, zakupiony przez mieszkańców po latach w tym domu świeżo poślubionych Janinę z Maszatowskich i doktora Wacława Kraszewskiego, o którym z kolei Witkacy pisał w listach do żony, że jest najlepszym diagnostą w Zakopanem. Podczas epidemii paratyfusu żaden z jego pacjentów nie umarł. Był fachowcem, lekarzem praktykiem, miał szczególne podejście do chorych, intuicję i szczęśliwą rękę. Na okładce książki jest właśnie zdjęcia nowożeńców w Wenecji. Moja żona do dziś uważa, że doktorostwo, od dawna po stronie cienia, z jakichś powodów od początku odnosili się niechętnie do zajmowania się ich listami. Ja uważam inaczej. Są do tego stopnia ciekawi rezultatu, że pewien niepokój odbija się na sprzętach, zapisanych papierach i rzeczach, które trzymali w rękach, na których kiedyś spoczął ich wzrok.

– Skąd nagle się wzięły te listy?

– Artystka malarka, absolwentka Akademii Sztuk Pięknych w Warszawie, Magda Kraszewska, ma szczęśliwą rękę. To nie pierwsza bezcenna rzecz, jaką odnalazła w zakopiańskim domu po swoim wielkim dziadku, doktorze Wacławie Kraszewskim – chyba jednak najważniejsza: zespół kilkuset stron listów z lat 1893–1917, w większości pisanych przez doktora.

– A pisanych przez drugą stronę nie ma?

– Z korespondencji narzeczonych zachowało się także sporo – streszczanych przeze mnie w przypisach – listów Janiny Maszatowskiej (później Kraszewskiej) słanych z Piotrkowa do Charkowa.

– Dlaczego do Charkowa?

– Ab ovo. Wacław Kraszewski (1872–1931), piotrkowianin z korzeniami we Włocławku, syn szlachcica, który po represjach popowstaniowych po 1863 został maszynistą kolejowym, już w pierwszym semestrze studiów na wydziale medycznym Uniwersytetu Warszawskiego został, jako czynny działacz młodzieży narodowo-demokratycznej, wytropiony przez ochronę podczas akcji wymierzonych przeciw profesorowi polonofobowi, i studentowi szpiegowi, został osadzony

na Pawiaku. Szybko wypuszczony, obserwowany, trafił na Pawiak na dłużej po udziale w największej od trzydziestu lat manifestacji politycznej, tzw. Kilińszczyzny, i, relegowany ze studiów, po błyskawicznym śledztwie został skazany na zesłanie w głąb Rosji. W zakurczonym i zabłoconym Borysoglebsku, w guberni Tambowskiej nie przebył całych dwu lat, określonych w wyroku, objęła go bowiem, jak wszystkich tam, amnestia. Studia medyczne ukończył na Uniwersytecie w Charkowie w 1900, poza tym pracował w charakterze felczera, poznał od podszewki rzeczywistość szpitalną.

– I to wszystko jest w opublikowanych przez Pana listach?

– Mniej więcej, a nawet więcej. Dzięki decyzji Magdy Kraszewskiej i naszej chęci pracy, udało się uratować te listy pisane atramentem, który szarzał w oczach, na kruszejącym papierze. Myszy wyżarły miejsca na tych środkowych zagięciach arkuszy, które po złożeniu znalazły się na rogach pakietów z listami. Przepisywaliśmy te listy przez trzy, cztery lata, oczywiście z przerwami na resztę naszych zajęć zawodowych. Układ, segregowanie, dopasowywanie, to druga część pracy. Nie wszystkie listy są datowane, nie na wszystkich widnieje rok. Niektóre listy są niekompletne. Oczywiście setki wyrazów pozornie niemożliwych do odcyfrowania. Nie dawaliśmy za wygraną – niekiedy na etapie korekty udawało się wyszukać prawdziwe słowo.

– Listy narzeczonych. Ileż to lat mogło wówczas obejmować? Trzy? Cztery?

– Zaskoczę Pana. Narzeczeństwo trwało czternaście lat i w listach – obok frapujących obserwacji obyczajowych, niemożliwych do wytropienia ani w książkach historycznych, ani nawet w prasie z epoki (zawsze w jakimś stopniu oficjalnej, toteż stronnicej) – znajdujemy pośród realiów życia codziennego wiadomości polityczne, docierające do adresatów. Obok wyznań miłosnych mamy rady życiowe, dawane nie tylko narzeczonej, lecz także własnej matce, dzielnej lecz chimerycznej wdowie, oraz rodzicom i rodzeństwu narzeczonej, ludziom, których z radością uznał za swoją wprawdzie drugą, ale w istocie pierwszą pod względem wartości rodzinę – słoneczną.

– Znaczący, jak się mawiało w dawnym „Przekroju” – czyta się?

– To w wielu miejscach kawał dobrej literatury, niekiedy znakomitej, zwłaszcza w opisach egzotycznych nieporządków, będących czymś naturalnym i zwykłym dla mieszkańców Borysoglebska, raczej nie do zniesienia dla wygnańca z centralnej Polski, człowieka w drugiej części życia zasłużonego dla Zakopanego.

– Dziwne losy.

– Losy odważnego człowieka. Doktor Kraszewski wrócił do kraju, został ordynatorem w szpitalu dla ubogich we Włocławku. Ożenił się; troje dzieci przyjdzie na świat we Włocławku,

czwarte, córka, w Zakopanem... ale o tym za chwilę. Wspólnie z żoną konspirowali. Pani Janina w zaciszu domowym przygotowywała do transportu „bibułę”, parę tytułów, głównie pracowniczych, w sporych nakładach, kolportowanych za granicę. Doktor, związany z Narodową Demokracją, był komisarzem na okoliczne powiaty. Zrażony do Endecji w związku z jej wrogim stosunkiem do rewolucji 1905, przeszedł do PPS, objął przewodnictwo partii we Włocławku, agitował jeżdżąc po okolicznych wsiach, w rezultacie chłopci podczas antycarskich wystąpień w październiku i listopadzie 1905 opanowali szkoły, niszczyli rosyjskie godła i książki. Wacław Kraszewski, aresztowany w grudniu jako groźny rewolucjonista miał być zesłany do guberni czernihowskiej. Sprawę umorzono, dochodzenie przerwano z pozapolitycznych powodów: spośród wielu specjalistów jedynie doktor Kraszewski zdołał wyleczyć córkę Dawydowa, naczelnika powiatu. Ten interweniował u swoich zwierzchników, ponieważ był ojcem i okazał się człowiekiem.

– **Doktor sam sobie uratował życie!**

– Dzięki swoim umiejętnościom i szczęśliwym, jak mówiono, rękóm. Podczas studiów, aktywny na wykładach, pilny w laboratoriach, gdzie trudno było się dopchać, ratował budżet nie tylko swój, ale i owdowiałej matki, korepetycjami. Doszło do tego, że sławny profesor nie bardzo go chciał wypuścić po obronie doktoratu. Nie został asystentem Openchowskiego, wołał wrócić do kraju i leczyć ubogich, a przede wszystkim ożenić się z wymarzoną Janką.

– **Jakie było środowisko nowożeńców? Z jakich rodzin się wywodzili?**

– To szlachta wysadzona z siodła z przyczyn politycznych. Ojcowie zarówno pana młodego, jak i panny młodej, Kraszewski i Maszatowski, brali udział w powstaniu styczniowym i stracili majątki wskutek carskich represji. Jednym i drugim pomogli znajomi – Polacy w mundurach urzędników rosyjskich. Ojcowie rodzin otrzymali szerokie na pół metra bumagi – „patenty na maszynistów”. W czasach rozwoju dróg żelaznych to już było coś!

– **Wreszcie, po 14 latach, zakochani, przyznać trzeba, obcujący głównie korespondencyjnie, zostali małżeństwem.**

– Ślub 7 stycznia 1902. Uroczystości weselne z udziałem około czterdziestu gości odbyły w salonie restauracji „Balary i Dąbkowski” jeszcze w ich rodzinnym Piotrkowie. Zachowało się trzydzieści dziewięć telegramów i trzy listy na ozdobnych kartach małego formatu, w których przyjaciele, rodzina i znajomi zareagowali na zawiadomienie o uroczystościach i zaproszenie.

– **Konwenanse...**

– Właśnie. Ale i przejrzysty obraz epoki i przekrój środowiska. Tydzień przed uroczystością Janka chodziła jak odurzona, ponieważ – jak pisała do Wacka w liście 30 grudnia 1901 roku – „Ciocia Pelasia (sławna Pelagia Gdeczyk, wybitna

fotografka ze słynnym atelier w Gnieźnie) czuje się obrażona, w imieniu całej rodziny, z powodu za późnych zaproszeń”. Odpisywali przede wszystkim ci, którzy z różnych powodów (groźna choroba dziecka, nieustępliwość szefa hakatysty) mogli tylko duchem być z nowożeńcami w radosnym dniu. Pisały w telegramie z Charkowa panie Sikorska, Iwaskiewiczówna w towarzystwie panów Dombrowskiego i Oktowa: „Budujcie trwałe szczęście sobie na pożytek krajowi”. Także z Charkowa pisała pani Łojewska: „Szczęścia osobistego! Niech nie giną ideały życiowe”. Wszystkiego dobrego życzył szlachetny adwokat Tadeusz Wiktor Strzembosz, dobry doktor Gruel z Włocławka, szef Wacława, wdzięczny siostrzeniec Staś Grzywak, a także Józefa z Krakowa, która przy okazji zawiadamia, że bawi u niej od wczoraj Bolo, jeszcze jeden z braci Kraszewskich. Po ślubie i podróży poślubnej do Włoch państwo młodzi zamieszkali we Włocławku... żyli w miarę spokojnie aż do rewolucji 1905. Kolejność listów – swoją drogą. Ale może jednak przed lekturą listów wojennych warto jeszcze raz zajrzeć na początek, na rys życia doktora Kraszewskiego, i na koniec – na brulion wspomnień pani doktorowej, osoby dzielnej, żeby nie powiedzieć heroicznej, długo, długo żyjącej w cieniu męża, a później zmuszonej patrzeć, jak inni na niego, na Wacława, zarzucają cień.

– **Nowożeńcy przenieśli się do Włocławka. Najpierw doktor ze starannością wyszukiwał mieszkania z dodatkowym pomieszczeniem na gabinet i poczekalnię. Bardzo ciekawie opisywał etapy moszczenia gniazdeka. Od A do Z. Świetny materiał dla historyków. Jak tam układało się życie?**

– Wspominałem, doktor pracował w szpitalu dla ubogich, z czasem otrzymał stanowisko prymariusza, niebawem został dyrektorem szpitala, oprócz tego praktykował prywatnie. Fragmenty opisów tej działalności to majstersztyki sportrzegawczości, nie bez elementów czarnego humoru.

– **Państwu Kraszewskim rodziły się dzieci, prowadzili mieszczański tryb życia, tak?**

– Ani myślał o stabilizacji. Zorganizował kolportaż pism wychodzących za kordonem. W przełomowym roku 1905 – jak wspominałem – przeszedł do PPS. Przewodził w okręgu PPS we Włocławku i okolicach. Rezultatem jego agitacji przeciw szkole rosyjskiej były antycarskie wystąpienia chłopów. 6 listopada 1905 we wsi Dębice chłopci opanowali szkoły, rozwalili rosyjskie godła, podarli książki drukowane grażdanką.

– **Rany boskie!**

– Uwolnienie z więzienia we Włocławku bojowca PPS Władysława Włoskowicza, dokonane przez cywilną grupę szturmową pod wodzą Wacława Kraszewskiego, to już poważna sprawa. Doktor, aresztowany, wykazał się niepotykaną zręcznością: zbiegł żandarmom. Przekroczył granicę i po paru dniach przedostał się do Krakowa, z pięcioma rublami

w kieszeni. Udzielił mu schronienia i dał pracę u siebie w klinice doktor Bronisław Kader, wybitny chirurg, doskonały organizator (uwaga: mógł znać Kraszewskiego jako studenta w Charkowie, Kader bowiem wykładał tam w tamtych latach). Kader był członkiem Konwentu Polonia, z hasłem „jeden za wszystkich – wszyscy za jednego”; umożliwił ucieczkę z Włodawka Janinie Kraszewskiej i dzieciom.

– I to wszystko działa się pod czujnym okiem ochrony, czynowników i żandarmów?

– Brzmi jak fantazja, a przecież działa się na jawie. Waclawa, któremu ziemia i w Krakowie paliła się pod nogami, Kader wysłał do Kosowa na Huculszyźnie, gdzie ścigany został lekarzem w słynnym, odwiedzanym przez twórców, polityków i wolnomularzy zakładzie hydropatycznym Apolinarego Tarnawskiego. Następnie we Lwowie pracował w klinice profesora Antoniego Gluzińskiego. Nie ochroniło go to jednak przed aresztowaniem, na żądanie władz rosyjskich, w listopadzie 1906 we Lwowie.

– A co ze wspomniałymi hasłem „Jeden za wszystkich – wszyscy za jednego”?

– A to, że prof. Gluziński, kolega Kadera, dzięki specjalnym staraniom sprawił, że Kraszewskiego uznano za więźnia politycznego i uwolniono. Z nostryfikowanym dyplomem i z nowym obywatelstwem – austriackim – w 1907 Waclaw Kraszewski z żoną i dziećmi przeniósł się na stałe do Zakopanego. Od 1912 w domu, wybudowanym niedawno dla bogatych Górali, rodów Fedrów i Krzeptowskich, według koncepcji Stanisława Witkiewicza, prowadził praktykę lekarską, przyjmował artystów, uczonych i pisarzy, ściśle współpracował z PPS–Fracją Rewolucyjną, wykładał w szkole agitatorów zorganizowanej przez Józefa Kwiatka, brał udział w organizowaniu Strzelca w Zakopanem. Powołał komitet organizacyjny prywatnego liceum, zakładał kółko rolnicze oraz – właśnie w myśl hasła „jeden za wszystkich – wszyscy za jednego” – Kasę Raiffeisena w Zakopanem. A przede wszystkim – stał na posterunku – był lekarzem pogotowia Ratunkowego Towarzystwa Tatrzańskiego i instruktorem Towarzystwa.

– To chyba nie miał czasu na rozrywki, a śmiem mniemać, że i dla samego siebie.

– Człowiek, który poświęcał się innym, znajdował czas i na wizyty u teściów syna Kazimierza, państwa Birtusów, właścicieli wytwornego Salonu Mód w Bazarze Polskim przy Krupówkach. Jako specjalista higieny chorych na gruźlicę i ich najbliższych, próbował wyperswadować córce Janinie, studentce medycyny UJ, małżeństwo z Sewerynem Wandyczem, znawcą prawa autorskiego w teatrze. Mecenas Wandyczem bowiem prątkował. Stało się... Janina, młoda wdowa po Sewerynie Wandyczu, żeby ukończyć ból, wyjechała nad jeziora do Dolnej Austrii, tam bawiła się z córeczką siostry, głośnej już tancerki Marii Fedro (pseudonim artystyczny Antoniny

Kraszewskiej, żony hrabiego Jana Stadnickiego, później ambasadorkowej Juliuszowej Łukasiewiczowej). Kiedy dziewczynka zachorowała i umarła, stało się jasne, że Janina jest chora na gruźlicę i zaraża. Rozpaczała. Wróciła do domu, ojciec leczył ją wapnem i hektolitrami niezbiernego zsiadłego mleka o konsystencji galarety. Po latach kuracji pani Janina, z dyplomem doktora medycyny, praktykowała w Zakopanem jako pediatra. Wyszła za mąż za adwokata Jana Szmurło. Przyszedł na świat ich syn Jan. Lekarka dożyje sędziwych lat i do końca z ukwieconego okna z widokiem na Giewont będzie dzieciom z matkami udzielać porad i wypisywać recepty.

– Czy to jest ten dom, w którym i dziś gromadzą się pisarze, muzycy, aktorzy i artyści?

– Ten sam. Spędzałem tam raz po raz po kilka miesięcy, nawet gospodarowałem. „Dom Doktora” sprzyja pracy twórczej, koi ból istnienia, by tak rzec. Ale o tym może przy innej okazji. Spróbuję kontynuować historię doktorostwa.

– Byłem przekonany, że na Zakopanem się skończy.

– Ha! Czasie I wojny światowej doktor musiał opuścić dom – który pozostawił wprawdzie pod opieką dzielnej żony, lecz mimo to w listach dawał najbardziej szczegółowe instrukcje dotyczące gospodarstwa i wychowania dzieci. Sprawował funkcje lekarza wojskowego w szpitalach wojennych i polowych najpierw krótko w Krakowie, potem w Ołomuńcu, po roku w Nowym Targu, bliżej domu, ale niebawem, wskutek intryg, już długo w odległym Nowym Sączu. Wcześniej – w 1914 – zorganizował związek pomocy kobiet dla legionistów, bibliotekę polską dla rodaków na obczyźnie i pomoc dla rodzin pozostałych po lekarzach wziętych do wojska.

– Zachował się może jakiś list wojenny? Trzy, cztery lata rozstania...

– Cały jeden rozdział zawiera listy wojenne. Odkrytki, wielokrotnie stemplowane oznaczeniami poczty polowej w kilku językach, oraz luźne kartki zawierają ogromny ładunek emocji. To wręcz opowiadanie – także o trudnych relacjach damsko-męskich. A potem... W październiku 1918, po upadku monarchii austro-węgierskiej, w Zakopanem, właśnie w domu doktora ukonstytuował się tzw. Rząd Tymczasowy Rzeczypospolitej z prezydentem Stefanem Żeromskim. Doktor Waclaw Kraszewski objął tekę ministra spraw wewnętrznych.

– Co podobnego!

– Rząd był efemeryczny, trwał kilka tygodni, teka ministra pozostała pusta. Można ją oglądać w Domu Doktora. Tam są inne wspaniałe rzeczy. Odręczne podpisy Żeromskiego, fioletowym, zupełnie nie spłowiałym atramentem na licznych tzw. cegiełkach dobroczynnych.

– Doktor Kraszewski wreszcie mógł przestać walczyć.

– No, i już nie musiał. Odchodził od polityki. Prawdę powiedziawszy, odsuwany, pozostał społecznikiem. Współpracując z Gustawem Daniłowskim i Stefanem Żeromskim działał w zarządach Towarzystwa Szkoły Ludowej oraz Uniwersytetów Ludowych im. Adama Mickiewicza. Praktykował, dyżurował, ubogich leczył za darmo. Był współzałożycielem i aż do śmierci naczelnym lekarzem wzorcowego przeciwgruźliczego Sanatorium Polskiego Związku Nauczycieli Szkół Powszechnych w Zakopanem, tzw. Sanatorium Nauczycielskiego na Ciągłowie. Zmarł przedwcześnie, w wieku 59 lat, w męczarniach spowodowanych gruźlicą mózgu, 1 października 1931, zarażony przez pacjenta.

– **Cios dla wszystkich. Każde z dzieci naszych bohaterów, jak zdążyłem się już dowiedzieć z wrywkowej lektury pasjonującej książki, znalazły właściwe i godne miejsce w życiu: jeden z synów był wtedy przemysłowcem, dyrektorem międzynarodowego koncernu na Śląsku, drugi syn został chirurgiem, jedna córka to taneczka światowej sławy, druga lekarka i społeczniczka. Ale żona – ta wyjątkowo dzielna osoba?**

– Osamotnienie. Tak... Matka Chrzestna Sztandaru Legionistów, wdowa Janina Kraszewska, Po 1 października 1931, wnosząc o odznaczenie męża pośmiertnie Krzyżem Niepodległości, przypominała nie taki znowu drobny fakt z życia, nieobojętny dla sprawy niepodległej Rzeczypospolitej: „Kiedy Strzelcy po pierwszych manewrach przemaszerowali do Zakopanego i jako forpocztą przyszedł Gustaw Daniłowski, w pełnym rynsztunku, do nas z zawiadomieniem, że władze austriackie nie wpuszczają, mąż wszelkich możliwych użył sprężyn, mając już dosyć rozległe stosunki, aby mogli przemaszerować do prowizorycznej kwatery”.

– **Trzeba było żyć.**

Tak. A potrzeby rosły. Wdowa pisała o zasługach doktora Waława Kraszewskiego, bo o tych zasługach zapomniano. Wyleczeni przezeń chorzy żyli i zawsze mogli poświadczyć o jego kunszcie medycznym, o błyskotliwości pierwszego zakopiańskiego diagnosty. Koledzy natomiast z konspiracji, kiedyś, jak pisarz Daniłowski, wspólnie walczący z czynownikami zaborcy, odsuwali Waława Krakowskiego od zaszczytów. Nie był jedynym sprawiedliwym, profesjonalistą, lekarzem humanistą, który – jak się można śmiało domyślać – dlatego głównie pozostał w cieniu, ponieważ nie służył w Legionach. W 1914 roku nie zgłosił się, nie złożył akcesu. Z chwilą bowiem wybuchu I wojny światowej natychmiast wcielony do armii austriackiej jako lekarz wojskowy zajmował się ofiarami działań wojennych. Nie postąpił wbrew etyce, a już zwłaszcza nie wbrew etyce lekarskiej. Po odzyskaniu niepodległości Rzeczypospolitej liczył się jako polityk, jako bliski Józefa Piłsudskiego, Stefana Żeromskiego, szedł ramię w ramię z pepeesowskimi bojowcami, ale tak było tylko przez

kilka lat. Gdy się konkretnie nie opowiedział, wypomniano mu, że nie zawsze był socjalistą, natrętnie przypomniano mu okres, kiedy jako młody człowiek sympatyzował z narodową demokracją. „Mało tego – zaznaczyła z naciskiem wdowa – rozpuszczane były najrozmaitsze niesamowite brednie o śp. Mężu moim, który mimo wszystko szedł ciągle po linii wytkniętej przez siebie – prawej i dążącej do celu – niepodległości. W konsekwencji jego działalności odbywały się sądy honorowe na tle rozsiewanych ohydnych paszkwili, rzucanych na Męża mego przez ludzi zawistnych, niepojmujących, nierozumiejących, nieznających tego rodzaju indywidualności: ofiarnych, czynnych, nietkniętych żadnym piętmem”. Tacy ludzie, jak uczciwy i otwarty doktor, nie tyle się wykruszyli, ile nie dali się przemaalować na barwę ochronną polityczno-koleżeńskich układów.

– **Reszty dowiemy się z lektury.**

– Oczywiście, wszystkiego nie zdradzę. Zwracając się do Kapituły Krzyża i Medalu Niepodległości o przyznanie Waławowi Kraszewskiemu pośmiertnie tego należącego mu się odznaczenia, wdowa po wybitnym lekarzu, panna z dobrego domu, wychowana w mieszkaniu przy reprezentacyjnej w Piotrkowie ulicy Kaliskiej, w inteligentnej rodzinie ziemiańskiej, zubożałej wskutek represji zaborców wobec powstańców styczniowych, nie mogła się spodziewać, że przyznany w końcu mężowi Krzyż Niepodległości ktoś w początkach XXI wieku ukradnie ze stałej ekspozycji w zakopiańskim Domu Doktora. Wnuczka doktora, artystka malarka Magda Kraszewska, właścicielka odzyskanej willi, fundatorka wydania „*Miłosnych listów medycznych i politycznych*”, korespondencji dziadka i babci, już nie tak mocno, jak niedawno, wierzy w ludzką uczciwość. A już zwłaszcza po tym, jak kilka miesięcy temu zniknęła z gabloty również legitymacja Krzyża Niepodległości Waława Kraszewskiego. *O tempora, o mores!*

– **Dziękuję za rozmowę i zachęcam do lektury książki, której każda z ponad sześciuset stronik zadziwiająco wciąga.**

Jonasz Nowak

MIŁOSNE LISTY MEDYCZNE I POLITYCZNE .Korespondencja doktora Waława Kraszewskiego i Janiny z Maszатовskich Kraszewskiej z lat 1894 – 1927. Przepisali z rękopisów i opracowali Marek Sołtysik, Jadwiga Nowak-Sołtysik. Koncepcja całości, wstęp, posłowie i przypisy – Marek Sołtysik. Konsultacja – Magda Kraszewska. Projekt okładki – Marek Sołtysik i Andrzej Błaszczyk. Druk i oprawa: Towarzystwa Słowaków w Polsce, Kraków. Dom Doktora, Zakopane 2020

BARBARA KORTA-WYRZYCKA

* * *

Lustro pękło
Promieniście
rozchodzące się rysy
utworzyły siatkę
z ostrych poszarpanych
trójkątów

bezsilnie opadła
moja
zakrwawiona pięść

Zniekształcona kubistycznie twarz
bezlitośnie ujawnia
długo tłumione
emocje

poznaję

to właśnie
jestem
ja

* * *

Oddech ma kolor błękitu
głębsze
miarowe oddechy
to lazur
jak niebo nad Toskanią
albo Turbaczem we wrześniu

Dłoń nieporadnie
szuka drugiej
Spotkały się
w uścisku
mocniejszym
niż słowo

Teraz życie
ma wielkość pokoju

Miłość
nie ma rozmiaru

* * *

Słuchawki
wbite muzyką w uszy
bronią
przed niemilkącym sygnałem
karetek za oknem

Źrenice niszczą
dzień po dniu
pozbawiając snu
ledowe ekrany

Tak panie McLuhan
żyjemy w jednym
wirtualnym świecie
mediów

Jednak nie razem

Samotnie
celebruję
swoją strach
przed życiem

ŻYCIORYS

Najpierw

byłam białą kartką

chłonęłam świat jak bibuła

wszystkie kolory zapachy i smaki

Z czasem

nauczyłam się

że wystarczy jak w dzieciństwie

wbiec z gromadą do stawu

nie zważając na

szkielety puszek i butelek

brnąc po kostki w mule

szybko dosięgnąć liści tataraku

i wyrwać

koniecznie z kawałkiem upojnie
pachnącego kłacza

na brzegu porównywano trofea

nieudane próby

kwitował szydlerczy śmiech

Potem

zasiedziałam się w wygodnej klatce

uplecionej z białych kłamstw

oszczędzałam stopy

przy każdym niżu

bolały stare blizny

Teraz

wystarczy mi

białe małżeństwo

z życiem

JOANNA KRUPIŃSKA-TRZEBIATOWSKA

Mysłałam że wojny mnie ominą

i nie usłyszę szczęku broni

że nikt nie przystawi lufy do mojej skroni

i nie będzie mi grozić

a tymczasem śmierć ruszyła i zbiera żniwo

wszędzie tam gdzie nikt jej nie oczekiwał

niespostrzeżenie podchodzi do drzwi

i prowadzi napiętnowanych

w kajdanach strachu do kresu dni

za oknem szadź się skrzy

Nie dotykaj niczyjej dłoni słyszę

nie zbliżaj się ostrzegam

i nie pytaj jak żyć dalej bez miłości

nie znam odpowiedzi na pytanie

czy takie życie ma sens

przyszłość niczym zakryta karta niepokoi

widmo Apokalipsy majaczy

za oknem snuje się mgła

Ptaki wyrzucają pisklęta z gniazd

a my ciągniemy losy o prawo do przetrwania

na ginącej planecie

nie chcemy pozabijać się nawzajem

albo spłonąć w ogniu spadających gwiazd

świat zmierza do kresu czasu albo do początku

za oknem dławiący dym

Widzę szpaler pochodni ku klux klan

i czuję swąd palących się ciał

noc bezgwiezdna

nawet księżyc przysłonił twarz

komu potrzebne były piece Birkenau

ofiary całopalne

nad Araratem krąży dzinn

i dziwi się, że nie chcę umierać

okręt widmo płynie przez kosmiczny ocean

donikąd



IRENA KACZMARCZYK

KRAKÓW - SPOSOBNOŚĆ PRZEMIJAJĄCA?

O „PRZEWODNIKU PO KRAKOWIE DLA MEDYKÓW”

„...rzeczą niemożliwą byłoby, aby wszyscy ci, którzy czas spędzają w Krakowie dla nauki, obudzeni wiedzą uczonych, znaczeniem miasta, wielką ilością przykładów, nie wspinali się na wysokie szczyty wiedzy” (Jan z Ludziska, 1440)

Motto, które autor - wieloletni kierownik Katedry Historii Medycyny CM UJ profesor Zdzisław Gajda zaczerpnął od Jana z Ludziska i umieścił we Wstępie do „Przewodnika po Krakowie dla medyków” nawiązuje do głównej idei, jaka przyświecała mu przy opracowaniu medyczno - dokumentalnej książki, skierowanej głównie do studentów medycyny. Ale myliłby się ten, kto studiuje inny kierunek w Krakowie, a nawet ten, kto nie ma nic wspólnego z medycyną, iż dla siebie w tym oryginalnie opracowanym i specjalistycznym przewodniku nic nie znajdzie. Otóż znajdzie! I to nie tak mało! Zaabsorbuje go sam sposób narracji, jaką zastosował autor podczas wędrówki przez medyczny Kraków; jego pedagogiczna, wręcz ojcowska postawa wobec młodych czytelników, do których zwraca się bezpośrednio: *„Pamiętajcie Młodzi! Tak wyglądał niejeden początek. Nie sztuka przyjąć na gotowe”*. Odautorskie komentarze pojawiają się na kartach liczącego 442 strony przewodnika dość często, co wyróżnia publikację spośród typowych przewodników, czyniąc ją ciekawym itinerarium medycznym.

Przewodnik Zdzisława Gajdy ma nie tylko charakter poznawczy, ale też opiekuńczo-edukacyjny. Autor uświadamia studentom okazję i możliwość poznania uniwersyteckiego Krakowa oraz zacnych ludzi nauk medycznych, którzy przyczynili się do jego rozwoju, wpisując się w poczet tworzących kulturę

i sztukę Miasta Królów Polskich. Uważa, że studenci medycyny, pobierający kilkuletnią naukę w Krakowie, powinni podczas jej zdobywania zapoznać się z *„wszystkimi przejawami medycznego życia utrwalonego w zabytkach, epitafiach, tablicach, wreszcie kamienicach, w których przebywali medyczni protoplaści”*. Apeluje, by Kraków nie stał się dla nich tylko - **„sposobnością przemijającą”**. I w interesujący, niestereotypowy sposób wnikliwie oprowadza przyszłych medyków po tych miejscach, obiektach, w których znajdują się ślady protoplastów nauk medycznych. Ileż tu profesor Gajda przytacza cytatów, anegdot, powiedzonek i ciekawostek związanych z medycznym Krakowem. Jakże imponuje erudycją, swobodą poruszania się po literackich źródłach, poczynając od XVI wieku aż po współczesność. Ileż przy tej okazji krótkich, ale znaczących od autorskich odniesień, które czynią przewodnik osobliwym i emocjonalnym. Każdy, kto spaceruje ze Zdzisławem Gajdą po często niedostrzeganych na co dzień śladach medycznego Krakowa, czuje się wyróżnionym, wtajemniczonym w coś więcej niż przeciętny turysta, który zwiedza miasto z przewodnikiem, obciążonym niekiedy zawodową rutyną czy też pozbawionym charyzmy i umiejętności porywającego przekazu.

Ale nader krzywdzącym dla autora byłoby sprowadzić wartość znakomitego przewodnika do cytowanych ciekawostek, anegdot i od autorskich komentarzy. To przede wszystkim ogrom benedyktyńskiej pracy, włożonej przez Profesora-lekarza w historyczne opracowanie miejsc związanych z początkiem i rozwojem medycyny w Krakowie. Przywołanie ważnych nazwisk lekarzy, którzy swoim wkładem w rozwój medycyny zasłużyli sobie na nagrobki, epitafia, umieszczone w nobilech

miejscach krakowskich obiektów sakralnych; na tablice pamiątkowe we wnętrzach uniwersyteckich czy też na murach kamienic Starego Miasta.

Na kartach przewodnika znajdujemy mnóstwo ciekawostek na temat życia towarzyskiego krakowskich profesorów, studentów, jak też mieszkańców miasta, ich zajęć, zwyczajów, przypadłości chorobowych, etc., etc. A wszystkie te wiadomości są wynikiem dociekliwości autora, jego znakomitej erudycji, swobody poruszania się po świecie literatury, nie tylko specjalistycznej; sięgania do źródeł wydawnictw zwartych i ciągłych. Wystarczy zajrzeć do bardzo obszernej bibliografii, bo liczącej blisko 250 pozycji, którą znajdziemy na końcu przewodnika. Profesor Gajda skromnie dopowiada, iż to jest „Próba bibliografii”. Wykaz tekstów źródłowych zawiera dokumenty od połowy XVIII wieku aż do współczesności. Pojawiają się tutaj znane nazwiska, takie jak: Tadeusz Boy-Zeleński, Karol Estreicher, Michał Rożek, Andrzej Grabowski a także sam autor, wykorzystujący materiał z wcześniej wydanych przez siebie 11. publikacji.

Trzeba podkreślić, iż profesor Zdzisław Gajda imponuje czytelnikowi biegłą znajomością języka łacińskiego, stąd często przytacza powiedzenia, sentencje, nazwy lingua latina, co ubogaca treść przewodnika i oswaja studentów z językiem, którym będą posługiwać się w dokumentacji medycznej.

Medyczny szlak po Krakowie rozpoczyna autor od macierzy, kolebki polskiej medycyny uniwersyteckiej, „najczcigodniejszego budynku krakowskiej Quartier Latin” – Collegium Maius, a potem prowadzi przez Collegium Phisicum, Collegium Novum i Novodvorscianum, akademicki Kościół św. Anny, Rynek Główny, Planty, Mały Rynek, Wawel, Kazimierz i inne ulice Starego Miasta, docierając aż do obrzeży Krakowa: Wieliczki, Krzeszowic, Swoszowic, Kobierzyna czy Witkowic. Zatrzymuje się także przy szpitalach, uzdrowiskach, sakralnych miejscach, słynących z cudów Świętych uzdrowicieli, aptekach i znanych restauracjach Starego Krakowa. Jest to spacer niezwykle, pełen ciekawych odkryć i związanych z nimi opowieści, dotyczących medycznych przypadków i humorystycznych scen wziętych z życia krakowian.

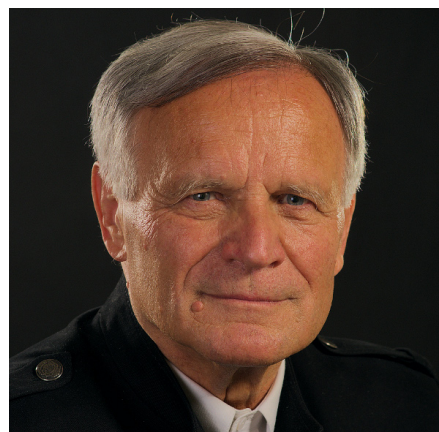
Warto wybrać się z profesorem Gajdą na tak wspaniałą wycieczkę po medycznym Krakowie. Nie zaprzepaścić – co było założeniem autora przewodnika – szansy skorzystania z możliwości kulturalnych i intelektualnych Krakowa. „*Ale – bezpośrednio zwraca się do studentów we wstępie do książki – aby widzieć potrzeby wszechstronnego rozwoju, musi się wyrosnąć z mentalności uczniowskiej: uczyć się bo zadano! Po pierwsze, nie uczyć się, lecz studiować!*” – podkreśla autor. „*Kraków dostarcza dostatecznie dużo bodźców dla Twojego rozwoju intelektualnego – Czy można pominąć tę okazję?-- pyta – Czy możesz wrócić tam, skąd przyszedłeś, jedynie z dyplomem? Czy pozostać w przyszłości w Krakowie, czy wracać tam, gdzie jesteś potrzebny? Gdzie czekają na ciebie chorzy, gdzie czeka środowisko, którego kultura medyczna wymaga Twojego wkładu, ale też środowisko, które możesz ożywić intelektualnie i wzbudzić w im głód kultury. Drogi do jego zaspokojenia znajdują się same. Ten głód jednak należy rozbudzić najpierw w sobie. Stąd rozważ, czy Kraków nie stanowi w Twoim życiu tego, co Hipokrates nazwał „occasio praeceps” – sposobnością przemijającą. Może jedyną.*”

I o tę właśnie „sposobność przemijającą” profesorowi Zdzisławowi Gajdzie chodzi, oferując świetnie opracowany krakowski szlak medyczny w aspekcie historycznym.

Aby ta oferta dotarła do każdego studenta – pomyślałam – można by podczas immatrykulacji wręczać każdemu z nich „Przewodnik po Krakowie dla medyków”, jako zaproszenie do świata kultury uniwersyteckiego miasta Krakowa. Właśnie po to, aby Miasto Królów Polskich nie stało się tylko „sposobnością przemijającą”.

Gajda Z.: *Przewodnik po Krakowie dla medyków. Kraków medyczny w aspekcie historycznym.*, Księgarnia Akademicka, Kraków 2015, ss. 442

BOLESŁAW FARON



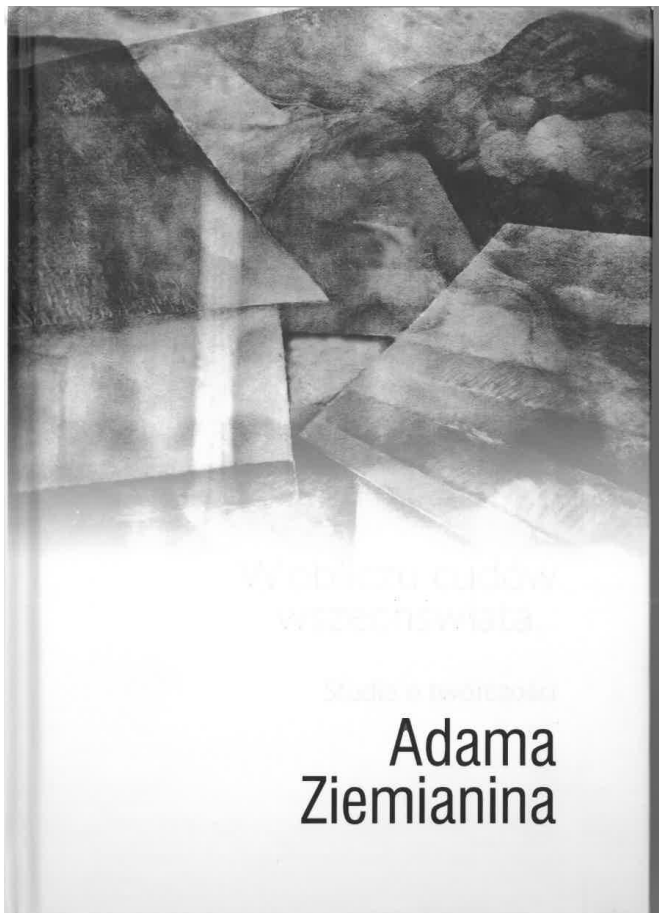
POETA KRAINY ŁAGODNOŚCI

W obliczu cudów wszechświata... Studia o twórczości Adama Ziemianina, red. Piotr Borek, Marek Karwala, Roman Mazurkiewicz, Wydawnictwo Księgarnia Akademicka, Kraków 2020.

Od kilku lat Marek Karwala organizował wraz z zespołem w Instytucie Filologii Polskiej Uniwersytetu Pedagogicznego im. KEN w Krakowie konferencje naukowe poświęcone współczesnym poetom krakowskim. Z ostatnich warto przypomnieć choćby o twórczości Juliana Kawalca, Józefa Barana czy Adama Ziemianina. Efektem tych imprez są publikacje, książki zawierające wygłoszone referaty. I tak w 2018 roku wydrukowano *Literackie kosmografie Józefa Barana*, a w 2020 sygnalizowaną wyżej książkę o Adamie Ziemianinie.

Tom poświęcony poecie z Borzęcina jest dość obszerny, bo liczy trzysta stron i zawiera dwadzieścia dwa teksty. Można wśród nich odnotować artykuły par excellence naukowe (np. Stanisława Burkota *Wariackie papiery poezji*, Zofii Zarębianki *Człowiek i kosmos. Refleksje wokół twórczości Józefa Barana*), eseje (Michała Piętnewicza *Metafizyka życia, świata i umierania w „Dziennikach” Józefa Barana*), interpretacje pojedynczych utworów (Bogusław Żurkowski *Humanizm Józefa Barana. Glosa do lektury wiersza „Apokalipsa domowa”*) czy wspomnienia (Adama Ziemianina *Rogaty jak Baran, czyli gra o wieczność*). Zarówno pod względem form wypowiedzi, jak i zawartości treściowej wydawnictwo to jest bogate, zróżnicowane. Podejmuje wiele wątków twórczości poety, zarówno przeglądowych, jak pojedynczych utworów, które oświetla z różnych perspektyw badawczych i percepcji czytelniczych. Dzięki temu udało się dość wyraźnie oświetlić sylwetkę twórczą Józefa Barana, zinterpretować zarówno twórczość poetycką, jak i prozatorską, wskazać na jej uwarunkowania, ewolucję, a także miejsce we współczesnej literaturze polskiej.

Prezentowane tutaj studia o twórczości Adama Ziemianina są nieco skromniejsze. Książka liczy sto dziewięćdziesiąt stron i zawiera jedenaście tekstów. Została zredagowana przez Piotra Borka, Marka Karwałę i Romana Mazurkiewicza. Karwala występuje nadto jako autor krótkiego, niezwykle syntetycznego *Wstępu*, w którym sygnalizuje istotne dla liryki Ziemianina zjawiska, jak choćby taka konstatacja: „Muszyna i krajobraz otaczających ją łagodnych wzgórz inkrustowanych złocistymi kopułkami cerkwi odcisnęły niezatarty ślad na jego twórczości i odczuwaniu piękna <<Krainy Łagodności>>” (s. 7). Podkreśla, że w twórczości Ziemianina można zauważyć „eksplozję czystych, pierwotnych źródeł liryzmu”, przypomina jej alians z twórczością muzyczną. Fakt, że wiersze poety najpierw były śpiewane przez Wolną



Grupę Bukowina, później Stare Dobre Małżeństwo, głównie Krzysztofa Myszkowskiego, a ostatnio zespół U Studni. Píše, że: „żywiół muzyczno-rytmiczny zaczyna w jego utworach przeważać nad żywiółem malarskim” (s. 7-8). Zwraca też uwagę na „innowację lingwistyczną, wyobraźnię poety, umiejętność żonglowania słowem” (s. 7-8), podkreśla bystrość obserwacji, „ziemskość i konkretność jego <<obłocznej>> liryki” (s. 8). Przypominam te sformułowania z dwóch co najmniej powodów, po pierwsze – niezwykle trafnie, lapidarnie określają istotę poezji Ziemianina, po wtóre – są to, jak miemam – ostatnie drukowane sądy Marka Karwali, gdyż nie doczekał się wydania tej książki. 13 lutego 2020 roku zmarł, 17 lutego pożegnaliśmy go na zawsze na okocimskim Cmentarzu Parafialnym. Toteż w tej publikacji jego nazwisko występuje w charakterystycznej ramce oznaczającej, że autor nie żyje[1].

Podobnie jak w przypadku książki Józefie Baranieturównie obserwujemy duże zróżnicowanie form wypowiedzi, bo i artykuły naukowe, i krytycznoliterackie i wspomnieniowe. Urozmaicony jest również zakres podejmowanych tematów: od tekstów ogólnych, przekrojowych, syntetycznych (Stanisław Dziędzic *Niespieszne powroty w liryce religijnej Adama Ziemianina*; Stanisław Koziara *Do*

poezji Adama Ziemianina – glosa lingwistyczna nowa; Dorota Wojda „Czemu Cię nie ma na odległość ręki”. *Listy – zdarzenia literackie Adama Ziemianina*; Martyna Mazur *Prywatność i wspólnota w poezji Adama Ziemianina*; Michał Piętniewicz *Święto zwyczajności. Kilka uwag o poezji Adama Ziemianina*) przez analizy wybranych utworów (Piotr Borek *Adama Ziemianina „Okrawki” jako struktura sylwiczna*; Jakub Kozaczewski „*Krzętam się przy śmierci*”. *Uwagi o zbiorze wierszy Adama Ziemianina „Przymierzanie peruki*”), po interpretacji pojedynczych tekstów (Bogusław Gryszkiewicz „*Nocna pieśń żarówki*”. *Próba oświecenia*) i luźne refleksje (Eligiusz Dymowski „*Gdy serce nie przestaje marzyć, śpiewa bluesa o czwartej nad ranem*”. *Urodzinowy powrót do wiersza Adama Ziemianina*), po wspomnieniach i informacjach o związkach z Muszyną (Józef Baran *Krótką historią długiej przyjaźni z obywatelem ziemskim A.Z.*; Izabela Bajorek *Muszyna rodzinnym gniazdem Adama Ziemianina*).

Stanisław Dziędzic tylko częściowo interpretuje zawarte w tytule zagadnienie liryki religijnej Adama Ziemianina. Szkic ten nie wyjaśnia dogłębnie istoty tego pojęcia w jego poezji, natomiast rysuje – zgodnie z dotychczasowymi doświadczeniami badawczymi autora – portret literacki pisarza, przy czym twórczość tę omawia z perspektywy doświadczeń życiowych, biografii: „Poetyka twórczości Adama Ziemianina – pisze – w przemożny sposób determinowana jest jego biografią, życiowymi doświadczeniami, jest wreszcie próbą artystycznej odpowiedzi na coraz liczniejsze wyzwania, które przyniosła otaczająca go zmienna rzeczywistość” (s. 11).

Idąc tym tropem, śledzi rozwój twórczości poety od *Ulicy Ogrodowej*, poprzez koleje jego życia w PRL, po śmierć ukochanej żony Marii i późniejsze lata wdowca. Odnotowuje jego kontakty z grupą literacką Tylicz, ze śpiewającymi jego poezje zespołami muzycznymi, pisze o roli w jego życiu Marii, przypomina w końcu próby prozatorskie. Na tym tle od czasu do czasu stawia pytania o religijność tej poezji. Jej genezę upatruje w tradycji rodzinnej. Trudno jednak w przypadku Ziemianina mówić o jakiejś pogłębionej liryce religijnej. Wprawdzie autor często odwołuje się do różnych form religijnych (modlitwa, pieśń), do scen z Biblii, do języka religijnego, wszystko to jednak dla mocniejszego wyartykułowania jego ziemskich przeżyć, doznań, doświadczeń. Te środki to raczej swoisty kontekst kulturowy. Z Bogiem najczęściej rozmawia, dyskutuje, wyjaśniając swoje wątpliwości, rozterki. Tak jak np. w *Przymierzaniu peruki*.

Nowa glosa lingwistyczna Stanisława Koziary do poezji Adama Ziemianina nawiązuje do artykułu Marii Schabowskiej z lat 90. ub. wieku na temat słownictwa w jego

wczesnych tekstach poetyckich[2] i do monografii Anny Pajdzińskiej, poświęconej frazeologicznemu tworzywu współczesnej poezji[3]. Wykorzystując nowoczesne metody badań językoznawczych, a zwłaszcza kulturowo-antropocentryczny nurt współczesnej lingwistyki ustala kilka ważnych dla rozumienia poezji autora z Muszyny kwestii, jak choćby ta: „[...] Ziemianin twórczo włącza do swoich wierszy gatunki równie trwale zadomowione w zbiorowej pamięci, w części swym rodowodem nawiązujące do ustnej tradycji ludowej, w części zaś ze świadectw kulturowo-religijnych, ulotnych form epistolarnych czy też wprost przywołane z repertuaru kultury popularnej” (s. 54).

„List, jego pisanie, lektura i oczekiwanie na odpowiedź to jedne z ważniejszych wątków powracających w poezji Adama Ziemianina, która okazuje się niejako literacką fenomenologią epistolografii, a zarazem wcielenia jej w życie” (s. 75) – tak rozpoczyna Dorota Wojda swój artykuł *Listy – zdarzenia literackie Adama Ziemianina*. Konfrontuje projekcje autora *Listu ze Sieny, Kobieta czyta list, Płoną listy... czy Autoportret z listem z Teorią listu* Stefanii Skwarczyńskiej[4]. Twierdzi przy tym, że wszystkie istotne cechy korespondencji opisane przez badaczkę wyłaniają się w poezji Adama Ziemianina. Myślę wszakże, iż nie najistotniejsza jest w tym artykule konfrontacja tego motywu u poety z ustaleniami teoretycznymi, a szerokie tło kulturowe, na jakim rozpatruje autorka ten problem, włączając w sferę badań wpisy na YouTube, wykorzystując współczesne badania kulturoznawcze (np. Jacquesa Deridy). Pozwala to dostrzec doznania poetyckie Ziemianina w szerszym kontekście i prowadzi do takich np. stwierdzeń: „Wymiar performatywny tej lirycznej epistolografii polega na tym, że uobecnia ona nieobecnych: Boga, rodziców, żonę, przyjaciół, cały ginący byt” (s. 105).

Wkrótkim szkicu Martyna Mazur rozpatruje dwie kategorie: prywatność i wspólnotę w poezji Adama Ziemianina. Pomagają jej w tym ustalenia Jana Pieszczachowicza z tekstu *Poezja zdrowego rozsądku* („Nowe Książki” 1990, nr 10). Przyznać muszę, iż materiał ten nie wyjaśnia do końca tych ważnych kategorii, a sygnalizuje tylko znane kwestie z innych wystąpień krytycznych i podnosi nieraz oczywiste sprawy, jak choćby ta, że prywatność określają przedmioty – szuflada, nocna lampka, buty, dowód osobisty. Tekstowi zabrakło bardziej wnikliwych analiz wierszy poety.

Artykuł Michała Piętnewicza *Święto zwyczajności*, podobnie jak jego wypowiedź w książce o Józefie Baranie ma charakter eseistyczny, bardzo osobisty. To indywidualny, nacechowany emocją głos na temat poezji Adama

Ziemianina: „Wejście w ogród poezji Adama Ziemianina – to jedna z najpiękniejszych chyba przygód czytelnicznych” (s. 161). To głos czytelnika, ale czytelnika szczególnego, który nie tai swojego emocjonalnego stosunku do materii literackiej, na temat której się wypowiada. Ta postawa wcale nie deprecjonuje zawartych sądów, wręcz przeciwnie wzmacnia ich siłę, uwiarygodnia. Autor jawi się bowiem jako bardzo wrażliwy odbiorca literatury, a zarazem czytelnik kompetentny, znający tajniki dzieła literackiego. Oto przykłady: „Adam Ziemianin jest mistrzem świętej zwyczajności, boskim rzemieślnikiem, który w każdej sytuacji, nawet nadzwyczajnej, potrafi dostrzec iskrę poetycką” (s. 166–167), albo: „[...] Ziemianin nie buja jałowo w obłokach, zawsze trzyma się konkretności ziemskiej i to chyba czyni jego poezję tak przekonującą, wyrazistą, a przy tym oryginalną” (s. 169) i wreszcie: „Poezja ziemskiego konkretności – tak w skrócie można określić tom *Wilcze podniebienie* i nie wiem, czy to określenie nie pasuje w ogóle jako rodzaj dookreślenia czy konkretyzacji krytycznoliterackich cech poezjomyslenia Adama Ziemianina” (s. 169). W moim przekonaniu pasuje. Jego liryka jest poezją ziemskiego konkretności. To ważna konstatacja.

Zatrzymajmy się przez chwilę nad dwoma tekstami dotyczącymi wybranych utworów poety, a mianowicie *Okrawków* i *Przymierzania peruki*. Pierwszy z nich Piotra Borka *Adama Ziemianina „Okrawki” jako struktura sylwiczna*, drugi Jakuba Kozaczewskiego *„Krzętam się przy śmierci”*. Uwagi o zbiorze wierszy Adama Ziemianina *„Przymierzanie peruki*. Ziemianin debiutował jako prozaik w 2008 roku zbiorem opowiadań *Chory na studnię*, drugi tom prozy *Z nogi na nogę* opublikował cztery lata później, a w 2017 roku *Okrawki. Opowieść o Isi, o Wojtku Bellonie i o tamtym Krakowie*. Ostatnia opowieść stała się przedmiotem analizy Piotra Borka w aspekcie współczesnych badań nad utworami sylwicznymi. Z podobnej perspektywy analizował on dzienniki Józefa Barana przywoływanym już tutaj studium *Józef Baran jako diarysta*. W obu tekstach wykorzystuje ustalenia Ryszarda Nycza, Reginy Lubas-Bartoszyńskiej, Małgorzaty Czerwińskiej, a także Stefanii Skwarczyńskiej, Jana Trzynadłowskiego[5]. Ten bogaty kontekst metodologiczny i teoretyczny pozwala Borkowi dostrzec w *Okrawkach* różne warstwy, różne małe formy literackie, jak wykłady, prelekcje, anegdoty, wiersze, inwokacje, medytacje, portrety literackie, fragmenty reportażu, wywiady itp. mimo tej sylwicznej faktury, mają *Okrawki* swoją dynamikę, ludyczną konstrukcję, tworzą spójną całość. „[...] tytułowe *Okrawki*, zatem obrzeża – konkluduje autor – sprawy na pozór mniej istotne, wymyki z autorskiej

skarbnicy pamięci – niekiedy nawet dość odległe tematycznie, scalone jednak Ziemianninową świadomością jako narratora i bohatera oddają realia minionego świata [...]” (s. 74).

Wychodząc z założenia, że poezja Adama Ziemiannina jest na wskroś autobiograficzna, analizuje Jakub Kozaczewski, w tym aspekcie zbiór *Przymierzanie peruki*, poświęcony żonie poety Marii, wnuczce Emila Zegadłowicza, jej chorobie, umieraniu, śmierci, wspomnieniom o niej i próbie znalezienia się w świecie po jej odejściu. To wnikliwa analiza zebranych tu wierszy. Autor dokonuje subtelnej wnikliwej zgrupowania tu tekstów, wskazując na różne aspekty radzenia sobie podmiotu lirycznego z dramatem, m.in. na jego dialogi z Bogiem. Ważnym ustaleniem jest tutaj stwierdzenie dyskretnej, a nawet organicznej obecności *Trenów* Jana Kochanowskiego. „Krakowski poeta – zauważa – na tyle zasymilował w swej twórczości tę tradycję, że jej obecność jest niemal niezauważalna. Stała się integralną częścią jego idiolektu poetyckiego” (s. 184).

Szkic Bogusława Gryszkiewicza „*Nocna pieśń żarówki*”. *Próba oświecenia* wyróżnia się na tle innych ogromną erudycją, wyrażoną m.in. w rozbudowanych przypisach. Autor rozpatrując wiersz jako intertekst, dokonuje gruntownego przeglądu prac metodologicznych i teoretycznych poświęconych temu terminowi. Można czasem odnieść wrażenie, że jest to materiał o intertekstualności we współczesnych badaniach. Zostają bowiem wywołane prace m.in. R. Nycza, H. Markiewicza, M. Pfistera, H.P. Mai, J. Kristevej. Gryszkiewicz wykorzystuje teksty tłumaczone na język polski, teksty w oryginalnych językach, wskazuje na różne niuanse, różnice w poglądach, na istotę intertekstualności[6]. W tym kontekście sytuje wiersz Ziemiannina o żarówce w pokoju hotelowym, wskazując na jego bezpośrednie i pośrednie uzależnienia literackie i filmowe (m.in. K.K Baczyński, T. Konwicki, S. Mrozek). Rozprawa Gryszkiewicza kończy się wyznaniem dość zaskakującym: „[...] dzieło może być intertekstualne, nawet jeśli marginalną pozycję zajmują w nim odniesienia do konkretnych pojedynczych tekstów” (s. 124). Tak się ma rzecz w przypadku *Nocnej pieśni żarówki*.

Adam Ziemiannin w książce o Józefie Baranie napisał wspomnienie o ich wieloletniej znajomości, wspólnych eskapadach (*Rogaty jak Baran, czyli gra o wieczność*), tutaj poeta z Borzęcina niejako się rewanżuje koledze-poecie tekstem *Krótką historią długiej przyjaźni z obywatelem ziemskim A.Z.* Poza osobistymi wspomnieniami o wspólnych biesiadach w krakowskich restauracjach (np. w nieistniejącej już Barcelonie przy ul. Straszewskiego), o wyjazdach na spotkania autorskie czy wyprawach za granicę, szkic ten jest jednocześnie błyskotliwym esejem

na temat poezji Ziemiannina. Warto przytoczyć choćby taki fragment: „Ceniłem Adama za niesamowitą śmiałość i oryginalność metafor, a także za samoswojość poczucie humoru, czasami aż wisielcze [...]” (s. 144); „podziwiałem go za kreatywną wyobraźnię, tworzącą coraz to nowe poetyckie światy oraz za talent obserwacji i wynalazczość językową” (s. 144)

Jednym słowem tekst Barana to również ważny głos krytycznoliteracki o dorobku poetyckim Ziemiannina.

W książce umieszczono też płytke z nagraniem filmem *Adam Ziemiannin. Kochajcie czasem poetę...* Scenariusz i reżyseria Ewa Świąż-Kucybała. Film zrealizowało TVP 3 Kraków na zlecenie Biblioteki Kraków. To bardzo ważne uzupełnienie, gdyż czytelnik dzięki tej formie wizualnej prezentacji autora może obcować z „żywym” poetą, poznać jego poglądy na istotę twórczości, nowe fakty z życia i twórczości. Brakuje natomiast w tym tomie innego zwieńczenia dokumentacyjnego, brak – według mnie – kalendarium życia i twórczości oraz bibliografii dorobku i opracowań o poecie. Tego typu materiały stanowiłyby ważną mapę topograficzną, na której łatwo byłoby umiejscowić omawiane tu studia, szkice i notatki.

Niezależnie od tych zastrzeżeń stwierdzić muszę, że książka została starannie wydana (sztywna okładka, indeks nazwisk), że z różnych perspektyw pozwala spojrzeć na dorobek poetycki autora *Ulicy Ogrodowej*. Głównie poetycki, gdyż prozie poświęcony został tylko jeden artykuł. Nic dziwnego, bo Adam Ziemiannin ceniony jest głównie jako poeta. Sam zresztą kiedyś wyznał, że ta twórczość stanowi jego istotny dorobek literacki. Wyraża się to również w liczbach, na blisko trzydzieści tomów, tylko trzy to proza (*Chory na studnię, Z nogi na nogę, Okrawki*). Inna rzecz, że ta proza poety zasługuje na historyczno- czy krytycznoliteracką analizę. Ciekawym z badawczego punktu widzenia byłoby, jak kształtuje się język poety w konstrukcji fabularnej, narracyjnej. Jak odbywa się przejście od mowy wiązanej do prozy. Jest to interesujący teren obserwacji zarówno, kiedy poeta staje się prozaikiem, jak i prozaik poetą (np. senioralna twórczość Juliana Kawalca). Innym tematem godnym podjęcia przez badaczy literatury byłyby relacje między twórczością Adama Ziemiannina a Jerzego Harasymowicza. Autor wiersza *Miasteczko w Karpatach* sporo miejsca poświęcał w swej twórczości Muszynie, Beskidowi Sądeckiemu, krajobrazowi nad Popradem, a jest to kraina, skąd twórca *Ulicy Ogrodowej* się wywodzi i do której w różnych okresach swej literackiej drogi wraca. Ziemia, którą Kazimierz Wyka, recenzując pierwsze tomy Broniuszycy, nazwał „krajem łagodności”[7].

Przypisy:

1 Marek Karwala urodził się w 1955 r. w Okocimiu. W 1980 r. ukończył filologię polską w Wyższej Szkole Pedagogicznej im. KEN w Krakowie. W 1992 r. obronił pracę doktorską *Metafizyka oczywistości. Studium o poezji Jana Twardowskiego*, w r. 2014 habilitował się na podstawie pracy *W kręgu sztuki eksplikacji. Studia i analizy z zakresu poezji polskiej XX i XXI wieku*. Jako doktor habilitowany został profesorem nadzwyczajnym w Instytucie Filologii Polskiej Uniwersytetu Pedagogicznego im. KEN w Krakowie (wcześniej: WSP, AP). Pełnił też funkcje prodziekana na Wydziale Filologicznym UP. Zajmował się badaniem polskiej poezji współczesnej, krytyką sztuki i publicystyką.

2 M. Schabowska, *Słownictwo poetyckie Adama Ziemanina. Frazologia*, [w:] „Dialektologia, onomastyka, stylistyka”. Materiały z sesji naukowej na 80-lecie prof. dra Eugeniusza Pawłowskiego. Nowy Sącz, 10 czerwca 1983, red. nauk. M. Zarębina, Kraków 1984, s. 163-187.

3 A. Pajdzińska, Frazeologizmy jako tworzywo współczesnej poezji, „Literatura. Lingwistyka” nr 1, Lublin 1983.

4 S. Skwarczyńska, *Teoria listu, na podstawie lwowskiego pierwodruku* oprac. E. Feliksiak, M. Leś, „Poetyka i Horyzonty Tradycji”, nr 3, Białystok 2006.

5 R. Nycz, *Sylwy współczesne*, Kraków 1996; R. Lubas-Bartoszyńska, *Style wypowiedzi pamiętnikarskiej*, Kraków 1983 i *Między autobiografią a literaturą*, Warszawa 1993; J. Trzynadłowski, *Małe formy literackie*, Wrocław 1977 oraz S. Skwarczyńska, *Kariera literacka form rodzajowych bloku silva*, [w:] *Wokół teatru i literatury. Studia i szkice*, Warszawa 1970.

6 R. Nycz, *Intertekstualność i jej zakresy : teksty, gatunki, światy*, [w:] *Tekstowy świat. Poststrukturalizm a wiedza o literaturze*, Warszawa 2000; H. Markiewicz, *Odmiany intertekstualności*, [w:] *Literaturoznawstwo i jego sąsiedztwa*, Warszawa 1989; M.

Pfister, *Koncepcja intertekstualności*, tł. M. Łukasiewicz, „Pamiętnik Literacki” 1991, s. 4; H.P. Mai, *Bypassing Intertextuality Hermeneutics, Textual Practice, Hypertext*, [w:] *Intertextuality*, red. H.F. Plett. Berlin 1991.

7 Kazimierz Wyka, krytyk literacki, który towarzyszył Jerzemu Harasymowiczowi od początku jego twórczości, esej o jego drugim tomie *pt. Powrót do krainy łagodności* (1957) zatytułował *W krainie łagodności – smutno*. „Kraina łagodności” to Muszyna i okolice. Wyka dokonuje w tym tekście wręcz poetyckiego opisu dróg prowadzących do „krainy łagodności”: „Do kraju tego prowadzą z Krakowa różne rzeczywiste drogi, zanim za Starym Sączem, zanim gdzieś od Rytra nie przytula się do siebie i nie ścisną we wstążkę trójdzielną i odtąd nierozłączną - z drugiej strony z Tatr przybywający Poprad, rzeczny Janosik, łagodniejszy od swego harnasiowatego krewniaka Dunajca – Poprad, linia kolejowa i szosa”.

ADAM ZIEMIANIN

MAJOWA WARTA

Słowiki zaczęły

Trele - morele

Więc o czwartej

Na balkonie

Pełnię wartę

Człowieczeństwa

Nerwowo bardziej

Bo planeta nie tylko

Ślepie ale i gaśnie

Więc warto czasem

Nie spać o czwartej

Wtedy masz pewność

Że cię nie okradną

Przypomina ci się

Ferdynand kierownik

Miasteczkowego kina

Który wyświetla film

Z twojego życia

A bilet w stronę światła

Wcale nie jest ulgowy

W EGIPCIE

W Egipcie o świecie
Jestem taki mały
Jak ziarenko piasku
Albo kropla kawy

I czasem aż się boję
Groźnego oddechu
Szalonych faraonów
Oni wciąż jeszcze mogą
Zbyt wiele zamącić
Ale niewiele już pomóc

Dlatego chce mi się Polski
Zwłaszcza gdy egipska arabica
W mojej głowie groźnie tyka

Może wystarczy tego dobrego

KĄT OSCHŁY

Już od początku
Świata wiadomo
Że kropka nad i
Ważna bywa
tylko wtedy
Gdy na swym
Miejscu tkwi

KĄCIK PRZYRODY

Można żyć obrazem
Dosadnie olejnym
Choć z pewnością
Nie jesteś w stanie

W nim zamieszkać
Nawet kiedy jesteś
W pełni przebiegły
Jak ulotna akwarelka

Kwitnij żywiołowo
W swym krajobrazie
Przynajmniej na razie
Ale miej swoje zdanie

I wciąż czekaj
Bo rodzimy się

Chyba po to
By było w nas
To czekanie

LOURDES

Pirenejów języki pełgające
Po szorstkiej od kamieni łące
A ogniki suchej i ostrej trawy
Oschle liżą pielgrzymkowe rany

Kobiety zanurzają się w wodzie
Wchodzą o schodek głębiej
W swoją prywatną kobiecość
I troszkę im zazdroszczę

Bo nie ma we mnie
Aż tak mocnej wiary
I co to będzie? Co będzie?

Adam Ziemiński "Jesienne linie papilarne" Kraków 2020.
Stowarzyszenie Pisarzy Polskich

O TOMIKU POEZJI JÓZEFA BARANA

"W WIEKU ODLOTOWYM"

Poezja Józefa Barana jest czysta, filozoficzna, pierwsza i ważna. Tom w „W wieku odlotowym” to poświadcza. Poeta mówi własnym głosem o najważniejszych sprawach dla siebie i dla świata. Zawiera świat w łupince wiersza, w jego miąższu i pestce spoczywa wielka tajemnica życia. Jego życia i życia nas wszystkich, mieszkańców tej planety. Te wiersze zakorzeniają i udomawiają w świecie, dają w pewnym sensie poczucie bezpieczeństwa. Są oswojeniem bardzo trudnych chwil w życiu, na przykład śmiertelnej choroby. Życie i śmierć są oglądane tutaj pod poetyckim mikroskopem, nie giną szczegóły i jednocześnie zachowana jest całość. Mimo że życie i śmierć znikają jak gdyby, jednocześnie jakoś zostają – gdzieś, w nieokreślonej przestrzeni – trwałej i zarazem ulotnej czasoprzestrzeni wiersza. Wiersze Józefa Barana są pukaniem do świata, są miłosnym agonem, zmaganiem ze światem, są spełnione i jednocześnie czekają na odkrycie w kolejnym miłosnym, czytelniczym splecie. Nie ma brakujących, pustych miejsc w tej poezji, wszystko jest wypełnione tak jak należy i wszystko jest na swoim miejscu. W prześwitach tych wierszy rozkwita świat na podobieństwo Borzęckiego kwiatu, który zapylają pszczoły. Zbierają z ula nektar i dają go córkom, wnukom; poeta – pszczelarz – Józef Baran, obdarza nas hojnie miodem. Ten miód jego płynie w wierszach. Wytryskują z ula pszczoły miodne i fruują nad kwiatami, z tych kwiatów płynie precyzyjny zapach wiosenny i letni, a w oddali kuka kukułka, zwiastuje świt, poranek i owocobranie.

Poeta pochyla się nad każdym człowiekiem. Nikt nie jest mu obojętny. W każdym potrafi zobaczyć nektar. W sąsiedzie, w kalece, w żebraku, chorym, sąsiadce, prostytutce. Każdego hojnie obdziela poeta swoim miodem. Tym miodem jest miłość.

„Baranesku” jest mistrzem poezji. Nie ma w niej zbędnych

słów, jest stale ponawiane pytanie i stale ponawiana komplikacja, która ukryta jest w pozornej prostocie tych wierszy.

Snuje swoją opowieść jak ślimak, szybki ślimak i zostawia ślady. Ślad słońca, refleksji, zamyślenia. Duży i głęboki ślad życia rozumianego jako paradoks, wiodący drogą pozornie bezsensowną, od życia do śmierci. Ale narrator liryczny tych wierszy kocha życie. Kocha to, że jest zakorzeniony w świecie, w pewnej wspólnoty, która mu umożliwia szerszy komentarz poetycki na różne tematy. Liryka Józefa Barana jest bowiem liryką paradoksu. Prostota formalna jest równocześnie formalną komplikacją, prostota treściowa zawiera w sobie istotne bogactwo skomplikowanych treści życiowych oraz filozoficznych. Józef Baran obserwuje świat i sam jest jego wiernym uczestnikiem. Bierze udział w swoistym maratonie życia i nigdy nie gaśnie jego oddech. A najważniejszy jest oddech poezji, jak wolny lot ptaka: w nim wszystko, co najważniejsze, na ziemi i w niebie.

Kluczową chyba sprawą dla tomu Józefa Barana pt. „W wieku odlotowym” jest miłość. Do świata, ludzi, przyrody, swojej rodziny, żony, w końcu do siebie samego – starego, wyliniałego kota, który byczy się w słońcu, albo na fotelu bujanym pyka wiersze w obłokach.

Pełno dobrego, ciepłego światła w tym tomie.

Chciałoby się razem z poetą udać razem w podróż w jego wewnętrzne krajobrazy, bo ten tom do tego zachęca.

Serdecznie polecam każdemu, kto kocha jednocześnie dwie rzeczy: prostotę, komunikatywność oraz wyrafinowanie, wyrażające się w pogłębionym widzeniu świata oraz innych ludzi.

Na koniec przytoczę jeden wiersz pt. „Nauczycielka gry na fortepianie”, dedykowany prof. Bolesławowi Faronowi:

„stoi z pękiem kluczy wiolinowych
nad głową
mojego wnuka
ministranta Szopena i Mozarta
służącego im do mszy
choć większą ochotę
ma biegać
po boisku za piłką
więc go skręca
gdy mu pani każe
powielić pasażę

co chwilę gubi puls muzyczny
i tempo
gdy nad nim stoi
nieustępliwie skrupulatna
wychytując
każde uchybienie
strażniczka czystości tonu
w tivi straszą
zbliżającą się na podobieństwo komety
Halleya
III wojną światową

gdy ona z niewzruszoną miną pilotuje
niezgrabne jak kraby palce uczniów
usiłując przemienić je w zwinne łąsiczki
przemykające po klawiaturze
w rytmie
allegro non troppo

jakby ta nieproporcjonalnie wielka
komiczno – kosmiczna
troska
o nutkę „c” była jednym z warunków
by człowieka pisano przez duże „C”
i rzeczy trwały cudownie
na wyznaczonych miejscach
choć Ziemia dostaje
szalonego kręcka”.

Może od tego jest właśnie poeta? By przestrzegać „czystości tonu”, gdy świat wariuje.
Warto zaufać poecie, gdy prowadzi nas przez kolejne pasażę swojego dzieła.

Józef Baran, „W wieku odlotowym”, Wydawnictwo Zysk, Poznań 2020, liczba stron: 215].

JÓZEF BARAN

ANIOŁ STRÓŻ

- Zosi

zawsze wiedziałem

że gdzieś tu niedaleko

kręci się

trzyma nad moim losem parasol

pilnuje żebym przez wrodzone roztargnienie

nie zgubił

ziemi pod nogami

ale zawsze wydawało mi się

że jest

niewidzialny

i bywał niewidzialny

szukałem go to tu

to tam

nie mogłem wypatrzeć

lecz niedawno

w przeźroczystym świetle kuchni

w jasnowidzeniu chemii i sterydów

wyjawił mi swoje skrzydła

a nawet zielone okulary

**PRZEDWIOSENNE
PER ASPERA AD ASTRA**

szczebel po szczeblu

Panu Krzysztofowi Budziakowskiemu

przez tunel cierpienia

fruwał po kuchni

przedwiośnie czwarta rano

do prześwitującego

od okna do okna

ciemne pluszczenie deszczu

z oddali

ze ścierką

za oknami

światła gwiazd

wprowadzał porządek

przebudzenie

Wielkanoc 2017

do mojego bałaganu

pełne przeczuć

był kropla w kroplę

i pokłuwania w ciele
nasłuchiwanie tarcia o siebie

ZNÓW CHCE SIĘ ŻYĆ!

podobny do mojej żony

ciężkich bębnowo wewnątrzności ziemi

klon na równinie

ale dlaczego dopiero teraz go
odkryłem...

obracających się

odpoczywa we

na podobieństwo

własnym cieniu

najtrudniej zobaczyć

betoniarki z zaprawą

i dwaj emeryci

to na co stale się patrzy

w której pomieszane

wreszcie panowie na

wyjaśnił mi

zima z wiosną

włościach czasu

mój stary przyjaciel

choroba z nadzieją

bujają się w obłokach

królestwo niebieskie

na ławce parkowej

jest

między ziemią

w każdym z nas

a niebem

tylko

przez rozsloneczniony trawnik

wstawić

przelatują radosne odbicia

do środka
drabinę jakubową

kawek

i po omacku

kipi pszczołami

zstępować

czereśniowy sadek

wyznając raz do roku miłość
wszystkim i nie wiadomo komu
kasztanowiec –kamerdyner
w zielonej liberii liści
wnosi
na tysiącu tac
tysiąc
płonących kandelabrow
wyświęca się
błękitny poranek
z bzami
furtkami
do
nieba
ach wejść do tego
boskiego ogrodu
jeszcze raz
natargać jak w sadzie sąsiada
za dawnych chłopięcych lat
pełne zanadrza czereśni
i kieszenie
promiennej nadziei!

WIOSENNE NIEPOKOJE

mży
kapuśniaczek
stoi się w oknie
i tęskni za
n i c z y m ś
patrzac jak
wybuchają na biało
krzewy gorejące
a gdzieś
w innych miastach
też siąpi kapuśniaczek
i również samotnieją ku sobie
w oknach
ci co
o sobie
nic nie wiedzą
w ich sercach
wybuchają bezgłośnie
krzewy gorejące

Kraków, 10 kwietnia 2019 CD.

KRYSTYNA HABRAT



LISTOPADOWA CHANDRA I NADZIEJA

Nadeszły mroczne popołudnia.

Jesień już coraz niżej dzień odkrawa, rzucając go w mrok, że niczym bochen chleba maleje i maleje aż do piętki. Wcześniej trzeba zapalać światła i znowu wcześniej. Robi się nieswojo.

Listopad zwykle bywa szary i pełen melancholii, ale jakże też malowniczy, gdy sypią się wszędzie złote liście. Wieczorami z mgły wychodzą pokręcone kształty drzew, rzędy ulicznych świateł, jasne okna.

Tylko gdy opadną już ostatnie liście, a ciemność zagarnie świat zaraz po obiedzie, trudniej o optymizm.

A w tym roku nie dość, że ogarnia nas odwieczna chandra, dręczy jeszcze pandemia koronowirusa. Wlecze się ona już od marca. Latem coś poluzowało i znów się nasila. Co dzień kolejne komunikaty ile osób zachorowało, zmarło, ile covidowych łóżek do dyspozycji i na koniec: ilu wyzdrowiało.

Od kilku dni trochę więcej optymizmu: mniej zachorowań i niedługo będzie szczepionka. Tylko kiedy wreszcie wyjdziemy swobodnie z domów - bez masek na twarzy i będzie jak przed pandemią, radośnie i beztrudno?

I jak to wszystko przeczekać? Jak przeżyć taki czas?

Co się z nami teraz dzieje?

Najpierw było zaskoczenie. Że zaraza dotarła do Europy! Że do nas też! Jeszcze pacjenta „0”, gdy wyleczony opuszczał szpital, żegnano kwiatami. Następnym już chyba nie. Wkrótce przysłoniły to obrazki medyków w ochronnych kombinezonach jak kosmonauci. Wreszcie szare trumny. Na razie pojedyncze.

Teraz najlepiej nie wychodzić z domu. W marcu rząd ogłosił powszechną kwarantannę. Uczniowie uczyli się zdalnie przez Internet, dorośli - kto mógł - też pracował zdalnie. W sklepach i urzędach obowiązkowo należało mieć na twarzy maseczkę.

Cisza zapanowała wszędzie, pod blokiem, na ulicy, z rzadka przejechał jakiś samochód. Wstrząsał niespodziany sygnał pogotowia.

Pamiętam, oglądałam filmy z opustoszałych miast. W Krakowie na rynku z rzadka przemknęła pojedyncza postać. Nagle

pojawia się następny film i takt żwawego mazura wybiegają z bramy tancerze. Przytupują żywiolowo i zapraszają panny do kolejnych figur. Leci;

„Ułani, ułani, malowane dzieci/
niejedna panienka za wami poleci.”

I zaraz:

„Jeszcze jeden mazur dzisiaj,
choć poranek świta.

Czy pozwoli panna Kryisia?
młody ułan pyta.”

Jakże to chwytła za serce właśnie teraz podczas pandemii! Śpiewało się to po domach podczas spotkań towarzyskich. W latach 50-tych należało pozamykać szczelnie okna, żeby ktoś o tym nie doniósł, a donosili... Niestety. A w stanie wojennym ciocia Hania, lipcowa solenizantka, gdy jej imieninowi goście ochoczo wyśpiewywali w niebogłosey te patriotyczne pieśni, co rusz wybiegała do drogi sprawdzić, czy nie jedzie ZOMO. Jej kielich stał na stole odwrócony do góry nogami, bo przyrzekła, że nie skosztuje wina póki Solidarność nie powróci. Tylko, gdy to nastąpiło, była zbyt wiekowa na taki toast. Nie wyprawiała już hucznych imienin.

I teraz, w dobie koronowirusa, gdy zawładnął wszystkimi marazm przymusowego siedzenia w domu, ten film z tańczącymi dziarsko mazura, budził nas do życia. Mnie i wszystkich, którym ten filmik polecałam. Nie wiem nawet kiedy go nagrano, bo na ulicy jest trochę widzów i to bez maseczek. Sama przez wiele dni powszechnej tej kwarantanny Covidowej zaczynałam poranek od włączenia komputera i wysłuchania owego mazura. Od razu mi się humor poprawiał.

Nawet zaczęłam wątpić, czy ja dobrze wybrałam studia, zawód, i po co aż tyle książek czytałam, po co sama pisałam, gdy najwspanialej byłoby przetańczyć życie w jakimś zespole tanecznym. Wesoło! Skocznie! W kolorowym stroju. Wśród muzyki i oklasków. Och, gdyby wszyscy tak ochoczo tańczyli, śpiewali, nie byłoby nerwic, kompleksów, zawiedzionych

miłości i wszelkiej patologii, którymi się zawodowo zajmowałam.

Ęże, jeden z tych tancerzy tak zabójczo spoglądał w twarz kolejnych partnerek w tańcu, że na pewno był podrywaczem. A raczej uwodzicielem, co bardziej pasuje do epoki ułanów. Taki lubi podbijać serca i pannie, która nie wiedziała, że takich nie bierze się serio, mógł je złamać. A więc nie wszystko było wtedy tak różowe. Chyba więc zawsze poważny psycholog, jak ja, mógł się przydać.

Stop. Ja aż tak bardzo surowym psychologiem nie byłam. Od żmudnego leczenia cudzych serc i dusz w poradni, wołałam naprawiać je słowem pisanim. Literatura piękna bardziej mnie pociągała, a nawet jej wymyślanie. Poprzez nią chciałam leczyć złamane serca i wszelkie dolegliwości duszy.

Więc teraz będzie o książkach.

Cóż robić na przymusowej kwarantannie, gdy nie wychodzi się na spacer, ani do sklepu, nawet do lekarza na kolejną wizytę kontrolną? Sama, z ulgą zrezygnowałam z odwiedzania różnych przychodni, bo choć lekarzy mam sympatycznych, to nie cierpię wysiadywać w kolejce pod gabinetem i tracić tak głupio czas. Dzięki Bogu na razie nic mi się nie pogorszyło, porady telefoniczne jakoś wystarczają, a co będzie - zobaczymy. Teraz mam więc dużo czasu na czytanie.

Jak to dobrze, że kupowałam tak dużo książek! Teraz, gdy biblioteki zamknięte, mam co czytać.

Zaczynam od powtórki tych, które mnie kiedyś zachwyciły: „Józef i jego bracia” Tomasza Manna, potem „Ja, Michał z Montaigne” Józefa Hena. Ta pierwsza mnie tym razem zadziwiła, że tyle w niej miałam z nadmiarem nudnych szczegółów biblijnych, kto kogo rodził, kto z kim walczył. Jak ja wcześniej przez to przebrnęłam? Miałam te trzy tomy z biblioteki na krótko i bardzo się spieszyłam, ale raczej, ja rzetelny czytelnik, nic nie opuszczam, gdy książka jest wartościowa i mi się podoba, a ta - jak najbardziej. Widocznie ja się zmieniłam, ale też pisze się już książki bardziej dynamiczne, gdzie więcej wartkiej akcji niż opisów. Muszę jednak dotrzeć do treści, które kiedyś najbardziej mnie wzruszyły. Od dzieciństwa nurtowało mnie, dlaczego bracia sprzedali Józefa do Egiptu? Czemu aż tak go nie lubili? I dlaczego właśnie Józefa tak bardzo Jakub wyróżniał spośród wszystkich swoich synów od różnych żon? Czy tak wolno? Cóż z tego, że Józef może był mądrzejszy i ładniejszy? Ale tak się zdarza i to nierzadko. Dlatego słuszna kara spotkała ojcowego pupilka. Ojca też. Ale w książce nie jest to już tak jednoznaczne

Zanim jednak w historiach Jakubowych dotarłam do tego miejsca i wciągnęło mnie to ponownie, odłożyłam czytany egzemplarz, bo spostrzegłam, że szafka wypchana czasopismami się nie domyka. Powinnam uporządkować zbierane latami pisma dla pań: Zwierciadło, Uroda, Ty i Ja. Należałoby też coś zrobić z Twórczością, Literaturą na

Świecie, Zdrowiem Psychicznym, ale jeszcze żal je dziesiątkować i wyrzucać.

Moje znajome podczas kwarantanny często zabierały się do takich porządków. Ja przystąpiłam do tego z rozkoszą.

Ach, jak ja lubiłam stare czasopisma!

Nawet moja praca magisterska: „Geneza pomysłu twórczego” miała być oparta o wypowiedzi prozaików, poetów, uczonych na temat, jak ich dzieła powstawały. Cały więc czwarty rok studiów i z pół piątego przesiadywałam w Jagiellonce i innych bibliotekach, wertując zapomniane książki z filozofii sztuki oraz pożółkłe roczniki czasopism literacko-kulturalnych. Byłam więc w swoim żywiole! Od najmłodszych lat lubiłam zostać sama w domu i położyć się na dywanie otoczona czasopismami i je przeglądać, podczytywać.

Dotąd, choć już nieraz całe ich stosy wyrzucałam, ciągle chomikuję mnóstwo kolorowych miesięczników. Kiedyś ludzie gromadzili całe roczniki i potem dawali do oprawy. Zachował się u mnie taki oprawny w płótno i skórę rocznik z domu taty: Tygodnik Ilustrowany z 1933 roku. Ileż ja się z niego jako dziecko nauczyłam zanim pojawiły się masowo encyklopedie, zanim nastał Internet. W tej chwili, gdy to piszę ta wielka księga ze skruszałymi już brzegami stronic leży ze trzy metry ode mnie, ale ja ją dobrze pamiętam. Na niej nauczyłam się czytać. Przybliżyła mi przedwojenny styl życia: co się wtedy działo, jak się ubierano, co czytano i oglądano w teatrze. Pamiętam, idące w odcinkach „Miliardy” Andrzeja Struga, wywiady z pisarzami Adama Gallisa, statuę Chrystusa z Rio de Janeiro - jeszcze w rusztowaniach, bo w 1933 roku dopiero ją budowano. Na tamtejszych mapach Polska ma inny kształt. Ma też miasta, których już nie posiadamy. Publikowali tam znani przed wojną pisarze i publicyści: Choromański, Strug, Irzykowski, Boy, Gallis. Niektórzy z nich po wojnie zbyt późno i nie dość już mocno, przekroczyli czas powojennego zapomnienia. Wbiła mi się jeszcze w pamięć recenzja z premiery „Sprawy Dantona” Stanisławy Przybyszewskiej, gdzie na zdjęciach Robespierre kroczy sztywno wyprostowany w białym stroju. Harenda Kasprowicza dopiero się buduje na pustej przestrzeni bez drzew, a żona poety, Marusia, taka piękna z czarnymi lokami wokół głowy. Pamiętam też reklamy niezawodnych preparatów na porost włosów, a mój tato nadal zaczesywał swoje tak, by ukryć za wysokie czoło. Po latach widać, że te specyfiki nie były tak niezawodne. I jeszcze to, co mnie mniej interesowało. Pojawił się już Hitler, a o Stalinie pisano inaczej niż nas w szkole uczono.

I teraz w czas kwarantanny rozkładam stare czasopisma i podczytuję, nakładając na tamte aktualności własne wtedy przeżycia oraz te ogólne, jakie przeżywali wszyscy. Bardzo to ciekawe.

Mamy więc całą przez całą wiosnę „narodową kwarantannę” i siedzimy wszyscy w swoich domach, a zachęcają nas do tego nawet aktorzy z piosenką: „Zostań w domu” na melodię tej Młynarskiego „Róbmy swoje”.

Zaraza nas wszystkich zaskoczyła i nie do końca wiemy, co teraz robić, jak się bronić przed zarażeniem. Pilnie wsłuchujemy się w każde słowo ministra zdrowia, który ze zmęczonymi z niewyspania oczami informuje, co się dzieje i co mamy robić, jak myć ręce, jak nosić maseczki. Ludzie czują potrzebę pomagania sobie nawzajem, więc wiele pań siedzących teraz przymusowo w domu szyje masowo maseczki - bezpłatnie - dla wszystkich potrzebujących. Pokazują to w telewizji każdego dnia.

Zachwyca mnie, że tyle ludzi robi teraz coś dla wspólnego dobra, jak te maseczki. Łączymy się myślami, stajemy się nawzajem życzliwi. Wiadomo, trzeba się teraz skupić na pokonywaniu pandemii, a nie na walce pomiędzy ludźmi, partiami i gdzie się da, co dotąd nasze społeczeństwo tak osłabiało.

Powoli rygory kwarantanny są zmniejszane. Robi się lżej. Można już wyjść do parku, pojechać do lasu. To już czerwiec. 2020 rok.

I nagle przychodzi zaskoczenie. Niczym kubek zimnej wody. Cały wodospad. Ktoś wyśmiewa te maseczki, ten i ów krytykuje napastliwie lekarzy! Nie wszyscy więc łączą się we wspomaganiu się nawzajem? Dziwne!

Zło pojawia się w hejcie przeciw politykom, zwolennikom niektórych partii, nawet przeciw lekarzom. Jeszcze wiosną pokazywano, jak we Włoszech ludzie klaszczą lekarzom, dziękując za ich pracę i poświęcenie przy ratowaniu zarażonych. Nagle u nas tu i tam wyzywa się lekarzy, że roznoszą zarazę. Obraża się ich i kogo się da.

Dlaczego tak?!

Odnoszę wrażenie, iż wielu ludzi czerpie satysfakcję, mściwą przyjemność, gdy komuś dokucza. Niejeden wetuje tak sobie własne kompleksy niższości. Inny sądzi, że się wywyższy, gdy kogoś umniejszy, ośmieszy. Dalej więc kto tylko może do hejtowania! Jakie to obrzydliwe.

Mija tymczasem lato i zarazem zmienia się oblicze naszej pandemii. Już nie pokazuje się pań szyjących ochoczo darmowe maseczki dla wszystkich. Już nie śpiewa się wspólnie piosenek podtrzymujących na duchu, by nie tracić ducha, podczas kolejnej fali zachorowań i nowych obostrzeń sanitarnych.

Ludzie już się tak nie kochają, bo zaczynają skakać sobie do oczu. Znowu rozkoszują się dokuczaniem. Znowu złośliwość wpływa.

Zaglądam czasem na fejsbukowe konto kogoś, kto wypisuje zjadliwe komentarze i widzę: pan w wielkim kapeluszu na tle swego domu z ogrodem i samochodu, gdzieś w małej miejscinie, wyraźnie pragnie się pokazać od najlepszej strony. Ale na Facebooku tak sobie od niechcienia obraża panią która poleca pensjonat w uzdrowisku wraz z cennikiem usług. On gromi ją, sugerując, że pewnie chce oszukać gości. Ta tłumaczy uprzejmie, bo tak wypada, a on znowu wygłasza swoje podejrzenia, czy ona dobrze liczy. Ja to już bym go pobiła! Taki nie powinien jeździć do kurortów. Niech siedzi w swej chałupie. Ale on ma silną potrzebę pokazywania na Facebooku, że potrafi każdego zagiąć, ośmieszyć

i mu nagadać. Popisuje się. Czyżby nie bał się śmieszności?! Chyba nie, bo podobnych mu na FB jest na pęczki. Co jeden to „mądrzejszy” i złośliwszy. I coraz odważniejszy wobec najważniejszych osób w kraju. Potem pyszni się: Ale mu nawkladałem. Nie wie, że tamten wcale jego „tworów” nie czyta.

Czytają za to inni i odpłacają pięknym za nadobne. Tak agresja narasta i narasta.

To okrucieństwo wypowiedzi w internecie rozpanosza się. Staje się gorsze niż koronawirus. Dotąd nie wiedziałam, że aż tyle jest ludzi złych. Nie złych, czyli zdenerwowanych, ale takich wrednych, dokuczliwych dla własnej przyjemności. To osiąga szczyty w hejcie wobec polityków. A niech ich gęś kopnie! Tych hejterów. Czytam już posty na FB bez otwierania komentarzy, bo się denerwuję i zaczynam, jak się to dawniej mówiło, wypadać z fasonu, czyli reagować emocjonalnie.

Ale to wciąż się nasila.

Te emocje nietłumione już żadnym poczuciem wstydu, nakazami dobrego wychowania a nawet zasadami higieny psychicznej. Wyzwała się je zbyt szybko, pochopnie i potem żałuje, gdy się kogoś niepotrzebnie zrani albo samemu pokaże się przez to osobą mało kulturalną.

Nie wiem, co można poradzić na plagę naszych czasów, jakim jest nadmierne folgowanie sobie w emocjach poprzez publiczne demonstrowanie tego, czego dotąd nie wypadało.

Przecież dotąd wstyd było pokazać się jako ktoś niekulturalny, nieobyty, cham, burak. Ostatnio, o dziwo, nawet w telewizji można zobaczyć tak nieprzyzwoite zachowania, publiczne wyzywanie innych, brudne słowa (wulgarnie), kłamanie w żywe oczy bez zahamowań, bezwstydnego pokazywanie niedoborów swego intelektu, kultury osobistej czy czytania, wybuchy złości, popisy nienawiści, itd? A hejt? Potrzeba nam jakichś hamulców.

Szlachetność człowieka poznajemy najbardziej w czasach trudnych.

I teraz, kiedy przeglądam stare czasopisma i przypominam sobie dawniejsze wydarzenia, porównuję z tym, co teraz, widzę, że historia zmienia się zawsze według prawidłowości przyczyn i skutków - czego nas w LO uczyła profesorka od historii. Ale widzę też, że ludzie pozostają niezmiennymi i powtarzają wciąż te same błędy - a o tym nikt nas nie uczy.

Co więc robić?

Myszę, że powoli, krok za krokiem, należy odbudowywać mentalność społeczną, by wrogość, agresję, złe nastawienia przemieniać w coś pozytywnego.

Na koronawirusa będziemy mieć wkrótce szczepionkę. Możemy też propagować zioła zwalczające wirusy, co

przynosi efekt choćby psychologiczny, gdy uspokaja i wzmacnia odporność.

Do tego trzeba uczyć, jak dbać o kondycję psychiczną, która też ma wpływ na naszą odporność zdrowotną. Unikajmy więc stresu, dyskusji politycznych, toksycznych osób, negatywnych emocji. Za to uśmiechnięci i życzliwi całemu światu (no, w miarę) dzielimy się pozytywną energią z innymi. I jeszcze czytamy dobre książki, bo to dobrze robi na nasze samopoczucie i odporność.

Trzeba też stępić ostrze złośliwości hejterów poprzez lekceważenie ich. Niestety. Po prostu nie trzeba ich czytać, a jeśli już, to trzeba wyrabiać w sobie odporność na złośliwości.

Powtórzę znowu: Szlachetność człowieka poznajemy w czasach trudnych.

Już w szkole zastanawiałam się, jak wielkiej odwagi potrzeba, aby być sobie słabym uczniem, a tym bardziej złym, potępianym przez wszystkich. Znosić, że rodzice się martwią, że nie jest się kimś ważnym wśród kolegów, że nauczyciele nie lubią. O wiele łatwiej być uczniem dobrym. A, że ktoś tego zazdrościł, ktoś może nie lubił takiego, to mniej ważne. Wystarczyło pomagać innym. No, nie zawsze, ale mając poczucie bycia lepszym, żyje się naprawdę łatwiej. Trzeba się więc uodpornić na to, co mówią o nas.

Ja długo bałam się złych recenzji wobec mojego pisania. W sumie nie było i nie jest tak źle. Inna sprawa: ile ludzi to moje pisanie czyta? Tu nie tylko ja, a wielu kolegów i koleżanek po piórze musi mieć odwagę, by na to nie zważać, a robić swoje nadal. No, do czasu. Póki nie zabraknie odwagi.

Podbudowana tak wracam do książek, do poezji. Poczytam coś w listopadowym nastroju, choćby: Leopolda Staffa „O szyby deszcz bije, deszcz bije jesienny”.

Piękny, nostalgiczny wiersz. Uczyliśmy się go na pamięć w maturalnej klasie. Całego już nie pamiętam, najwyżej refren, ale wspominam go zawsze, gdy nocą krople biją o mój parapet. Natomiast ostatnio częściej myślę o innym wierszu tegoż autora o tym, jak to będzie, gdy po wojnie wyjdziemy znów na nasze schody... Nie pamiętam dokładnie, ale ów nastrój nadziei przywołuję, bo podczas obecnej zarazy już za bardzo doskwiera siedzenie w domu. „Wyjdziemy znów na nasze schody...” A w tej chwili nawet nie chce mi się sięgnąć po tomik z półki w innym pokoju, by poprawnie zacytować. I to chyba nie lenistwo, a jakaś młodopolska niemoc, jesiennno-covidowe „schandrzenie”. Zastanawiam się, czy moje ostatnio znudzenie wszystkim to nie efekt zmęczenia wrażliwości.

Wyciągam więc lek na to, moje ulubione książki.

Tym razem dwie w jesiennym tonacji. Pierwsza to „Eugeniusz Oniegin” Puszkina. Czytywałam go z na lekcje rosyjskiego w szkole, gdy miałam 17 lat i nieszczęśliwe zakochanie się Tatiany w nastroju jesiennego chandry niezmiernie mnie rozmarzało. Dotąd jestem przekonana, że to najpiękniejszy opis miłości.

A druga książka, chyba mało u nas znana i już zapomniana: „Judyta” Moora. Bohaterka nieciekawa, brzydka, biedna, stara panna, której nic się nie udaje. Jest tak samotna, że szuka zapomnienia w kieliszku. Bardzo mnie zawsze jej los przejmował. Gdy wychodzi z pensjonatu dla samotnych w jesienną pluchę, trochę przypomina mi mnie samą, gdy dwudziestoletnia wyszłam raz w taką pogodę z akademika, by iść do czytelni. Nie wiem, dlaczego sama, bo zawsze miałam koleżanki. Ale raz tak szłam, nie pamiętam, dlaczego, ale widzę się na pustej, słabo oświetlonej ulicy Krupniczej i podążam w stronę rynku. Za mną jakieś człapiące kroki. Skręcam. Człapią za mną. Przyspieszam. One też. Mijam mroczny labirynt małych uliczek, a ten ktoś za mną. Wreszcie wpadam do oświetlonej jasno bramy biblioteki WSP na Straszewskiego, gdzie w kameralnych warunkach lubiłam przesiadywać. Jestem uratowana. Wyglądam ostrożnie. Dziad poczłapał dalej. Odtąd bałam się na jesieni wychodzić sama na ulicę po zmroku. I szczęśliwie nie musiałam.

Dodam jeszcze, że ostatnio czytam znowu moją ulubioną „Staroświecką historię” Magdy Szabo’. Ta powieść wciąga niemal narkotycznie.

Szybko zatem kończę ten felieton na czas pandemii w nastroju jesiennego chandry, by powrócić do książki.

Zaraza i tak przeminie, przeminie chandra. Niedługo Boże Narodzenie - nowe nadzieje i radości. Śpiewając kolędy przy stole, gdzie dopiero skończyliśmy spożywać wieczerzę wigilijną i obdarzać się nawzajem najradośniejszymi życzeniami, zapominamy o tym, co może złe, bo ważniejsza jest Dziecina w żłóbku pod choinką, która przynosi nam Dobrą Nowinę.

Zatem czekajmy znowu.

STANISŁAW DZIEDZIC



PROFESOR

„Praca pochłaniała go bez reszty. Stosy archiwalnych dokumentów i setki wypożyczanych w Bibliotece Jagiellońskiej ksiąg czytał z detektywistyczną skrupulatnością. A potem z niebywałą radością dzielił się swoją wiedzą. Kiedyś powiedział mi, że pięknie byłoby odejść z tego świata podczas pracy, tak jak jego mistrz prof. Stanisław Pigoń, który zmarł 18 grudnia 1968 r. w trakcie pisania rozprawy o *III części Dziadów*. Do tego chyba dążył.

(...) Do ostatnich dni dopracowywał swoje książki. Równocześnie przygotowywał cykl artykułów do „Alma Mater” poświęcony Janowi Pawłowi II i mniej znanym faktom z naszej historii. Pierwszy odcinek tego cyklu, zatytułowany *Jan Paweł II w obronie Galileusza*, ukazał się w 217 numerze „Alma Mater”, sprawiając mu wiele radości. Drugi *Naukowe dziedzictwo Jana Pawła II* (...) Trzeciej części serii, prawie skończonej, nie zdążył mi już przesłać, pozostała w komputerze Profesora” [1].

Franciszek Ziejka odszedł 19 lipca 2020 roku, do końca – mimo chorobowych przeciwności, związanych z udarem, który nastąpił w grudniu 2018 roku – pochłonięty był pracą nad ukończeniem dwóch książek i kilku artykułów, które pragnął szybko wydać.

Należał do coraz węższego dziś grona ludzi, którym za życia towarzyszyła legenda, a także do najbardziej rozpoznawalnych obywateli Miasta Krakowa. Nie był z tych, którym rozgłos nadali możni i wpływowi antenaci, jakieś mariaże czy sploty szczęśliwych zdarzeń. Wszystko, co w życiu osiągnął zawdzięczał sobie, swoim talentom, pracowitości i konsekwencji w działaniu. Śmierć Franciszka Ziejki, po wcześniejszym odejściu Krzysztofa Pendereckiego czy Ewy Demarczyk zubożyła Kraków dotkliwie w wielce prominentne nazwiska osób ze środowiska kultury i nauki.

Franciszek Ziejka pochodził z podtarnowskiego Radłowa. Urodził się 3 października 1940 roku jako siódme, najmłodsze dziecko Pawła Ziejki i Anny z domu Mleczko, w niebogatej rodzinie chłopskiej. W Radłowie uczęszczał do siedmioklasowej szkoły podstawowej, tam też w roku 1958 ukończył Liceum Ogólnokształcące im. Tadeusza Kościuszki. Po maturze, w latach 1958 – 1963 studiował filologię polską na Uniwersytecie Jagiellońskim. Były to lata świetności krakowskiej polonistyki uniwersyteckiej. Wykłady prowadzili luminarze humanistyki polskiej – m.in. Maria Dłuska, Stanisław Pigoń, Witold Taszycki, Ewa Ostrowska, Zenon Klemensiewicz, Tadeusz Ulewicz, Henryk Markiewicz, Kazimierz Wyka, Wacław Kubacki. Ukształtowali oni osobowość polonistyczną Franciszka Ziejki w te przymioty i rozwagę badawczą, które pozwoliły na najlepiej pojęte łączenie gruntownej wiedzy, naukowej pasji, śmiałości interpretacyjnej ze zindywidualizowaną osobowością

chłonnego wiedzy studenta spod tarnowskiej wsi. Kraków zafascynował go klimatem kulturowym starej stolicy i jego starodawnym, słynnym uniwersytetem – i tym fascynacją, wciąż pomnażanym, pozostał wierny na zawsze. Miasto imponowało mu także niezwykłym fenomenem twórczym awangardy artystycznej. Stał się też rychło Kraków naturalnym, upragnionym miejscem zamieszkania i zawodowej aktywności Franciszka Ziejki. Zauroczył go Kraków nie tylko dziedzictwem, ale też jako centrum artystycznej kultury studenckiej, która po Październiku '56 stała się ważnym i wielce kreatywnym głosem młodego pokolenia. Po latach narzucanych schematów realizmu socjalistycznego zrodził się fenomen kultury alternatywnej, który rychło objawił się prawdziwą „wylęgarnią” talentów. Dom Studencki „Żaczek”, położony na historycznych Oleandrach, w którym mieszkał w okresie studiów, stał się, ze swoimi trzema klubami studenckimi, jednym z centrów tej kultury. Na roku z Franciszkiem Ziejką studiowały liczne osoby o znanych już w niedługiej przyszłości nazwiskach w nauce i kulturze polskiej – m.in. Zofia Cygał, Bogusław Dunaj, Maria Korcała-Delaperriere, Adam Kulawik, Leszek Aleksander Moczulski, Jerzy Paszek, Jan Pieszczechowicz, Konrad Pollesch, Michał Sprusiński, Joanna Wędrzychowska-Okoń, Wojciech Wierzewski, Aleksander Zajda. Imponująca była i pozostaje skala i charakter więzi łączących tych ludzi, dalekich od tzw. układów, a najbliższa serdecznej przyjaźni i solidaryzmu.

„(...) Żaczek – wspominał po latach – (za moich studenckich lat nosił nazwę: II Dom Studencki) odegrał bardzo ważną rolę w moim życiu. W niczym nie pomniejszając roli domu rodzinnego w Radłowie, w którym moi Rodzice, ale także starsze Rodzeństwo, przy współpracy z mądrymi nauczycielami oraz księżmi z miejscowej parafii, wpoili we mnie prawdy moralne, którym staram się pozostać wierny do dziś, to przecież nie sposób zaprzeczyć, że w akademiku przy al. 3- Maja poznałem podstawowe prawa życia codziennego w środowisku bardzo odmiennym od tego z Radłowa, w gronie kolegów, których wcześniej nie znałem, a którzy mieli mi teraz zastąpić nie tylko szkolnych kolegów z Radłowa, ale także moich braci i siostry. W rzeczy samej Żaczek stał się moim drugim domem, prawie rodzinnym” [2].

Lata studiów wypełnione były dodatkowymi obowiązkami. Właśnie wówczas podjął współpracę w wydawanym w Krakowie przez ludowców tygodnikiem społeczno-kulturalnym „Więści”. Na łamach tego periodyku debiutował w 1961 roku artykułem O starym i młodym Radłowie zamieszczał swoje teksty aż do 1985 roku. By podoląć kosztom utrzymania, ciężko dorywczo pracował m.in. przy rozładowywaniu wagonów kolejowych.

Jeszcze w latach licealnych rozważał wybór studiów z zakresu historii, ale zdecydował się studiować polonistykę. Na czwartym roku studiów podjął dodatkowo studia z zakresu

filozofii. Był nimi zafascynowany.

„Pamiętam wspaniałe wykłady dla niewielkiej garstki studentów prof. Romana Ingardena czy też prof. Izdory Dąbskiej. Mimo, że zaliczyłem wszystkie egzaminy z pierwszego roku filozofii, studiów nie kontynuowałem, na przeszkodzie stanął bowiem ówczesny dziekan (...) stwierdził (on - przyp. aut.), że student nie może studiować na dwóch różnych wydziałach. W tej sytuacji w następnym roku podjąłem studia bułgarystyczne na macierzystym Wydziale Filologicznym. Tu również zaliczyłem wszystkie zajęcia z pierwszego roku (...) Tym razem na kontynuowanie tych studiów nie zgadzał się mój ówczesny naukowy opiekun Wacław Kubacki. Polecił mi dokonać wyboru: studia albo praca asystenta. No więc wybrałem. I w ten sposób zostałem „czystym” polonistą” [3]. W czerwcu 1963 roku ukończył studia polonistyczne. Pracę magisterską o „Marcholcie grubym a sprośnym” Jana Kasprowicza przygotował pod kierunkiem prof. Wacława Kubackiego. Po latach wyznawał, że ma Kubackiemu wiele do zawdzięczenia:

„Był to jeden z najlepszych znawców polskiej literatury Oświecenia i Romantyzmu, niezwykle erudyta, który z większym czy mniejszym powodzeniem próbował sił także jako powieściopisarz i dramaturg. Do dziś nie wiem, jakim zrzędzeniem Losu to właśnie ten Profesor opiekował się naszą grupą przez całe pięć lat. W każdym razie nie tylko w tamtych czasach należało zaliczyć do swoistych eksperymentów dydaktycznych, którego przyczyn nie zaliśmy, ale który niespodziewanie wydał nadspodziewane dobre rezultaty” [4].

Dla unaocznienia tych dydaktycznych rezultatów Franciszek Ziejka podkreśla, że z tej grupy, liczącej niespełna dwadzieścia osób wyrosła czwórka profesorów uniwersyteckich. Podkreślał wielokrotnie, jak wiele zawdzięcza prof. Kubackiemu, wybitnemu historykowi literatury, eseiście i krytykowi literackiemu i poliglocie, którego marzeniem było zostać powieściopisarzem. Został nim, ale już z mniej zachwycającymi efektami. Ale tym rzeczywistym mistrzem, przy tak docenianych tu zasługach, prof. Wacława Kubackiego, był inny wielki i sławny mistrz, który był też mistrzem niejednego polonisty:

„Prawdziwym moim mistrzem nie był jednak Kubacki, był nim prof. Stanisław Pigoń. Wprawdzie nie uczyłem się na jego seminaria (nie prowadził ich w czasie moich studiów), ale „podglądałem” jego warsztat z lektury jego prac. Niektóre z moich pierwszych prac zgodził się przeczytać i ocenić. Był Mistrzem, który uprawiał naukę może staroświecką, ale to była historia literatury „w czystej postaci”. Urzekła mnie przy tym wszystkim jego sylwetka duchowa, jego osobowość” [5].

W listopadzie 1963 roku, w wyniku przeprowadzonego konkursu, otrzymał stanowisko asystenta w Katedrze Historii Literatury Polskiej |UJ.

Pierwszą naukową rozprawę historyczno-literacką opublikował na łamach „Pamiętnika Literackiego” w 1966 r. („Kraszewski i Muzeum Narodowe Polskie w Rapperswilu”). Zapoczątkowała ona bogaty z czasem i w imponującym tempie pomnażany dorobek naukowy, ale i wciąż praktykowaną przezeń aktywność publicystyczną, a także literacką. Rychło też dał się poznać jako autor publikacji o wysokim poziomie merytorycznym, w których zdradzał niemały talent narracyjny i klarowność formy. Nie hołdował nigdy wąskim specjalizacjom w badaniach naukowych. Nie akceptował też panoszącej się, niestety także w naukach humanistycznych, tzw., nowomowy i bełkotu, uchodzącego nierzadko nawet za znamiona języka naukowego, właściwego dla wielu intelektualnych miernot. Franciszek Ziejka mówił językiem pięknym i klarownym, a przy tym precyzyjnym i przejrzystym. Podobnie było w przypadku prowadzonych przez niego wykładów, konwersatoriów czy seminariów. Niezrównany talent narracyjny, a przy tym właściwa mu swada, czasem – w przypadkach uzasadnionych – jakaś doza ironii i dystansu, powodowały, że zajęcia te były zawsze wysoko frekwentowane, wręcz wyczekiwane.

Dorobek naukowy i publicystyczny prof. Franciszka Ziejki jest imponujący, zarówno w sferze jego tematycznej rozległości, jak i naukowej rangi: obejmuje około tysiąca pozycji bibliograficznych – publikacji gatunkowo i tematycznie zróżnicowanych. Dominujące miejsce zajmują zagadnienia zakresu historii literatury, komparatystyki kulturowej oraz literatury opartej na podłożu ludowym. Lata pracy spędzone na zagranicznych uczelniach zaowocowały rozprawami naukowymi poświęconymi europejskiemu wymiarowi literatury i kultury polskiej w kontekście wpływów i afiliacji kultury krajów Europy zachodniej. Do najbardziej znanych publikacji Książkowych Franciszka Ziejki należą: *W kręgu mitów polskich* (1977), *Złota legenda chłopów polskich* (1984), *Panorama Raclawicka* (1984), *Paryż młodopolski* (1993), *Nasza rodzina w Europie* (1995), *Poeci, misjonarze, uczeni. Studia i szkice* (1998), *Miasto poetów* (2005), *Mój Paryż* (2008), *Moja Portugalia* (2008), *Serce Polski: szkice krakowskie* (2010), *Polska poetów i malarzy. Z dziejów walki o tożsamość narodu w czasach niewoli* (2011), *Mistrzowie słowa i czyny* (2011), *Jan Paweł II i polski świat akademicki* (2014), *W drodze do sławy. Studia i szkice* (2015).

Obszary jego zainteresowań podstawowych, historyczno-literackich obejmowały od pierwszej książkowej dysertacji szerokie konteksty zbiorowej świadomości Polaków, zawartych w stereotypach kulturowych, legendach i mitach narodowych, a w konsekwencji w narodowym, zbiorowym myśleniu Polaków. Punktem wyjścia do badań w tym zakresie stało się najpierw *Wesele* Stanisława Wyspiańskiego. Owoce tych wnikliwych naukowych penetracji zawarł w obszernym studium *W kręgu mitów polskich* (1977). U podstaw tej fundamentalnej dla

zrozumienia dramatu Wyspiańskiego książki była rozprawa doktorska *Obrazy- symbole „Wesela” Stanisława Wyspiańskiego w świetle polskiej tradycji literackiej i politycznej*, napisana pod kierunkiem Henryka Markiewicza, obroniona na Uniwersytecie Jagiellońskim w 1971 roku. Franciszek Ziejka wielokrotnie powracał w swoich badaniach naukowych do problematyki zawartej w *Weselu*. Wiele przemyśleń w tym względzie zawarł, w oparciu o dalsze dogłębne badania, w wersji rozszerzonej tamtej książki, *„Wesele” w kręgu mitów polskich*, wydanej w 1997 roku.

Habilitację uzyskał w 1982 roku, w oparciu o rozprawę *Złota legenda chłopów polskich*, a w roku następnym otrzymał stanowisko docenta w Instytucie Filologii Polskiej UJ. Kilkakrotnie pracował poza granicami Polski, jako wykładowca historii literatury i kultury polskiej oraz lektor języka polskiego. Najpierw, w latach 1970-1973 zajęcia takie prowadził na Université de Provence w Aix-en-Provence, w roku akademickim 1979/80 przebywał w Lizbonie, gdzie na tamtejszym uniwersytecie zorganizował pierwszy w dziejach Portugalii lektorat języka i kultury polskiej. W latach 1984-1988 w Paryżu (Institut National des Langues et Civilisations Orientales) prowadził wykłady z literatury i kultury polskiej, a także lektorat języka polskiego.

Po powrocie do kraju, jesienią 1973 roku wznowił obowiązki nauczyciela akademickiego w macierzystej uczelni. W latach 1975-1982 zajmował stanowisko sekretarza komitetu redakcyjnego dwumiesięcznika „Ruch Literacki”, następnie, w latach 1982-1984, do czasu wyjazdu do Paryża, był redaktorem naczelnym tego periodyku. Funkcję tę, sprawował także w latach 1990-1993.

W naukowym i redaktorskim dorobku Franciszka Ziejki znajdują się wybory pism pisarzy i polityków profesjonalnie przezeń opracowane, a związane głównie z ruchem i kulturą ludową. Opracował naukowo pisma Wincentego Witosa (1983), korespondencję Władysława Orkana z matką (1988), pisma Jakuba Bojki (2002). Ważne i odrębne miejsce zajmuje tam znakomicie opracowana edycja *Chłopów* Władysława Stanisława Reymonta, z obszernym wstępem Franciszka Ziejki (wydanie Ossolineum).

Spośród redagowanych, czy współredagowanych przez niego wydawnictw o zbiorowym autorstwie, wymienić należy, wydany staraniem Wydawnictwa „Universitas” obszerny tom nieśmiertelni. *Krypta Zasłużonych na Skalce* (2010). Edycja ta została przygotowana po podjęciu zamysłu kontynuacji wawelsko-skałecznego Panteonu Narodowego, najpierw na Skalce, a ostatecznie w podziemiach pojezuickiego kościoła Świętych Piotra i Pawła przy Drodze Królewskiej. Profesor w latach 2010 – 2020 pełnił funkcję przewodniczącego Rady Fundacji „Panteonu Narodowy w Krakowie”.

Parokrotnie, z dobrymi efektami, zmierzył się za sztuką

dramatopisarstwa – tzw. literaturą faktu. W oparciu o jego teksty dramaturgiczne Telewizja Polska w ramach Teatru Faktu zrealizowała trzy, wielokrotnie prezentowane spektakle telewizyjne: *Narodziny legendy czyli rzecz o panoramie Racławickiej* (premiera 1983), *Polski listopad* (premiera 1989) oraz *Romuald Traugutt* (premiera 1991). Przygotowane one zostały przez znanych reżyserów: pierwszą premierę reżyserował Stefan Szlachtycz, dwie pozostałe – Stanisław Zajączkowski. W oparciu o liczne jego teksty Polskie Radio przygotowało scenariusze słuchowisk, głównie o tematyce historycznej i uniwersyteckiej.

Po powrocie z Paryża (1988), Franciszkowi Ziejce – doświadczonemu organizatorowi, a przy tym człowiekowi, który potrafił umiejętnie łączyć wymogi naukowe, aktywność profesorska, zarządzanie zespołami ludzkimi i wykazywał przy tym znajomość sztuki nowoczesnego zarządzania uczelnią, zaczęto powierzać coraz bardziej odpowiedzialne funkcje w macierzystej uczelni. W roku akademickim 1988/89 objął obowiązki wicedyrektora Instytutu Filologii Polskiej, a już w roku następnym na trzyletnią kadencję dziekana Wydziału filologicznego. Nadszedł czas wielkich wyzwań, ale i znaczących dokonań Franciszka Ziejki, od 1992 roku profesora nadzwyczajnego.

Był to czas znaczących dokonań naukowych, sprawowania najważniejszych funkcji w Uniwersytecie Jagiellońskim oraz w środowisku akademickim. W uznaniu zasług wyróżniony też został licznymi, prestiżowymi nagrodami i odznaczeniami. W 1989 roku otrzymał z rąk prezydenta Krakowa Nagrodę im. Kazimierza Wyki za wybitne osiągnięcia w zakresie krytyki literackiej i artystycznej oraz historii literatury, w latach 1993-1995 był członkiem Komitetu Nauk o Literaturze Polskiej Akademii Nauk, w 1994 roku otrzymał Palmy Akademickie – order nadawany przez premiera Francji za szczególne zasługi na rzecz promocji i rozwoju języka i kultury francuskiej w świecie (w 2002 roku został podniesiony do stopnia oficera tego prestiżowego orderu). W roku 1993 otrzymał z rąk wojewody Tadeusza Piekarsza Nagrodę Wojewody Krakowskiego w dziedzinie kultury, a w 1998 otrzymał tytuł profesora zwyczajnego.

Przez dwie kadencje, w latach 1993-1999 pełnił funkcję pierwszego zastępcy rektora Uniwersytetu Jagiellońskiego – prorektora ds. ogólnych. Był to czas wielkich wyzwań dla Uniwersytetu. W maju 1993 roku powróciły do Alma Mater fakultety medyczne, oderwane od UJ decyzjami administracyjnymi centralnych władz państwowych w 1950 roku. Tym samym uniwersytecka medycyna, po 43 latach funkcjonowania jako samodzielna uczelnia (pierwotnie Akademia Lekarska, następnie, w rozszerzonej formule – Akademia Medyczna) została włączona do Uniwersytetu jako trójwydziałowe Collegium, Medicum, z zespołem

klinik i jednostek badawczych. Było to wielkie organizacyjne i naukowe, zaszczytne wyzwanie dla nowych władz uczelni, w obu kadencjach rektorskich prof. Aleksandra Koja. Ten ogromny rozrost struktur uniwersyteckich i potrzeba rozbudowy nowoczesnych instytutów badawczych, sprzężonych z jednostkami medycznymi, był ważnym, choć nie jedynym programem rozwojowym i transformacji uczelni. Prorektor Franciszek Ziejka był świadom, że realizacja historycznych programów rozwojowych powinna być umiejętnie i konsekwentnie zespolona z nadchodzącym jubileuszem 600 – lecia Refundacji Uniwersytetu Jagiellońskiego. W programie strategicznym uniwersyteckich inwestycji obok wielkiego Kampusu 600-lecia Odnowienia Uniwersytetu Jagiellońskiego w krakowskich Pychowicach, modernizacji wielu obiektów dydaktycznych i badawczych znalazła się rozbudowa i modernizacja Biblioteki Jagiellońskiej oraz budowa, obok przewidzianego do gruntownej przebudowy Collegium Paderevianum, Auditorium Maximum. Idea budowy III Kampusu w Pychowicach nie była wprawdzie nowa, bo powstała w 1973 r. za rządów rektorskich prof. Mieczysława Karasia, ale do jej urzeczywistnienia mogło dojść dopiero po transformacji ustrojowej (teren ten należał do wojska), wskutek zabiegów rektora Andrzeja Pelczara i jego następców: Aleksandra Koja i Franciszka Ziejki. W 1998 roku wmurowany został kamień węgielny pod inwestycję pilotującą budowę Kampusu- Centrum Badań Przyrodniczych, a oddane do użytku tego gmachu nastąpiło już w czerwcu roku następnego.

W 1999 roku kolegium elektorów stanowisko rektora Uniwersytetu Jagiellońskiego powierzyło prof. Franciszkowi Ziejce. Pełnił ten urząd przez dwie kadencje, do 2005 roku.

„Ten nasz odważny krok sprawił, że prace na kampusie wreszcie ruszyły z miejsca. Gmina miejska Krakowa z prezydentem Jackiem Majchrowskim przystąpiła do budowy infrastruktury pierwszego odcinka ul. Gronostajowej. Jeszcze w lipcu 1999 r. uzyskaliśmy pozwolenie na budowę Instytutu Biologii Molekularnej, która to budowa została wpisana przez Ministerstwo Szkolnictwa Wyższego do tzw. inwestycji centralnych. Ale specjalnej ustawy o finansowaniu naszego kampusu wciąż nie było”[6].

Zabiegi w tym względzie nie były łatwe, chodziło wszak o ogromne środki budżetowe. Należało wykazać się nie tylko świetnie przygotowanym programem, wysoką umiejętnością dyplomacji, ale także szukać i pozyskiwać wpływowych sojuszników w tych zabiegach, bo skala potrzeb była ogromna. Obie kadencje rektorskie Franciszka Ziejki był czasem największych w dotychczasowych dziejach uczelni inwestycji i wykonawstwa innych programów strategicznych, realizowanych w następnych latach.

„To w trakcie pierwszej kadencji prof. Ziejki jako rektora

- stwierdza Małgorzata Mrowiec – doszło do uchwalenia przez Sejm ustawy o współfinansowaniu budowy Kampusu z budżetu państwa, dzięki czemu plan się ziścił. Początkowo na budowę Kampusu na krakowskim Ruczaju przeznaczono 600 mln zł i zakładano, że powstanie do 2010 roku. Ostatecznie finansowanie inwestycji UJ przedłużono o kilka lat i na realizację przeznaczono 962 mln złotych z czego środki z budżetu państwa sięgnęły ponad 946 mln. Była to największa inwestycja w obiekty publiczne w historii Krakowa i Małopolski” [7].

Niewielu wierzyło w skuteczność tych zabiegów, o tak ogromne środki. Rektor Franciszek Ziejka i jego najbliżsi współpracownicy nie zrezygnowali z forsownego wielce, ale ich zdaniem realnego, programu inwestycyjnego gruntownej rozbudowy uczelni. Kiedy podejmowano te tak kosztowne inwestycje uniwersyteckie, nie było jeszcze dostępu do środków unijnych.

Program uroczystości jubileuszowych, opracowanych zasadniczo w okresie kadencji rektorskiej prof. Aleksandra Koja, ale przy ścisłym współudziale prorektora Franciszka Ziejki, przygotowany był z imponującym rozmachem i okazałością. Trwały one cały rok akademicki – od października 1999 roku, do października roku 2000 i były wielkim świętem nauki polskiej. Uczestniczyli w nich przedstawiciele najwyższych władz państwowych, kościelnych i resortowych, a także przedstawicielstwa prestiżowych uniwersytetów z całego świata. Dzięki podpisanemu z Telewizją Polską porozumieniu zarówno uroczystości te, jak i specjalnie przygotowane programy o Uniwersytecie Jagiellońskim i środowisku akademickim Krakowa, emitowane były nie tylko w kraju, ale także, poprzez Telewizję Polonia, w wielu krajach.

W 1999 roku rektor Franciszek Ziejka wybrany został wiceprzewodniczącym Konferencji Rektorów Akademickich Szkół Polskich, a w następnej trzyletniej kadencji, obejmującej lata 2002 – 2005 był przewodniczącym KRASP. W latach 1999-2005 był także przewodniczącym Kolegium Rektorów Szkół Wyższych Krakowa. Był to czas wyjątkowo trudnych wyzwań, zmian ustawowych i tworzenia systemu kształcenia akademickiego w warunkach postępującego urynkowania tego systemu i miazdzącej inflacji poziomu kształcenia. Franciszek Ziejka, choć popierał idee tworzenia nowych szkół wyższych oraz ośrodków akademickich, był przeciwnikiem niekontrolowanej etatyzacji pracowników naukowych i spadku poziomu kształcenia. W drodze kompromisu dopuszczał podejmowanie zajęć dydaktycznych i naukowo-badawczych w dodatkowym wymiarze nie przekraczającym jednego etatu, ale za zgodą macierzystej uczelni. Podobnych ograniczeń ustawowych postulował wiele, dostrzegając w systemie kształcenia i obniżania wymagań wobec studentów proste zmierzanie do sytuacji patologicznych. Warto podkreślić, że

prof. Franciszek Ziejka nie podejmował nigdy dodatkowych etatów w szkołach wyższych, choć jako znakomity wykładowca miał w tym względzie niemałe możliwości.

Dokonania prof. Franciszka Ziejki doceniano nie tylko w Polsce, ale także poza jej granicami. W 2002 roku został członkiem PEN-Clubu, wszedł też w skład Narodowej Rady Integracji Europejskiej przy Prezisie Rady Ministrów oraz Komitetu „Polska w Zjednoczonej Europie” przy Prezydium Polskiej Akademii Nauk. W tym samym roku otrzymał francuski Narodowy Order Zasługi, brazylijski Krzyż Komandorski Orderu Krzyża Południa, japoński Order Wschodzącego Słońca i Wielki Krzyż Zasługi na Rzecz Republiki Austrii. W następnych latach uhonorowany został m.in. Wielkim Krzyżem Orderu Zasługi dla Republiki Federalnej Niemiec (2005), Orderem Zasługi Wielki Oficer (Portugalia, 2006). Przez Uniwersytet Jagielloński wyróżniony został złotym medalem „Plus Ratio quam vis” (2005), medalem „Merentibus” (2009), tytułem profesora honorowego UJ (2012), Laurem Jagiellońskim (2020). W 2012 r. Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej nadał mu Krzyż Komandorski Orderu Odrodzenia Polski.

Pięć uczelni polskich nadało prof. Franciszkowi Ziejce doktoraty honoris causa: Uniwersytet Pedagogiczny w Krakowie (2003), Papieski Wydział Teologiczny we Wrocławiu (2003), Akademia Świętokrzyska (ob. Uniwersytet Jana Kochanowskiego w Kielcach (2004), Papieska Akademia Teologiczna w Krakowie (ob. Uniwersytet Papieski Jana Pawła II, 2005) i Uniwersytet Marii Curie Skłodowskiej w Lublinie (2005).

Profesor był człowiekiem ogromnie pracowitym i konsekwentnym w wypełnianiu swoich obowiązków. Nawet w okresie sprawowanych obowiązków prorektorskich, a następnie – rektorskich, zdwojonych dodatkowymi codziennymi obowiązkami, zajęcia ze studentami czy seminaRIA z doktorantami z konieczności w ograniczonym zakresie, odbywał z najwyższą terminowością i powagą. Nie zrezygnował z prac badawczych, nawet wówczas, gdy jego możliwości pracy w archiwach czy Bibliotece Jagiellońskiej były wówczas bardzo utrudnione. „Nie wyobrażam sobie życia poza Uniwersytetem i jego Biblioteką Jagiellońska. Byłby to skazanie się na swoiste sieroctwo” - stwierdzał [8].

Wszyscy, którzy go bliżej znali, byli zapewne zgodnie przeświadczeni, że praca naukowa, że penetrowanie archiwów i bibliotek, pisanie kolejnych tekstów naukowych i publicystycznych, tropienie i odnajdywanie danych, zdarzeń i tajemnych dotąd okoliczności – dodawało mu sił i wzmagало autentyczny w jego życiu entuzjazm tworzenia. Dla wielu „archiwalnych męczenników” (określenie autora w odniesieniu do osób udreńczonych każdą pracą w archiwach czy czytelnich) spotkanie z Jego Magnificencją, który ze

względem wspomnianych ograniczeń w dysponowaniu wolnym czasem jako pierwszy pojawiał się w Bibliotece Jagiellońskiej i opuszczał zaczynając Książnicę, by udać się do swojego rektorskiego gabinetu, w którym każdego dnia ciężko pracował przez wiele godzin – ten styl pracy przekraczał granice zrozumienia. Tę tajemnicę wypełniania obowiązków określił Franciszek Ziejka najlepiej w ostatniej – przywoływanej już, obszernej rozmowie z Ritą Pagacz-Moczarską: „Los sprawił, że w swoim życiu mogłem robić to, co pokochałem”.

Franciszek Ziejka miał wielkie przywiązanie i miłość nade wszystko do swojej rodziny: żony, dzieci, wnuków czy rodzeństwa i te rodzinne serdeczne związki był dla niego trwałym oparciem, po synowsku przywiązany był do swojej Alma Mater.

Nie spotkałem chyba nigdy człowieka, który by ze swoją uczelnią macierzystą tak serdecznie związany i dbał o jej dobro, choć nie bezkrytyczny wizerunek. Nieczęsto – jak to bywało w jego przypadku – spotyka się uczonych o takim entuzjazmie pracy badawczej. Było też w jego postawie to „coś”, co najpewniej wyniósł ze swojego rodzinnego, wiejskiego domu, w którym „tak” znaczyło tak, a „nie” – nie, bez – jak to określał jego ulubiony poeta Cyprian Kamil Norwid – światłocienia. Prostowny, bezpośredni w codziennych kontaktach, wymagający od siebie i swoich współpracowników, jasno określający swoje oczekiwania. Daleki od tzw. fraternizacji, przy swoich talentach krasomowczych, nie miał w sobie nic z tak pospolitego w jego środowisku klerkizmu. Jego wypowiedzi i sposób argumentowania charakteryzowała dyscyplina myśli i precyzja wywodu. Był w tym względzie podobny do swojego mistrza rodem z podkrośnieńskiej Komborni, Stanisława Pigonia, z którym tak wiele łączyło go nie tylko zawodowych powinowactw.

W 2005 roku, wkrótce po zakończeniu drugiej kadencji rektorskiej, mianowany został przez Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej Aleksandra Kwaśniewskiego przewodniczącym Społecznego Komitetu Odnowy Zabytków Krakowa. Tę prestiżową funkcję objął po prof. Tadeuszu Chrzanowskim. Kierowanie stuosobowym zespołem ludzi, w większości w Polsce powszechnie znanych i obdarzonych publicznym zaufaniem, nie było ani wówczas, ani w innych czasach łatwe, ale bez wątpienia zaszczytne. Społeczny Komitet jest od 1985 roku ustawowym dysponentem corocznie przydzielanych poprzez Kancelarię Prezydenta RP środków z budżetu państwa na ratowanie i konserwację zabytków Krakowa. Dokonania Franciszka Ziejki w tym zakresie przyniosły mu liczne wyrazy uznania, a wśród nich m.in. prestiżową Nagrodę im. Aleksandra Gieyszтора, przyznawaną za wybitne dokonania w zakresie ochrony polskiego dziedzictwa kulturowego, działalności muzealnej, archiwalnej i bibliotecznej. Prestiż tej nagrody, oprócz samego patrona i wymiaru finansowego, budują jej laureaci – m.in.

Norman Davies, Tadeusz Chrzanowski, Stanisław Waltoś, Jacek Purchla, Andrzej Tomaszewski, Krzysztof K. Pawłowski. Nad uroczystością wręczenia Nagrody im. A. Gieyszтора prof. Franciszkowi Ziejce patronat honorowy objął Prezydent Rzeczypospolitej, Bronisław Komorowski. Odbędzie się ona w Sali Wielkiej Zamku Królewskiego w Warszawie, 12 lutego 2015 roku, na kilka więc miesięcy przed jubileuszem 75-lecia urodzin Laureata.

Uroczystości jubileuszowe odbyły się 3 października 2015 roku. Uniwersytet Jagielloński zorganizował je w gmachu Biblioteki Jagiellońskiej. W holu głównym zorganizowana została wystawa „Profesor Franciszek Ziejka”, obejmująca pamiątki rodzinne Jubilata, rozrysowane drzewo genealogiczne rodziny Ziejków, archiwalia, fotografie, publikacje. W Sali Konferencyjnej, bezpośrednio po wernisażu wystawy, odbyło się spotkanie poświęcone prezentacji najnowszej książki Franciszka Ziejki, *W drodze do sławy. Studia i szkice*. W uroczystości tej uczestniczył rektor UJ, prof. Wojciech Nowak oraz prorektor prof. Jacek Popiel.

Ostatnie dziesięciolecie działalności publicznej prof. Franciszka Ziejki było skoncentrowane wokół Społecznego Komitetu Odnowy Zabytków Krakowa oraz tworzonego Panteonu Narodowego w podziemiach kościoła Świętych Piotra i Pawła. Jako kontynuacja idei wawelskiej i skałecznej Krypty Zasłużonych, Krakowski Panteon został przeznaczony dla wybitnych twórców dóbr kultury i nauki, a krypta w warszawskiej Świątyni Opatrzności Bożej – dla mężów stanu. U podstaw stworzenia koncepcji pozakonfesyjnego Panteonu było stosowne porozumienie z władzami kościelnymi i administracyjnymi, przy szerokim zaangażowaniu uczelni akademickich Krakowa. W dziele stworzenia strategii i programowania prac rola i udział prof. Franciszka Ziejki, jako przewodniczącego Rady Fundacji „Panteon Narodowy”, miały charakter kluczowy.

Profesor Franciszek Ziejka był człowiekiem trochę niedzisiejszym, ale bynajmniej nie epigonem. Życiowe standardy oraz systemy wartości opierał zawsze na chrześcijańskich i humanistycznych zasadach. Najpewniej już z domu wyniósł styl myślenia bardzo konkretnego i precyzyjnego, nie znosił mętniactwa, a gdy nosiło ono w czyichś wypowiedziach znamiona oczywistego przeinaczania, czy wręcz kłamstwa, jego riposty choć nacechowane były powściągliwością i umiarem, wyzbyte były eufemizmów.

Ostatnie bez mała dwadzieścia lat życia Franciszka Ziejki były czasem ciężkich prób życiowych. W styczniu 2001 roku zmarła jego małżonka, Maria. Było to kilka miesięcy po centralnych uroczystościach jubileuszowych 600-lecia Odnowienia Uniwersytetu Jagiellońskiego. Przegrała trwająca kilka lat walkę z okrutną chorobą. Dla rektora Franciszka Ziejki i jego rodziny był to dotkliwy cios. W pięć lat później,

już po zakończeniu drugiej kadencji rektorskiej, odbyła się próba lustracji, gdy jego nazwisko znalazło się na tzw. liście Wildsteina.

„Sprawą zbierania dowodów w tej sprawie zajął się prof. Piotr Franaszek (...). Wyniki swej kontroli opublikował w 2008 r. w piśmie „Alma Mater”. Decyzje o publikacji podjął wspólnie z prof. Ziejką i ówczesnym rektorem prof. Karolem Musiołem, by ostatecznie uciąć wszelkie spekulacje.

Z opublikowanych informacji wynikało, że w latach 70. i 80. wielokrotnie podejmowano próby zwerbowania Ziejki przy okazji naukowych podróży. Nic nie wskazuje by został zwerbowany”[9].

We wrześniu 2018 roku wszczęty został wobec prof. Franciszka Ziejki proces lustracyjny. Profesor poczuł się tym wielce upokorzony i skrzywdzony. W grudniu tegoż roku przeszedł udar i mimo usilnych zabiegów środowiska lekarskiego, do pełni sił już nie powrócił. Gdy dzięki wysiłkom służb medycznych i własnej wytrwałości mógł z czasem podejmować, w ograniczonym zakresie, prace nad dwoma pozostającymi na ukończeniu książkami, wstępowała w niego nadzieja, że powróci do pracy naukowej, do pisania. Jakież było jego poczucie satysfakcji, gdy jeszcze w warunkach szpitalnych, przy ul. Modrzewiowej zaczął powracać do laptopa i razem z przebywającym tam Janem Poprawą zaczynali snuć plany pisarskie.

Ostatnie dwie książki, nad którymi długo pracował przed zapadnięciem w stan poudarowy, wymagające niewielkich już uzupełnień i poprawek, stały się teraz dodatkową motywacją do pracy nad ich ukończeniem. Ukazały się one nakładem Wydawnictwa „Universitas”, w 2019 roku przy finansowym wsparciu ze strony Wydziału Polonistyki UJ. Prezentacja publiczna obu tych imponujących, nie tylko objętością, ale nade wszystko zawartymi w nich treściami książek, odbyła się 17 maja 2019 r. w Gmachu Głównym Muzeum Narodowego w Krakowie. Książki: „Podróże pisarzy. Adam Mickiewicz, Juliusz Słowacki, Henryk Sienkiewicz i inni” oraz „Tragiczny los artysty: Artur Grottger – Franciszek Wyspiański – Stanisław Wyspiański”, świetnie napisane, odsłaniające nowe obszary wiedzy, w swojej treści poruszające, okazały się ostatnimi książkami Franciszka Ziejki, które zdołał osobiście ukończyć, a spotkanie w Muzeum Narodowym ostatnim spotkaniem uczonego z krakowską publicznością – ze swymi czytelnikami. Profesor o prowadzenie tego spotkania poprosił koleżankę z Katedry Literatury Polskiej XIX i XX wieku, prof. Annę Czabanowską-Wróbel. Mimo chorobowych przeciwności wypowiadał się parokrotnie, mówił o obu swoich książkach, zwierzał się na temat zamierzeń naukowych. Publiczność, która – jak bywało to zawsze podczas jego spotkań autorskich ze słuchaczami szczerze wypełniła salę, nie skrywała wzruszenia, ale i radości, wierząc, że stan zdrowia Franciszka Ziejki – mimo

wciąż dotkliwych ograniczeń, ulega stopniowej, ale radykalnej poprawie. Tego wieczoru Profesor udekorowany został Złotym Medalem Zasłużony Kulturze „Gloria Artis”. Obie te książki były podstawą do przyznania prof. Franciszkowi Ziejce, wielce prestiżowej nagrody, przyznawanej przez Uniwersytet Jagielloński „Lauru Jagiellońskiego”. Wyznaczony termin wręczenia „Lauru”, 1 października 2020 roku, podczas uroczystej inauguracji roku akademickiego, o dwa dni wyprzedził dzień 80 urodzin Profesora. Franciszek Ziejka nie doczekał tego jubileuszu, nie on, ale dzieci Profesora: Dagmara i Dominik, odebrali z rąk Rektora UJ, prof. Jacka Popiela prestiżowy „Laur Jagielloński”.

„Kiedy dotarła do nas wiadomość o śmierci rektora Franciszka Ziejki – pisze Jacek Popiel – zarówno mnie, jak i rektorowi Wojciechowi Nowakowi od razu przyszło na myśl, aby Rektor spoczął w Panteonie Narodowym w kościele św. Św. Piotra i Pawła, że to jest człowiek jak najbardziej godny pochowania w tym miejscu. Dzieci Rektora jednak zdecydowanie odmówiły, nawiązując do tego, o czym on sam wielokrotnie mówił, że chce być pochowany w grobowcu, w którym 2001 roku spoczywa jego małżonka”[10].

Uroczystościom żałobnym w kolegiacie św. Anny przewodniczył kard. Stanisław Dziwisz. Profesor pochowany został w grobowcu rodzinnym, na cmentarzu Salwatorskim.

Doczekał sądowego rozstrzygnięcia, dotyczącego zarzutu współpracy ze Służbą Bezpieczeństwa: 24 czerwca 2020 roku Sąd Okręgowy w Krakowie uznał, że Franciszek Ziejka nie jest kłamcą lustracyjnym, nigdy też nie podjął współpracy ze Służbą Bezpieczeństwa. Orzeczenie to jest prawomocne.

Warto dodać, że Prezydium Społecznego Komitetu Odnowy Zabytków Krakowa na posiedzeniu w dniu 4 grudnia 2020 r. podjęło zamiar upamiętnienia osoby i zasług prof. Franciszka Ziejki epitafium, które ma być umieszczone w poczesnym miejscu starego Krakowa. By czas nie zaćmił i niepamięć...

Przypisy:

1 Rita Pagacz-Moczarska, *Będzie Go bardzo brakowało*, „Alma Mater”, numer specjalny 218/2020, s. 65

2 Franciszek Ziejka, *Mój drugi dom*, [w:] *Żaczek – nasz dom. Wspomnienia mieszkańców legendarnego akademika*, zebrał Stanisław Szlezzyngier, zredagowała Danuta Górszczyk, Kraków 2016, s. 49

3 Los sprawił, że w swoim życiu mogłem robić to, co pokochałem. Z prof. Franciszkiem Ziejką, rektorem UJ w latach 1999-2005, pomysłodawcą i opiekunem merytorycznym czasopisma „Alma Mater” w latach 1996-2020 rozmawia Rita Pagacz-Moczarska, „Alma Mater” 218/2020, s. 68

Franciszek Ziejka, *Konrad Pollesch – poeta (z tajemnic życia artysty...)*, mps 2020, życzliwie udostępniony przez Konrada Pollescha autorowi, s. 3

4 Los sprawił...op. cit., s. 68

5 Op. cit., s. 71

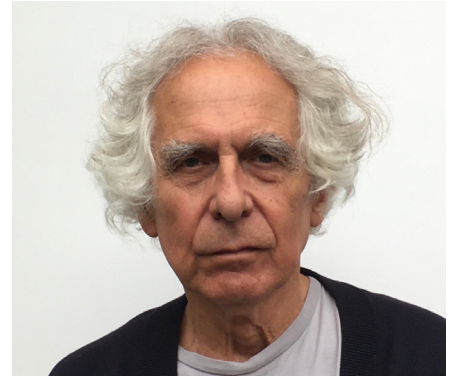
6 Małgorzata Mrowiec, *Franciszek Ziejka. Detektyw polskiej kultury*, „Dziennik Polski” z 24 lipca 2020, s. 23

7 Los sprawił...op. cit., s. 66

8 Artur Drożdżak, Sąd: *Były rektor Uniwersytetu Jagiellońskiego prof. Franciszek Ziejka nie był kłamcą lustracyjnym*, „Dziennik Polski” z 26 czerwca 2020



Wojciech Antoni Sobczyński, *Pamiętaj*, 86 x 61 x 23 cm , technika mieszana, 2020



WOJCIECH ANTONI SOBCZYŃSKI

KONTRASTY RZECZYWISTOŚCI W LONDYNIE

"Piękno wewnętrzne, tkwiące w sednie dzieła sztuki tworzyło estetykę, w której wyrastaliśmy i kształtowaliśmy nasze spojrzenie na świat. Zgromadzone dzieła są napiętnowane czasem i podkreślają wagę kolekcjonerstwa i intymnego współżycia ze sztuką".

Takim cytatem, który parafrazuje tutaj tłumacząc z języka angielskiego, wprowadzał nas reklamowy anons sygnalizujący, że w londyńskim domu aukcyjnym Sotheby's pod młotkiem znalazła się kolekcja rodziny Chenel, marszandów i antykwariuszy. Piękne słowa ludzi świadomych swojej uprzywilejowanej pozycji, którym dane było żyć i obcować z wielkimi dziełami sztuki na co dzień.

Wyżej wybrany przez dom aukcyjny cytat zachęca potencjalnego kupca do nabycia znakomitych rzeźb a jednocześnie do kupna przywileju intymnej kontemplacji dzieła. Według własnej woli, na co dzień, prywatnie lub w gronie przyjaciół, kupując uzyskasz przywilej Medyceuszy, Czartoryskich czy Rockefellerów.

Wśród oferowanych rzeźb były między innymi przykłady sztuki Faraonów, włoskiego renesansu, starożytnego Rzymu, przeplatane szeregiem ceramik Pablo Picassa. Szczególną uwagę przykuwała fotografia Rzymskiego marmuru przedstawiającego młodzieńca, który pomimo znacznych uszkodzeń nadal urzeka widza wysublimowaną sylwetką swojego ciała uchwyconego dłutem anonimowego mistrza. Obiekt oszacowany był na około ćwierć miliona funtów. Aukcja miała mieć miejsce nazajutrz. Być może za parę dni, już po załatwieniu nieodzownych formalności to dzieło będzie oglądać nowy właściciel. Może nawet gwiazdkowy nabytek zobaczy jakieś dziecko, zaczynające swoją intymną drogę obcowania ze sztuką, podobnie jak kiedyś robiła to młodzież z rodziny Chenel.

Tego samego dnia, kiedy przeczytałem powyższy anons słuchałem głównych wiadomości dnia w programie radiowym BBC rozbrzmiewający ponurymi statystykami otaczającej nas pandemii. Znam sporo ludzi, którzy przestali słuchać wiadomości w samoobronnym odruchu odrazy do otaczającej nas zgrozy. Przypuszczam, że dla pokrzepienia serc słuchaczy w świątecznym duchu edytor programu włączył reportaż, w którym chwalono, nie bez powodu charytatywną działalność pewnego Pastora z hrabstwa Dorset, w południowo-zachodniej Anglii.

Dorset jest zamożnym hrabstwem a jednak są w nim rejony na peryferiach znacznych miasteczek, gdzie żyją ludzie z wszystkimi problemami społecznymi, ludzie o których zapomniał świat. Ci, którzy jeszcze mieli pracę w marcu tego roku, stracili ją w pierwszej fazie pandemii. Zasiłki są okrojone do minimum, a potrzeby wielokrotnie przekraczają możliwości ubogich rodzin. Pochwalny wywiad z Pastorem donosił o jego wielkim sukcesie w uzyskaniu 2,5 tysiąca funtów ze źródeł UNICEF. W wywiadzie opowiadał on o dramatycznym przypadku matki, która sama głodując oddawała wszystko dzieciom, czasami mając płonną nadzieję, że zostaną dla niej jakieś okruchy. Ta pokaźna suma świątecznej pomocy dla głodnych stanowiła zaledwie 1% wywoławczej ceny rzymskiego marmuru. Wymowny arytmetyczny zbieg okoliczności zmusił mnie do głębokiej refleksji nad różnicami dostrzegalnymi na każdym kroku w naszych społeczeństwach. Obrazy z połowy 19-go wieku opisane w "Opowieści wigilijnej" Charlesa Dickensa nie trzeba by retuszować lub wyostrzyć, aby pasowały do ram podobnych scen z naszego otoczenia w pierwszym ćwierćwieczu XXI wieku. Zawrotny przywilej Cheneli nie napotkają nigdy niedożywione dzieci na biednym osiedlu zanego hrabstwa. Myślę jednak, że musi być jakaś pośrednia droga otwierająca podstawowe warunki poprawy życia.

Zamykamy wszyscy rok 2020, który już wpisał się do historii katastrofalnym piętnem pandemii. Świat sztuki współczesnej, dzisiejszej, żyjących twórców stoi przed egzystencjalnym dylematem, który ze szczególną ostrością wyraził brytyjski minister finansów: ... artyści? Znajdźcie sobie lepiej inne zajęcie bo nie ma na was zapotrzebowania (parafraza z prasowego źródła).

Polscy artyści, którzy przybyli tutaj za chlebem, w tak zwanej nowej fali na początku lat 2000, znają ten problem doskonale. Tworzą kiedy mogą, a dla chleba pracują jako ogrodnicy, piekarze, tynkarze czy hydraulicy. Niektórzy zrzeszeni są w Związku Polskich Artystów w Wielkiej Brytanii (APA) i pokazują swoje dzieła w małej galerii istniejącej pod patronatem Polskiego Ośrodka Społeczno Kulturalnego (POSK). POSK jest ważnym miejscem dla polskich brytyjczyków. Działa w nim biblioteka, teatr, księgarnia, Uniwersytet na Obczyźnie (PUNO), małe ale ważne muzeum malarstwa i polonijnych pamiątek oraz dobrze funkcjonujący Jazz Club. Jak długo przetrwa ta instytucja w obliczu obecnego kryzysu nie potrafię określić, ale patronat władz Rzeczypospolitej jest chyba niezbędnym obowiązkiem władz. W ograniczonej pandemii działalności, Galeria POSK zdobyła się jednak na zorganizowanie wystawy poświęconej Solidarności - w 40 rocznicę powstania organizacji i de facto odzyskania niepodległości państwa polskiego. Zwiedzający natrafiają na wzruszające plakaty, dokumenty, fotografie oraz witryny zawierające książki autorów zarówno polskich jak i brytyjskich, które przypominają widzowi czasy nadziei i społecznej jedności, powiedziałbym dokładnie jedności, która charakteryzowała ówczesne społeczeństwo, a której obecnie tak bardzo brakuje.

Galerie niezależne w Londynie, podobnie jak w innych ośrodkach sztuki próbują za wszelką cenę przetrwać i utrzymać kontakt z widzami - 'fizycznie' lub w wirtualnej sieci. Jedną ze szczególnie prężnych jest Richard Saltoun Gallery, od wielu lat koncentruje się na analitycznym eksponowaniu światowej awangardy powojennego okresu, ze szczególnym naciskiem na ruch feministyczny, minimalizm i sztukę konceptualną. Ubiegły rok galerii należał prawie wyłącznie do twórczości kobiet. I konsekwentnie rok 2021 poświęcony będzie Hannie Arendt (1906-1975), wpływowej intelektualistce Żydowsko-Niemiecko-Amerykańskiej, której wpływowe prace polityczno-filozoficzne mają do dzisiaj kształtujący wpływ na postawę i rozwój feminizmu Pan-Atlantyckiego. Tytuł cyklu wystaw jest cytatem z publikacji Arendt p.t. "Między czasem minionym a przyszłym" określonej przez autorkę jako 'ćwiczenia z myśli politycznej'. Pierwsza wystawa jest już otwarta i nosi tytuł "Our inheritance was left to us by no testament" - Dziedzictwo otrzymaliśmy bez testamentu (amerykanizm - tłumaczenie W.A.S.).

Wystawa w Richard Saltoun Gallery pokazuje pracę siedmiu

kobiet, wśród których cztery mają polskie korzenie. Barbara Levittoux-Świdorska i Jolanta Owidzka - instalacje tekstylne organiczno przestrzenne. Ewa Rosenstein - kompozycje z przedmiotów znalezionych oraz Alina Szapocznikow - rzeźba/lampa zatytułowana Fallus i Usta. Pozostałe uczestniczki to Bela Korolowa - kompozycja Op-artowa, Jagoda Buic - tkaniny przestrzenne i Austriaczka Renate Bretlman eksponująca tematykę otwarcie seksualną. Tekst wprowadzający do tej ciekawej serii jest dostępny w sieci w linku podanym poniżej. Jest tam także wideo wystawy z angielskim komentarzem.

Covid 19 zmusił nie tylko indywidualnych artystów, ale również i wielkie instytucje do zmian programowych. Tak więc całymi latami przygotowywana ogromna wystawa Magdaleny Abakanowicz w Tate Gallery została przesunięta na 2021. W pewnym stopniu to dzięki programowi Tate Modern wzrosło zainteresowanie polskimi artystkami. Lista przygotowywanych wystaw istnieje w kalendarium z kilkuletnim wyprzedzeniem i mniejsze instytucje podążają w tym samym kierunku wykorzystując gotową reklamę i potencjał handlowy. Drugą specjalną wystawą, którą spotkał ten sam los, jest poświęcona Mikołajowi Kopernikowi. Na niej będzie pokazany obraz pędzla Jana Matejki, artyście zupełnie nieznanego w zachodniej Europie. Obraz 'Astronom Kopernik, czyli rozmowa z Bogiem' 1873 r. (225 x 315 cm) będzie eksponowany w National Gallery w Londynie od 25 marca - 2 czerwca 2021. Miejmy nadzieję, że będzie się podobał nie tylko koneserom sztuki, lecz także dzieciom na wycieczce szkolnej z dalekich zakątków Londynu w zamiastce obcowania ze swoim dziedzictwem. Nazwijmy to "ćwiczeniami myśli społecznej".

https://www.richardsaltoun.com/exhibitions/84-on-hannah-arendt-eight-proposals-for-exhibition/press_release_text
<https://vimeo.com/480283962>

Wojciech Antoni Sobczyński ukończył Wydział Rzeźby w Akademii Krakowskiej po kierunkiem Prof. Jacka Pugeta, następnie, dzięki Stypendium Barbary Robertson, kontynuował je w City and Guild's of London - Art School, a następnie w Slade School of Art - University Collage London pod kierunkiem Prof. Reg Butlera. Od 1968 mieszka w Londynie. Jest rzeźbiarzem, który wkroczył na teren malarstwa i łączy bez wahania obydwie domeny w indywidualny sposób. Brał udział w wystawach zbiorowych i indywidualnych. Jego prace są częścią prywatnych kolekcji w Wielkiej Brytanii, Francji, Włoszech, Japonii, Polsce i USA. W rezultacie niedawnej wystawy p.t. PromienioTwórczość prace weszły do kolekcji Centrum Sztuki Współczesnej "Znaki Czasu", w Toruniu. Jest założycielem grupy artystycznej Page 6. Diennikarz, recenzent i komentator współpracował w ostatniej dekadzie z Londyńskim czasopismem Nowy Czas. Od trzech lat jest Londyńskim korespondent wrocławskiego magazynu *FORMAT*.



Z ELŻBIETĄ DEDEK

"POLAKIEM ROKU" W KRÓLESTWIE BELGII

WIRTUOZEM MUZYKI CHOPINA

ROZMAWIA YVETTE POPŁAWSKA

Yvette Popławska 'MS AADP Virtualia ART:

Jest Pani międzynarodową pianistką koncertującą, jak mówią wirtuozem muzyki Chopina, urodzoną w Warszawie i z tego, co wiem, jest Pani nadal silnie związana z Rawą Mazowiecką. W jaki sposób fakt, że od 1960-tego roku przebywa Pani w Belgii wpłynął na przebieg Pani Kariery?

Elżbieta Dedek:

Przed wyjazdem z Polski uczęszczałam do Państwowej Szkoły Muzycznej Nr.1 w Warszawie i jestem jej absolwentką, ale tak naprawdę moja kariera zaczęła rozwijać się dopiero w Belgii, gdzie rozpoczęłam studia w Konserwatorium Królewskim w Brukseli, w klasie Profesora Stefana Askenase, specjalisty interpretacji utworów Chopina. Uzyskałam dyplomy: „Prémier Prix de Piano” au Conservatoire Royal de Mons i „Prémier Prix de Musique de Chambre” au Conservatoire Royal de Liège. Następnie zostałam profesorem fortepianu w Académie de Musique de Laeken, Aachener Stadtmusikschule, Conservatoire

de Verviers.

Y.P. : Występowała Pani na całym świecie?

E.D.:

Jako solistka grałam kompozycje Chopina w całej niemal Europie, między innymi w Luxemburgu, we Francji w Cannes, w Szwecji w Sztokholmie, w Anglii w Londynie, w Rosji w Moskwie, w Portugalii w Porto, w Santa Cruz na Teneryfie, w Grecji w Atenach, ale również w obu Amerykach. W Ameryce Północnej w USA w Los Angeles, w Kanadzie w Montrealu, a w Południowej w Brazylii, w Rio de Janeiro, a także w Peru. Koncertowałam również w Turcji w Ankarze, w Egipcie i w Nigerii oraz w Indiach. Aktualnie koncertuję na Madagaskarze, gdzie jestem Honorowym Obywatелем wyspy Nosy Be.

Y.P.: Ale również w Polsce?

E.D.:

Oczywiście w Żelazowej Woli, Łazienkach, Lublinie... czy w Rawie Mazowieckiej, gdzie jestem Honorowym Obywatелем tego miasta.

Y.P. Przygotowała Pani jakiś szczególny koncert dla tego Miasta?

E.D. Specjalnie na okoliczność jubileuszu 400-lecia rawskiego kościoła pojechałam do Rawy Mazowieckiej i tam w towarzystwie Marcina Bielawskiego (wiolonczela) oraz Pauliny Czech (flet) zagraliśmy utwory m.in. Bacha, Gounoda, Piazzoli, Schuberta, nawiązujące do patronki kościoła, obchodzącego swoją okrągłą rocznicę. Motyw jednej z najbardziej znanych i wzruszających pieśni, poświęconych Najświętszej Maryi Pannie dominował w utworach granych w Rawie Mazowieckiej, w trakcie tego uroczystego koncertu. Miała tam też miejsce premiera wykonania utworu „Ave Maria”, skomponowanego właśnie na rawską uroczystość, przez mojego belgijskiego przyjaciela Vincenta Rouarda.

Specjalnym punktem programu było przekazanie na ręce zastępcy burmistrza, Wojciecha Skoczka, klucza do wyspy Nosy Be, należącej do Madagaskaru.

Uczyniłam to ponieważ w kwietniu tego roku wystąpiłam na Nosy Be z recitalem szopenowskim, otwierając tym samym świat muzyki klasycznej dla mieszkańców tej malowniczej wyspy. W dowód uznania i wdzięczności tamtejszych władz otrzymałam symboliczny klucz do Nosy Be dla siebie i drugi, dla w sposób szczególny cenionego przeze mnie miasta – Rawy Mazowieckiej, z którym mam powiązania rodzinne i artystyczne i o którym zawsze pamiętam.

Y.P.: Były też koncerty charytatywne?

E.D.:

Nigdy nie zapomniałam o konieczności niesienia pomocy humanitarnej, występowałam notabene na rzecz Dzieci Niewidomych Czadu, Dzieci Czernobyla, Seveso, Teneryfe, Czerwonego Krzyża, Oeuvres du Père Pire - Prix Nobel de la Paix.

Y.P.: Elżbieta Dedek – Polka Roku 10 Edycji Konkursu organizowanego w Królestwie Belgii przez Radę Polonii Belgijskiej oraz Wydział Konsularny Ambasady Rzeczypospolitej Polskiej w Brukseli.

E.D.:

To apoteoza mojej kariery.

Y.P. : Równolegle prowadziła Pani działalność pedagogiczną?

E.D. :

Byłam przez długie lata profesorem fortepianu w Académie de Musique de Laeken, Aachener Stadtmusikhule, Conservatoire de Verviers. Académie de Gretry i w Conservatoire de Verviers.

Y.P.: Zdobyła Pani wiele odznaczeń?

E.D.: Zostałam odznaczona:

"Palme d'Or de la Couronne du Roi Albert II, " Croix de Civisme. Otrzymałam odznakę Polonii, Medal z Wenecji "Kultura". Poza tym mam też :

- Srebrny Krzyż Zasługi (Londyn);
- Odznakę Polonia " (Bruxelles);
- Medaille Civique I classe (Communauté Française de Belgique);
- Palme d'Or de la Couronne du Roi Albert II;
- Officier de l'Ordre de Leopold II;
- "3 KDR " (Province de Liège);
- Diploma de Honor d'Asociacion Cultural Casa de América en Canarias;
- Diploma de Brasilia Super Radio F M;
- Dyplom Honorowy Stowarzyszenia Kultury Europejskiej;
- Wyróżnienie, jako jedna z najślawniejszych „Sto Polek" (Żurnal „Pani")
- Odznakę Honorowy Członek Przyjaciół Ziemi Rawskiej;
- Odznakę Honorowy Obywatel Miasta Rawa Mazowiecka;
- Odznakę Honorowy Obywatel Nosy Be – Madagascar;

W 2017 r. otrzymałam Główną Nagrodę „Polak Roku w Królestwie Belgii".



Od lewej: prof. Elżbieta Dedek i Yvette Popławska

Y.P. Uchodzi Pani za wybitną chopinistkę?

E.D.: Jako solistka chętnie grywam kompozycje Chopina, bo na całym świecie są dobrze odbierane.

Y.P. Czym jest dla Pani twórczość Fryderyka Chopina?

E.D. Chopin przekazywał prawdę w wyrażaniu uczuć, muzyką dawał Polskę, a muzyce nadał niesamowity kształt miłości „kocham więc jestem”. Przez całokształt twórczości miłość była dla Niego silnym ładunkiem emocjonalnym nakłaniającym do dalszej twórczości. Najczęściej z utajonej przed ludźmi miłości zwierzał się najpierw muzyce.

Y.P. Czy identyfikuje się Pani ze zdaniem Juliana Tuwima na temat Fryderyka Chopina „Chopin był największym wstrząsem artystycznym jakiego doznałem”?

E.D. Być może... największy wstrząs artystyczny? Może raczej pasja życia wywołana swoistym wstrząsem artystycznym.

Dla Polonii w Belgii i na świecie zawsze gram mazurki i polonezy. Jednak najważniejszym jest wrażliwość i intuicja wirtuozerii. Dzięki nim artysta może kreować swój indywidualny świat interpretacji.

Y.P. Wydarzenie, które jedno z wielu wpisało się w Pani pamięci?

E.D. Koncert organizowany m.in. przez Yvette Popławską,

podczas którego zagrałam na fortepianie Herza, przyjaciela Fryderyka Chopina.

Również niezwykle było to i proszę spojrzeć na zbieżność, że w Egipcie zaskoczeni Egipcjanie nie mogli uwierzyć, że na prawdę noszę nazwisko "Dedek" z dziada - pradiada. Myśleli, że to mój pseudonim pianistyczny, gdyż zapisane hieroglifami przedstawia rysunek obu rąk. Stała się rzecz zabawna podczas tego pobytu, bo napisano w gazetach, iż "Polska Pianistka posiada nazwisko ... „Dwie Ręce”".

Y.P. Czy poza funkcją profesora fortepianu w konserwatorium w Verviers w Belgii, gdzie uczy Pani od ponad 30 lat posiada Pani jakieś inne zajęcia?

E. D.

Tak, aktualnie realizuję audycje muzyczne " Cahier de Musique" w radiu belgijskim i francuskim RCF Liège, gdzie między innymi miałam przyjemność zaprezentować panią Izabelę Jutrzenka-Trzebiatowską z jej płytą "Chopin".

Y.P. Dziękuję za rozmowę dla Magazynu HYBRYDA.



Bernhard Kerres i Katherina Moser na 12 Global Peter Drucker Forum w Wiedniu

**BERNHARD KERRES
BETTINA MEHNE**

**BE YOUR
OWN MANAGER**

**A Career Handbook
for Classical Musicians**



**BĄDŹ
SWOIM WŁASNYM
MENEDŻEREM
Z
BERNHARDEM
KERRESEM**

ROZMAWIA



IZABELA JUTRZENKA-TRZEBIATOWSKA

Izabela Jutrzenka-Trzebiatowska:

Jest Pan *coachem*, mówcą, przyjacielem całej plejady muzyków, znajdujących się w szczególnie trudnej sytuacji w dobie pandemii. To zrozumiałe, skoro z wykształcenia jest Pan sam muzykiem i to ze spektakularnymi osiągnięciami. Był Pan śpiewakiem operowym, który został dyrektorem generalnym i dyrektorem artystycznym słynnego wiedeńskiego Konzerthausu, a następnie dyrektorem generalnym wielomilionowej firmy technologicznej w Dolinie Krzemowej w USA. Najbardziej zdumiewa jednak pomysł założenia HELLO STAGE – platformy internetowej zrzeszającej muzyków i menedżerów kultury całego świata. I jakby tego było mało napisał Pan książkę „Be Your Own Manager” (Zostań swoim własnym menedżerem).

Bernhard Kerres :

Ja i współautorka książki „Be Your Own Manager”, Bettina Mahne, którą poznałem pracując w Konzerthausie i która była również współzałożycielką HELLO STAGE, dostawaliśmy mnóstwo pytań od artystów, głównie dotyczących problemu, jak znaleźć menadżera. Wtedy właśnie postanowiliśmy napisać książkę „Be Your Own Manager”, zawierającą odpowiedzi na wszystkie pojawiające się pytania. Książka obejmuje zagadnienia z zakresu marketingu i sprzedaży, znalezienia sposobu na wydanie pierwszej płyty CD, a wreszcie najszerzej pojmowanej promocji z wykorzystaniem mediów społecznościowych. Naszym celem było stworzenie dedykowanego muzykom klasycznym podręcznika – zawierającego kompensum wiedzy, jak zrobić karierę – na co zresztą wskazuje podtytuł książki "Career Handbook for Classical Musicians". Takiego, który czytelnicy mogliby czytać w całości od początku do końca, albo sięgając tylko do interesujących ich fragmentów.

Chcieliśmy dać muzykom narzędzie pozwalające na rozwijanie własnej przedsiębiorczości, która jest pojęciem o wiele szerszym aniżeli zarządzanie własną osobą.

I.J.T. : Na czym dokładnie polega wprowadzone przez Państwa rozróżnienie pomiędzy własną przedsiębiorczością a samozarządzaniem?

B.K. : Według mnie osoba przedsiębiorcza myśli w sposób innowacyjny i kreatywny poszukując nowych możliwości. Jest to niezwykle fascynujące zwłaszcza w dobie obecnego kryzysu. Wielu muzyków znalazło sposób pozwalający im nie tylko przetrwać, ale również się rozwijać. Podkreślają jak ważna jest muzyka dla społeczeństwa.

I.J.T. : Słyszałam, że "Be your own manager" jest czymś więcej, niż tylko książką, ale stanowi również skupioną wokół tej idei stale powiększającą się społeczność.

B.K. : To prawda. Jest to jeden z nieprzewidzianych, choć pozytywnych, rezultatów pandemii. W połowie marca 2020 miałem prowadzić wykłady w Izraelu na temat wiodący w książce „Be Your Own Manager”, czyli jak zostać własnym menedżerem i bardzo się cieszyłem na myśl o wyjeździe, ale niestety koronawirus pokrzyżował moje plany.

I.J.T. : Innowacyjność sprawiła że przeniósł Pan działalność do sieci.

B.K. : Kiedy okazało się, że nie mogę nigdzie jechać, bo wszystkie wykłady są sukcesywnie odwoływane, wydawało się, że mój świat legł w gruzach. Pomyślałem, że muzycy odczuwają *lockdown* jeszcze



Izabela Jutrzenka-Trzebiatowska na 12 Global Peter Drucker Forum w Wiedniu

boleśniej i wtedy wpadłem na pomysł, aby przeprowadzić najpierw wykład a potem kurs online. Główną ideą kursu było między innymi stworzenie społecznego systemu wspierającego artystów. Z czasem okazało się, że kursanci konsolidują się wokół idei *Be Your own Manager* i tworzą pewną społeczność. Aktualnie to ponad 150 aktywnie współpracujących ze sobą i wspierających się nawzajem, niezwykle przedsiębiorczych muzyków, w tym wokalistów, instrumentalistów, dyrygentów i kompozytorów, z całego niemal świata, z których większości nigdy nie spotkałem osobiście, a pomimo to czuję, że łączą mnie z nimi więzy przyjaźni. Posługujemy się wspólnym językiem i każdy z kursantów, byłych i obecnych, opierając się na zdobytej wiedzy tworzy swój własny artystyczny *Lovemark* (1). Jest to absolutnie niesamowite i bardzo piękne zjawisko. Nowo powstająca społeczność – nie zinstytucjonalizowana na ten moment i wciąż jeszcze nieformalna grupa – jest jak żywy organizm, do której paszportem jest udział w dwunastotygodniowym kursie. Stąd się wziął pomysł stworzenia *Be Your Own Manager Akademii* i podziału kursantów na kilka mniejszych ośmioosobowych grup spotykających się na platformie ZOOM. Każda nowo utworzona grupa dostaje mentora wyłonionego z poprzedniej grupy. Dla wielu osób jest to całkowicie nowe doświadczenie – praca w grupie *online* –

i zdarza się, że ci sami ludzie pomimo zakończenia kursu nadal ze sobą współpracują.

I.J.T. : Byłam zachwycona zaproszeniem, jakie otrzymałam wraz z kilku innymi wybranymi osobami, a między innymi z wokalistką Moniką Kertesz, flectistką Danielą Mars, gitarzystką Heike Matthiesen, pianistką Mariją Andjić, do zaprezentowania własnej muzyki i własnego *ex-pose* na 12. Global Peter Drucker Forum. Wiedziałam, że Peter Drucker już nie żyje i jego dzieło jest kontynuowane przez Richarda Strauba i Isabelle Maader. Wierzy Pan w to, że przywódcy wielomilionowych korporacji, takich jak na przykład Huawei, albo profesorowie wyższych uczelni, między innymi Harvard University, mogą czerpać z doświadczenia muzyków?

B.K.: Absolutnie tak! Nie było to pierwsze zaproszenie muzyków przez Global Peter Drucker Forum, a oni nie inwestują w coś, co nie przynosi zwrotu. Osobiście prezentowałam muzyków z *Be Your Own Manager Akademii* na 12 Global Peter Drucker Forum w Wiedniu, a potem powstał podcast *Clasic on* złożony z trzydziestu odcinków i obserwujemy, że budzi spore zainteresowanie również wśród ludzi spoza branży muzycznej.



Marija Andjić na 12 Global Peter Drucker Forum w Wiedniu

I.J.T. : Czy to świadczy, że społeczeństwo, a w tym ludzie ze świata biznesu potrzebują muzyki?

B.K. : Społeczeństwo znajduje się w punkcie zwrotnym i może iść w dwóch kierunkach. Społeczeństwa oparte na robotyce, czego przykłady przynosi literatura *science-fiction* Orwella czy Huxley'a albo humanistycznego. Wierzę w zwycięstwo świata opartego na głębokim humanizmie. Ścieżka ta zakłada, że większość uciążliwych prac jesteśmy w stanie powierzyć maszynom, ale do rozwiązania wielkich problemów dzisiejszego świata potrzebne jest myślenie kreatywne. Współczesna neurobiologia dochodzi do wniosku, że muzyka, a w szczególności muzyka klasyczna, wspiera myślenie kreatywne. Już samo aktywne słuchanie muzyki, a nie tylko wykonywanie muzyki, rozwija strategie ułatwiające rozwiązywanie problemów, bo w pewnym sensie muzyka przeprogramuje mózg, zwiększając liczbę połączeń pomiędzy prawą a lewą półkulą. Widać to w badaniach obrazowych. Podobnie zresztą uważa Oliver Sachs.

I.J.T. : Uważa Pan, że w edukacji należy postawić na rozwój kreatywności?

B.K. : Muzyka rozwija nie tylko kreatywność, ale niestety w świecie zachodnim obserwujemy zjawisko stopniowego ograniczania zajęć artystycznych w programach nauczania, notabene z wielką szkodą dla dzieci i młodzieży. Odwrotnie postępują społeczeństwa Dalekiego Wschodu, gdzie systematycznie zwiększa się liczba dzieci uczących się muzyki. Przykładowo chińskie sale koncertowe wypełnione są nawet bardzo małymi dziećmi.

I.J.T. : A jeśli już jesteśmy przy dzieciach, to kiedy odkrył Pan w sobie miłość do muzyki?

B.K. : Nie pamiętam pierwszego koncertu, na którym byłem, ale moja mama utrzymywała, że mając cztery albo pięć lat zażyczyłem sobie mieć czarne buciki, aby móc pójść na koncert. Dorastałem w Wiedniu w rodzinie bywającej w operze i filharmonii i uwielbiającej muzykę. Niemal w każdy weekend spędzałem w operze. Słyszałem Domingo, Carrerasa, Pavarottiego... To było fascynujące. Gdy miałem siedemnaście lat wyjechałem na jeden semestr do Anglii i wybrałem wszystkie klasy muzyczne jakie mogłem. Zacząłem śpiewać w wielkim chórze, a później w kameralnym. Wtedy też Anglię

wysłali mnie na zajęcia indywidualne do Denisa Wicksa, który został moim mentorem. Dzięki Jego późniejszej rekomendacji przyjęto mnie do Akademii Muzycznej w Wiedniu. Po studiach zatrudniono mnie w operze w Zurichu, gdzie występowałem obok wielkich gwiazd.

I.J.T. : Rozmawiając z Panem zastanawiam się mimo woli, dlaczego człowiek wszytkowiedzący o sposobie zrobienia kariery, sam jako znakomity bas występujący w teatrze operowym z takimi znakomitościami, jak choćby Carreras, nie osiągnął jej szczytu? Jak to się stało, że wybrał Pan inną drogę?

B.K. : W moim własnym odczuciu nie byłem wystarczająco dobry. Przyszedł taki moment w moim życiu, dokładnie w sierpniu 1995 roku, gdy po koncercie zszedłem ze sceny z decyzją, że to koniec.

I.J.T. : To musiała być trudna decyzja po tylu latach kształcenia muzycznego?

B.K. : To rzeczywiście była trudna decyzja, ale muzyka pozostała istotną częścią mojego życia.

I.J.T. : Co było potem? Z tego co wiem trafił Pan do London Business School?

B.K. : Miałem dwadzieścia osiem lat i zastanawiałem się jak zrobić karierę w innej dziedzinie. Schodząc ze sceny operowej postanowiłem zostać konsultantem dla artystów. Wtedy w Anglii istniały już firmy zajmujące się artystycznym konsultingiem i znalazłem zatrudnienie w jednej z nich, głównie po to, aby dostać się na studia w London Business School. Studia były dla mnie bardzo trudne, bo byłem jedynym śpiewakiem wśród ponad dwustu technokratów. Pomógł mi przypadek, bo podczas *coctail party*, na który notabene poszedłem bez zaproszenia, spotkałem przedstawicielkę firmy, która najwyraźniej zauroczona konwersacją, przyjęła mnie nazajutrz na staż.

I.J.T. : Był Pan dyrektorem Konzerthausu?

B.K. : Znalazłem się w komisji powołanej przez Konzerthaus, który akurat poszukiwał nowego dyrektora i jako osoba z doświadczeniem biznesowym chciałem przeprowadzić konkurs jak najlepiej, ale ostatecznie za radą przyjaciół sam złożyłem aplikację o to stanowisko, która została zaakceptowana. Okazję trzeba chwycić!

I.J.T. : Czy zechce Pan wyjaśnić, czym dokładnie jest *coaching*?

B.K. : Mogę powiedzieć, czym jest dla mnie jest *coaching*. Po opuszczeniu Doliny Krzemowej w 2016 roku wróciłem do Wiednia i zacząłem pracować jako konsultant dla różnych firm i przedsiębiorców pomagając między innymi w zakładaniu *start up-ów*. Ale, gdy różni ludzie zaczęli pytać, czy mógłbym zająć się ich *coachingiem*, zdecydowałem się na poszerzenie moich własnych kwalifikacji i ukończyłem kurs zdobywając certyfikację PCC w International Coach Federation. Dzisiaj opisałbym *coaching* jako niezwykle przywilej, ale też przyjemność jaką odnajduję we wspieraniu drugiej osoby, w wędrowaniu z nią *side by side* po ścieżce jej życia, co *de facto* sprowadza się do ciągłego dialogu i zadawania niezliczonej ilości pytań nakierowanych na ułatwienie prowadzonej osobie spojrzenia na jej własną sytuację zawodową z innej perspektywy. To jest absolutnie fascynujące zadanie.

I.J.T. : *Coaching* jest zjawiskiem stosunkowo nowym, więc ciekawa jestem, czy ktoś Pana inspiruje? Na przykład Jay Shetty?

B.K. : Tak naprawdę inspirują mnie osoby, z którymi pracuję, a w szczególności muzycy, ludzie z wielką pasją, doznający wzlotów i upadków, dążący do odkrycia własnych możliwości, żeby nie powiedzieć wprost, własnego ja.

I.J.T. : Jaka jest Pana recepta w pigułce dla muzyków?

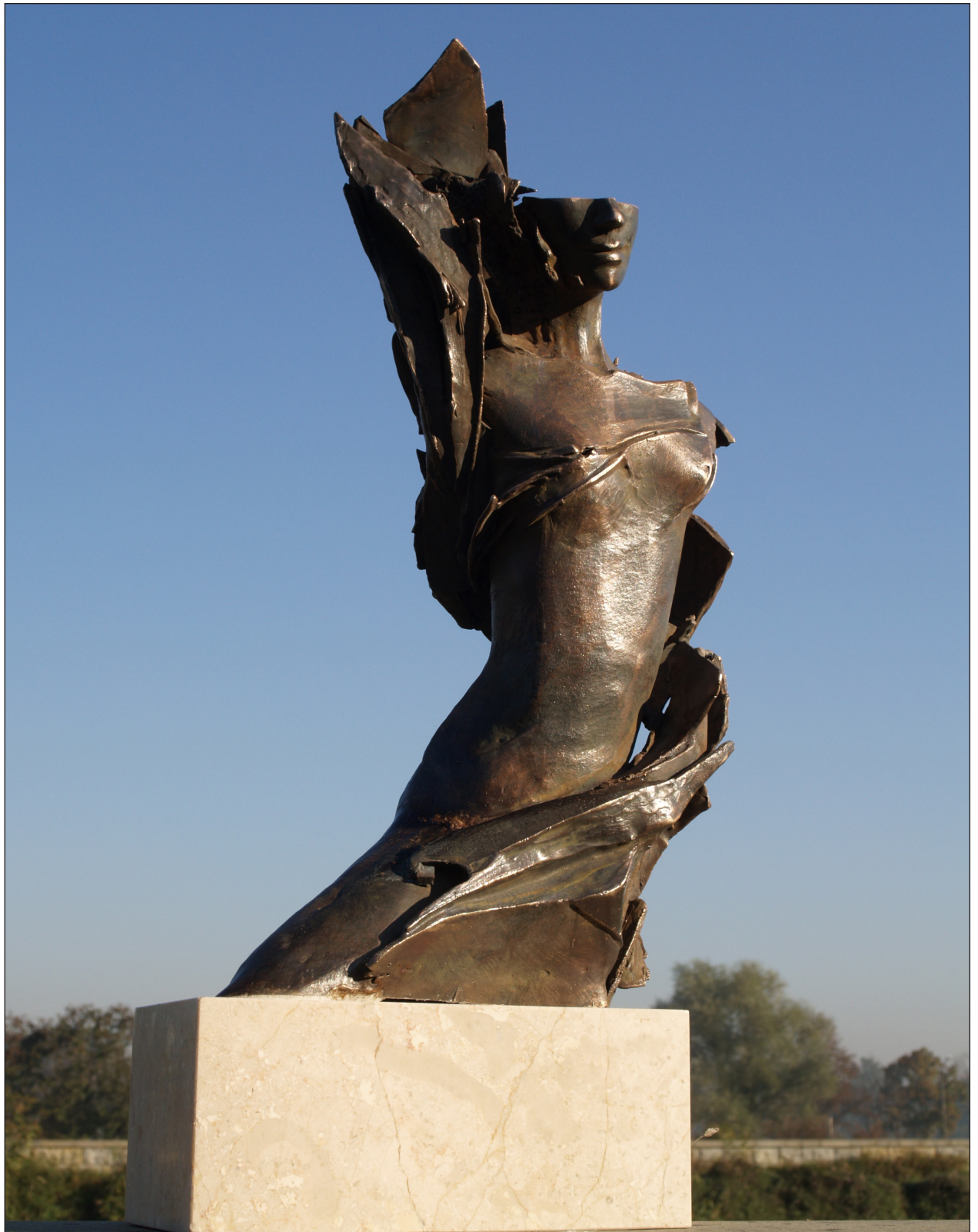
B.K. : Muzycy powinni nabrać przekonania, że muzyka, zwłaszcza w dobie kryzysu, jest niezmiernie ważna dla społeczeństwa i teraz jest o wiele bardziej potrzebna aniżeli kiedykolwiek, bo niesie radość i uwalnia emocje, stanowi rodzaj *katharsis*. Muzyka w niezwykle sposób potrafi łączyć ludzi na poziomie emocjonalnym i duchowym i muzycy powinni o tym pamiętać i trzymać się razem.

I.J.T. : Bardzo dziękuję za rozmowę.

Przypisy:

1. Koncepcja Kevina Robertsa.
2. www.beyourownmanager.com
3. www.bernhardkerres.com





Krystyna Nowakowska, „Przerwany Sen”.

